



***Sherryl Woods***



---

***Skrawek nieba***

Tytuł oryginału: A Slice of Heaven



## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Poczuła swąd palącego się tosta, a zaraz potem włączył się czujnik dymu. Dana Sue pośpiesznie wyciągnęła grzanekę z tosterka, wrzuciła ją do zlewozmywaka i zaczęła wymachiwać ręcznikiem. Po chwili czujnik umilkł.

- Mamo, co tu się dzieje? - od progu dobiegł ją głos córki. Annie, krzywiąc się, wciągnęła przesycone spalenizną powietrze. Dżinsy słabo maskowały jej zbyt szczupłą figurę, w wycięciu podkoszulka jaśniała blada skóra i widać było wystające obojczyki.

Annie znowu schudła. Dana Sue zmusiła się, by powstrzymać słowa cisnące się jej na usta. Z ponurą miną popatrzyła na córkę.

- Zgadnij.

- Znowu spaliłaś grzanekę - domyśliła się Annie i uśmiechnęła się. Kiedy się uśmiechała, jej buzia była jeszcze bardziej mizerna. - No wiesz! Co z ciebie za szef kuchni? Jak o tym opowiem, to nikt nie zajrzy do twojej restauracji.

- Dlatego nie prowadzimy śniadań. I dlatego zobowiązuję cię do dyskrecji, inaczej zamknę cię w domu, odetnę od telefonu i poczty. Będę cię trzymać, póki nie skończysz trzydziestki - zagroziła Dana Sue. Restauracja „Sullivan's” od chwili otwarcia cieszyła się wielką popularnością. Wieści o serwowanych tu potrawach szybko rozeszły się pocztą pantoflową. Nawet renomowany krytyk kulinarny z Charlestonu zachwycił się twórczym podejściem do tradycyjnych przepisów. Tym bardziej musi dmuchać na zimne, by do opinii publicznej nie przedostały się informacje o jej kulinarnych potknięciach.

- Po co robisz tosty? Przecież nigdy ich nie jesz. - Annie naląła sobie wody, upiła łyk, a resztę wylała do zlewu.

- Przygotowywałam ci śniadanie - odparła Dana Sue. Wyjęła z piecyka omlet z chudym serem i kolorową papryką. Annie zawsze taki lubiła. Omlet wyglądał fantastycznie, mógłby zdobić okładkę pisma kulinarnego.

Annie niechętnie popatrzyła na talerz.

- Czy ja wiem...

- Siadaj - zniecierpliwiła się Dana Sue. - Musisz coś zjeść. Śniadanie to podstawa, zwłaszcza kiedy idziesz do szkoły. Mózg potrzebuje białka. Nie mówiąc już, że zwlekłam się z łóżka, żeby przyrządzić ci coś smacznego, więc bez dyskusji.

Annie, jej śliczna szesnastolatka, popatrzyła na nią z urazą, jakby chciała powiedzieć: „Mamo, przestań!”, jednak posłusznie usiadła przy stole. Dana Sue zajęła miejsce naprzeciwko niej, zacisnęła palce na kubku z kawą. Pracę w restauracji kończyła późną nocą i rano potrzebowała kofeiny, by się rozbudzić i nie dać zwieść bystrej córeczce.

- Jak minął pierwszy dzień w szkole? - zagadnęła.

Annie wzruszyła ramionami.

- Masz w tym roku wspólne zajęcia z Tylerem? - Jak daleko sięgała pamięcią, Annie zawsze miała słabość do Tylera Townsenda, syna jej przyjaciółki, a od niedawna również współpracownika w interesach. Minęło niewiele ponad rok, jak trzy przyjaciółki założyły klub fitness dla kobiet. Mieszkanki Serenity zyskały nowe, przyjazne im miejsce.

- Mamo, Tyler jest ode mnie starszy, nie mamy wspólnych zajęć - z wymowną cierpliwością rzekła Annie.

- To wielka szkoda - westchnęła Dana Sue. Tyler miał za sobą przykre przejścia. Jego ojciec zostawił rodzinę dla młodszej kobiety, Tyler bardzo to przeżył. Jej córka zawsze mogła na niego liczyć, był dla niej jak starszy brat czy najlepszy kumpel. Jednak Annie to nie wystarczało. Chciała, by Tyler ujrzał w niej dziewczynę i zaczął z nią chodzić, ale na to się nie zносиło.

Dana Sue popatrzyła na pochmurną minę córki. Jak trudno nawiązać kontakt z nastolatką!

- Nauczyciele są fajni?

- Mówią swoje, ja słucham. Nie muszą mi się podobać.

Zdusiła westchnienie. Jeszcze kilka lat temu Annie trąkotała jak katarynka, o wszystkim opowiadała mamie i tacie. Dwa lata temu, kiedy Ronnie ją zdradził, a ona wyrzuciła go z domu, to się zmieniło. Annie, zawsze wpatrzona w ojca, przeżyła zajście mocno. Ją też to dobiło. Jeszcze przez długi czas po orzeczeniu rozwodu w domu panowała głucha cisza. Żadna z nich nie chciała mówić o tym, co najbardziej bolało i co najbardziej się liczyło.

- Mamo, muszę pędzić, bo się spóźnię! - Annie, zerknąwszy na zegar, poderwała się z miejsca.

Dana Sue popatrzyła na nietknięte jedzenie.

- Nawet nie spróbowałaś.

- Przepraszam. Wygląda pysznie, ale nie jestem głodna. Do zobaczenia wieczorem! - Cmoknęła mamę w policzek i wybiegła, zostawiając za sobą zapach kosztownych perfum. Dana Sue kupiła je sobie na Gwiazdkę i używała na wyjątkowe okazje.

Otrząsnęła się z zamyślenia, gdy kawa już dawno wystygła. I dopiero teraz spostrzegła torebkę z drugim śniadaniem Annie. Wyglądało, że zapomniała ją wziąć, lecz Dana Sue nie miała złudzeń. Annie celowo ją zostawiła. Podobnie jak celowo nie zjadła śniadania.

Ogarnęła ją panika. W listopadzie na przyjęciu weselnym Maddie Annie zemdląca. Dana Sue wciąż miała to w pamięci.

- Och, córeńko - wyszeptała. - Tylko nie to.

- Na wieczór planuję pudding chlebowy, dodam jabłek dla wzbogacenia smaku - rzekł Erik Whitney, nim Dana Sue zdążyła założyć fartuch. - Co ty na to?

Na samą myśl o puddingu ślinka napłynęła jej do ust. Szybko się opamiętała. To nie dla niej. Goście niech sobie używają, ale ona musi trzymać się od deserów jak najdalej. Westchnęła.

Erik popatrzył na nią z niepokojem.

- Za dużo cukru?

- Dla mnie tak. Dla innych jak najbardziej może być.

- Może placek z owocami? Zamiast cukru mogę dać słodzik.

Dana Sue pokręciła głową. Jej restauracja zyskała renome dzięki nowoczesnemu podejściu do tradycyjnych dań. Podawano je w nowej, zdrowszej wersji. Co innego desery, tutaj nie było żadnych ograniczeń, co bardzo odpowiadało klientom.

Erik, mężczyzna po trzydziestce, lubił eksperymentować i zaskakiwać gości. Jego cukiernicze majstersztyki szybko zyskały uznanie. W dodatku wspaniale się z nim pracowało. Dana Sue nie mogła się go nachwalić, zwłaszcza po doświadczeniach z poprzednim szefem kuchni,

porywczym i humorzastym. Erik był nie tylko pracownikiem, stał się powiernikiem i przyjacielem.

Wciąż rosło zapotrzebowanie na jego torty weselne. Bo też naprawdę doprowadził je do doskonałości! Dana Sue zdawała sobie sprawę, że Erik niedługo u niej zabawi. Jeszcze rok, dwa, a podkupi go któraś z wielkomijskich restauracji czy firm cateringowych. Cieszyła się, że na razie odpowiada mu praca w „Sullivan's”. Miał tu pełną swobodę, co bardzo mu pasowało.

- Przez całe lato podawaliśmy ciasta z owocami. Zrób pudding. Przecież pieczesz nie dla mnie, a dla klientów.

Ile czasu minęło, od kiedy ostatni raz pozwoliła sobie skosztować boskiego deseru Erika? Chyba odkąd doktor Marshall kazał jej zrzucić te osiem kilogramów, które przybrała przez dwa lata, i ponownie ostrzegł przed cukrzycą, chorobą, z którą przegrała jej mama.

Liczyła naiwnie, że gdy ruszy klub, przybędzie jej obowiązków i nie będzie miała czasu na jedzenie. Będzie też miała motywację do ćwiczeń. Zamiast tego, próbując dietetycznych napojów i odtłuszczonych ciasteczek, znów przytyła prawie trzy kilogramy.

Zdawała sobie sprawę, że jako szefowa restauracji jest narażona na różne pokusy. Siedząc ciągle w kuchni, trudno zachować nienaganną figurę. Choć to była tylko część prawdy. Nie przysłużyło się jej rozstanie w mężem. Kiedy dwa lata temu przyłapała go na zdradzie i przepędziła z domu, zaczęła szukać pociechy w jedzeniu. Annie przeciwnie - odreagowywała stres głodówką.

- Nie jesteś jedyną osobą w Serenity, która musi uważać na cukier - rzekł Erik. - Mogę się dostosować do wymagań.

- Ja też. W końcu nie grozi mi śmierć głodowa. Dziś mamy mnóstwo warzyw i trzy główne dania, wszystkie bardzo zdrowe. Zaczynaj swoje czary. Nasi stali bywalcy zawsze spodziewają się po tobie wspaniałej niespodzianki.

- No dobrze - poddał się. Popatrzył na nią badawczo. - Powiesz mi, co cię gryzie?

Dana Sue spochmurniała.

- Skąd taki pomysł?

- Z doświadczenia - odparł krótko. - Dobrze ci zrobi, jak się przed kimś otworzysz. Zadzwoń do Maddie czy Helen i wyrzuć to z siebie. Jeśli będziesz taka zdekoncentrowana jak w czasie lunchu, to cały wieczór mam z głowy. Talerze wracały do kuchni, bo czegoś brakowało. Rozumiem, że można zapomnieć o frytkach, ale o mięsie?

- O mój Boże! Liczyłam, że się nie zorientowałeś.

- Na wszystko mam baczenie, dlatego masz we mnie takie wsparcie. No dobrze, idź wreszcie i zadzwoń.

Odszedł, a jej myśli znowu poszybowały do Annie. Nie może dłużej udawać, że nic się nie dzieje, że nie widzi, jak córka staje się coraz mizerniejsza. Wprawdzie Annie zarzekała się, że nie jest chudsza niż modelki z kolorowych magazynów czy z telewizji, i zapewniała, że jest okazem zdrowia, Dana Sue intuicyjnie czuła, że prawda jest inna. Luźne stroje, jakimi Annie próbowała zamaskować swą przeraźliwą chudość, wcale jej nie ukrywały. Domyślała się, czemu córka tak zawzięcie się głodzi: bo nie chce być taka jak jej mama, otyła i samotna.

W porze lunchu restauracja pękała w szwach i trzeba było naprawdę się zwijać, żeby ze wszystkim nadążyć. Zwykle bardzo się mobilizowała,

lecz dzisiaj nie mogła się skoncentrować. Wciąż miała przed oczami zostawioną na kuchennym blacie torbę z drugim śniadaniem. Przypadek? Annie była ostrożna i żeby nie budzić podejrzeń, udawała, że coś jednak jada. Skoro dziś nie wzięła śniadania, to może jest to wołanie o pomoc?

Wiedziała, że Erik poradzi sobie z przygotowaniami do wieczornego szczytu. Wyszła z luksusowo urządzonej profesjonalnej kuchni i zaszyła się w swoim pokoiku na zapleczu. Pójdzie za radą Erika i zadzwoni do Maddie. Zawsze, gdy coś zaczynało się walić, mogła liczyć na przyjaciółki, Maddie Maddox i Helen Decatur. Maddie kierowała ich klubem, Helen była prawniczką. Wiedziała, że przyjaciółki zawsze pomogą w potrzebie. Im może się wypłakać, poprosić o radę. Już w podstawówce trzymały się razem. Słodkie Magnolie, tak o nich mówiono. Ich przyjaźń zahartowała się przez lata i wytrzymała próbę czasu.

Wspierały się, przeżywając szkolne miłości, kryzysy małżeńskie, problemy zdrowotne. Dzielily ze sobą smutki i radości. Od ponad roku miały wspólny biznes, co jeszcze bardziej je zbliżyło. Ten klub okazał się strzałem w dziesiątkę, bo doskonale się uzupełniały.

- Co tam słyhać w świecie fitnessu? - zagadnęła, starając się, by jej głos zabrzmiał pogodnie.

- Co się stało? - z miejsca spytała Maddie. Zachnęła się, że tak szybko została rozszyfrowana.

To już drugi raz. Chyba nie potrafi ukrywać emocji.

- Dlaczego z góry zakładasz, że coś się stało?

- Bo za godzinę w twojej knajpie zacznie się młyn - odparła Maddie.

- O tej porze nie wiesz, w co ręce włożyć. A już na pewno nie dzwonisz na



pogaduszki. Dopiero po dziewiątej, kiedy ludzie zaczynają się rozchodzić, masz czas, by usiąść i spokojnie pogadać.

Obiecała sobie w duchu, że postara się być mniej przewidywalna. Kiedyś była najśmielszą i najbardziej zwariowaną ze Słodkich Magnolii. Jednak po rozwodzie, mając świadomość, że musi wychować i wykształcić córkę, stała się ostrożna i wyważona.

- No mów - przypiliła ją Maddie. - Co się stało? Może komuś nie smakowała tarta? A może sałata nie była dość chrupka? - dodała, robiąc przytyk do jej perfekcjonizmu.

- Bardzo zabawne - mruknęła Dana Sue. - Chodzi o Annie. Boję się, że znowu z nią kiepsko. I ty, i Helen martwiłyście się o nią. Po tym, jak zemdląca na twoim weselu, wszystkie wpadłyśmy w panikę. Ale minął już prawie rok, pilnowałam jej. - Naraz ogarnęło ją przytłaczające poczucie bezsilności.

- A teraz już sama nie wiem. Zaczynam myśleć, że sama siebie oszukiwałam.

- Opowiedz, co się stało - rzeczowo powiedziała Maddie.

Dana Sue pokrótce zrelacjonowała jej poranną historię.

- Może przesadzam? Może niepotrzebnie doszukuję się nie wiadomo czego, bo nie zjadła śniadania i nie wzięła kanapek?

- Gdyby chodziło tylko o to, to tak – odparła Maddie. - Jednak Annie może mieć zaburzenia odżywiania, nie raz o tym mówiłyśmy. Zemdląca na moim weselu, to było pierwsze poważne ostrzeżenie. Jeśli ma anoreksję, to trzeba ją leczyć. Takie rzeczy nie mijają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Przypuszczam, że Annie nauczyła się lepiej przed

tobą ukrywać. Myślę, że potrzebna jej fachowa pomoc. Dana Sue rozpaczliwie czepiała się resztek nadziei.

- Może to tylko nerwy, bo to początek roku szkolnego. Może kupuje sobie coś w szkolnej stołówce - podsunęła. Naraz ją olśniło. - Maddie, zapytaj Tylera, może on coś zauważył.

- Zapytam go - obiecała. - Ale nie rób sobie nadziei. Nastoletni chłopcy nie zwracają uwagi na takie rzeczy.

- Spróbuj - poprosiła Dana Sue. - Ja z niej niczego nie wycisnę. Od razu zamyka się w sobie.

- Zrobię co w mojej mocy - przyrzekła Maddie. - Zapytam też Cala. Jeśli dzieciaki coś kombinują, on pierwszy o tym słyszy. Często jest lepiej zorientowany w problemach uczniów niż ich rodzice. Zresztą dokładnie tak było z Tylerem, pamiętasz?

- Pamiętam. - To niepokój o chłopca zapoczątkował znajomość Cala i Maddie. - Dzięki, Maddie. Daj mi znać, jeśli się czegoś dowiesz.

- Jasne. Zadzwoń wieczorem. Postaraj się wy-luzować. Annie to mądra dziewczynka.

- Ale może nie dostatecznie mądra - ze znużeniem rzekła Dana Sue. - Tłem takich zaburzeń zwykle jest presja rówieśników i porównywanie siebie z modelkami czy gwiazdami telewizji, ale w jej przypadku są jeszcze inne powody, związane z odejściem Ronniego.

- Tak myślisz?

- Tak. Annie wmówiła sobie, że nasze małżeństwo by się nie rozpadło, gdybym ważyła mniej niż czterdzieści osiem kilogramów. A tyle to ja ważyłam w siódmej klasie.

- Kobieto, przy twoim wzroście? Wyglądałabyś jak tyczka.

- Pewnie tak, choć jestem ciekawa, jak taki wygląd działa na mężczyzn - w głosie Dany Sue zabrzmiała tęskna nuta. Po chwili dodała bardziej realistycznym tonem: - Ale na to nie ma szans. Nawet gdy uda mi się stracić pół kilo, to tylko na chwilę. Chyba tak mi pisane, że mam być wysoka, ale w sobie.

- Coś mi się widzi, że nie tylko Annie przydałaby się pogadanka na tematy żywieniowe. Jutro rano ściągnę tu Helen. Jak przyjedziesz z sałatkami, przemówimy ci do rozsądku. Jesteś cudowną kobietą, wyglądasz super. I masz o tym stale pamiętać.

- Skoncentrujmy się na Annie - rzekła Dana Sue, bo jej problemy nie były teraz najważniejsze. Choć miło, że Maddie starała się ją dowartościować. - To ona jest w potrzebie.

- Pomożemy ci, możesz na nas liczyć - zapewniła Maddie. - Czy Słodkie Magnolie kiedykolwiek zawiodły?

- Nigdy - przyznała i nagle uśmiechnęła się. Na chwilę zapomniała o smutkach. - Poczekaj, cofam. Raz, gdy zrobiłyśmy psikusa wuefiście, zostawiłyście mnie i musiałam tłumaczyć się gliniarzowi.

- To był twój pomysł. I wcale cię nie zostawiłyśmy, tylko biegłaś za wolno - sprostowała Maddie. - Wróciłyśmy po ciebie.

- Ale on już zdążył zadzwonić do moich starych i postraszył, że jak jeszcze raz zrobię coś równie głupiego, to mnie zaaresztuje. Z nerwów i strachu aż zaczęłam wymiotować.

- Zostawmy dawne historie - zmieniła temat Maddie. - Jutro pogadamy.

- Dzięki. Zadzwonię później.

Odłożyła słuchawkę i odetchnęła łżej. Już nie raz miała w życiu problemy, a Maddie i Helen nigdy jej nie opuściły. Były przy niej, gdy przechodziła rozwód, gdy otwierała restaurację. Ten kryzys - jeśli w ogóle jest jakiś kryzys - z ich pomocą też uda się zażegnać.

Annie nie cierpiała wufu. Była okropną niezdara. W dodatku pani Franklin, kobieta pełna energii i ważąca mniej niż czterdzieści pięć kilo, zawsze na nią dziwnie patrzyła. Jakby coś ją w Annie niepokoiło. Annie odpłacała jej tym samym, ale dziś nie miała na to siły.

- Annie, przyjdź do mnie po lekcji - poleciała nauczycielka, gdy już zamęczyła klasę biegiem wokół boiska. Kazała im przebiec dwa okrążenia.

- Oho - Sarah współczująco popatrzyła na przyjaciółkę. - Czego ona może od ciebie chcieć?

- Raczej nie będzie werbowowała mnie do sekcji biegaczy - zażartowała Annie, łapczywie chwyając powietrze. Nigdy nie miała dobrej formy, ale ostatnio czuła się coraz słabiej. Nawet najmniejszy wysiłek fizyczny był dla niej mordegą. Dziwne, bo po Sarah niczego nie było widać. Jakby ten bieg wcale jej nie zmęczył.

Sarah była jej przyjaciółką od piątej klasy. Były ze sobą zżyte, znały swe najtajniejsze sekrety. Teraz Sarah patrzyła na nią z niepokojem.

- Chyba nie sądzisz, że martwi się twoją kondycją? Dorośli zawsze przesadzają, gdy według nich nie nadajemy się do maratonu czy czegoś w tym stylu. A kto by chciał się tak szarpać?

- Na pewno nie ja - potwierdziła Annie. Odetchnęła łżej, bo dziwne kołatanie w piersi, z którym już się zdążyła oswoić, trochę ustało. Wreszcie mogła oddychać w miarę normalnie.

- Może dowiedziała się, że zemdlałaś i wylądowałaś w szpitalu.

- Sarah, daj spokój. To było w zeszłym roku. Wszyscy już dawno o tym zapomnieli.

- Wiesz, jeśli ona się boi, że zemdlejesz w czasie ćwiczeń, to może cię zwolni z wuefu.

- Akurat! Nigdy cię nie zwolnią bez zaświadczenia od lekarza, a doktor Marshall w życiu mi go nie da. Zresztą nawet bym go nie prosiła. Gdyby moja mama się dowiedziała... Już i tak ciągle się czepia, że nie jem tyle, co potrzeba. - Przewróciła oczami. - Tak jakby ona odżywiła się zdrowo. Odkąd tata odszedł, strasznie się roztyła. Teraz żaden facet na nią nie spojrzy. Ja nigdy nie doprowadzę się do takiego stanu.

- Ile teraz ważysz? - zapytała Sarah.

- Nie wiem dokładnie.

Przyjaciółka obrzuciła ją wymownym spojrzeniem.

- Uważaj, bo uwierzę. Dobrze wiesz, bo ważysz się co najmniej trzy czy cztery razy dziennie.

Annie spochmurniała. Może rzeczywiście trochę przesadzała z tym ważeniem, ale skąd mogła mieć pewność, czy domowa waga pokazuje dobrze. Tylko dlatego ważyła się jeszcze w szkolnej szatni. Jeśli była w klubie, ważyła się i tam. Swą wagę znała doskonale, ale nie zamierzała zdradzać jej przyjaciółce. Zresztą nie waga była istotna, ale wygląd. Wciąż wygląda grubo. Nie mogła patrzeć na swoje odbicie w lustrzanej ścianie w klubie, z trudem powstrzymywała płacz. Jak jej mama mogła w ogóle wchodzić do tej sali?

- Annie? - Sarah nie kryła niepokoju. - Wążysz mniej niż czterdzieści pięć kilo? Jak na ciebie patrzę, to myślę, że chyba ledwie czterdzieści.

- A jeśli nawet? - broniła się. - Muszę stracić jeszcze kilka kilogramów, żeby wyglądać naprawdę dobrze.

- Obiecałaś, że nie będziesz tak przejmować się swoją wagą - nalegała coraz bardziej zaniepokojona Sarah. - Sama mówiłaś, że to był największy obciach w życiu, kiedy zemdlałaś, tańcząc z Tylerem. I że to już nigdy się nie powtórzy. Obiecałaś, że postarasz się nie ważyć mniej niż czterdzieści pięć kilo, choć przy twoim wzroście to bardzo mało. Obiecałaś -powtórzyła z naciskiem. - Zapomniałaś już? Wiesz, że zemdlałaś, bo nie jadłaś.

- Tamtego dnia nie jadłam. Teraz jem.

- Co zjadłaś dzisiaj? - nie zrażała się Sarah.

- Mama zrobiła mi omlet na śniadanie.

Sarah popatrzyła na przyjaciółkę domyślnie.

- Ale go nie zjadłaś.

Annie westchnęła. Sarah jej nie popuści.

- Co się tak mnie czepiłaś? A co ty dzisiaj jadłaś?

- Na śniadanie płatki śniadaniowe i pół banana, a na lunch sałatkę - odpowiedziała.

Na myśl o takiej ilości jedzenia zrobiło się jej niedobrze.

- No to super. Tylko nie płacz, jak przestaniesz mieścić się w ciuchy.

- Ja wcale nie tyję - zareplikowała Sarah. - Odżywiam się racjonalnie i nawet trochę schudłam. - Popatrzyła na Annie smętnie. - Chociaż oddałabym wszystko za hamburgera z frytkami. Jak sobie pomyślę, że kiedyś wszystkie dzieciaki się tym zajadały... Moi rodzice wciąż wspominają, jak po szkole czy meczach chodzili do Whartonów i obżerali się do oporu. Do tego brali mleczne koktajle. Wyobrażasz to sobie?

- Nie - odparła Annie.

Ostatni raz jadła burgera i frytki tego dnia, gdy tata zabrał ją do Whartonów i powiedział, że się wyprowadza z domu i rozwodzi z mamą. Zrobiło się jej niedobrze. Pobieгла do łazienki i natychmiast zwróciła cały posiłek.

Od tamtego koszmarnego dnia już nic jej nie smakowało. Ani hamburgery i frytki, za którymi wcześniej przepadała, ani pizza czy lody, ani nawet potrawy z restauracji mamy. Zupełnie jakby ojciec odebrał jej apetyt na jedzenie, tak jak złamał jej serce. Zdradził mamę, potem jego rzeczy wylądowały na trawniku przed domem. Wciąż miała przed oczami tę scenę. Wiedziała, że mama postąpiła słusznie, jednak czuła wewnętrzną pustkę. Dla taty zawsze była najpiękniejszą dziewczynką na świecie. Pewnie nadal tak myślał, lecz teraz go tu nie było. Kończył takim stwierdzeniem każdą rozmowę telefoniczną, ale przecież nie miał pojęcia, jak Annie teraz wygląda. Dlatego jego słowa do niej nie trafiały. Takie puste gadanie.

- Fajnie byłoby wpaść do Whartonów, co? - tęsknie rzekła Sarah. - Jeszcze teraz dużo dzieciaków zagląda tam po szkole.

- No to idź - mruknęła Annie. - Ja cię nie zatrzymuję.

- Bez ciebie to nie to samo. A może się jednak wybierzemy? Nie musimy zamawiać tego, co reszta.

Annie przecząco kręciła głową.

- Ostatni raz byłam tam z mamą, Maddie i Tylerem. Wiesz, jak się na mnie gapili, gdy zamówiłam wodę z cytryną? Jakbym prosiła o piwo czy coś podobnego. W dodatku pani Grace to taka pleciuga, że jeszcze nie

zdażę wyjść, a moja mama już będzie wiedziała, że niczego nie zamówiłam.

Sarah nie kryła zawodu:

- Hm, chyba masz rację.

Annie poczuła wyrzuty sumienia. Nie chciała, żeby przez nią przyjaciółka coś straciła.

- Wiesz co? Albo chodźmy. Zamówię wodę czy coś takiego. Nie muszę wypić. - Rozjaśniła się. - Może Tyler tam będzie?

- Dobrze wiesz, że będzie. Wszyscy fajni chłopcy się tam spotykają po szkole. To jak, kiedy pójdziemy?

- Możemy dzisiaj - odparła. - Najpierw tylko pokażę się pani Franklin. Spotkamy się przed szkołą.

Straci pieniądze na napój, ale to i tak mała cena za ujście Tylera. Nie łudziła się, że zwróci na nią uwagę. Nie dość, że jest starszy, to jest gwiazdą baseballu. Zawsze otaczają go najładniejsze koleżanki z jego rocznika. Chyba podobają mu się wysokie szczupłe długowłose blondynki z dużym biustem. Ona ma niecałe sto sześćdziesiąt, kasztanowe loki, a biuście nie ma co mówić.

Ale jest coś, co daje jej ogromną przewagę. Ona i Ty są prawie rodziną. Spędzają wspólnie święta, spotykają się przy różnych okazjach. I któregoś razu, kiedy już będzie wystarczająco szczupła, a jej ciało absolutnie doskonałe, Tyler obudzi się i ją dostrzeże.



## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Słońce prażyło, z nieba lał się żar. Na dachu nie było się gdzie przed nim skryć. Kolejny dom, kolejne osiedle, tym razem na przedmieściach Beaufort w Karolinie Południowej. Ronnie Sullivan popatrzył na smużki potu na ramionach. Czuł pot pod kaskiem, robocze buty ciążyły jak z ołowiu.

Przez ostatnie dwa lata harował jak wół. Przenosił się z budowy na budowę, jakby wciąż było mu mało, jakby ciężka fizyczna praca przynosiła ukojenie jego zbolącej duszy. Tu, na Południu, nigdy nie brakowało słońca. Paliło niemiłosiernie, człowiek przestawał myśleć. Powoli wszystko mu obojętniało. Z czasem dał sobie spokój z rzedniejącymi włosami i ogolił się na łyso.

Brał każdą pracę, jaka się nawinęła. Nie oszczędzał się, a po robocie wracał do pokoju w tanim motelu, brał prysznic i dzień kończył w barze. Zimne piwo i tłuste jedzenie. Czuł się znużony, wykończony fizycznie i psychicznie. Co z tego, skoro gdy tylko przyłożył głowę do poduszki, nie mógł otrząsnąć się z nawracających koszmarów i żalu.

Na własne życzenie stracił wszystko, co miał w życiu najcenniejszego. Zmarnował swoje małżeństwo z Daną Sue. W dodatku wyłącznie przez własną głupotę i bezmyślność. O konsekwencjach swego idiotycznego czynu pomyślał dopiero wtedy, gdy już było za późno.

Miał tylko jedno wytłumaczenie: to lata pracy na dachach, w pełnym słońcu, odebrały mu rozum. Inaczej nigdy by sobie nie pozwolił na tę bezsensowną, żalosalną przygodę, w dodatku w Serenity, pod bokiem żony. W miasteczku, które żyło plotkami, w którym każda najdrobniejsza wieść

rozchodziła się lotem błyskawicy. Jak durny palant przespał się z poznaną w barze kobietą. I tym czynem przekreślił swe życie.

Dana Sue nie słuchała jego tłumaczeń. Wyrzuciła go z domu, za nim na trawniku wylądowały dwie walizki. Część rzeczy powypadała. Wyzwała go od najgorszych, krzyczała, że go nienawidzi i nie chce więcej widzieć. Niektóre sąsiadki jeszcze podburzały Danę Sue i biły jej brawo.

Chciał zostać i walczyć o ich związek, lecz za dobrze znał Danę Sue i jej upór. Odszedł więc, wiedząc, że popełnia kolejny życiowy błąd.

Nim wyjechał, zabrał Annie, ukochaną córeczkę, na lunch, by wszystko jej wytłumaczyć, ale nie chciała go słuchać. Miała wtedy czternaście lat i rozumiała, dlaczego mama jest na niego taka wściekła. Annie w milczeniu wysłuchała, co miał jej do powiedzenia, a potem wybiegła do łazienki. Wyciągnęła ją dopiero Grace Wharton.

Od tamtej pory nie było dnia, by nie żałował krzywdy, jaką im wyrządził. Wciąż miał przed oczami skamieniałą z rozpaczny twarz córki. Uważała go za najlepszego tatusia na świecie, a on spadł z piedestału, na którym go postawiła. Te wspomnienia go dobijały.

W czasie rozprawy rozwodowej walczył o widzenia z córką, jednak Helen udało się skutecznie je ograniczyć. Co i tak nie miało znaczenia, bo przez pierwszy rok Annie odkładała słuchawkę, słysząc jego głos. Nie chciała go widzieć. Zdawał sobie sprawę, że poniekąd wynikało to z jej lojalności względem mamy, ale nie tylko. Zawiódł ją, wciąż miała do niego żal i pretensje. Dopiero od kilku tygodni odbierała jego telefony, choć rozmowa nadal była sztywna i wymuszona. A kiedyś byli ze sobą tacy zżyci!

Żona i córka nie chciały go widzieć, więc i on od tamtej pory nie pokazał się w Serenity. Jak tchórz. Choć ostatnio coraz częściej rozważał taką ewentualność. Nie był stworzony do życia włóczęgi. Męczyły go motelowe pokoje, przenoszenie się za pracą z miejsca na miejsce. Na tej budowie pracował już niemal rok, a wciąż nie miał poczucia, że jest u siebie.

Był wolny, mógł teraz robić, co chciał, ale wcale go to nie bawiło. Czy to nie ironia losu?

Brakowało mu domu, brakowało mu Dany Sue. Zakochał się w niej, gdy miał piętnaście lat. I nadal ją kochał. Dlaczego nie rozumiał tego wcześniej, zanim popełnił tę idiotyczną zdradę? Nie mógł tego pojąć.

Wiedział od Annie, że Dana Sue z nikim się nie związała. Co oczywiście nie znaczyło, że przyjmie go z otwartymi ramionami. Jeśli powróci do Serenity, musi ją do siebie przekonać. Przede wszystkim mieć pracę. Przez te dwa lata Dana Sue może już trochę ochłonęła, może na jego widok nie wyciągnie od razu pistoletu. Miał taką nadzieję. Choć jeśli czymś w niego rzuci, niechybnie trafi. Zawsze rzucała celnie.

Cóż, najwyżej. Uśmiechnął się do siebie. W końcu co warte jest życie bez odrobiny szaleństwa i ryzyka? To też może być powód. Musi spróbować. Jeśli ich drogi znów mają się zejść, jeśli to jest im pisane, prędzej czy później się stanie.

Skończył pracę, zszedł z dachu, wypił z butelki porządny haust wody, a resztę wylał na siebie.

Święto Dziękczynienia. Tak, to będzie odpowiedni moment. Po raz pierwszy od dwóch lat obudziła się w nim nadzieja. Jeśli wcześniej los nie podsunie mu lepszego pretekstu, pojedzie do domu na święto.

Dana Sue i Maddie zasiadły z mrożoną herbatą na ocienionym patio za klubem. Dochodziła ósma rano i powietrze jeszcze było przyjemnie rześkie, choć już czuło się nadchodzący skwar. Tak będzie jeszcze dobre parę tygodni, upał odpuści dopiero w listopadzie, przed Świętem Dziękczynienia.

W klubie ćwiczyło kilka pań, w barze też nie brakowało chętnych na dietetyczne babeczki ze świeżymi owocami.

- A gdzie Helen? - zapytała Dana Sue.

- Na górze, bierze prysznic - wyjaśniła Maddie.

- Dziś ćwiczyła od samego rana. Była już przed otwarciem.

Dana Sue z niedowierzaniem popatrzyła na przyjaciółkę. Uniosła brwi.

- Helen? Nasza Helen?

- Wczoraj była u doktora Marshalla - rzekła Maddie. - Znów jej nagadał, że ma za wysokie ciśnienie, że miała unikać stresu i więcej ćwiczyć. No więc postanowiła się przyłożyć.

- Ciekawe, jak długo tym razem wytrzyma - mruknęła Dana Sue. - Kilka miesięcy temu też zaczęła ćwiczyć, a potem nabrała klientów i znów pracowała po czternaście godzin na dobę. Przez kilka tygodni nawet nie widziałyśmy jej na oczy.

- Ona już taka jest. Nie bardzo wierzę, że teraz się zmieni. Sama tyle razy próbowałam przemówić jej do rozsądku, ale to jak gadanie do ściany. W ogóle nie słucha.

- Kto ciebie nie słucha? - dobiegł je głos Helen. Usiadła obok przyjaciółek.

- Mowa o tobie - Maddie bynajmniej się nie zmieszała.

- Przez całą godzinę ćwiczyłam, prawda? - Helen domyśliła się tematu. - Czego jeszcze ode mnie chcecie?

- Żebyś lepiej zadbała o siebie - miękko powiedziała Dana Sue. - Nie przez dzień czy nawet tydzień, ale na stałe.

- Przyganiał kocioł garnkowi.

- Masz rację - przyznała Dana Sue. Woląłem mówić o Helen, nie o problemach z córką czy swoich.

- Nie dyskutuję z doktorem Marshalllem. Ma rację - odezwała się Helen. - Wzięłam sobie do serca jego przykazania. I więcej nie ma o czym mówić.

Dana Sue i Maddie wymieniły spojrzenia. Żadna nie skomentowała ostatniej wypowiedzi Helen. Jeśli zaczną ją cisnąć, zdenerwuje się i tyle ją zobaczą. Nie pokaże się więcej.

Helen z zadowoleniem skinęła głową.

- Dzięki. A teraz przejdźmy do przyjemniejszego tematu. Wieczorem przejrzałam księgi. Coraz więcej osób kupuje karnety.

- W zeszłym miesiącu mamy wzrost o dziesięć procent - potwierdziła Maddie. - Dochody z zabiegów spa się podwoiły, a z baru potroiły. Jesteśmy bardzo do przodu.

Dana Sue popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę? Kiedy jest większy ruch, w czasie śniadania czy lunchu?

- Ruch jest przez cały dzień - powiedziała Maddie. - Mam kilka pań, które ćwiczą trzy razy w tygodniu. Zaczynają o czwartej, a potem zostają na herbatę. Wciąż mnie proszą, by zamówić u ciebie niskokaloryczne babeczki z obniżoną zawartością tłuszczu. Kilka lat temu były w Londynie

i bardzo przypadł im do gustu zwyczaj popołudniowej herbatki. Niewielka przekąska w miłym towarzystwie, piękna tradycja.

- To jest myśl - zastanowiła się Helen. - Późne popołudnie to chyba pora przestoju, co?

- Trochę tak, a będzie gorzej, bo zaczęła się szkoła - przyznała Maddie.

- Posłuchajcie, wiele mam odbiera dzieci ze szkoły - mówiła Helen. - Inne są jeszcze w pracy albo zaczynają szykować kolację. A gdyby tak zrobić promocję na popołudniową grupę, do tego gratisowa herbatka? Może to by zachęciło panie, które uważają, że ćwiczenia już nie są dla nich? Emerytki, które nie widzą się w grupie z młodszymi? - zapalała się coraz bardziej.

- Jestem za! - poparła ją Dana Sue. - Może zaproponujemy też promocję dla mam i córek? To by przyciągnęło mamy odbierające dzieci ze szkoły. Miałyby z głowy szykowanie dzieciakom szybkiej przekąski. Małe dzieci byłyby pod fachową opieką, a one i córki mogłyby w spokoju poćwiczyć.

Maddie i Helen popatrzyły po sobie.

- Ty i Annie byście na to poszły? - spytała Maddie.

- Czemu nie?

- Po pierwsze, późne popołudnie to dla ciebie najgorsza pora, by wyjść z restauracji - rzeczowo powiedziała Maddie.

- Na godzinę się wyrwę - nie poddawała się Dana Sue. - Więcej zrobię rano albo część prac przerzucę na Erika i Karen. Karen pracuje od kilku tygodni, ale wszystko chwyta w lot. Erik spokojnie sam dałby sobie ze wszystkim radę; nie robi tego ze względu na mnie.

- Tak? - Helen uniosła brew. - A może raczej boi się o życie?

Kuchnia to twoje królestwo. Piekłisz się, jak ktoś pod twoją nieobecność o centymetr przesunie lodówkę. Bo niby na nią wpadasz, gdy pędzisz na salę.

- Przesadzasz, aż tak się nie rządę.

- Aha! Od kiedy? - nie zrażała się Helen.

- No dobra, może i tak. Ale jeśli to miałyby pomóc mojej córce, to poświęcę się.

- Mam wątpliwości, czy nastolatka chciałaby przychodzić na ćwiczenia ze swoją mamusią - powiedziała Maddie.

- Nawet jeśli obsesyjnie pilnuje wagi? - z zawodem w głosie spytała Dana Sue. Wierzyła w intuicję Maddie. Ostatnimi czasy przyjaciółki trafniej oceniały sytuację niż ona. Może dlatego, że patrzyły obiektywnie.

- To tym bardziej - rzekła Maddie. - Tu wszędzie są lustra. Osoby z takimi problemami unikają luster jak ognia. Sama widziałam, jak Annie ucieka wzrokiem, byle tylko nie patrzeć na swoje odbicie.

- No to co mam zrobić? - jęknęła Dana Sue. - Cal i Ty potwierdzili, że Annie w szkole nic nie je. Mam czekać, aż się zagłodzi, i dopiero wtedy zacząć działać?

- Oczywiście, że nie - łagodziała Maddie. - Ale trzeba podejść do tego z głową. Musisz mieć konkretne dowody, zanim ją przyprzesz do muru.

- Jej waga to mało? Założę się, że nie waży czterdziestu pięciu kilogramów. Ubrania na niej wiszą. Może zabrać ją do doktora Marshalla, żeby jej przemówił do słuchu? Może się wystraszy i opamięta.

- A ciebie wystraszył? - znacząco spytała Helen. Nie czekając na odpowiedź, dodała: -Nie wystraszył, bo znasz go od zawsze, tak jak my wszystkie. Pamiętasz, jak dawał nam lizaki? Nie słuchasz go. Ja też nie.

- O tym też należałoby pomówić - z naciskiem rzekła Maddie.

- Teraz to nieważne. Rzecz w tym, że staruszek Marshall sam potajemnie pali i ma wysoki cholesterol. Kto bierze go na poważnie?

Maddie skarciła ją wzrokiem.

- Ty nie, ale to nie znaczy, że nie przekona Annie. Tylko że on wie tyle, co my. Domyślamy się, że Annie ma zaburzenia odżywiania, ale nie mamy dowodów. Najpierw musimy je zdobyć. Annie zapewnia cię, że je, ale może wyrzuca jedzenie do śmieci. Możliwości jest wiele.

- Waga nie kłamie. Choć Annie nie pozwala mi się zbliżyć, gdy staję na wadze.

Helen zamyśliła się.

- Może to niewłaściwe podejście. Jeśli skupimy się wyłącznie na Annie, biedaczka poczuje się jak pod mikroskopem.

Maddie powoli pokiwała głową.

- Coś w tym jest. Jak myślisz, czy jej koleżanki mają podobne problemy? - zapytała Danę Sue.

Dana zastanowiła się. Nieraz słyszała rozmowy o dietach, ale żadna z koleżanek Annie nie odchudzała się obsesyjnie.

- Nic takiego nie zauważyłam - odparła. - Sarah Connors wygląda jak okaz zdrowia. Zjada wszystko, co im przyrządzam. Inne koleżanki tak samo.

- Na pewno?

- No wiesz, nie stoję nad nimi jak kat nad grzeszną duszą.



- Może powinnaś - powiedziała Helen.

- Czy wyście zwariowały? Annie by się wściekła, gdybym chciała non stop z nimi siedzieć.

- My też, kiedy byłyśmy w jej wieku - przyznała Maddie. - Ale gdyby zostały u niej na noc? Mogłabyś zamówić pizzę, kupić mnóstwo jedzenia, upiec ciasteczka. Potem zajrzeć i sprawdzić, kto je.

- Miałabym podglądać? - obruszyła się Dana Sue.

- To może wydaje się śmieszne, ale dałoby ci orientację. Poza tym rodzice powinni wiedzieć, co dzieje się z ich dziećmi. I kropka.

- No dobra, powiedzmy, że na to pójde. Ale czego się dowiem? Jeśli jedzenie zniknie, to albo je ktoś zjadł, albo zostało wyrzucone, albo pożarte i zwrócone. Zaburzenia odżywiania objawiają się na różne sposoby, same wiecie.

- Powinnaś spróbować. Co masz do stracenia? W zasadzie niewiele wiedziała o koleżankach

Annie. Może rzeczywiście to niezły pomysł.

- Może to coś da - przystała. Była tak zdesperowana, że chwyciła się wszystkiego.

- To mi się podoba - z uznaniem rzekła Maddie. - Teraz pomówmy o tobie.

Dana Sue najeżyła się.

- Nie mogę. Muszę już się zbierać.

- Nie tak szybko. - Helen przytrzymała ją za ramię. - Co ostatnio powiedział ci doktor Marshall?

- Że jestem na granicy normy. By nie mieć cukrzycy, muszę ćwiczyć, utrzymywać dietę i regularnie sprawdzać poziom cukru - wyrecytowała.

- I robisz to? - cisnęła Maddie.

- Tak - odparła, uciekając wzrokiem w bok.

- Na pewno? - sceptycznie spytała Helen. - To chyba przychodzisz ćwiczyć na tych wymyślnych maszynach, gdy mnie tutaj nie ma. - Popatrzyła na Maddie. - Czy to prawda? Kiedy Dana Sue tu bywa? Rano? Po południu?

- Zakradam się, gdy jest pusto! Jakim prawem tak wypytujesz? Sama nie jesteś lepsza.

- To fakt. Dlatego mam pomysł, jak nas zmobilizować.

- Nie żartuj - uśmiechnęła się Dana Sue.

- Mówię poważnie. Spiszemy cele, jakie chcemy osiągnąć. I co każda z nas chciałaby dostać w nagrodę. Ta, która zrealizuje plan, wygrywa. Pozostałe fundują wygraną.

Maddie zaświeciły się oczy. Uwielbiała wszelką rywalizację.

- Każda wybiera sobie coś, co jej pasuje?

- No pewnie. Musimy mieć motywację.

- Określimy jakieś limity cenowe? - indagowała Dana Sue. - Tylko ty zgarniasz ciężką kasę.

- Tym bardziej starajcie się mnie wyprzedzić - śmiała się Helen. - Twoja knajpka funkcjonuje lepiej, niż zakładałyśmy, więc nie piszcz. Klub też rozwija się fantastycznie, dlatego należy nam się trochę frajdy. Na pewno nie zbankrutujemy. - Przeniosła wzrok na Maddie. - To co będzie z twoją wymarzoną nagrodą?

- Mam zaszaleć? - upewniła się.

- No jasne. Jak inaczej mamy się zmotywować? Nowe buty czy sukienka to za mało, żeby się starać.

- W takim razie wycieczka na Hawaje na pierwszą rocznicę ślubu. Pewnie będziemy musieli się z tym wstrzymać do ferii wiosennych, ale na coś takiego warto poczekać.

Helen zapisała to w notesie.

- Czyli pierwsza klasa dla dwóch osób, a nawet trzech, bo nie wyobrażam sobie, by twoja mama została z niemowlakiem. Dopiero od niedawna zostaje z wnukami, ale to już nie są małe dzieci.

- Tak, dla trzech. Cał za nic by się nie zgodził, żeby mała została w domu. Nie może się z nią rozstać, nawet do pracy trudno mu wyjść.

- A ty? - Helen popatrzyła na Danę Sue. - Wymarzone wakacje, których dotąd sobie odmawiałaś? Nowy samochód? Szpanerska kuchnia do domu?

- Cały dzień spędzam w szpanerskiej kuchni w restauracji. Wystarczy mi widoku nierdzewnej stali. A podróże aż tak mnie nie nęca.

- Bo zgubiłaś się na szkolnej wycieczce w Waszyngtonie - droczyła się Maddie. - Wciąż ci to wypominano. Dlatego potem nigdzie się nie ruszyłaś.

- No dobrze - rzeczowo powiedziała Helen. - Nie podróż, nie kuchnia. W takim razie co? O czym marzysz?

Miała tylko jedno marzenie. Mieć przy sobie mężczyznę, tego jedyne. Który będzie w nią wpatrzony, będzie zmiatał pyłek spod jej stóp. W skrytości ducha pragnęła, by tym mężczyzną był Ronnie. Ale Maddie i Helen nie mogą jej go dać. Zresztą nie powie im tego. Zbyt były na niego wściekłe, by teraz poprzeć takie marzenie.

- Wiem, czego ona chce - cicho rzekła Maddie.

- Mów - powiedziała Helen.

Maddie popatrzyła Danie Sue prosto w oczy.

- Chce, żeby Ronnie do niej wrócił.

- Nie opowiadaj głupstw! - obruszyła się Dana Sue. Wstydziła się tych pragnień. Za nic się do nich nie przyzna. - Skąd ci to przyszło do głowy? Po tym, jak ze mną postąpił? Nie chcę go więcej widzieć.

Przyjaciółki popatrzyły na siebie porozumiewawczo, uniosły brwi.

- Bardzo stanowcze stwierdzenie - rzekła Helen.

- Zbyt stanowcze? - podjęła Maddie. Uśmiechnęły się szeroko.

Dana Sue spochmurniała.

- Jeśli Ronnie to wasz pomysł na nagrodę, to ja go nie chcę. Gdyby to miała być moja motywacja, wolę codziennie zamawiać sobie największą pizzę. Do końca życia.

- Może naprawdę tak jest - zamyśliła się Maddie.

- No dobrze, a może zgrabny kabriolecik? - podsunęła Helen. - Na przykład czerwony?

Dana Sue uśmiechnęła się. Cieszyła się ze zmiany tematu.

- To rozumiem. Kabriolecik z najlepszym zestawem głośnikowym i nawigacją.

- Hm, to rzeczywiście ważna rzecz - rzekła Maddie - bo nie masz orientacji w terenie. Co wyszło już na tej wycieczce.

- Przestań. Jakoś wszędzie trafiam.

- W końcu - dodała Helen.

- Dobrze, mądralo, a jaką ty chcesz nagrodę? - spytała Dana Sue. - Co jest twoim marzeniem?

- Zakupy - bez namysłu odparła Helen.

- Czy ktoś mógłby pomyśleć inaczej? - spytała Maddie.

Helen popatrzyła na nią z ukosa.

- Zakupy w Paryżu.

- Super! - ucieszyła się Maddie. - Pojedziemy tam razem.

Dana Sue roześmiała się wesoło.

- Coraz bardziej mi się to podoba. Teraz już prawie się nie martwię, jeśli Helen wygra.

- To nie w porządku — ostudziła ją Helen. - Musisz przyrzec, że naprawdę będziesz się starać o nagrodę.

- Kiedy zaczynamy?

- Jak tylko ustalimy cele. Mają być ambitne, ale osiągalne.

Spotkajmy się tu jutro o tej samej porze, obmyślimy szczegóły - powiedziała Helen.

- Jestem za - przystała Maddie.

Dana Sue pomyślała o czerwonym sportowym autku, jakie niedawno widziała w Charlestonie. Kiedyś podobne miał Ronnie, jeszcze nim się pobrali. I zanim między nimi wszystko się popsuło.

- Ja też - powiedziała.

Pewnie już nigdy nie będzie szczupła jak trzcinka, ale może odnajdzie w sobie to dawne poczucie bez troski i swobody, jakie przepełniało ją, gdy miała osiemnaście lat i świat stał przed nią otworem. A jeśli odzyska wiarę w siebie, to może znajdzie sposób, by tego samego nauczyć Annie.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Zapomniała o celach i planach na przyszłość, gdy w czasie wieczornego szczytu w kuchni zapaliła się patelnia.

Przerażona Karen ledwie zdążyła krzyknąć, gdy Erik chwycił gaśnicę i zaczął gasić pożar. Karen pobiegła do telefonu i wezwała straż, choć sytuacja w zasadzie została opanowana.

Dana Sue, widząc, że wszystko jest pod kontrolą, poszła na salę uspokoić gości i uprzedzić ich o przyjeździe strażaków. Dzięki Erikowi obyło się bez zlania wszystkiego strugami wody.

Na pierwszy rzut oka sala restauracyjna nie ucierpiała. W powietrzu unosił się zapach spalenizny, kuchnia przedstawiała obraz nędzy i rozpacz.

- To moja wina, Boże, tak strasznie mi przykro

- biła się w piersi Karen, gdy odjechali strażacy. Łzy ciekły jej po policzkach. Dwudziestokilkuletnia Karen była samotną matką. Dana Sue wypatrzyła ją w jadalni, gdzie Karen przyrządzała szybkie dania, i od razu zorientowała się, że to prawdziwy talent kulinarny. zaproponowała jej naukę u siebie.

- Odwróciłam się dosłownie na mgnienie - kajała się Karen. - Ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie. Wpadłam w panikę. W życiu coś takiego mi się nie przydarzyło, naprawdę.

- Nie przejmuj się - uspokajała ją Dana Sue.

- Każdy z nas coś takiego przeżył, prawda, Eriku? Nie stało się nic wielkiego.

- Patelnia nigdy mi się nie zapaliła, ale udało mi się spalić parę ciast i zadymić całą kuchnię.

- Zostanę i wszystko wysprzątam - żarliwie powiedziała Karen. - Rano nie będzie śladu.

- Posprzątam razem - rzekła Dana Sue. - Stanowimy zespół. Bierzmy się do roboty, bo goście zaczną się niecierpliwić.

- Ale muszę się jakoś zrehabilitować-upierała się Karen. - Może kieliszek wina dla wszystkich gości, na mój koszt. Zwrócę sukcesywnie, ale przynajmniej to mogłabym zrobić.

- Już dostali wino - powiedziała Dana Sue. - Ty nic nie płacisz, pójdzie z funduszu reklamowego. Zabierajmy się do pracy. Mamy dziesięć zamówień na łososia, trzy na kotlety i pięć na suma. Jest co robić.

Robota paliła im się w rękach. O dziewiątej wszyscy klienci już kończyli kolację kawą i deserem.

Dana Sue krążyła między stolikami. Goście nie mogli się nachwalić pysznych dań i gratulowali jej personelu, który tak doskonale się sprawdził w trudnej sytuacji.

- Gdybym nie słyszał syren i na własne oczy nie widział strażaków, nigdy bym się nie domyślił, że w kuchni wybuchł pożar - powiedział burmistrz. - Wspaniale się spisałaś.

- Dziękuję - odparła zaskoczona. Z burmistrzem nie była w najlepszych stosunkach, zwłaszcza po tym, jak murem stanęła za Maddie spotykającą się z dużo młodszym Calem. Wcześniejsze animozje widać zostały zapomniane. Albo burmistrzowi tak smakowało jedzenie.

Kiedy w restauracji zrobiło się pusto, zabrali się za sprzątanie kuchni. Po dwóch godzinach wszystko lśniło. Do domu Dana Sue dotarła wykończona.

Spod drzwi pokoju Annie sączyło się światło. Zapukała.

- Jeszcze nie śpisz, córciu?

Annie podniosła wzrok znad komputera, zamrugła, popatrzyła na zegarek.

- Mamo, gdzie byłaś? Już okropnie późno. Znowu śmierdzisz dymem. Co tym razem się spaliło?

- Mieliśmy pożar, zapaliła się patelnia z tłuszczem. W sumie nic się nie stało, ale trzeba było wszystko posprzątać.

Annie przeraziła się.

- A tobie? Nic ci się nie stało? Dlaczego nie zadzwoniłaś?

Przyszłabym pomóc.

Annie wiedziała, że od restauracji zależy ich egzystencja. Ich życie już raz legło w gruzach. Tym bardziej Dana Sue nie chciała jej martwić.

- Wiem, skarbie, ale daliśmy sobie radę. Poza tym masz szkołę i pewnie wam coś zadano.

- Tak, trochę.

- Wzięłaś sobie coś do jedzenia?

- Mamo!

- Ja tylko pytam - najeżyła się Dana Sue. - Nie przyszłaś po szkole, więc jestem ciekawa, czy sama sobie coś przyrządziłaś.

- Nie. Poszliśmy z Sarah do Whartonów.

Dana Sue odetchnęła lżej, uśmiechnęła się. Przysiadła na brzegu łóżka. Miała nadzieję, że znów pogadają sobie od serca, jak niegdyś.



- Jak byłam w twoim wieku, to z Maddie i Helen codziennie tam przesiadywałyśmy. I z naszymi aktualnymi sympatiami.

- Ty zawsze byłaś z tatą, prawda? - zapytała Annie i zawahała się, czekając na reakcję matki. Dana Sue milczała. - Byliście młodszy ode mnie, a już byliście parą, prawda?

Dana Sue kiwnęła głową. Na chwilę ożyły wspomnienia.

Wspomnienia, które potem przesłoniła złość.

- Tata był przystojniakiem, co?

- Tak. Przeprowadzili się tu z Karoliny Północnej. To był najprzystojniejszy chłopak, jakiego w życiu widziałam. Miał czarne jak smoła włosy, trochę przydługie. Opadały mu na skórzaną kurtkę.

- Dlatego tak ci się spodobał? Z powodu wyglądu?

- Nie, no skąd. Był też uroczy, mądry i bardzo zabawny.

Annie uśmiechnęła się.

- A ja zawsze myślałam, że zainteresowałaś się nim, bo on cię olewał. Chciałaś pokazać, że możesz go zdobyć.

Dana Sue wybuchnęła śmiechem.

- Ojciec ci to powiedział?

- Nie, Maddie. Powiedziała, że bardzo ci zależało, żeby tata cię zauważył.

- Chyba rzeczywiście tak było. To był pierwszy chłopak, który nie zwrócił na mnie uwagi. Był dla mnie wyzwaniem. Poza tym wiedziałam, że moi rodzice nie byliby zadowoleni. - Pochyliła się do córki. - Miał tatuaż.

Annie uśmiechnęła się.

- Maddie powiedziała, że on specjalnie cię nie zauważał, bo inaczej straciłabyś zainteresowanie.

Przeniosła się myślami w przeszłość. Czy Ronnie mógł stać się jej obojętny? Nie, wykluczone. Był jej przeznaczeniem. I nawet osiemnaście lat małżeństwa nie osłabiło tego zauroczenia. Jego zdrada i dwa lata separacji skłoniły ją tylko, by nie myśleć o tym, co ich łączyło.

- Czy ja wiem... - zamyśliła się. - Bardzo szybko straciłam dla niego głowę. Zakochałam się po uszy.

- I nigdy tego nie żałowałaś, prawda? To znaczy do czasu, kiedy zadał się z inną kobietą.

Wolała nie wracać do tamtego dnia, kiedy dowiedziała się o jego zdradzie, jednak intuicyjnie czuła, że Annie już dawno chciała zadać jej te pytania i tylko czekała na odpowiednią chwilę. Nurtowały ją, wypytywała nawet Maddie. Ogarnęło ją poczucie winy. Jej własna córka miała opory, by ją zapytać.

- Nie, aż do dnia, kiedy mnie zdradził... a właściwie, kiedy to wyszło na jaw. Nigdy ani przez moment nie żałowałam. - Annie należała się szczerłość.

- Czyli co, jeden błąd, wprawdzie wielki, i wszystko się skończyło? Już nic się nie liczyło?

- Ja tak to czułam. Czasami zdrady nie można wybaczyć.

- I nadal tak czujesz?

Dana Sue uważnie popatrzyła na córkę.

- Czemu pytasz?

- Zastanawiałam się, co by było, gdyby tata wrócił do Serenity. Teraz byś mu przebaczyła?

Już drugi raz dzisiaj słyszy, że nadeszła pora, by pogodzić się z tym, co się stało, i zrobić krok naprzód. Może nawet z tym draniem, który tak podle z nią postąpił. Chyba musiałaby kompletnie stracić rozum, dopuścić do głosu serce... lub hormony. Już raz się sparzyła i teraz dmucha na zimne.

- Córeczko, wiem, że byś tego chciała, ale to niemożliwe. Gdy będziesz starsza i sama się zakochasz, zrozumiesz, że niektórych rzeczy nie można wybaczyć.

Podniosła się, kładąc kres rozmowie.

- Kładź się. Ja też już idę spać. Pocałowała Annie w czoło.

- Zgaś zaraz światło, dobrze?

Ku jej zaskoczeniu, Annie objęła ją w talii.

- Kocham cię, mamusiu.

- Ja ciebie też - wyszeptała Dana Sue. Łzy napłynęły jej do oczu. - Pamiętaj, że tata też cię kocha, gdziekolwiek by nie był. Kocha cię nade wszystko.

- Wiem. - Annie pociągnęła nosem. - Ale czasami bym chciała, żeby on tutaj był.

Dana Sue zdusiła westchnienie.

- Tak, córciu. Wiem.

Brakowało jej męża, czasami aż do bólu. Ale też wciąż tliła się w niej złość, która nie opuszczała jej od chwili, gdy dowiedziała się o tej panience, której imienia Ronnie nawet nie pamiętał. Do tego dochodziła duma. Czyli wybór był oczywisty. Może kiedyś nauczy się z tym żyć.

Ze snu wyrwał ją dźwięk telefonu. Nieprzytomna sięgnęła po słuchawkę.

- Co z tobą? - usłyszała głos Helen. - Już wpół do dziesiątej, czekamy na ciebie od pół godziny.

Dana Sue usiadła na łóżku, przetarła oczy.

- Po co? - wymamrotała.

- Mamy ustalić nasze cele - przypomniała jej Helen.

- Nie mam żadnych. Z wyjątkiem snu - wymruczała i rozłączyła się.

Oczywiście telefon zadzwonił niemal natychmiast.

- Wstawaj. Jedziemy do ciebie. Masz dziesięć minut na zaparzenie kawy i prysznic. Najlepiej zimny, żeby rozruszać umysł.

Rzuciła słuchawkę, podniosła się niechętnie. Helen ma klucz, użyje go. Nie będzie też miała oporów, by zaciągnąć ją pod lodowaty prysznic. Taka już jest.

Nie zakładała szlafroka na luźny podkoszulek lokalnej drużyny, który został jej po Ronniem. Wmawiała sobie, że zapomniała dołożyć go do jego rzeczy, lecz prawda była taka, że kojarzył się jej z mężem. Dlatego ciągle w nim spała.

Nastawiła kawę, umyła zęby i twarz. Drzwi się otworzyły i do domu weszły przyjaciółki.

- Nie musicie być w pracy? - skrzywiła się Dana Sue.

- Musimy. Ale rano miałyśmy w ważnej sprawie spotkać się ze współpraczką, która nie raczyła się pojawić. Czemu tu śmierdzi dymem?

- Wieczorem mieliśmy pożar w kuchni w restauracji. Nic się nie stało, ale do nocy sprzątałyśmy. Nie zdążyłam się wykapać i umyć głowy.

- Mieliście pożar? Dlaczego do nas nie zadzwoniłaś?

Przyjechałyśmy.

- Daliśmy sobie radę. Ale od razu mówię, że nie przygotowałam żadnych planów.

- Nic nie szkodzi. - Helen naląła kawę. - Pomożemy ci.

- Ale to ma być mój plan - zaproponowała Dana Sue.

- No to na czym ci najbardziej zależy? - zapytała Helen, rozkładając notes. - Żeby schudnąć? Utrzymać poziom cukru?

- Słuchajcie, już jestem spóźniona. Czy nie możemy z tym poczekać? Dlaczego tak ci się śpieszy?

Helen oblała się rumieńcem.

- Obiecałam lekarzowi, że przedstawię mu listę zobowiązań, inaczej każe mi brać leki obniżające ciśnienie. Mnie już chyba nie wierzy, ale jak wy się podpiszecie, to na pewno się zgodzi. Do was ma zaufanie. - Uśmiechnęła się do Dany Sue. - A w każdym razie do Maddie.

- Na dobry początek powinnaś obniżyć ciśnienie - powiedziała Maddie. - Myślałaś o tym, żeby zrobić sobie wolny dzień? Wybrać się do klubu na masaż? Pomedytować? Pójść na spacer?

- Jak ty to sobie wyobrażasz? - obruszyła się Helen. - W przyszłym miesiącu mam trzy rozprawy. Mam oznajmić klientom, że nie zdążyłam się przygotować, bo musiałam pomedytować?

- Niedawno czytałam coś na ten temat - powiedziała Maddie. - O tym, że w dzisiejszych czasach ludziom jeszcze bardziej niż kiedyś potrzeba czasu na wyciszenie i relaks. Pamiętacie, jak byliśmy dziećmi? W niedzielę nikt nic nie robił. Szło się do kościoła, a potem spotykało z rodziną czy znajomymi. Teraz w niedzielę od rana do nocy każdy coś robi, nadrabia zaległości. Nic dziwnego, że człowiek nigdy nie czuje się wypoczęty.

- Maddie ma rację - przyszła jej w sukurs Dana Sue. - Gdybyś zrobiła sobie trochę luzu, twój umysł tylko by na tym zyskał. Zapisz to sobie. Niech to będzie jeden z twoich celów.

- Teraz nie mówimy o mnie.

- Mówimy - potwierdziła Maddie. - Chcesz, żeby doktor ci odpuścił? To wpisz, że zrobisz sobie dzień luzu raz na tydzień. I dotrzymaj tego zobowiązania.

- O rany - wymamrotała, ale posłusznie zapisała.

- No dobrze - rzekła Dana Sue. - Ja już naprawdę muszę iść. Pomyślę o moich celach, jutro je wam przedstawię, zgoda?

- Na mnie już też pora - z ociąganiem przyznała Helen. - Muszę pędzić do kancelarii, bo zaraz mam umówionego klienta.

Dana Sue odprowadziła je do drzwi.

- Spotkamy się jutro rano.

Już na progu Maddie odwróciła się.

- Pewnie nie zdążyłaś jeszcze porozmawiać z Annie o nocowaniu?

- Nie, ale wieczorem pogadałyśmy sobie od serca, co już się dawno nie zdarzyło. Dziś jej o tym powiem.

- Nie odkładaj tej rozmowy.

- Jasne. - Wiedziała, że przyjaciółki nie przestaną jej cisnąć. Więc nie warto zwlekać.

- Mamo, no co ty. Przecież my nie jesteśmy małymi dziećmi.

- Gdy byłam w twoim wieku, ciągle z koleżankami u siebie nocowałyśmy. Zajadałyśmy się pizzą i popcornem, malowałyśmy się, gadałyśmy oczywiście o chłopakach.

- Z Maddie i Helen?

- Nie tylko, było nas więcej. Świetnie się bawiliśmy.

- A chłopcy?

- Rozmawialiśmy o chłopcach - Dana Sue zrobiła lekko zdziwioną minę.

- Chodziło mi o to, czy chłopcy też będą mogli przyjść?

- Na jakiś czas?

- Nie, na nocowanie. Posłuchamy muzyki, potańczymy. Mogłoby być super.

- Nie ma mowy! Nie pod moim dachem - odparła takim tonem, jakby Annie planowała orgię. - Czy ty zwariowałaś? To jakbyś sama się prosiła o kłopoty.

- Mamo, nic nie będziemy robić. Poza tym ty tu będziesz.

- Nie ma szans. To poroniony pomysł. Nie wyobrażam sobie, by inni rodzice temu przyklasnęli.

Annie popatrzyła na mamę badawczo. Od odejścia taty prawie wszystko mogła od niej wydebić, jeśli grała w otwarte karty.

- A jeśli inni rodzice się zgodzą? Wtedy pozwolisz?

- Wykluczone - stanowczo powiedziała Dana Sue.

- W takim razie nie chcę żadnego nocowania! Nie mam ochoty siedzieć tu z dziewczynami całą noc. To bez sensu.

Dana Sue popatrzyła na nią uważnie, jakby coś ją tknęło.

- Gdy kilka tygodni temu nocowałaś u Sarah, byli chłopcy?

Annie zagryzła usta. O tej tajemnicy nikt nie może się dowiedzieć. A już na pewno nie rodzice.

- Nie, skądże - skłamała.

- Dowiem się, jeśli nie mówisz prawdy - ostrzegła mama.

Annie przewróciła oczami. Mama jest niemożliwa. Wydaje się jej, że wszystko wie, a wcale tak nie jest.

- Nie patrz tak na mnie. Kilka telefonów i będziesz ugotowana.

- Na pewno nie. - Nikt nie piśnie słowa. Ale na wszelki wypadek lepiej nie drażnić tematu. - No to może zaproszę Sarah. I Raylene. Ale nikogo więcej.

- Zaprosz je na piątek - zasugerowała Dana Sue. - Jeśli zechcesz zaprosić jeszcze inne koleżanki, to nie ma sprawy.

Super, pomyślała Annie. W piątkowe i sobotnie wieczory w restauracji był taki ruch, że mama nie wracała przed północą. Jeśli przyjdą chłopcy, to będzie musiała dopilnować, by kwadrans przed północą już ich tu nie było. Jeśli Ty da się namówić, to w razie wpadki będzie miała krycie, bo mama uważa Tylera za kogoś w rodzaju opiekuna czy przyzwoitki. Zawsze powtarza, że Ty to jej przyszywany starszy brat. Brat!

Uścisnęła mamę, mimowolnie zauważając, że od otwarcia klubu chyba znowu przytyła. Piękna rekomendacja dla firmy.

- Myślałam, że jesteś na diecie.

- Jestem, ale w moim wieku nie tak łatwo zrzucić zbędne kilogramy - broniła się Dana Sue.

- Sądziłam, że zakładacie klub, żeby więcej ćwiczyć, przyspieszyć metabolizm. Założę się, że nawet na dziesięć minut nie wchodzisz na bieżnię?

- Wchodzę, kiedy mogę - odparła kwaśno.



- Jeśli nie schudniesz, zachorujesz i umrzesz, tak jak babcia. A ja nie pójdę mieszkać do taty - dodała rzeczowo, ale w głębi duszy przerażała ją myśl, że mama mogłaby umrzeć.

- Nie martw się. Nie zamierzam zaraz umierać i nawet nie wiemy, gdzie podziewa się twój tata.

- Ja wiem - wypaliła bez namysłu. - Pracuje w Beaufort i mieszka w jakiejś norze.

Dana Sue popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Skąd to wiesz? Alimenty przysyła przecież przez prawnika.

Widząc uczucia malujące się na twarzy mamy, poczuła się winna. Niepotrzebnie ukrywała przed nią, że ma kontakty z ojcem.

- Dzwonił do mnie raz czy dwa - powiedziała oględnie, bo przez ostatnie tygodnie rozmawiała z nim dość często. Mama nie zabraniała jej tego, nie robiłaby przeszkód, gdyby chciała się z nim spotykać. To ona przez długi czas nie chciała się do niego odzywać, dopiero ostatnio to się zmieniło. Teraz czuła się, jakby zdradziła mamę.

- Kiedy?

- Jak byłeś w pracy. Dzwoni do mnie na komórkę.

- Aha - powiedziała i nagle na jej twarzy pojawiło się znużenie.

Chyba chciała powiedzieć coś więcej, lecz nie zrobiła tego.

Odwróciła się i wyszła... pewnie po to, żeby coś zjeść, domyśliła się Annie. Właśnie dlatego nie mówiła jej o tych telefonach.

- Gdybym go dopadła, tobym go udusiła gołymi rękami - z furją oświadczyła Dana Sue, gdy nazajutrz spotkała się z Maddie w klubie. - Wiem, że zachowuję się żałośnie, że Annie ma prawo się z nim kontaktować, ale wkurza mnie, że zabronił jej o tym mówić.

- Skąd wiesz, że zabronił? Może Annie nie chciała ci mówić, żeby nie robić ci przykrości?

Dana Sue spochmurniała.

- Moja własna córka boi się być ze mną szczerą? No pięknie. Kolejna rzecz, która nas dzieli. Nim spytasz, od razu mówię, że nie mam przygotowanych celów. Jak chcesz, to zadzwoń do Helen i powiedz jej, bo nie jestem dziś w nastroju, żeby się z nią handryczyć.

- Musisz rozładować gniew i frustrację - łagodnie rzekła Maddie. - Chodźmy na bieżnię, opowiesz mi wszystko po kolei.

- Daj mi spokój z tą cholerną bieżnią! - Biorę babeczkę i idę na patio. Tam poczekam.

- Idę z tobą.

Dana Sue wybierała z ciasta jagody.

- Wiem, że nie powinnam tego jeść, więc nic nie mów.

- Nic nie mówię.

Dana Sue odsunęła talerzyk.

- Zobacz, minęły dwa lata - powiedziała z żarem. - Jak to możliwe, że na samą myśl o tym facecie aż się gotuję?

- Czy to pytanie retoryczne, czy chcesz usłyszeć odpowiedź?

- Odpowiedź. Szczerą.

- Ty nadal go kochasz.

- Nie mów bzdur!

Maddie wzruszyła ramionami.

- Chciałaś, bym była szczerą. Spróbuj i ty być szczerą ze sobą. Będę brutalnie szczerą i powiem ci jeszcze, że twoja wczorajsza reakcja to czysta zazdrość.

Dana Sue wbiła w nią niedowierzające spojrzenie.

- Jestem zazdrosna o to, że moja córka rozmawia z Ronniem?

- A nie jesteś?

Już miała gwałtownie zaproponować, jednak milczała.

- Jak ty dobrze mnie znasz. Maddie uśmiechnęła się.

- Owszem, znam. - Przyjrzała się przyjaciółce. - I co zamierzasz z tym zrobić?

- Nic. Zwariowałaś? Ten drań mnie zdradził. Nawet gdyby padł przede mną na twarz, tobym go nie chciała.

- Aha - wymamrotała Maddie.

- Mam swoją dumę - dodała.

- To wiem. Ale wiem też, że gdyby nagle Ronnie się tu pojawił, elegancki i seksowny jak zawsze, to nie wiadomo, czy nie zmiękłabyś.

Tyle że na to się nie zanosilo. Na szczęście. Jeśli Ronnie ma choć odrobinę rozumu, jego noga tutaj nie stanie.

Gdyby naprawdę ją kochał, tak jak zapewniał, to nigdy by jej nie zdradził. I nigdy by nie wyjechał, tylko został i walczył o nią. To ją najbardziej bolało. Owszem, kazała mu się wynosić, wymogła na Helen, by ograniczyć mu kontakty z Annie, a ten idiota nie protestował, tylko od razu się zgodził. Przecież ją znał, wiedział, że łatwo wpada w furie, zwłaszcza gdy czuje się skrzywdzona. Znał ją lepiej niż znają ją przyjaciółki. Wiedział, że płonie z gniewu, ale potem wściekłość z niej uchodzi. Uspokaja się. Ale on odszedł. Nie czekał, czy da mu drugą szansę. To wszystko wyjaśniało. Chciał odejść. Po prostu.

Nigdy nikomu tego nie wyzna, ale właśnie to najbardziej ją zabolalo  
- że Ronnie nie kochał jej tak bardzo, by zostać. I to był jego największy i  
niewybaczalny grzech.

RS

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Ronnie siedział w podrzędnym barze i popijał piwo. Z głośnika sączyła się smętna muzyka. Toby Keith śpiewał o dziewczynie, która od niego odeszła, a powtarzający się refren mimowolnie przypominał Ronniemu o Danie Sue. On też ją stracił. Co gorsza, nadal nie miał pojęcia, jak ją odzyskać. Już dwa lata się nad tym zastanawia i poza postanowieniem, że na Święto Dziękczynienia pojedzie do Serenity, nie wymyślił niczego więcej.

Jak to się w życiu składa! Kiedy dwadzieścia siedem lat temu jego rodzina przeniosła się do Serenity, od razu wiedział, jak zdobyć serce Dany Sue. A miał wtedy czternaście lat. Widział, że wokół niej kręci się większość chłopców. Dana Sue była nie tylko zgrabną, długonogą ślicznotką, której figura już zaczynała nabierać apetycznych krągłości, miała też ujmujący sposób bycia i poczucie humoru. Od razu pojął, że tylko trzymając się na dystans i udając obojętność, zdoła obudzić jej zainteresowanie. Tak też się stało. Nie uganiał się za nią; to ona zagięła na niego parol. Ciekawe, może ten sposób i teraz by zadziałał?

Raczej nie, stwierdził z żalem. Rozstali się dwa lata temu i przez ten czas Dana Sue nawet nie kiwnęła palcem, żeby go ściągnąć. Przestał ją obchodzić.

Kiedy tak w skupieniu zastanawiał się nad strategią, jaką powinien obrać, na stołku obok usiadła kobieta w obcisłych dżinsach, obcisłej kusej bluzeczce i wysokich szpilkach. Miała ze trzydzieści kilka lat, długie czarne włosy i usta pociągnięte czerwoną szminką, podobną do koloru

bluzki. Stanowiła absolutny kontrast z Daną Sue. Większość mężczyzn uznawała ją za seksowną, ale nie on. To już było przegięcie.

- Hej, złotko, chyba przyda ci się towarzystwo - zagadnęła przeciągłym, zmysłowym głosem.

Ronnie popatrzył na nią, powoli upił łyk piwa, próbując obudzić w sobie zainteresowanie. Była atrakcyjna, ale nie takiej potrzebował.

Uśmiechnął się z przymusem.

- Postawić ci drinka?

- Jasne. Poproszę piwo.

Skinął na barmana, zamówił piwo, sięgnął po swoją szklanę.

Czemu od rozwodu żadna kobieta nie budzi w nim emocji? Jak to się stało, że tamta, której imienia czy twarzy nawet nie pamiętał, tak łatwo go skusiła? Kiedy na jego małżeństwie nie było ani jednej rysy. Do tej pory nie mógł odżalować tamtego nierozważnego, idiotycznego kroku.

- Chcesz pogadać? - Sąsiadka upiła łyk piwa. - Mam na imię Linda. Ludzie mówią, że potrafię słuchać. - Przysunęła się bliżej. - I nie tylko słuchać.

Ronnie jeszcze raz przesunął po niej taksującym spojrzeniem, ale nadal był obojętny.

- Mów - zachęciła go. - Każdy facet ma jakąś historię, którą koniecznie chce się podzielić.

- Ja nie.

- Aha, złamane serce - rzekła domyślnie. - Mężczyźni nie lubią się przyznawać, że zostali rzućeni.

- Nie chodzi o moje serce - sprostował. Zamyślił się. W sumie jego serce też ucierpiało, nie tylko Dany Sue. Do tej pory miał poczucie winy.

- Co zrobiłeś? Przespałeś się z inną?

- Coś w tym stylu.

- W takim razie zrobisz to znowu. Mężczyźni już tacy są.

- Naprawdę?

- Tak wynika z mojego doświadczenia. Ubawił go jej ton. Jakby przemawiała przez nią życiowa mądrość.

- W takim razie masz fatalny gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

Roześmiała się.

- I kto to mówi? Mężczyzna, do którego podeszłam pięć minut temu.

- No właśnie. Ale masz fart, bo zrobię ci uprzejmość i sobie pójdę. - Położył na barze kilka banknotów. W oczach dziewczyny malowało się rozczarowanie. - Powiem ci, że jeśli tylko ubłagam moją byłą żonę, by zgodziła się dać mi szansę, nie będzie miała najmniejszych powodów do zmartwienia. Już dostałem nauczkę. Tylko ona jedna się dla mnie naprawdę liczy.

- Chcesz mnie zbajerować?

- Nie. Życzyć szczęścia z następnym, który się nawinie - powiedział i wyszedł.

- Czy ta twoja była przynajmniej wie, jaka z niej szczęściara? - zawołała za nim.

Ronnie zaśmiał się.

- Bardzo w to wątpię. Choć tak, uważa się za szczęściarę, bo się mnie pozbyła.

- W takim razie jest głupia. Ronnie pokręcił głową.

- Nie - powiedział bardziej do siebie niż do kogoś innego. - To ja byłem głupi.

Musi ją o tym przekonać. Musi znaleźć sposób. I to niedługo.

Wrócił do obskurnego pokoju w motelu, który szef załatwił dla zamiejscowych pracowników. Popatrzył na zegarek. Dana Sue powinna być teraz w restauracji. Zadzwoił na komórkę Annie. Ich relacje coraz bardziej się poprawiały. Początkowa niechęć i chłód minęły, córka zaczynała znowu rozmawiać z nim tak jak dawniej. Cenił sobie te chwile i czuł, że dla Annie te rozmowy również są ważne. Tęsknił za córką, nie mniej niż za Daną Sue. Te pierwsze miesiące, kiedy Annie nie chciała z nim rozmawiać i słysząc jego głos, odkładała słuchawkę, wiele go kosztowały. Mimo to nie przestał próbować.

- Tatuś! - zawołała radośnie, tak jak kiedyś. - Jak ci leci?

- Świetnie - skłamał. Wsłuchał się w głosy dochodzące z oddali. -

Gdzie jesteś, maleńka? Na jakiejś imprezie?

- Poczekaj sekundę. Przejdę do drugiego pokoju, żeby lepiej słyszeć.

W słuchawce nagle zrobiło się cicho.

- Gdzie jesteś? - powoził pytanie.

- W domu. Zaprosiłam kilka osób.

Nie był nadopiekuńczym rodzicem, ale z miejsca obudziła się w nim czujność.

- Mama jest w pracy?

Annie zawahała się na moment.

- Tak, ale pozwoliła mi zaprosić koleżanki na noc. To nawet był jej pomysł.

- Super - rzekł, lecz instynktownie czuł, że Annie nie powiedziała wszystkiego. Coś go tknęło. - Czy mi się wydaje, że słyszę męskie głosy?

- To muzyka - odparła gładko. - Co tam u ciebie, tatusiu?



- Dziękuję, w porządku. Ale nie zmieniaj tematu, moja panno. Mama na pewno nie będzie zadowolona, że pod jej nieobecność zapraszasz chłopców.

- Jest Tyler - odparła żarliwie. - Zawsze go lubiłam.

- Oczywiście, że tak. Jednak nie podoba mi się, że przychodzi do ciebie, gdy nie ma mamy. Czy to jedyny chłopiec?

- Nie - wyznała.

- Kotku, sama wiesz, że to nie jest dobry pomysł. Uprzedziłaś mamę, że zaprosisz chłopców?

Długa cisza, jaka zapadła, mówiła sama za siebie. Ronnie nie popędzał córki. Wiedział, że go nie okłamie. Co najwyżej ominie prawdę.

Odezwała się po dłuższej chwili.

- Zadzwońisz do mamy i jej powiesz?

Domyślał się, na co liczy. Że nie zadzwoni. Mógłby ją zaskoczyć i zadzwonić, jednak po namyśle zdecydował, że lepiej nie. Nie chce być posłańcem niemiłych wieści. Załatwi to inaczej.

- Masz pięć minut, żeby pozbyć się ich z domu. Wtedy zachowamy sprawę w tajemnicy. Umowa stoi?

- Ale tato...

- Takie są moje warunki. Wybór należy do ciebie.

- Skąd będziesz wiedział, czy oni wyszli?

- Nie będę tego wiedział na sto procent. Ale mam do ciebie zaufanie i wierzę, że dotrzymasz słowa. To jak, zrobisz to czy mam dzwonić do mamy?

- Powinam się nie zgodzić, tobyś do niej zadzwonił i przynajmniej zaczęlibyście rozmawiać.

- Nie ma sprawy. No to jak będzie, mała? Znowu zapadła cisza.

Wiedział, że Annie bije się z myślami, szukając optymalnego wyjścia.

- Powiem im, że muszą się wynieść - wymamrotała wreszcie. —Ale my naprawdę nie robimy nic złego. Uwierz mi, tato. Dobrze wiesz, że Ty zawsze mnie pilnuje. Na pewno by nie dopuścił, żeby coś wymknęło się spod kontroli.

- Zaprosiłaś ich bez zgody mamy. Nie powinnaś w ogóle ich wpuścić do domu.

- Odkąd jesteś taki surowy?

- Od pięciu minut - odparł, chichocząc. - Do tej pory nie dałaś mi najmniejszego powodu, bym taki był.

- Gdybyś był w domu, to dopiero byś się zdziwił, co potrafię.

- Więc na rękę ci, że mnie nie ma.

- Może... Ale chciałabym, żebyś był. Brakuje mi ciebie, tato.

- Mnie ciebie też, skarbie. No dobrze, przeganiaj tych chłopaków.

Potem pogadasz sobie o nich z kumpelkami, tak jak kiedyś.

- Podśluchiwaliście nas z mamą? - obruszyła się.

- No skądże, nigdy. Co najwyżej domyślaliśmy się po tych śmiechach, jakie do nas dochodziły z twojego pokoju. Nie zapominaj, że mama kiedyś też była w twoim wieku. I robiła mniej więcej to samo co ty, łącznie z łamaniem zakazów.

- Tak myślisz? - wymamrotała.

- Słucham? - zapytał ostrzej, zaniepokojony jej tonem.

- Kocham cię, tato.

Westchnął. Tak to jest, gdy się jest rodzicem na odległość. - Ja ciebie też, kotku. Uważaj na siebie i uściśnij ode mnie mamę. Tylko nie mów jej, że to ode mnie.

- Szkoda, że nie jest tak jak kiedyś - tęsknie powiedziała Annie. - Chciałabym, żeby tak było.

- Ja też. No dobrze, idź wyprosić tych chłopców, nim mama cię nakryje, bo oboje będziemy mieli się z pyszna.

- Dobranoc, tato.

- Dobranoc, aniołku.

Jeszcze przez długi czas nie odkładał słuchawki, choć córka już dawno się rozłączyła. Tak szybko dorastała, tyle go omijało. Może to do siebie powinien mieć pretensje. Sam sobie na to zasłużył. Wiedział od Helen, że Dana Sue chciała odebrać mu prawo widywania córki. Dobrze, że się wtedy nie ugiął, że walczył i dopiął swego. Nie pomyślał tylko, że to Annie nie będzie chciała z nim rozmawiać. Jego córeńka jest równie uparta jak jej mamusia. Dobrze, że ostatnio stała się bardziej wyrozumiała. To już duży postęp.

Dopiero teraz otworzyły mu się oczy. Teraz wiedział, jak powinien postąpić dwa lata temu. Był za miękki. Dana Sue może być na niego zła, gdy przyjedzie do Serenity, by odbudować relacje z córką. Jednak będzie musiała się z tym pogodzić, jeśli Annie też będzie tego chciała. Nie zna się za bardzo na nastoletnich pannach, ale na chłopcach owszem. Annie tylko wyjdzie na dobre, jeśli będzie miała przy sobie ojca, który postara się ustrzec ją przed popełnieniem życiowych błędów.

Musi tylko dobrze obmyślić sobie ten powrót.

Miała niemal stuprocentową pewność, że w samochodzie, który odjechał spod domu, byli chłopcy. Zakłęła pod nosem, podjechała pod wejście. Dobrze się stało, że wyszła z restauracji pół godziny wcześniej niż zwykle. Domyślała się, że Annie dobrze sobie wyliczyła, do której ma wolną chatę.

Gdy weszła do kuchni, Sarah zrobiła wielkie oczy. Była wyraźnie zmieszana. Sarah nie umiała kłamać i łatwo się rumieniła. Teraz jej zaróżowione policzki mówiły same za siebie.

- Dobry wieczór, pani Sullivan - przywitała się z wymuszoną wesołością. - Świetna impreza. Dziękuję, że pozwoliła nam pani zostać na noc.

- Kiedy tylko zechcesz - odparła Dana Sue. - Cieszę się, że Annie zaprosiła więcej osób, nie tylko ciebie i Raylene. Dobrze się bawicie?

- Wspaniale. Przyniosłyśmy płyty, trochę sobie potańczyłyśmy. Teraz będziemy oglądać filmy. Annie mówi, że macie mnóstwo komedii romantycznych.

- Bo najbardziej je lubimy. Jedzenia nie zabrakło?

- No skądże! Już nie pamiętam, kiedy zjadłam naraz tyle pizzy. A te ciastka z pani restauracji są po prostu pyszne. Zjadłam aż dwa.

Kusiło ją, by zapytać, czy Annie po coś sięgnęła, ale Sarah sama wybawiła ją z kłopotu.

- Chciałaby pani wiedzieć, czy Annie coś zjadła? Dana Sue skinęła głową.

- Wiesz, dlaczego to takie ważne, prawda? Gdyby tak nie było, nigdy bym nie prosiła, żebyś ją sypała. Boję się, że z nią nie jest dobrze.

- Wiem. Ja też się o nią martwię - zniżając głos, powiedziała Sarah. - Wydaje mi się, że...

- Sarah, czemu się tak grzebiesz? - zawołała Annie, wchodząc do kuchni. Obrzuciła je podejrzliwym spojrzeniem. - Cześć, mamó. Wcześniej wróciłaś. Jak ci się udało?

- Erik powiedział, że sam sobie poradzi, więc skorzystałam z okazji. - Żałowała, że Sarah nie zdążyła nic powiedzieć. Uśmiechnęła się z przymusem. - Dobrze się bawisz?

- Tak, jest naprawdę fajnie, no nie, Sarah?

- Tak, rewelka - potaknęła, unikając wzroku Dany Sue.

- Chyba nie będziesz z nami siedzieć? - upewniła się Annie.

- No skąd. - Zastanawiała się w duchu, czy zaróżowione policzki córki to efekt podekscytowania czy poczucia winy. - Od razu idę do łóżka.

Annie skinęła głową.

- Chodź, Sarah. Bierzmy napoje. Od tych tańców wszystkim jest gorąco.

Dziewczęta wyciągnęły z lodówki puszkę i butelkę z wodą. Już wychodząc, Sarah odwróciła się i leciuteńko pokręciła głową. Czyli Annie nie tknęła jedzenia. Danę Sue to dobiło. Najchętniej siadłaby przy kuchennym stole i płakała.

Ile by dała, by jej przeczucia się nie potwierdziły! A przecież tak się starała, wciąż miała Annie na oku. Zwłaszcza po jej zasłabnięciu na weselu Maddie. Widać Annie jest od niej sprytniejsza. Potrafi się przyczaić, udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku. Gdyby nie spędzała tyle czasu w pracy, może łatwiej by coś zauważyła. Szykowała

jej lunchu, nakłaniała, by przychodziła na kolacje do restauracji, jednak nie była w stanie jej upilnować.

I choć widziała, że z Annie nie jest dobrze, wmawiała sobie, że przesadza, że robi z igły widły.

To się zmieni, postanowiła. Już wcześniej powinna otworzyć oczy. Jutro z nią porozmawia, nie owijając niczego w bawełnę. W dodatku wbrew jej ostrzeżeniom Annie zaprosiła kolegów. Zapowiada się niezła przeprawa. Córeczka nie będzie zadowolona. Po pierwsze, nie wywinie się od wizyty u doktora Marshalla, a po drugie, przez miesiąc nie będzie mogła wychodzić.

Dobiegająca z dołu ogłuszająca muzyka nie dawała jej zasnąć. Dopiero koło drugiej w nocy zmorzył ją sen. Miała wrażenie, że ledwie zamknęła oczy, gdy ktoś zaczął rozpaczliwie nią potrząsać.

- Pani Sullivan, niech pani się obudzi! - spanikowanym głosem powtarzała Sarah.

Dana Sue gwałtownie otworzyła oczy.

- Co się stało?

- Chodzi o Annie. - Po twarzy Sarah płynęły łzy. - Zemdlała i nie możemy jej ocucić. Niech pani szybko zejdzie!

Dana Sue jak strzała pobiegła na dół, tuż za nią splakana Sarah. Wokół leżącej na podłodze Annie klęczały koleżanki.

- Ona chyba nie oddycha. - Raylene z przerażeniem popatrzyła na Danę Sue. - Próbowałam ją ratować, tak jak nas uczono.

- Puść mnie. - Jakimś cudem panowała nad sobą, choć strach ścisnął jej serce. - Niech ktoś wezwie karetkę.

- Już dzwoniłam po pogotowie - powiedziała jedna z dziewcząt.

- Dzięki. - Popatrzyła na bladą jak ściana twarz córki. Jej usta zaczynały robić się sine. Annie leżała nieruchoma jak kłoda. Dana Sue uklękła i zaczęła robić jej masaż serca, potem sztuczne oddychanie. Strwożone dziewczyny płakały.

Czas jakby stanął w miejscu, kiedy tak desperacko próbowała tchnąć w Annie życie. Jak przez mgłę słyszała syrenę. Nagle zrobiło się zamieszanie, ratownicy odciągnęli ją na bok i teraz słyszała tylko rzucane w słuchawkę medyczne terminy, pewnie do dyspozytora w szpitalu. Sarah złapała Danę Sue za rękę.

- Ona z tego wyjdzie - wyszeptała. - Nic jej nie będzie.

Dana Sue uścisnęła jej dłoń.

- Oczywiście - potwierdziła, choć jej brakowało takiej pewności.

- Zadzwoiłam do pani Maddox powiedziała Raylene, podchodząc do Dany Sue. - Ona powiadomi panią Decatur, żeby przyjechała i zabrała nas do szpitala. Pani Maddox zaraz tu będzie i pojedzie z panią.

Dana Sue popatrzyła na nią z wdzięcznością.

- Świetnie się spisałaś - rzekła z podziwem dla jej opanowania i roztropności. - Dziękuję.

- Możemy pojechać do szpitala? - spytała Sarah. -I tak miałyśmy zostać na noc, więc rodzice nie będą się denerwować. Niech się pani zgodzi! - dodała błagalnie. - Pani Decatur nas zabierze, a potem odwiezie do domów.

Wiedziała, jak to jest, gdy człowiek czeka na informację o zdrowiu zagrożonego chorego. Ona też tak czekała, gdy mama ostatni raz trafiła do szpitala. Sama była wtedy ledwie kilka lat starsza od tych dziewcząt. Annie była malutka i Ronnie został z nią w domu. Helen i Maddie

przyjechały natychmiast, ale czekanie było koszmarem. Może lepiej, by te dziewczynki pojechały, niż miałyby zadreć się niepewnością.

- Dobrze - zgodziła się. - Ale wcześniej rano zadzwońcie do rodziców, żeby wiedzieli, gdzie jesteście. Niech zdecydują, czy macie wracać czy zostać.

- Do tej pory z Annie już będzie dobrze - z przekonaniem powiedziała Sarah.

- Na pewno - z mocą potwierdziła Raylene.

Potem wszystko potoczyło się jak w filmie. Ratownicy ułożyli nieprzytomną, ale oddychającą Annie na noszach i pośpiesznie zanieśli ją do karetki. Helen zapakowała do samochodu dziewczyny, a Maddie dopilnowała, by Dana Sue zabrała wszystko, co potrzeba, i zaprowadziła ją do swojego samochodu. Dana Sue nadal była w koszulce Ronniego, założyła tylko dżinsy.

- Wszystko będzie dobrze - jeszcze raz zapewniła Maddie, ściskając rękę przyjaciółki. Ruszyły.

- Ona nie oddychała. - Dana Sue zadrzała. - Jakby jej serce przestało pracować. To przez głodzenie się, jestem pewna. Boże, Maddie, a jeśli ona... - Nie mogła dokończyć tego zdania.

- Annie już oddycha - uspokajała Maddie.

- O tym teraz myśl. Gdy ją zabierali, oddychała samodzielnie.

- Nie mów, że to nic. To coś poważniejszego niż na twoim weselu.

Straciła przytomność i przestała oddychać. To zatrzymanie akcji serca, może udar albo coś takiego. Co ze mnie za matka, że dopuściłam do tego?



- Przestań krakać - zgromiła ją Maddie. - Jesteś wspaniałą matką, a Annie jest w dobrych rękach. Szpital został powiadomiony, zajmą się nią specjaliści. -

Skinęła głową, ale wciąż zżerał ją lęk. A jeśli pomoc przyszła za późno? Może jej śliczna córka już nigdy nie odzyska pełni zdrowia?

Chciała się modlić, prosić Boga o cud, ale nie mogła znaleźć słów, nie mogła myśleć. Czuła się tak, jakby obudziła się z głębokiego snu i znalazła się w środku koszmaru na jawie.

- Dano Sue? - powtórzyła Maddie.

- Przepraszam, mówiłaś coś?

- Pytałam, czy nie chcesz zadzwonić do Ronniego - cicho rzekła Maddie. - Powinien wiedzieć, co się stało. Annie jest jego córką i bez względu na to, co o nim myślisz, on zawsze ją bardzo kochał.

- Wiem - wyszeptała. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Ronnie uwielbiał Annie; gdy przyszła na świat, z miejsca stracił dla niej głowę. Zrywał się w środku nocy, gdy była pora karmienia, kołysał ją do snu. Patrzył na dziecko z takim zachwytem, że Dana Sue ze wzruszenia łykała łzy. Miała cały album z ich zdjęciami. Po rozwodzie schowała go na dnie szafy.

- Wiem, że powinnam go zawiadomić. Ale nie wiem, czy chcę teraz go widzieć.

- Chyba nie masz wyboru. Poza tym jesteś silniejsza, niż ci się wydaje. Dasz sobie radę, jeśli tylko będziesz pamiętać, że teraz najważniejsza jest Annie.

- Dla niej to by wiele znaczyło, gdyby ojciec był przy niej - przyznała Dana Sue. Za to kochała Ronniego, za więź, jaką miał z córką.

Więź, która z latami stawała się coraz silniejsza. Był jej bardzo oddany. Nosił Annie na barana, a kiedy trochę podrosła, uczył ją jazdy na rowerze. Później, gdy chciała zaimponować Tylerowi, pokazywał, jak grać w baseball. Dana Sue uderzyła się w piersi. To jej wina, że ta więź została zerwana. Powinna ukryć przez córką swoje rozgoryczenie i złość. Zamiast się ucieszyć, że Annie rozmawia z ojcem, była zazdrosna.

- Zadzwoń do niego - naciskała Maddie. - Wiesz, jak go znaleźć?

- Podobno jest w okolicach Beaufort. Mogę zadzwonić na komórkę, raczej nie zmienił numeru. Annie pewnie go ma.

- Dzwoń. W razie czego wrócę i poszukam notesu Annie.

- Zadzwonię ze szpitala, jak coś już będzie wiadomo - opierała się.

Celowo grała na zwłokę. Bała się, że w głosie Ronniego usłyszy pretensję, choćby nawet ukrytą. Nie sprawdziła się jako matka. Co innego, gdy sama siebie oskarża. Jeśli ujrzy to w jego oczach, załamie się.

Maddie popatrzyła na nią z przyganą, ale milczała.

Dana Sue westchnęła ciężko.

- No dobrze, spróbuję go złapać.

Tylko jak mu powiedzieć, że jego ukochana córeczka omal nie umarła, że może umrzeć? Tyle razy wyobrażała sobie ich rozmowę, ale przez myśl jej nie przeszło, że stanie się to w takich okolicznościach. Czegoś tak strasznego nawet nie próbowała sobie wyobrazić... bo wiedziała, że wtedy w mgnieniu oka Ronnie znów wkroczyłby w jej życie.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Z głębokiego snu wyrwało go dzwonienie komórki. Śniła mu się Dana Sue, kiedy więc usłyszał jej głos, był pewien, że dalej śni. Zamknął oczy i wtulił twarz w poduszkę. Komórka wypadła mu z ręki.

- Do cholery, Ronnie! Obudź się! - Głos Dany Sue rozlegał się tuż przy jego uchu. - Ronnie, nie śpij! To ważna sprawa, inaczej bym nie dzwoniła. Chodzi o Annie.

Ocknął się natychmiast. Zaczął macać wokół siebie, szukając telefonu.

- Co z Annie? - wymamrotał. - Co się stało?

Serce waliło mu w piersi, gdy gorączkowo przebiegał myślą ewentualne możliwości. Zdarzył się wypadek? Ci chłopcy wrócili i coś namieszali?

Musiało stać się coś strasznego, skoro Dana Sue zdecydowała się zadzwonić po dwóch latach milczenia.

Umiała być słodka, gdy chciała dopiąć swego, namówić go do czegoś czy przekonać, potrafiła też bardzo się streszczać. Tak jak teraz. Mówiła tak szybko, że wyławiał co piąte słowo.

- Skarbie, wolniej. Wyrwałaś mnie ze snu. Nie rozumiem, co do mnie mówisz.

- Chodzi o Annie! - Jej głos brzmiał coraz bardziej histerycznie. - Nie obchodzi mnie, gdzie jesteś i z kim, ani co dziś jest dla ciebie ważne. Twoja córka cię potrzebuje.

Nic więcej nie musiała mówić. Wszystkiego się dowie na miejscu. Przyciskając głową telefon do barku, wyciągnął rękę i szukał w ciemności włącznika nocnej lampki.

- Za godzinę jestem. Tylko powiedz mi, gdzie jesteście.

- W szpitalu rejonowym - zaszlochała. Serce mu zamarło.

- Możesz mi powiedzieć, co się stało?

- Nie wiem. To znaczy... zaprosiła koleżanki na noc. Najpierw tylko Sarah i Raylene, ale potem zaprosiła jeszcze kilka. Prawdę mówiąc, sama ją do tego zachęciłam. Taki był plan...

- Skarbie, przejdź do konkretów.

- Masz rację, przepraszam. Po prostu nie panuję nad sytuacją.

- Spokojnie, wszystko będzie dobrze. Odetchnij głęboko i mów.

Słyszał, jak powoli nabrała powietrza, westchnęła. Przynajmniej go usłuchała.

- I jak? Lepiej?

- Chyba nie. Jedna z dziewcząt obudziła mnie, bo Annie zemdląca.

Gdy zbiegłam na dół, Raylene udzielała jej pierwszej pomocy. Zaczęłam reanimować Annie. Myślałam, że pogotowie już nigdy nie przyjedzie. -

Głos jej się łamał. - Robiłam, co mogłam, ale ona wciąż była nieprzytomna.

Skakał na jednej nodze, próbując założyć dzinsy, nie wypuszczając telefonu.

- A teraz? Ocknęła się?

- Nie. Chyba nie. Właśnie dojechałam do szpitala. Chciałam zadzwonić do ciebie wcześniej, ale nie było zasięgu. Dopiero teraz mi się udało.

- Spokojnie, złotko. Wszystko będzie dobrze. Musi być dobrze. Ja już jadę. Czy z tobą ktoś jest?

- Maddie mnie przywiozła, a Helen już pewnie jest w środku.

Czyli czeka go mało przyjemna konfrontacja. Te jej przyjaciółki dały mu nieźle popalić, gdy wyszła na jaw jego zdrada. Choć teraz są dla niej wsparciem. Zresztą jeśli ma odzyskać Danę Sue, to nie uniknie tego spotkania. Maddie jest rozsądną dziewczyną, powinni się dogadać. Gorzej z Helen. Trudno, jakoś sobie poradzi.

- To dobrze. Zaraz przyjeżdżam. Nawet się nie obejrzysz, jak będę. Obiecuję.

- Tylko się pośpiesz, proszę. Ja już wchodzę, może uda mi się czegoś dowiedzieć. - Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź.

Nie odkładał komórki. A więc tak, zrzędzeniem losu, nawiązał kontakt z byłą żoną.

Ale jeśli jego dziewczynce stało się coś złego, to woli nie zastanawiać się, co przyniesie przyszłość.

- No dobrze, zadzwoniłam do niego, jak chciałaś. Cieszysz się?

Maddie stała tuż obok, jakby niedowierzając przyjaciółce, że zdobędzie się na ten ruch.

- Przyjedzie? - zapytała, wchodząc za nią na oddział ratunkowy. W poczekalni panował przenikliwy chłód, w powietrzu unosił się zapach środków odkażających.

- Tak powiedział. - Miała mieszane uczucia. Ronnie wydawał się szczerze przejęty i nie miała powodów, by w to nie wierzyć. Był oddany córce, bardzo z nią związany. W sądzie walczył o widzenia z Annie, był nieugięty. Musiało go bardzo boleć, że Annie nie chciała z nim

rozmawiać, odmawiała wszelkich kontaktów. Teraz, po dwóch latach, już prawie potrafiła znaleźć w sobie współczucie. A kiedy usłyszała jego głos, przypomniawszy sobie o zbyt wielu rzeczach, które starała się na zawsze wymazać z pamięci.

- To dobrze. Annie was potrzebuje.

Chciała iść do Annie, lecz dyżurna pielęgniarka kazała im czekać na lekarza. Do poczekalni weszła Helen i kilka dziewcząt.

- Coś już wiadomo? - zapytała.

Dana Sue pokręciła głową i wybuchnęła płaczem.

Koleżanki Annie patrzyły na nią z przerażonymi minami. Dana Sue z rezygnacją oparła głowę na ramieniu Maddie.

- Nie wiem, jak to wytrzymam - wyszeptała.

- Wiem, że ci ciężko. Czekanie najbardziej dobija.

- A jeśli... ?

Maddie nie dała jej skończyć.

- Nawet się nie waż tego powiedzieć - rzekła kategorycznie. - Tylko pozytywne myśli, rozumiano?

- Maddie ma rację - poparła ją Helen, choć na jej twarzy też widać było paniczny lęk. Nie miała dzieci i dzieci przyjaciółek traktowała jak swoje.

Dana Sue ujęła ją za rękę. Rzadko zdarzało się jej widzieć Helen w takim stanie.

- Idźcie do kaplicy pomodlić się za Annie - zasugerowała Maddie. - Ja zostanę tu z dziewczynami. - Widząc minę Dany Sue, dodała: - W razie czego natychmiast was zawołam. Kaplica jest tuż obok, po prawej.

Dana Sue popatrzyła na Helen. W oczach przyjaciółki lśniły łzy. Jeszcze chwila, a całkiem się załamie. Muszą choć na chwilę się oderwać. Obie.

- Chodźmy. Zobaczmy, może twoja siła przekonywania zadziała i teraz, kiedy jest najbardziej potrzebna.

Helen uśmiechnęła się blado.

- Z Panem Bogiem może mi pójść nieco trudniej niż z sądem.

Zwłaszcza że ostatnio nie jesteśmy w najlepszych stosunkach.

- Ja też - przyznała Dana Sue. - Mam tylko nadzieję, że wybaczy nam nasze potknięcia.

- Nie ukarze Annie za nasze grzechy - z przekonaniem rzekła Helen.  
- Tego jestem pewna.

Dana Sue ruszyła do kaplicy, modląc się i błagając Boga, by ocalił jej córkę. W środku panowała cisza, w półmroku migotały płomyki świec. Już od progu poczuła, jak spływa na nią spokój. Jakby Pan wysłuchał jej modłów i otworzył przed nią swe ramiona.

Uklękły, popatrzyły na witrażowe okienko nad ołtarzem.

- Myślisz, że Bóg słyszy wszystkich, którzy przychodzą się modlić? - Popatrzyła na Helen.

- Nie wiem, ale dzisiaj bardzo chcę w to wierzyć. I że Pan nas wysłucha. Nie każe Annie cierpieć, przywróci ją nam. - Po policzkach pani adwokat płynęły łzy. - Kocham ją tak mocno, jak ty. Nie możemy jej stracić.

Spokój, jaki ją ogarnął, kiedy weszły do kaplicy, nappełniał ją wiarą.

- Nie stracimy jej - zapewniła z przekonaniem, które ją samą zaskoczyło. - Na pewno nie.

Helen popatrzyła na przyjaciółkę ze zdumieniem.

- Skąd masz taką niezbitą pewność?

- Nie wiem skąd, ale naprawdę tak czuję. - Westchnęła. - Jeśli moje przeczucia się sprawdzą, to wiele rzeczy się zmieni. Już nie będę chowała głowy w piasek, nie będę wmawiała sobie, że nie ma problemu, że Annie normalnie, choć w głębi duszy wiedziałam, że tak nie jest. Dopilnuję, by dostała pomoc, by wróciła do zdrowia. Nie wyjdzie ze szpitala, póki nie wypracujemy dla niej skutecznej terapii. Nie zawiodę jej po raz drugi.

Helen popatrzyła na nią z konsternacją.

- Nie zawiodłaś jej.

- Niestety, tak właśnie było - odparła żarliwie. - Czyja to wina, że teraz jest w szpitalu? Widziałam niepokojące objawy, wszystkie je widziałyśmy. Czy zaprowadziłam ją do lekarza? Nie, nie zrobiłam tego. Czy docierało do mnie, że z nią rzeczywiście jest źle? Nie. Dlaczego? Byłam tak zaabsorbowana pracą, że nic do mnie nie docierało?

- Przestań. Zachowałaś się jak większość rodziców w takiej sytuacji. Nie chciałaś uwierzyć w to, co widzisz. Jednak to był wybór Annie. Ona już nie jest pięcioletnią dziewczynką, a prawie dorosłą kobietą.

- Jest zbyt młoda, by w pełni pojmować konsekwencje swych czynów - upierała się Dana Sue. - A ja nic nie robiłam, bo nie chciałam zadrażniać naszych stosunków, unikałam postawienia sprawy jasno. Zamiast być odpowiedzialną matką, chciałam, by Annie mnie lubiła. Powinnam być bardziej zdecydowana, twardo egzekwować wymagania. Przeczytałam tyle artykułów o anoreksji, znam wszystkie sygnały i objawy, wiem, jakie ta choroba niesie zagrożenia. A mimo to wciąż sobie wmawiałam, że to nie dotyczy mojej Annie, że taka pogodna i pełna życia



istota nie może na to zapaść. Ma tylu przyjaciół, tyle zainteresowań, jest aktywna. Jednak coś przegapiłam. Nie spostrzegłam, że sprawa naprawdę jest poważna.

- Nie wracajmy do tego - rozsądnie rzekła Helen.

- Teraz będziemy działać wspólnie, wyjdziemy na prostą.

Dana Sue zamknęła oczy. Jak zareaguje Ronnie na widok Annie?

Nie widział jej dwa lata. Przez ten czas z rozhukanej, żywiołowej nastolatki o pięknej cerze i błyszczących oczach został jedynie cień.

- O czym myślisz? - z niepokojem spytała Helen.

- Ronnie wpadnie w szal, gdy ją zobaczy. Nie będzie mógł pojąć, jak do tego dopuściłam, dlaczego nie próbowałam czegoś zrobić. Pewnie zechce przydusić nauczycieli i pedagoga, dlaczego nikt nic nie zauważył i nie interweniował.

- Tak jakby on kiwnął palcem - obruszyła się Helen. - Choć domyślałam się, że zaraz zaczniesz szukać winnych.

Dana Sue popatrzyła na nią dziwnie.

- Nie było go tutaj, boja nie chciałam go widzieć. To ja zapałam się, by nie dostał zgody na widzenia z Annie. I cieszyłam się w duchu, gdy ona nie chciała z nim rozmawiać.

W oczach Helen błysnęło poczucie winy, jednak dalej stała murem za przyjaciółką.

- Daj spokój, wystarczy. Nie bierz wszystkiego na siebie, to bez sensu.

- To mnie przyznano prawo do opieki - upierała się Dana Sue. - Postawiłaś się i wywalczyłaś to dla mnie.

- Nie musiałam aż tak znowu walczyć - skrzywiła się Helen. -  
Ronnie chciał jak najszybciej się stąd ewakuować i zacząć nowe życie.  
Wprawdzie sąd przysolił mu alimenty, ale za to miał wolną rękę, mógł  
zapomnieć o córce. To mu pasowało.

Rzadko stawała w jego obronie, lecz tym razem nie mogła milczeć.

- Helen, przeginasz. Wiesz równie dobrze jak ja, że Ronnie bardzo  
kocha Annie. Przystał na te ograniczone kontakty, bo przekonałaś go, że  
tak będzie lepiej dla Annie, że inaczej czułaby się rozdarta. Początkowo  
dzwonił do niej co wieczór, ale Annie od razu się rozłączała. Co i raz  
zapraszał ją do siebie, lecz ona odmawiała. Powiedziała mi o tym. Ostatnio  
nawiązali kontakt. Rozmawiali ze sobą, pewnie częściej niż wiem.

- Dlaczego naraz zaczynasz go bronić?

- Nie bronię go. Próbuję przygotować się na to spotkanie. Na jego  
reakcję. - Wzdrygnęła się. - Czuję przez skórę, że będzie ciężko.

Bała się, że gdy Ronnie ujrzy córkę, z miejsca wystąpi do sądu o  
odebranie jej władzy rodzicielskiej i ustanowienie go wyłącznym  
opiekunem. A po dzisiejszych wydarzeniach miała obawy, że nie znajdzie  
w sobie siły - ani przekonania, że ma do tego prawo - by z nim walczyć.

Spostrzegł Maddie, gdy tylko przestąpił próg szpitala. Była otoczona  
wianuszkami nastolatek, lecz jej spojrzenie natychmiast padło na niego.  
Ku swemu zaskoczeniu w jej oczach ujrzął ciepło i współczucie.

Zatrzymał się niezdecydowany. Maddie ruszyła w jego stronę. Nie  
cierpiał szpitali. W noc, kiedy na świat przyszła Annie, przeżywał katusze,  
lecz wtedy miał nadzieję na radosne zakończenie. Dziś tak na pewno nie  
będzie.

- Ronnie, miło cię widzieć. - To ciepłe powitanie znowu go zaskoczyło. - Szkoda, że nie spotykamy się w innych okolicznościach.

- Ja też żałuję - odparł, odważając się na cmoknięcie jej w policzek. Jeszcze kilka lat temu nawet przez sekundę by się nad tym nie zastanawiał. Maddie zawsze trzymała jego stronę, aż do czasu tej nieszczęsnej zdrady. Wtedy odwróciła się od niego. Teraz chyba nieco złagodniała.

- Co z Annie? Dana Sue jest z nią?

Maddie pokręciła głową.

- Na razie jeszcze nic nie wiadomo. Dana Sue i Helen są w kaplicy. Może idź do nich? Niech wie, że już jesteś.

- Raczej poczekam tutaj. - Bał się tego spotkania, choć rozpaczliwie go pragnął. - Jak ona się trzyma? Była roztrzęsiona, gdy do mnie dzwoniła.

- Nadal jest, choć może w kaplicy się trochę uspokoiła. Helen też jest załamana. Kocha Annie jak własną córkę.

- Walczyła jak lwica, bym nie miał prawa zbliżyć się do Annie na krok - gorzko skrzywił się Ronnie. Wzruszył ramionami. - Miałem szczęście, że przyznali mi widzenia z córką. Tylko nie przeszło mi przez myśl, że ona nie zechce ze mną rozmawiać, nie mówiąc już o odwiedzinach.

- Ronnie, to już zamierzchła przeszłość. Annie ci wybaczyła, prawda?

- Przynajmniej zaczęła się do mnie odzywać, a to już coś. Źle zrobiłem, wyjeżdżając. Liczyłem, że zaczną za mną tęsknić. I może dadzą mi drugą szansę. Przeliczyłem się - zakończył ponuro.

W tym momencie spostrzegł Danę Sue i Helen zbliżające się korytarzem. Serce mu zamarło. Do diabła, jak ta kobieta wygląda! Nawet z tymi potarganymi włosami, w sportowym podkoszulku - jego podkoszulku - przydużym i pogniecionym, wyglądała po prostu fantastycznie. Była blada jak papier, a w ciemnozielonych oczach czaił się lęk.

Zrobił krok w jej stronę i zatrzymał się nagle. Czekał, by to ona do niego podeszła.

- Te stare sztuczki nie zawsze działają - półgłosem zgaśniła go Maddie. - Idź do niej, Ronnie. Jesteś jej potrzebny. Nieważnie, co się stało, oboje jesteście rodzicami Annie.

Nie musiała nic więcej mówić. Zdecydowanym, szybkim krokiem ruszył do Dany Sue. Nie wiedział, jak to się stało, ale już była w jego ramionach. Drżała, jej ciałem wstrząsało łkanie. Przywarła do niego mocno.

- Już dobrze, kotku - przemawiał do niej. - Wszystko będzie dobrze, Annie wyjdzie z tego - mówił z przekonaniem, choć nie miał pojęcia, co naprawdę się stało.

Dana Sue oswobodziła się z jego uścisku. Jakby nagle przypomniała sobie, jak wyglądają ich relacje. Wbiła wzrok w podłogę.

- O co chodzi?

- O nic. - Wyraz jej twarzy przeczył tym słowom.

- Rozmawiałaś z lekarzem? Wiesz, co z Annie?

Dana Sue pokręciła głową.

Intuicyjnie czuł, że coś przed nim ukrywa.

- Nie powiedziałaś mi wszystkiego, prawda? Co się dziś wydarzyło?

Otworzyła usta, lecz nie zdołała niczego powiedzieć, bo Helen stanęła między nimi.

- Ronnie, zostaw ją. Jest wystarczająco zdenerwowana. Przestań się jej czepiać.

Był wściekły, ale natychmiast się opamiętał.

- Masz rację, przepraszam. Chciałem się tylko dowiedzieć, co się dzieje.

- Wszyscy chcielibyśmy to wiedzieć - zareplikowała Helen.

- Spróbuję, może się czegoś dowiem. - Podszedł do dyżurnej pielęgniarki.

- Lekarz wyjdzie do państwa, jak tylko to będzie możliwe. - Ronnie poczuł, jak ogarnia go panika.

- Może mi pani coś powiedzieć? - zapytał błagalnie. - Jestem ojcem Annie.

- Przykro mi, ale nic więcej nie wiem.

- Jak długo to potrwa? Kiedy wyjdzie lekarz?

- Gdy stan córki się ustabilizuje. Teraz to ona jest najważniejsza.

- Tak, oczywiście - przystał, choć w środku chciało mu się krzyczeć. Maddie stanęła obok niego.

- Może pójdziemy po kawę? Zapowiada się długa noc.

Już chciał parsknąć, że nie ma ochoty na kawę, że chce wreszcie się czegoś dowiedzieć, ale powstrzymał się w porę. Wszyscy chcą się czegoś dowiedzieć.

- Dobrze. - Zerknął na Danę Sue. - Może powinienem zostać.

- Daj jej chwilkę, niech się pozbiera. Jest rozdarta.

- A ja nie? Przepraszam.

- Mnie nie musisz przeproszać. Ale Danę Sue jak najbardziej.

Nieważne, że przed chwilą rzuciła ci się na szyję. Nadal jest strasznie na ciebie cięta.

Był spięty, jednak zdobył się na półuśmiech.

- Tak myślisz?

Maddie wzięła go pod ramię i pociągnęła do kawiarenki.

- Mogę cię o coś zapytać?

- A mógłbym cię powstrzymać?

- Przyjechałeś z powodu Annie, ale jak jest z Daną Sue?

Zatrzymał się, popatrzył na nią.

- Maddie, o co ci chodzi?

- Pytam, czy nadal ją kochasz - rzekła wprost.

- Uważasz, że to czas i miejsce na taką rozmowę? Patrzyła na niego z powagą.

- Owszem.

- No dobrze. - Popatrzył jej w oczy. - Nigdy nie przestałem jej kochać, nawet na minutę.

Maddie wyglądała, jakby kamień spadł jej z serca.

- Tak właśnie myślałam.

Znowu zaczęli iść, ale nie uszli sześciu kroków, gdy Maddie zatrzymała się i palnęła go w ramię.

- W takim razie czemu, do diabła, odszedłeś bez walki?

- Z głupoty? - Popatrzył na nią niepewnie.

- Pytasz czy stwierdzasz fakt? Bo powiem ci, że tylko idiota odszedłby od ukochanej kobiety tylko dlatego, że mu kazała. A ty, Ronnie, nigdy nie byłeś idiotą. Nie wierzyłam, że naprawdę wyjechałeś w siną dal.

Gdybym wiedziała, gdzie cię szukać, dopadłabym cię, by przemówić ci do rozumu.

- Helen wiedziała, gdzie jestem.

Maddie zmierzyła go ironicznym spojrzeniem.

- Helen nie była nastawiona pokojowo. Najbardziej by chciała, byś zniknął z powierzchni ziemi.

- Co powiedziała mi wprost - dokończył. - Mówisz, że nie jestem idiotą. Raz mi się to zdarzyło, tamtej nieszczęsnej nocy. Nie mogłem sobie tego wybaczyć. No i łudziłem się, że jeśli odejdę, to Dana Sue zacznie za mną tęsknić. Niestety, czekała mnie przykra niespodzianka.

- A teraz?

- Teraz zawalczę, by moje dziewczyny dały mi drugą szansę.

Maddie z zadowoleniem kiwnęła głową.

- Cholernie trafiłeś porę.

Ronnie uśmiechnął się. No bo przecież tak było.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Czas zdawał się trwać nieruchomo, jakby zatrzymał się w miejscu. Dana Sue nerwowo krążyła po poczekalni, modląc się i prosząc Boga o ratunek dla córki, walcząc ze łzami cisnącymi się do oczu. Tylko raz się załamała - gdy Ronnie wziął ją w ramiona. Na szczęście szybko się opamiętała. Odszedł od niej, zostawił ją. To był jego wybór. Więc teraz niech trzyma się od niej z daleka.

Przysiadła na krześle. Obok siebie miała Helen, Maddie i koleżanki Annie. Słońce jaśniało za szybą. Ronnie siedział na wprost niej, po drugiej stronie sali. Sam. Przez chwilę pożałowała go, lecz gniew był silniejszy.

- Może pogadaj z nim - taktownie podsunęła Maddie. - Miał rację, że coś przed nim ukrywasz. Lepiej go przygotować.

- Ale jak? Powinnam podejść i powiedzieć, że Annie ma anoreksję? Że prawdopodobnie jej organizm jest wyniszczony? Chciałam, ale słowa nie przechodziły mi przez gardło.

- Później nie będzie łatwiej - naciskała Maddie.

- Daj jej spokój! - wtrąciła się Helen. - Ja bym w ogóle nie pozwoliła jej po niego dzwonić.

- Czyli dobrze się stało, że wtedy przy niej nie byłaś - skrzywiła się Maddie. - Ronnie ma prawo wiedzieć, że Annie wylądowała w szpitalu. Jest jej ojcem.

- Jakoś nie przypominam sobie, byś wciągała we wszystko Billa, gdy Tyler wpadł w tarapaty - odgryzła się Helen.

- Tyler popełnił kilka błędów, ale jego życie nie było zagrożone - zareplikowała Maddie.



- Przestańcie! - uciszyła je Dana Sue. - Nie macie już o co się spierać? Dobrze czy źle, Ronnie tu jest.

- Dobrze czy źle? - znacząco zapytała Maddie. Dana Sue westchnęła.

- W pierwszej chwili dobrze - przyznała. - W kryzysowej sytuacji zawsze można na niego liczyć. Umie zachować spokój, myśleć racjonalnie, jest oparciem. Po śmierci mojej mamy to on wszystkim się zajął, choć też był z nią zżyty i nie było mu lekko. Kiedy go dzisiaj ujrzałam, pragnęłam tylko jednego: zatopić się w jego ramionach. Ale potem przypominałam sobie, jak bardzo jestem na niego zła.

- I zamiast zdać się na niego, odepchnęłaś go.

- Maddie pokręciła głową. - Chwilami już sama nie wiem, które z was jest większym idiotą.

- Pięknie ją wspierasz - zadrwiła Helen.

- Przestańcie już! - Dana Sue przywołała je do porządku.

- Masz rację - zaskakująco potulnie rzekła Helen.

- Przepraszam. Tego tylko trzeba, byśmy skakały sobie do oczu.

- To fakt - przyznała Maddie. - Ja też przepraszam.

Lekarz, który wyszedł do poczekalni, był zmęczony, na jego twarzy malowała się powaga. Dana Sue kurczowo złapała Maddie za rękę.

- Jestem doktor Lane. Państwo jesteście rodziną Annie Sullivan?

- Jestem jej matką - powiedziała Dana Sue, jeszcze mocniej zaciskając palce.

- A ja jej ojcem - oświadczył Ronnie, podchodząc bliżej. Nie patrzył na Danę Sue. - Jak ona się czuje?

- Nie będę niczego ukrywał - rzekł lekarz. - Było z nią krucho, walczyliśmy o nią przez całą noc. Na szczęście jest młoda i wiek jest jej

atutem. Udało się ją ustabilizować. Wyrównaliśmy poziom elektrolitów, wyniki się poprawiły, ale to nie znaczy, że zagrożenie minęło. Jeśli utrzyma się w takim stanie przez następne dwadzieścia cztery godziny i zaczniemy ją odżywiać, ma duże szanse.

Ronnie pobladł, jego twarz była biała jak ściana. Dana Sue tak drżała, że musiała usiąść. Maddie przysiadła obok niej.

- Co się, do diabła, stało? - zapytał Ronnie. - Ona ma dopiero szesnaście lat. Dzieci w jej wieku nie mają... - głos mu się łamał. - Co to właściwie było?

- Zatrzymanie akcji serca - powiedział lekarz. - I to poważne. Podejrzewam, że już wcześniej miała zaburzenia rytmu, na to wskazuje jej stan ogólny. Czy na coś się skarżyła? Wspominała o bólach w klatce piersiowej, dziwnym samopoczuciu?

Dana Sue pokręciła głową.

- Nie, nigdy.

Sarah wystąpiła krok do przodu.

- Chyba miała problemy na wuefie - odezwała się cichutkim głosem. - Bardzo łatwo się męczyła. Nic nie mówiła, ale chyba bolało ją coś w piersiach. Raz powiedziała, że czuje się dziwnie, jakby miała zemdleć. Ale jak posiedziała kilka minut, to jej przeszło.

Lekarz pokiwał głową.

- To by pasowało.

Ronnie popatrzył na nich stropiony.

- Dlaczego miałyby mieć arytmie? To bez sensu. Jest pan pewien?

- Owszem. Jestem kardiologiem, wezwano mnie tu specjalnie. Muszę przyznać, że dawno nie widziałem pacjenta z tak osłabionym sercem.

Ledwie pompuje krew. - Przesunął wzrok z Dany Sue na Ronniego. -  
Spała, kiedy to się stało, prawda?

- Koleżanki zostały u niej na noc - odparła Dana Sue. - Przyznam, że  
nie bardzo wiem, czy wtedy spały. - Popatrzyła na Sarah i Raylene.

- Annie poczuła się zmęczona i poszła się zdrzemnąć - wyjaśniła  
Sarah. - Miałyśmy ją obudzić na oglądanie filmów.

- Tylko jej nie dało się dobudzić - rzekła Raylene.

- Bo jej serce przestało bić - z ponurą miną powiedział lekarz. -  
Szczęście, że nie była sama. Gdyby nikt nie zajrzał do niej do rana, nie  
byłoby teraz tej rozmowy.

Dana Sue wtuliła się w Maddie.

- Chce pan powiedzieć...

- Że mogła umrzeć - odparł krótko.

Dana Sue głośno wciągnęła powietrze. Taka myśl krążyła jej po  
głowie, jednak wypowiedziana głośno dobiła ją.

Ronnie potrząsnął głową, jakby nie mógł pogodzić się z tym, co  
usłyszał.

- Czegoś tu nie rozumiem. Ona ma szesnaście lat - powtórzył. -  
Urodziła się zdrowa, nigdy nie miała problemów z sercem. Gdyby coś  
było z nią nie tak, pediatra by nam powiedział.

We wzroku lekarza malowało się współczucie.

- Córka ma zaburzenia odżywiania. Domyślam się, że pan o tym nie  
wiedział.

- Co takiego? - zapytał zdumiony. Wbił wzrok w Danę Sue. - Annie  
ma zaburzenia odżywiania?

Doktor Lane też przeniósł na nią spojrzenie.

- Podejrzewam, że cierpi na anoreksję. Mam rację, pani Sullivan?

Odrętwiała, tylko skinęła głową. Nie może dłużej udawać, że prawda jest inna. Nawet gdyby chciała.

Ronnie miał taką minę, jakby hamował się tylko resztką sił.

- Do cholery, jak to możliwe? Niewiele wiem na ten temat, ale to chyba nie jest choroba, która atakuje nagle?

- To prawda - potwierdził lekarz. - Minęło sporo czasu, nim dręczony organizm wreszcie się zbuntował.

- Nie było mnie dwa lata - wycedził Ronnie.

- Dlaczego nic nie zrobiłaś? To niepojęte. Gdzie się podziewałaś?

Dana Sue nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- A gdzie ty się podziewałaś? - przyszła jej z odsieczą Helen.

Lekarz uciszył ich, podnosząc rękę.

- Teraz to nie jest istotne. Skupmy się na ratowaniu Annie. Gdy jej stan się poprawi, zajmą się nią specjaliści. Anoreksja to poważna sprawa. Leczenie jest trudne i długotrwałe. Wspólnie zdecydujemy, jakie kroki przedsięwziąć, by ją z tego wyciągnąć. Być może trzeba będzie leczyć ją w zamkniętym ośrodku, mieć pod ścisłą obserwacją. Powinniście państwo się na to przygotować.

Dana Sue skinęła głową. Była wstrząśnięta.

- Jasne - z ponurą miną potwierdził Ronnie.

- Czy jej serce bardzo ucierpiało?

- Nie tak, jak w przypadku zawału, kiedy część mięśnia zostaje bezpowrotnie zniszczona. Jej mięsień sercowy jest bardzo słaby, brakuje elektrolitów. To da się naprawić pod warunkiem, że zostanie usunięta główna przyczyna problemów, czyli anoreksja.

Ronnie w milczeniu przetrwał jego słowa.

- Mogę ją zobaczyć?

- Przenieśliśmy Annie na OIOM. Pan i pani Sullivan możecie wejść do niej na pięć minut. Ani sekundy dłużej - dodał stanowczo. -I bardzo proszę, byście zostawili państwo wasze problemy za drzwiami. Annie śpi, lecz może słyszeć wasze głosy i wyczuwać napięcie. Nie potrzeba jej dodatkowego stresu.

Ronnie skinął głową. Łagodniejszym wzrokiem popatrzył na Danę Sue.

- Idziemy?

Przez mgnienie na jej twarzy malowało się wahanie. Ronnie wyciągnął rękę. Nie miała wyjścia. Zresztą chciała tego.

Miała wrażenie, że wstępuje w nią siła. Szli za lekarzem do windy. Przez chwilę już nie było ważne, że Ronnie ją zdradził i opuścił. Liczyła się tylko Annie i to, że byli tu dla niej... i dla siebie.

Poczuła się pewniej. Puściła rękę Ronniego, poszła przodem. Nie chce jego wsparcia, nie chce znów mu zawierzyć. Zawiódł ją tak boleśnie, oszukał ją. Musi o tym pamiętać, bo za wiele wycierpiała.

Wolałby wejść do Annie sam, lecz przecież oboje całą noc czekali na moment, kiedy pozwolą im ujrzeć córkę. Szkoda, że Dana Sue tak się od niego dystansuje; byłoby im łatwiej. Cóż... Nawet teraz wyprzedziła go, jakby chciała szybciej znaleźć się przy łóżku Annie.

Ledwie się powstrzymywał, by nie zadać pytań, jakie mu się cisnęły na usta. Choć lekarz miał rację - na pytania i oskarżenia jeszcze przyjdzie czas. Najpierw musi zobaczyć Annie, zorientować się w sytuacji.

Zatrzymali się przy sali.

- Jeszcze raz przypominam - rzekł doktor Lane.

- Pięć minut i żadnych kłótni.

Ronnie otworzył drzwi, Dana Sue weszła pierwsza. Nagle zachwiała się, ale na szczęście zdążył ją podtrzymać.

- Dobrze się czujesz? - spytał z niepokojem. Wyprostowała się, popatrzyła na niego.

- Oczywiście - powiedziała i szybkim krokiem podeszła do łóżka Annie.

Ronnie szedł z ociąganiem. Tu też panował szpitalny zapach środków antyseptycznych, lecz było coś jeszcze: martwa cisza i bezruch. Annie nigdy nie usiedziała w miejscu, zawsze wszędzie jej było pełno. Teraz ciszę przerywało pikanie jakichś urządzeń. Dana Sue z cichym westchnieniem usiadła przy córce.

- Cześć, kotku - wyszeptała, ujmując rękę dziewczyny. - Mama jest tutaj. I tata też.

Ronnie przemógł się i podszedł bliżej, lecz gdy ujrzał wychudzoną twarz córki, kroplówkę podłączoną do jej ręki i rurki, przez które podawano jej tlen, omal nie upadł.

- O mój Boże - wydusił. Był przerażony. Annie była tak wymizerowana, że pod prześcieradłem ledwie rysował się jakiś kształt.

Dana Sue posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

Opanował się. Usiadł z drugiej strony łóżka. Przesuwał palcem po zimnym jak lód, chudziutkim ramieniu córki.

- Cześć, aniołku. Wystraszyłaś nas, ale wszystko będzie dobrze. Lekarze mówią, że musisz trochę odpocząć. Mama i ja będziemy tutaj

przez cały czas, w poczekalni. W razie czego powiedz pielęgniarce, a zaraz nas zawoła. Będziemy zaglądać do ciebie, gdy tylko nam pozwolą.

- Tak, Annie - rzekła Dana Sue. - Nigdzie się stąd nie ruszymy.

Twoje koleżanki też tu są. Sarah zarzeka się, że musisz znowu je zaprosić. Raylene będzie na bieżąco informować cię o pracach domowych. Chyba zazdrości, że ominie cię trochę lekcji, ale będziesz miała co nadrabiać.

Ronnie nie miał pewności, lecz wydawało mu się, że Annie leciuteńko się uśmiechnęła. Podniósł głowę. Pielęgniarka już dawała im znaki, że czas minął. Ronnie pocałował Annie w czoło.

- Musimy iść, nie pozwalają nam zostać dłużej - powiedział do córki.

- Zobaczymy się później, kotku.

Dana Sue podniosła się wolno. W jej oczach lśniły łzy.

- Wszystko będzie dobrze, córeńko. Zobaczysz. Niedługo przyjdziemy.

Słaniała się, gdy wyszli na korytarz. Ronnie, choć aż się w nim gotowało, podtrzymał ją mocno.

- Musimy porozmawiać - rzekł przez zaciśnięte zęby.

- Nie teraz, proszę - powiedziała błagalnie.

- Owszem, teraz. Pójdziemy do baru. Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemdleć. Musisz coś zjeść.

- Niczego nie przełknę.

- Przełkniesz. - Widząc jej minę, dodał: - Mam cię przerzucić przez ramię i zanieść? Zrobię to, dobrze wiesz. Jestem tak wściekły, że nic mnie nie wzrusza. Mogę zrobić scenę.

Poczuł na sobie jej wzrok. Testuje go? Skrzywiła się i ruszyła korytarzem.

Wszedł za nią do baru, wziął tacę i zaczął nakładać jedzenie: soki, owoce, bajgle, biały serek, jajecznicę, naleśniki, dwie kawy.

- Nie przesadzasz? - obruszyła się, gdy sięgnął po drugą porcję naleśników.

Popatrzył na tacę. Rzeczywiście chyba wystarczy. Choć w sytuacjach kryzysowych Dana Sue rozładowywała stres jedzeniem. On też już porządnie zgłodniał. Od wczorajszej kolacji minęło sporo czasu.

Zapłacił i ruszył do stolika pod oknem. Słońce już było wysoko na niebie. Po godzinach przesiedzianych w poczekalni, kiedy czas wcale się nie przesuwał, ten widok zaskakiwał.

W barze był spory tłok. Jakże inaczej tu było w środku nocy, gdy przyszli z Maddie po kawę!

Rozdzielił jajecznicę i naleśniki na dwa talerze, podsunął jeden Danie Sue i zabrał się za jedzenie. Dana Sue nawet nie drgnęła. Uśmiechnął się do niej.

- Jedz, bo musisz mieć siłę, by stawić mi czoło. Spróbuj, naleśniki są całkiem niezłe. Jajecznica też. Tylko pośpiesz się, bo wystygną.

Sięgnęła po widelec, popróbowowała naleśnika.

- Nie aż tak dobre, jak w mojej knajpce. Ronnie stłumił uśmiech. Nawet w tych warunkach wciąż miała w sobie ducha rywalizacji.

- Jak Annie wydobrzeje, przyjdę ich popróbować - rzekł, upijając soku. - Pamiętam, jak czasem robiłaś je na niedzielne śniadanie. Były super.

- Darujmy sobie tamte zamierzchłe czasy - ucięła. - Nie mam ochoty na wspominki.

- W takim razie pomówmy o tym, co jest teraz.



- Popatrzył jej prosto w oczy. Do tej pory ją oszczędzał, jednak muszą wyjaśnić sobie parę rzeczy. - Jak to się stało, że Annie doprowadziła się do takiego stanu?

- Wiele nastolatek ma zaburzenia odżywiania - broniła się słabo.

- Mnie obchodzi tylko jedna nastolatka, nasza córka. Dlaczego nie zrobiłaś?

Dana Sue odłożyła widelec, rozplakała się.

- Nie wiem - wyszeptała. - Naprawdę nie wiem. Myślałam, że nad tym panuję. Przyrządzałam jej pyszne jedzenie. Zapewniała, że je zjada. Chyba nie chciałam dopuścić do siebie myśli, że Annie okłamuje mnie w tak ważnej sprawie.

Był tak zły, że wcale jej nie żałował.

- Mieszkacie pod jednym dachem. Musiałaś wiedzieć, że coś jest nie tak. Mój Boże, przecież ona nie waży nawet czterdziestu pięciu kilogramów.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Myślisz, że nie wiem? Że dziesiątki razy nie zachodziłam w głowę, dlaczego tak się dzieje i dlaczego nie przydusiłam jej mocniej? Robiłam, co mogłam. Rozmawiałam z nią. Chciałam wy badać, czy to ona się tak obsesyjnie odchudza, czy może również jej koleżanki. Stąd pomysł z nocowaniem. No i...

- Za mało i za późno!

- Nie waż się mnie oskarżać! A gdzie ty byłeś?

Poczuł wyrzuty sumienia, lecz trwało to mgnienie.

- Byłem tam, gdzie chciałaś. Z dala od was.

- Bo mnie zdradziłeś! - wyrzuciła gniewnie. - A to od tego wszystko się zaczęło.

Popatrzył na nią z niedowierzającym zdumieniem.

- Annie ma anoreksję, bo ja ciebie zdradziłem?

- Żebyś wiedział! - odparła z pasją. - Wmówiła sobie, że gdybym była szczupła, to nigdy byś się nie obejrzał za inną kobietą. Dlatego zaczęła się głodzić, by nie stać się taka jak ja.

- To absurd - oświadczył. - Ona ci to powiedziała?

- Może nie wprost, ale do tych argumentów wracała za każdym razem, gdy atakowała mnie z powodu mojej wagi. Nie mogła ci wybaczyć, że mnie zdradziłeś, ale uważała, że to moja wina. Bo byłam za gruba.

Ronnie odchylił się w tył, przesunął palcami po ogolonej głowie. Znajomy gest. Nawyki pozostają. Na chwilę zapomniała o rozpacz.

- Do twarzy ci tak. Już się przyzwyczaiłeś? Ronnie skinął głową.

- Stwierdziłem, że nie ma sensu udawać, że mam bujną czuprynę. Co mi tam.

- Pasuje ci. Wyglądasz bardzo seksownie.

- Naprawdę? Z twoich ust to prawdziwy komplement.

Popatrzyła na niego ostro.

- Uważaj, żeby ci nie odbiło.

- No skąd.

- Może ograniczmy naszą rozmowę do Annie.

- Tak będzie bezpieczniej - przystał. - Choć ty nigdy nie wybierałaś bezpiecznej drogi, skarbie.

- Zmieniłam się - ucięła. - Wróćmy do Annie. Chętnie by się jeszcze podroczył, choćby po to, by ją trochę rozruszać. Westchnął.

- Biedactwo - rzekł, zniżając głos. - Naprawdę myślałem, że z nią wszystko dobrze. Kiedy rozmawialiśmy, nic nie wskazywało, że coś jest nie tak.

- Spojrzał czujnie na Danę Sue. - Wiedziałaś o tych rozmowach, prawda?

- Dopiero od kilku dni. Od dawna do niej dzwonisz?

- Najpierw odkładała słuchawkę. Niedawno, może jakieś pół roku temu, wreszcie zaczęła się do mnie odzywać. Szczerze mówiąc, chyba nie chciała ci o tym mówić.

- To nie był twój pomysł?

- Skądże. Uznałem, że to przede wszystkim ona powinna decydować.

- Zostawiłeś szesnastoletniej pannie decyzję, czy okłamać matkę?

- Nie okłamać, lecz czegoś nie powiedzieć - skontrował. -

Dochowałem warunków umowy. Miałem prawo do niej telefonować i widywać się z nią. Nic ci o tym nie powiedziała, bo pewnie nie chciała cię denerwować.

Popatrzyła na niego zaskoczona, jakby nie spodziewała się, że coś takiego powie.

- Masz rację - przyznała z ociąganiem. - Chyba podświadomie chciałam wierzyć, że my już cię nie obchodzimy.

- Myliłaś się - rzekł bezbarwnym tonem. Chciał zyskać na czasie, zastanowić się nad tym, co się z nimi stało. Nabił na widelec kawałek melona, podsunął go Danie Sue. Gdy pokręciła głową, sam go zjadł.

- Nie jest zły. - Sięgnął po drugi kawałek. - Spróbuj, proszę.

- Ronnie!

Trzymał widelec, póki nie skosztowała owocu.

- Rzeczywiście jest dobry. Uśmiechnął się.

- A nie mówiłem? - Umilkł. Po chwili podniósł na nią oczy. - No to co teraz zrobimy?

- Z czym?

- Miałem na myśli Annie, oczywiście. Popatrzyła na niego.

- Naprawdę nie mam pojęcia. Chyba musimy zdać się na lekarzy.

Niech oni coś postanowią.

- Chcesz zdać się na kogoś innego? - był bardzo zdumiony.

- A co innego mam zrobić?

- Zmieniłaś się.

- Na lepsze, mam nadzieję.

- Chętnie bym się dowiedział, jak teraz żyjesz - rzekł, choć doskonale wiedział, że przekracza wspólnie ustalone granice. - Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę twoją restaurację. Annie nie miała słów.

Przysłała mi recenzję z gazety z Charlestonu.

Dana Sue nie kryła zaskoczenia.

- Naprawdę?

- Rosłem z dumy, gdy ją czytałem. Nie tylko dlatego, że tak piali z zachwytem. Cieszyłem się, że odniosłaś sukces, robiąc coś, co jest twoją pasją.

- Dziękuję - rzekła zmieszana tymi nieoczekiwanymi pochwałami. - Chodźmy na górę. Może teraz nas wpuszczą do Annie.

- Idź sama, pobądź z nią chwilę. Dopiję kawę, odniosę naczynia i przyjdę.

- Dziękuję - powtórzyła i szybko odeszła. Ronnie westchnął, upił kawy. Nagle dobiegł go głos Maddie.

- Bardzo ładnie się zachowałeś.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Powiem ci szczerze, że już sam nie wiem, czy jestem gotowy ją zobaczyć - wyznał. - Gdy patrzyłem na Annie, musiałem się hamować, by w coś z całej siły nie walnąć.

- Zamierzasz niedługo wyjechać? Spochmurniał, słysząc to pytanie.

- Dlaczego pytasz?

- Nie wiesz? Ostatnim razem uciekłeś.

- Zostałem wygnany - uściślił, lecz Maddie tylko się uśmiechnęła.

- To zależy od interpretacji.

- W każdym razie teraz nigdzie się stąd nie ruszę.

- Tylko z powodu Annie? Uśmiechnął się.

- Naprawdę musisz pytać?

Maddie wyciągnęła rękę przez stół, ucisnęła jego dłoń.

- Ona każe ci się wynosić - ostrzegła.

- Nie wątpię. Jednak teraz skupię się na tym, czego nie powie.

- To mi się podoba.

- Zrób coś dla mnie. Namów ją, by poszła do domu się przespać. Jest wykończona. Jeśli ja zacznę ją przekonywać, pomyśli, że może chcę zyskać przewagę czy coś takiego.

- Spróbuję - obiecała. - Choć chyba zdajesz sobie sprawę, że póki Annie nie wydobrzeje, Dana Sue się stąd nie ruszy.

Ronnie skinął głową. Maddie miała rację.

- Zorientuję się, czy nie znajdzie się jakiś pokój, w którym mogłaby się zdrzemnąć.

- A ty? Też padasz na twarz.

- Jestem przyzwyczajony. Mogę się zdrzemnąć w poczekalni, nie ma sprawy. Gdy pozwolą nam dłużej być przy Annie, nie odejdę od niej, póki nie stanie na nogi. - Popatrzył na Maddie, w jego oczach lśniły łzy. -

Kocham naszą Annie. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś się jej stało.

- Nic złego się nie stanie - zapewniła z mocą.

- Masz układ z kolesiem z góry?

- Mam wiarę - rzekła. - Ty też powinieneś Mu zaufać.

- Staram się - powiedział. - Ale jakoś słabo mi wychodzi.

- To zdaj się na mnie. Mojej wiary wystarczy na nas dwoje.

- Wiesz, Madelyn, brakowało mi ciebie prawie tak bardzo, jak brakowało mi mojej rodziny - powiedział cicho. - Choć byłaś na mnie zła jak sto diabłów, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni. Przygadałaś mi do słuchu, ale należało mi się.

- Fakt - przyznała poważnie. Uśmiechnęła się. - Ale cieszę się, że wróciłeś. Nie mogę się doczekać, kiedy poznasz Cala.

- Twój nowy mąż. Słyszałem, Annie mi opowiadała. Widziałem go na kilku meczach, jeszcze nim wyjechałem. Przygruchałaś sobie młodzieniaszka, co?

Maddie roześmiała się.

- Tak o mnie gadają. Jest taki plus, że kiedy będę stara i zgrzybiała, on wciąż będzie miał siłę pchać mój wózek.

- Coś mi się widzi, że nim to się stanie, minie jeszcze wiele szczęśliwych lat. Cieszę się, że tak ci się ułożyło. Naprawdę. - Ronnie uśmiechnął się do niej. - No i macie dziecko.

- Tak. - Rozpromieniła się. - Mimo moich lat. Co tylko dowodzi, że cuda się zdarzają.

- Myślisz, że musi zdarzyć się cud, by udało mi się odzyskać rodzinę?

- To byłoby proste - droczyła się. - Ronnie, jakiego znałam, potrafił tak zaczarować każdą kobitkę, że dostawał wszystko, czego chciał. Nie wydaje mi się, by Dana Sue była na to uodporniona, choć bardzo by chciała. - Maddie podniosła się. - Chodź, koleżko. Już i tak opóźniłeś coś, co jest nieuniknione. Idź do Annie. Śmiało. Każdy kolejny raz jest łatwiejszy, mówię ci.

Ronnie podążył za nią, lecz przy sali Annie zatrzymał się niepewnie. Popatrzył Maddie w oczy.

- Nie masz racji. Póki Annie jest w takim stanie, nigdy nie będzie łatwiej.

Nie miał złudzeń i nie chciał się oszukiwać. Bo życie może przynieść jeszcze wiele cierpienia.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Dana Sue wyszła z sali Annie. Poczła nawet coś w rodzaju ulgi, gdy pielęgniarka dała znak, że jej czas już minął. Annie nadal nie kontaktowała i widok nieruchomej córki działał na nią koszmarnie.

Odetchnęła głęboko, wyszła na dwór i przysiadła na ławce. Musi zadzwonić do restauracji, upewnić się, czy Erik i Karen dają sobie radę. I powiedzieć im, jak czuje się Annie.

Miejscowy klub ogrodniczy zadbał o otoczenie szpitala. Zaraz przy wejściu stworzono namiastkę ogrodu, w którym rodziny pacjentów mogły choć przez chwilę odetchnąć. Pachniały róże, w niewielkiej sadzawce odbijały się kwiaty. Dana Sue zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Powietrze było gorące i wilgotne, przyjemna odmiana po szpitalnym chłódzie i zapachu antyseptyków. Gdyby nie miała tak napiętych nerwów, pewnie by zasnęła tu na siedząco.

- Jak się czujesz?

Podskoczyła i otworzyła oczy, poznając głos Erika. Bezwiednie spojrzała na zegarek.

- Co ty tu robisz? Restauracja zaraz powinna być otwarta. Przecież wiesz, co się zwykle dzieje w soboty.

- Nie denerwuj się. - Usiadł obok. - Wszystko jest pod kontrolą. Karen i reszta spisali się na medal. Przyjechałem dowiedzieć się o Annie i podrzucić ci coś do jedzenia.

- Zjadłam wcześniej w szpitalnym barze.

Erik wzniosł oczy do nieba.

- No nie! - Podał jej pojemnik z jedzeniem.



- Risotto z grzybami, sałatka gruszkowo-orzechowa i ciasto. Bez cukru.

Nie mogła się powstrzymać, by nie zajrzeć do środka. Przymknęła oczy, rozkoszując się cudownym zapachem.

- Ciasto czekoladowe? - upewniła się, wachając.

- Z likierem amaretto i migdałami - potwierdził.

- Jest naprawdę odjazdowe, czysta dekadencja. Ale nie możesz go tknąć, nim nie zjesz innych rzeczy.

- A kto mnie może powstrzymać? Popatrzył na nią poważnie.

- Nikt. Ale wierzę w twój rozsądek.

Sięgnęła po widelec, wzięła spory kawałek ciasta.

- Boskie - wymamrotała, smakując powoli.

- Może powinniśmy przestawić się na wypieki. Dzięki tobie zbilibyśmy majątek.

- Pyszny deser jest ukoronowaniem dobrego posiłku - kontrował Erik, lecz widać było, że jej pochwały sprawiły mu wielką przyjemność. - Skosztuj risotta - nalegał. - Świetnie wyszkoliłaś Karen. Doskonale jej wyszło.

Dana Sue spróbowała risotta i westchnęła.

- Fantastyczne. - Zjadła jeszcze trochę, sięgnęła po sałatę z delikatnym sosem na bazie malinowego winegretu. Nim się spostrzegła, zjadła wszystko co do okruszka.

- Nawet nie wiedziałam, że byłam głodna - przyznała. - Albo twoje potrawy są takie pyszne, że nie można się oprzeć.

- W stresowych sytuacjach trzeba się dobrze odżywiać, by nie opaść z sił - powiedział, patrząc na nią z niepokojem. - Zapomnij o szpitalnym

barze. Korzystaj z tego, że masz własną restaurację. Będziemy dowozić ci posiłki. A gdy tylko Annie trochę dojdzie do siebie, zaczniemy ją kusić smakołykami.

W jego oczach było tyle troski i współczucia, że łzy zapiekły ją pod powiekami.

- Wiesz, co się stało, prawda? Erik otoczył ją ramieniem.

- Nietrudno było się domyślić.

- Jestem okropną matką - wyszeptała. - Nie miałam pojęcia, że sprawy zaszły aż tak daleko.

- Nie mów tak. - Potrząsnął nią lekko. - Jesteś wspaniałą matką.

Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Jesteś taki dobry, za dobry. Od razu chce mi się płakać.

Erik roześmiał się.

- Płaczesz z byle powodu, więc nie mów, że to przeze mnie. Płacz dobrze ci robi. Pewnie przez całą noc powstrzymywałaś łzy.

- Jak na kogoś, kto sam nie ma dzieci, masz świetne wyczucie.

Kobieta, której się dostaniesz, będzie szczęściarą.

Po jego twarzy przemknął jakiś cień, lecz trwało to ledwie mgnienie.

Erik uśmiechnął się.

- Może już mam taką na oku, odrobinę starszą. Może pójdę śladami Cala. Jest szczęśliwy z Maddie. Może ty i ja...

Posłała mu chmurne spojrzenie, nim zdążył dopowiedzieć zdanie.

Erik był wspaniałym kumplem i nie chciała komplikować tego układu.

- Wybij to sobie z głowy. Tak jak jest, jest super.

- Owszem - przytaknął. - Ale może jednak zmienisz zdanie. Powiedz, ile kobiet może z ręką na sercu stwierdzić, że ich mężowie radzą sobie w kuchni równie dobrze jak one?

Dana Sue roześmiała się głośno.

- Chciałbyś. Nic z tego. Wracaj do restauracji, nim zwałą się tłumy i wszystko spadnie na Karen. Wprawdzie jest coraz lepsza, ale jeszcze jej trochę brakuje.

Erik ujął jej twarz w obie dłonie, przyjrzał się uważnie i skinął głową.

- No, już się trochę zaróżowiłaś. Czyli zrobiłem swoje. Później ktoś z nas podrzuci kolację, zgoda? Daj znać, czy tutaj, czy do domu. - Popatrzył znacząco. - Jeśli na dwie osoby, to uprzedź.

Zmarszczyła czoło. Czyżby już rozeszła się wieść o przyjeździe Ronniego? Bardzo prawdopodobne.

- Prędejj mnie piekło pochłonie, nim zacznę karmić byłego męża - wymamrotała.

- Jesteś pewna? To czemu oczy zaczynają ci błyszczeć, gdy tylko pada jego imię...

- Ze złości.

- Złość, namiętność. Czasami naprawdę trudno je odróżnić.

- Ja znam różnicę.

- Skoro tak... Ale gdybyś jednak czegoś potrzebowała, to dzwoń.

- Dzięki. - Oczy znowu jej zwilgotniały. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Słowo.

- Podawałabyś gościom ciasto z gotowej mieszanki - odparł, wzdrygając się. - Uściśnij ode mnie Annie, dobrze?

Odprawiała go wzrokiem, gdy truchtem biegł na parking. Naprawdę nieźle się prezentuje, zauważyła mimowolnie, nie po raz pierwszy. Świetny facet. Nie dlatego, że jest taki seksowny. Liczy się charakter, a Erik jest dobry z natury, oddany innym. Można na nim polegać.

Naprawdę jest szczęściarą. Ma dwie wspaniałe przyjaciółki, teraz do grona jej bliskich dołączyli Erik i Karen. Gdyby nie rozpadło się jej małżeństwo i nie zaczęła życia na nowo, ich drogi nigdy by się nie zeszły. Czyż to nie ironia losu?

Znów wystawiła twarz do słońca i podziękowała Bogu za to, co jej dal. Modliła się, by Annie wyzdrowiała i też kiedyś zrozumiała, jak wiele zostało jej dane.

Ronnie usiadł przy Annie. Starał się panować nad sobą, choć łyż dławiły go w gardle. Chciałby być teraz gdzieś na odludziu, wykrzyczeć swój gniew i ból. Chciałby powyrywać Danie Sue wszystkie kończyny, bo dopuściła do takiego nieszczęścia. Choć w głębi duszy wiedział, że on również ponosi winę. Gdyby był na miejscu, może wszystko potoczyłoby się inaczej. Jeśli jego odejście zapoczątkowało chorobę, to gdyby nie wyjechał, może by do tego nie doszło.

- Pan Sullivan?

Przeniósł wzrok z bladej twarzy Annie i popatrzył na kobietę, która weszła do sali. W jego wieku, trochę po czterdziestce. Pod białym fartuchem blad różowa bluzka i intensywnie różowa spódniczka. Ten ostry kolor i brązowe loki kłóciły się z chłodnym profesjonalnym wyglądem.

- Owszem. Ronnie Sullivan - przedstawił się.

- Moglibyśmy zamienić parę słów na osobności? - zapytała, znacząco spoglądając na Annie.

- Oczywiście.

Wyszedł za nią na korytarz.

- Jestem Linda McDaniels. Kardiolog prowadzący Annie prosił, bym się jej przyjrzała. Może mogłabym jej pomóc.

Serce załomotało mu w piersi.

- Pogorszyło się jej? Są komplikacje? Lekarka delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Nie, nic z tych rzeczy. Przepraszam, powinnam od razu wyjaśnić. Jestem psychiatrą. Zajmuję się dziewczętami, które jak Annie mają zaburzenia odżywiania.

Jak dziwnie to brzmiało w odniesieniu do Annie. Zawsze była wesoła i pełna życia. Jak inne dzieciaki, uwielbiała pizzę, lody, hamburgery i frytki, ale nigdy nie była gruba. Kiedy dieta stała się jej obsesją?

Doktor McDaniels patrzyła na niego współczująco.

- Wie pan coś na temat anoreksji?

- Podstawowe rzeczy. To niechęć czy wstręt do jedzenia. Dotyka głównie nastolatki.

- Mniej więcej tak, choć coraz częściej zapadają na nią jeszcze młodsze dziewczynki. Zwykle zaczyna się od odchudzania. Chcą stracić na wadze, są pod presją otoczenia, bo wszystkie koleżanki się odchudzają. Niestety czasem sytuacja wymyka się spod kontroli i odchudzanie staje się najważniejsze, zaczyna być obsesją. Przypuszczamy, że dzieje się tak, gdy w ich życiu nagle coś się zmienia, tracą grunt pod nogami. Wtedy jedyną

rzeczą, nad którą mają kontrolę, jest jedzenie, więc chwytają się tego jak ostatniej deski ratunku. Często posuwając się do ostateczności. Może coś się panu nasuwa? Może w życiu Annie też zaszło takie zdarzenie?

Nie musiał długo się zastanawiać. Ogarnęło go poczucie winy.

- Rozwiedliśmy się dwa lata temu, wyprowadziłem się stąd. - Nagle coś sobie przypomniał.

- Zabrałem Annie na lunch, by jej o tym powiedzieć. Ledwie skończyłem, pobiegła do łazienki i zwymiotowała. Czy to mogło się wtedy zacząć?

- Możliwe. Przynajmniej w tym sensie, że największa trauma w jej życiu została skojarzona z jedzeniem. Dla mnie to już punkt wyjścia. Jeśli pan i pana była żona nie macie nic przeciwko, spróbuję porozmawiać z Annie. Im wcześniej podejmiemy działania, tym lepiej.

- Kardiolog uprzedził, że może nie obejdzie się bez zatrzymania jej w zamkniętym ośrodku. Pani też tak uważa?

- Wolałabym na razie wstrzymać się z oceną. Ja i dietetyczka odbędziemy z Annie kilka sesji, zobaczymy, co z tego wyniknie.

Wprawdzie nie mamy tu specjalnego programu dla osób z anoreksją, jakie są prowadzone w dużych szpitalach, lecz zebraliśmy już spore doświadczenie. Jeśli Annie zechce z nami współpracować i poczyni postępy, zacznie jeść i trochę przybierze na wadze, to może nie będzie takiej potrzeby. Choć czasami leczenie w zamkniętym ośrodku jest jedynym wyjściem, by uniknąć powtórzenia sytuacji, w której dochodzi do zagrożenia życia. Na razie jest jeszcze za wcześnie, by cokolwiek powiedzieć. Jeśli uznamy, że należy odesłać ją na leczenie, wyrazicie państwo zgodę?

- Zrobimy wszystko, co jest w jej interesie - zapewnił. Choćby miał porządnie przydusić Danę Sue, by się zgodziła.

Doktor McDaniels popatrzyła na niego niezwykle przenikliwie.

- Mogę o coś zapytać? Wspomniał pan, że wyprowadził się pan z Serenity.

Ronnie skinął głową.

- Domyślam się, że teraz robi pan sobie wyrzuty. Czuje się pan winny.

- Oczywiście. Gdybym był na miejscu...

- Mogłoby skończyć się dokładnie tak samo, chyba że nie doszłoby do rozwodu.

Chciał odpowiedzieć, lecz uciszyła go gestem.

- Teraz to nie ma znaczenia. Nie warto tracić czasu na gdybanie, lepiej próbować coś zaradzić. Czy w razie potrzeby mogę liczyć na pana pomoc? Chodzi o udział w kilku sesjach, to by było bardzo wskazane. Również w spotkaniach z dietetyczką. Staramy się angażować rodziców w trakcie terapii. Zostanie pan jakiś czas tutaj?

- Zostanę, jak długo będzie trzeba. I zrobię wszystko. Obiecuję.

- A pana była żona?

- Tak samo. - Był pewien, że gdy chodzi o dobro Annie, Dana Sue odłoży na bok wszelkie obiekcje i animozje, ścierpi jego obecność. Jest wspaniałą matką.

- To świetnie. W takim razie gdy tylko to będzie możliwe, spotkam się z Annie. Zobaczymy, jak przebiegnie rozmowa. Dam państwu znać, co dalej.

- Dziękuję.

- Póki co nie ma pan za co dziękować. Jeszcze nie zaczęliśmy, a lekko nie będzie - ostrzegła. - Jeszcze będziecie mnie mieć szczerze dość. Niestety, nie da się uniknąć spraw przykrych i bolesnych. W stosunku do Annie też będziemy musieli być twardzi. Trzeba się na to przygotować.

- Uśmiechnęła się, by załagodzić te słowa. - Wkrótce się odezwę.

Odprowadził ją wzrokiem. Gdy się odwrócił, ujrzał Danę Sue. Mierzyła go gniewnym spojrzeniem. Chciała go minąć bez słowa, lecz przytrzymał ją za ramię.

- Co ci chodzi po głowie?

- Że nie tracisz czasu. Szybko znalazłeś okazję do flirtu - prychnęła ze złością. - Puść mnie. Idę do Annie.

- Nie chcesz wysłuchać, co powiedziała doktor McDaniels?

Mina jej zrzędała.

- To była lekarka?

- Psychiatra. Zajmie się Annie, jak tylko to będzie możliwe. Zależy jej, byśmy wzięli udział w kilku sesjach, również z dietetyczką. Nie rozmawiałem z nią prywatnie. Rozmowa dotyczyła wyłącznie naszej Annie.

- Aha - rzekła ze skruchą. - Cóż, to atrakcyjna kobieta. Nie możesz mieć pretensji, że wyciągnęłam pochopne wnioski.

Ronnie zdusił uśmiech.

- Nie, nie mogę.

Ale zrobi wszystko, by już nigdy nie miała powodów do takich domysłów.

Kolejne dni należały do najtrudniejszych i najdłuższych w jej życiu. Nie dość, że umierała ze strachu o Annie, to wciąż plątał się przy niej



Ronnie, a jego obecność drażniła ją i denerwowała. Wyglądał jeszcze lepiej niż kiedyś i był tak cholernie uroczy i taktowny, że chwilami zapominała, dlaczego go pogoniła. Furia w niej odżyła, kiedy ujrzała go pochłoniętego rozmową z ładną kobietą, lecz jej złość natychmiast opadła, gdy wyjaśniło się, kim jest doktor McDaniels.

W dodatku niemal nie odchodził od łóżka Annie. W jego błękitnych oczach wciąż malował się niepokój. Widziała, że jest wykończony, lecz jej nalegania, by poszedł trochę się przespać, kończyły się tym, że to ją któraś z przyjaciółek odwoziła do domu.

- Jak myślisz, co on knuje? - zapytała, gdy pierwszy raz jechała z Maddie. Zgodziła się tylko dlatego, że Maddie wzięła stronę Ronniego, a ona nie miała siły z nimi walczyć.

- Nie wydaje mi się, żeby coś knuł. Umiera z niepokoju o Annie.

- To wiem, ale jest jeszcze coś - upierała się. - Zerka na mnie ukradkiem, patrzy dziwnie. Jakby chciał dociec, o czym myślę.

Maddie zachichotała.

- Dziwisz się? Pewnie tylko czeka, że zaraz się na niego rzucisz z pięściami. Wie, do czego jesteś zdolna i jaka jesteś porywcza. Całe miasto huczało, gdy wyrzuciłaś przed dom jego rzeczy.

Dana Sue skrzywiła się z niechęcią.

- Raz wystarczy. Niepotrzebnie się wtedy tak uniosłam. Potem żałowałam. Ludzie nie musieli o tym wiedzieć. Nic dziwnego, że Annie przez tydzień nie poszła do szkoły. Ja też chciałam się ukryć w mysiej dziurze.

- To dawne dzieje - łagodząco rzekła Maddie.

- Myślisz, że ludzie sobie nie przypomną, gdy go zobaczą?

Maddie popatrzyła uważnie na przyjaciółkę.

- Żałujesz, że go ściągnęłaś?

Dana Sue zamyśliła się, po chwili pokręciła głową.

- Niełatwo mi to powiedzieć, jednak Ronnie ma prawo być tutaj.

Może jemu uda się dotrzeć do Annie. Mnie nie wyszło.

- Wiesz, to nie było zwykłe omdlenie, ale coś poważniejszego.

Zatrzymanie akcji serca w jej wieku... Może to da Annie do myślenia, otrzeźwi ją.

- Chciałabym, żeby tak się stało, ale doktor McDaniels nie robi mam złudzeń. Mówi, że to podziąła, ale na krótko, że trzeba dojść do źródeł jej zachowań. Prosiła, byśmy z Ronniem wzięli udział w terapii. Oczywiście zgodziłam się, lecz mam przeczucie, że Annie będzie się opierać.

- Trudno, niech się buntuje, ale trzeba spróbować. Podejrzewam, że perspektywa leczenia w zamkniętym ośrodku szybko na nią podziąła. Opamięta się. A tobie będzie lżej, mając wsparcie Ronniego.

- On tu nie zostanie. Założę się, że tylko czeka, kiedy lekarze stwierdzą, że najgorsze zagrożenie minęło, i zaraz się stąd zerwie.

Teraz to Maddie miała zdumioną minę.

- Nie zostanie w miasteczku? Wydawało mi się... - Urwała. - Może coś mi się pomyliło.

Dana Sue poczuła ciarki na plecach.

- Maddie, czy on ci coś powiedział?

- Sama z nim pogadaj, tak będzie lepiej. To sprawa między wami, ja nie będę się wtrącać.

- Jasne, że z nim pogadam - groźnie zareplikowała Dana Sue. - Zadzwońłam do niego, ale nie zapraszałam, by wrócił.

Maddie uśmiechnęła się.

- On chyba inaczej to odebrał.

- To znaczy?

- Powiedział coś Helen o zrządzeniu losu. Dana Sue wyprostowała się raptownie, najeżyła się i prychnęła:

- Zrządzenie losu? Wracamy! Natychmiast! Zaraz mu powiem, co o tym myślę!

- Na pewno chcesz to zrobić? W szpitalu obowiązuje cisza. Będziesz musiała mówić szeptem.

To komplikowało sprawę, choć i z tym by sobie poradziła. Nie tak dawno soczyście wygarnęła dostawcy warzyw, a nikt w restauracji nawet się nie zorientował. Ale jak Ronniemu powiedzieć do słuchu bez podnoszenia głosu i rzucania talerzami?

Annie nie wierzyła, że to naprawdę tata siedzi przy jej łóżku. Z wrażenia omal znów nie zemdlała.

- Tata? - wyszeptała niepewnie, bojąc się, że to wyobraźnia płata jej figle, że to halucynacje.

Ronnie uśmiechnął się radośnie.

- To ja, aniołeczku. Jak miło znów widzieć twoje śliczne niebieskie oczęta.

- Wydawało mi się, że słyszę twój głos, że coś do mnie mówisz, ale myślałam, że mi się śni. Od dawna tu jesteś?

- Od tamtej nocy, kiedy cię tu przywieźli. Wszystko było jak za mgłą. Pamiętała, jak zrobiło

się jej niedobrze na widok jedzenia, które mama przygotowała dla koleżanek. Było miło, słuchały muzyki i tańczyły. To wtedy poczuła ból w

piersi, jakby ktoś z całej siły ścisnął jej serce. Nigdy wcześniej tego nie miała, nawet po bieganiu na wuefie. Poszła się położyć, ale nie pamiętała, co stało się potem.

- Kiedy to było?

- Kilka dni temu.

- Kilka dni? Dlaczego nie pamiętam, jak tutaj trafiłam? Ani niczego, co się ze mną działo przez ten czas? Dlaczego jestem podłączona do tych rurek?

- Te urządzenia monitorują twój stan, a kroplówkami podają ci płyny i leki. Odkąd jesteś w szpitalu, prawie przez cały czas spałaś. Chyba nie muszę ci mówić, że napędziłaś nam porządnego stracha - dodał cicho.

- Przepraszam. A skąd się dowiedziałeś?

- Mama mnie zawiadomiła.

Musiała przerazić się nie na żarty, skoro zdecydowała się do niego zadzwonić, domyśliła się. Pewnie się bała, że umrę. Inaczej w życiu by nie zadzwoniła do taty.

- Długo tu zostaniesz?

- Na zawsze.

Annie wlepiła w niego oczy. W sercu zatrzepotała nieśmiała nadzieja.

- Mama wie?

- Jeszcze nie. Myślisz, że się wścieknie? Annie uśmiechnęła się blado.

- Przecież wiesz.

Ronnie westchnął ciężko.

- Tak właśnie sobie myślałem. Annie dotknęła jego dłoni.

- Nie daj się jej przekonać.

- Na pewno się nie poddam, aniołku. Nie ma takiej opcji.

Annie popatrzyła mu prosto w oczy. Musiała się upewnić, czy może ją tylko pociesza. Ronnie nawet nie mrugnął.

- Obiecujesz? - zapytała dla pewności.

- Słowo.

Odetchnęła lżej. Ojciec zawsze dotrzymywał danego jej słowa.

Zawiódł mamę, ale z nią zawsze grał fair, nawet gdy łatwiej byłoby jakoś się wykręcić.

- To dobrze - wyszeptała. Trzymając go za rękę, zapadła w sen.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy się przebudziła, przy jej łóżku siedziała jakaś pani. Sądząc po białym fartuchu, była lekarką. Uśmiechała się miło, lecz minę miała poważną. Annie poczuła się nieswojo. Instynktownie czuła, że rozmowa z nieznajomą nie będzie przyjemna. Spięła się w sobie, popatrzyła na nią butnie, lecz to jej harde spojrzenie nie wywarło żadnego wrażenia.

- Gdzie jest mój tata? - podejrzliwie spytała Annie. - Był tu przed chwilą. - Nie miała pojęcia, ile czasu minęło. Bardzo możliwe, że przespała nie parę minut, a parę godzin.

- Nie wiem - spokojnie odparła nieznajoma. Jej ton jeszcze mocniej zaniepokoił Annie. - Nie było go tutaj, gdy weszłam.

Annie przypatrywała się jej ze wzrastającą nieufnością.

- Kim pani jest i co pani tu robi?

- Jestem doktor McDaniels. Przez jakiś czas będę się tobą zajmowała.

Ogarnęła ją panika.

- Jak to? Mam mieć jakieś ćwiczenia, gimnastykę?

Doktor McDaniels uśmiechnęła się szerzej.

- Nie. Jestem psychiatrą. Będziemy pracować nad twoimi problemami z odżywianiem.

- Lekarz dla psycholi? - Na twarzy dziewczyny odmalowało się przerażenie. Nie ma mowy, by ktoś wgłębiał się w jej osobiste sprawy. - O, na pewno nie.

- Mogę pokazać ci mój dyplom - odparła doktor McDaniels.

- Dziękuję, to mnie nie interesuje - odpowiedziała twardo. - Nie potrzeba mi psychiatry. Nic mi nie jest. A już na pewno nie mam problemów z odżywianiem.

- W takim razie czemu znalazłaś się w szpitalu? Dopiero teraz uświadomiła sobie, że ma tylko mgliste pojęcie o tym, co się stało. Prawdopodobnie mama i jej koleżanki spanikowały.

- Zrobiło mi się słabo. To nic takiego - zaryzykowała. - Pewnie już dziś mnie wypiszą.

- Bardzo wątpię. W najlepszym razie może za tydzień czy dziesięć dni i pod warunkiem, że naprawdę bardzo się postarasz.

Annie zmartwiała.

- Naprawdę nic mi nie jest - powtórzyła z uporem.

- Czuję się świetnie. Gdybym chciała, mogłabym dziś przebiec maraton.

Lekarka pochyliła się, zajrzała jej w oczy.

- Naprawdę tak uważasz?

- Tak. Moja mama jest przewrażliwiona. Teraz też tak było.

- Niestety nie - łagodnie rzekła lekarka. - Rozmawiałaś z doktorem Lane'em, prawda?

Annie skinęła głową.

- Wiesz, że jest kardiologiem?

Pewnie jej to powiedział, lecz jakoś jej to umknęło albo zapomniała.

- To lekarz od chorób serca - powiedziała powoli.

- Po co do mnie przychodził?

- Odchudzając się bez umiaru, doprowadziłaś swoje zdrowie do fatalnego stanu. Przede wszystkim odbiło się to na twoim sercu. Masz

arytmie, czyli twoje serce bije nierówno, czasami zbyt szybko. Czułaś to, prawda?

Annie z trudem przełknęła ślinę.

- Chyba tak. Ale teraz czuję się dobrze.

- Bo wychodziliśmy ze skóry, by wyrównać ci poziom elektrolitów i odżywić organizm. Reszta należy do ciebie. Naprawdę będziesz musiała mocno się przyłożyć, by wyjść na prostą. Jeśli tego nie zrobisz, to następny raz może skończyć się zupełnie inaczej - rzekła znacząco.

Annie zadrżała, łzy popłynęły jej po policzkach.

- Specjalnie tak pani mówi, żeby mnie nastraszyć. Moja mama panią namówiła. Bo ja chudnę, a ona nie.

- Annie, nie chcę cię straszyć, a twoja mama do niczego mnie nie namawiała. Chcę tylko otworzyć ci oczy, byś zrozumiała, że sytuacja naprawdę jest bardzo poważna. Jednak to da się odkręcić. Mogę poprosić doktora Lane'a, by dokładnie wyjaśnił ci, co się z tobą stało tamtej nocy i dlaczego - zaproponowała. - Dowiesz się, jak bardzo masz osłabione serce, jak katastrofalne wyniki badań. Albo uwierz mi na słowo, że w sprawach takiej wagi nigdy bym się nie posunęła do kłamstwa.

Annie opadła na poduszkę, zamknęła oczy. To, co usłyszała, układało się w przerażającą całość. Tylko coś tak groźnego jak atak serca mogło skłonić mamę do zadzwonienia do taty. On też by nie rzucił wszystkiego i biegiem przyjechał do szpitala, gdyby chodziło tylko o niewinne omdlenie. Ale przecież to jakieś wariactwo. Ludziom w jej wieku nie zdarza się atak serca.

Poczuła na dłoni chłodną rękę lekarki. Doktor McDaniels przyglądała się jej z z troską.



- To może przerazić, wiem. Pewnie nie przyszło ci do głowy, że takie zachowania mają poważne konsekwencje.

- Ja nic nie zrobiłam - zaprotestowała, lecz już z mniejszym przekonaniem niż wcześniej.

- Porozmawiamy o tym następnym razem. Teraz proszę, byś dobrze przyjęła Lacy Reynolds i zechciała z nią współpracować. W twoim najlepiej pojętym interesie.

- Kto to jest?

- Dietetyczka. Zajmie się tobą, opracuje dla ciebie odpowiednią dietę i przekaże najistotniejsze informacje na temat różnych pokarmów i właściwego odżywiania.

- Moja mama ma restaurację. Zna się na jedzeniu.

- Wiem, to świetna restauracja. Tym bardziej szkoda, że wymigiwałaś się od jedzenia.

- Kto to powiedział? - broniła się zapalczywie.

- Waga nie kłamie - miękko rzekła doktor McDaniels. - Tutaj też nie znalazłaś się bez powodu.

Przez chwilę Annie badawczo przyglądała się pani doktor. Jej początkowa nieufność nieco osłabła. Doktor McDaniels robiła dobre wrażenie. Wydawała się miłą, patrzyła z troską, jakby naprawdę było jej żal Annie i szczerze chciała jej pomóc.

- Mogłaby pani poprosić moją mamę albo tatę? - spytała.

Wcześniejszy buntowniczy nastrój już ją opuścił.

- Oczywiście. Powiem, żeby do ciebie przyszli, jak tylko skończysz rozmowę z Lacy - zapewniła.

- Miło mi było cię poznać, Annie. Liczę, że wspólnie wszystko nam się uda.

Odprowadziła ją wzrokiem, zamknęła oczy. To niemożliwe, musiała zająć jakąś pomyłkę, przekonywała w duchu samą siebie. Jednak w głębi duszy wiedziała, że doktor McDaniels powiedziała prawdę.

Sama, nic o tym nie wiedząc, omal nie doprowadziła siebie do zguby.

Usłyszała, że ktoś otwiera drzwi. Była pewna, że to któreś z rodziców, lecz na progu ujrzała młodą kobietę w białych spodniach, kolorowej kurtce i białych butach na grubej podeszwie. Nieznajoma miała postawione na żel czarne włosy i kolczyk w brwi. Tylko plakietka przypięta do mundurowej góry świadczyła, że to pracownica szpitala. Wyglądała bardziej na studentkę czy członka kapeli rockowej.

- Cześć, Annie - przywitała się wesoło. - Jestem Lacy Reynolds.

- Dietetyczka - z osłupieniem rzekła Annie.

- Widzę, że doktor McDaniels już mnie zapowiedziała.

- Ale nie powiedziała, że pani jest taka młoda i super wygląda - szczerze odparła Annie. - Gdyby tak moja mama pozwoliła mi założyć kolczyk.

- Gdy będziesz w moim wieku, nikt ci niczego nie zabroni. Zrobisz, co tylko zechcesz. No widzisz, czy nie warto się o to postarać? - powiedziała z uśmiechem. - Ale uważaj, bo ze mną nie jest lekko. Będę miała oko na twoje odżywianie i nie licz, że coś mi umknie.

Mimo tych ostrzeżeń Lacy z miejsca przypadła Annie do gustu. Stawiała sprawę jasno.

- Doktor McDaniels powiedziała, że pani porozmawia ze mną o jedzeniu. Moja mama świetnie się na tym zna, ja też dużo czasu spędzam w jej restauracji.

- Czyli już masz jakąś wiedzę - podsumowała Lacy. Wyjęła z kieszeni notesik. - Pogadajmy o tym, co ostatnio jadłaś.

Annie skrzywiła się.

Dietetyczka patrzyła na nią wyczekująco.

- No więc? - zachęciła.

- Jadłam dużo różnych rzeczy - stwierdziła obojętnie.

Lacy zrobiła rozczerowaną minę.

- Annie, wyjaśnijmy sobie coś. Przede wszystkim musisz być ze mną szczerą, to pierwsza zasada naszej współpracy. Muszę ustalić, na jakim jesteś etapie, od tego zależy dalsze postępowanie. Zacznijmy od konkretów. Co zjadłaś tego dnia, kiedy trafiłaś do szpitala?

Cofnęła się myślami. Zamiast śniadania wypła kilka łyków wody. W szkole kupiła sobie sałatkę, ale zjadła tylko trochę zdobiącej ją tartej marchewki. Wieczorem, gdy przyszły koleżanki, udała, że je z nimi pizzę, ale już po pierwszym kęsie zrobiło się jej niedobrze.

- Tamtego dnia w ogóle nie byłam głodna - rzekła lekko.

- Annie, daj spokój. Nie kręć.

- Na lunch kupiłam sałatę, a wieczorem przyszły do mnie koleżanki i miałyśmy pizzę - powiedziała wymijająco.

Lacy nadal nieruchomo trzymała długopis i wyczekująco wpatrywała się w Annie. Dziewczyna zamrugała, odwróciła wzrok.

- No dobrze, zjadłam trochę tartej marchewki i kawałek pizzy.

Lacy skinęła głową, zapisała coś wreszcie.

- Wiesz, ile to mogło być kalorii? Annie wzruszyła ramionami.

- Już mówiłam, że wtedy nie byłam głodna.

- Nie więcej niż sto, zakładając że mnie nie naciągnęłaś. Annie, taka ilość kalorii nie wystarcza do przeżycia. Rozumiesz to, prawda? -  
Odczekała, aż Annie kiwnie głową. - No dobrze, powiem ci, co zrobimy. Wspólnie opracujemy strategię. Póki będziesz w szpitalu, będziemy podawać ci trzy posiłki i trzy przekąski. Na początku porcje będą małe, jakieś kilkaset kalorii więcej niż dostarczałaś organizmowi do tej pory. Stopniowo będziemy je zwiększać, by dojść do dawki, jaka jest odpowiednia dla dziewczyny w twoim wieku.

- O nie, w życiu! - zaproponowała. Na samą myśl o takiej ilości jedzenia robiło się jej słabo.

- Nie ma sytuacji bez wyjścia - spokojnie oświadczyła Lacy. - Na pewno nie dopuszczę, byś się tu głodziła. Założymy ci sondę i będziemy cię karmić. Musisz się przestawić. Traktować jedzenie jako lekarstwo. Tylko w ten sposób twój stan może się poprawić na tyle, byś mogła wrócić do domu i normalnie żyć. Wiem, że ci na tym zależy, mnie również. Masz wybór, sama zdecydujesz, który sposób ci bardziej odpowiada.

Nawet nie chciała myśleć o tej sondzie.

- A jakie to byłoby jedzenie? - zapytała po chwili milczenia.

- Ustalimy to wspólnie, może twoi rodzice coś podpowiedzą.

Zacniemy od rzeczy najprostszych. Owoce lub krakersy, sok, kanapka z indykiem. Podczas wszystkich posiłków będzie ktoś z personelu. Musimy mieć pewność, że wszystko zjadasz. Jeśli czegoś nie będziesz w stanie zjeść czy dokończyć, dostaniesz napój odżywczy, który uzupełni kalorie. Jego ilość będzie zależała od tego, ile zostawisz.

Czuła się jak ogłuszona. Nie spodziewała się takiego reżimu. Ma być jak zwierzę w zoo? Będą obserwować każdy kęs, który weźmie do ust?

- Jak długo to potrwa?

- Póki nie poprawią się twoje wyniki badań i nie wyrówna się rytm serca. Zdecydujemy wspólnie: doktor Lane, doktor McDaniels i ja. Gdy wyjdiesz ze szpitala, twoje odżywianie nadal będzie pod kontrolą. Omówię to z twoimi rodzicami.

Łzy napływały Annie do oczu. Odwróciła się.

- Ja chyba nie dam rady - wyszeptała.

- Dasz radę - zapewniła Lacy. - Wszyscy będziemy ci pomagać. Na oddziale jest dziewczyna z podobnym problemem co ty. Już wkrótce zostanie wypisana. Jeśli chcesz, możesz z nią pogadać. Może ci ulży, że nie tylko ty się z tym borykasz.

- Nie! - Gwałtownie pokręciła głową. Nie miała ochoty wprowadzać kogoś w swoje sprawy.

- W porządku - rzekła Lacy. - W razie gdybyś zmieniła zdanie, daj znać. A teraz spisz na kartce swoje ulubione potrawy. Zajrzę niedługo i zaplanujemy szczegółowe menu na dzisiejszy wieczór i na jutro. Dobrze?

- Uhm - mruknęła Annie, uciekając wzrokiem w bok. Jak mogła choć przez chwilę myśleć, że ta Lacy jest fajna? Ma nad nią władzę, a ona musi jej słuchać. Gdyby tak udało się namówić rodziców, żeby ją zabrali do domu!

Westchnęła, słysząc odgłos zamykanych drzwi. Po co sama się okłamuje? Mama i tata są zbyt przestraszeni, by zgodzili się ją zabrać. Zresztą sama też chyba powinna się bać, czuła to przez skórę. Tylko jeśli się do tego przyzna, to co jej pozostanie? Jedzenie to jedyna rzecz, którą

kontroluje. I naprawdę ma efekty, choć jej ciało jeszcze jest dalekie od doskonałości. A oni chcą, by to przekreśliła, by znowu stała się tusta i brzydka.

Ta myśl budziła rozpacz i przerażenie. Wtuliła twarz w poduszkę i wybuchnęła płaczem.

Ronnie wychodził ze szpitalnego baru, gdy na korytarzu zatrzymała go doktor McDaniels.

- Córka prosiła, by pan do niej zajrzał. Annie już wie, że ma problemy z sercem spowodowane przez odchudzanie. Rozmawiała też z dietetyczką. Na razie trudno pogodzić się jej z faktami. To typowe zachowanie. Proszę jej nie naciskać; potrzebuje czasu, by się z tym oswoić i pogodzić.

- Pani jej powiedziała?

- Do niektórych wniosków Annie doszła sama, część usłyszała ode mnie. Cóż, taka już moja rola. Nie możemy niczego ukrywać. Trzeba pogodzić się z prawdą, nawet bardzo przykrą, by następnie opracować skuteczny plan na przyszłość.

Ronnie przesunął dłonią po głowie.

- Co mam jej powiedzieć?

- Jeśli zacznie zadawać pytania, proszę w miarę możliwości odpowiadać. Wątpliwości wyjaśnią lekarze lub dietetyczka. Na tym etapie Annie najbardziej potrzebna jest świadomość, że wszyscy trzymamy za nią kciuki, że chcemy jej pomóc i że na pewno z tego wyjdzie. Reszta przyjdzie z czasem.

- Powiedziała jej pani o terapii?

- Wspomniałam tylko, że będzie. Nie precyzując i nie strasząc.

- I co ona na to?

Pani psychiatra uśmiechnęła się do Ronniego.

- Oczywiście zapewniła, że nie potrzebuje żadnej terapii. Będę musiała przekonać ją, że niestety się myli.

- Chryste, od czego to się tak porobiło? - jęknął Ronnie.

- Właśnie tego spróbujemy się dowiedzieć - powiedziała. -

Dojdziemy do tego, panie Sullivan.

Ronnie popatrzył na nią ze znużeniem.

- To zawsze było dobre dziecko. Świetnie się uczyła, miała mnóstwo przyjaciół, wiele zainteresowań.

- Niestety, tak czasem się zdarza z bardzo ambitnymi dziećmi - zamyśliła się doktor McDaniels. - Zwłaszcza gdy ich najważniejszym celem staje się odchudzanie. Ale na razie skoncentrujemy się na doprowadzeniu jej do dobrego stanu, resztą zajmiemy się później. Dietetyczka już wyjaśniła Annie podstawowe kwestie. Liczę, że teraz zacznie inaczej patrzeć na jedzenie, nie jak na wroga, a jak na paliwo dla organizmu.

Ronnie skinął głową. Spokój pani doktor działał na niego kojąco. Inaczej chyba by walił pięściami w mur.

- Niech pan pójdzie do córki - zachęciła. - Jeśli uda mi się odszukać pana żonę, też ją przyślę.

- Chyba pojechała do domu, by odpocząć.

- Zadzwoń do niej. Zobaczymy się później.

Ronnie odprowadził ją wzrokiem. Gdyby miał choć część jej opanowania i wiary! Nie wie, jak rozmawiać z Annie. Powinien być powściągliwy i taktowny, lecz to nigdy nie były jego mocne strony. Teraz,

kiedy najgorsze minęło, kiedy lekarze wierzyli, że Annie dojdzie do siebie, korciło go, by wykrzyzczyć jej swoje pretensje, wytknąć córce głupotę. Jednak miał przeczucie, że tylko by tym zaszkodził.

Annie chyba znów spała. Ronnie odetchnął lżej, usiadł przy łóżku. Zamyślił się, oddał wspomnieniom. Znów miał przed oczami dzień, kiedy przed wyjazdem ostatni raz widział Annie.

Była wtedy smutna i zawiedziona, lecz wyglądała jak normalna nastolatka. Miała zaróżowioną cerę, lśniące włosy, jej ciało zaczynało nabierać kobiecych kształtów. Jakże się wtedy martwił, że już niedługo Annie zacznie interesować się chłopcami. Siedział w samochodzie i myślał o tym, że wtedy nie będzie przy niej, nie będzie mieć wpływu na jej decyzje.

Gdyby wtedy, dwa lata temu i w czasie miesięcy, jakie nadeszły, nie był zaślepiony, tylko myślał rozsądnie, nigdy by jej nie zostawił. Do końca życia będzie tego żałował.

- Cześć, tato - cichy głosik Annie przywołał go do rzeczywistości.

- Cześć, skarbie. Jak się czujesz?

- Gdy jesteś, to od razu lepiej. Jak się obudziłam, a ciebie nie było, to od razu się przeraziłam, że wyjechałeś, zostawiłeś mnie.

- Obiecałem ci, że nigdzie się stąd nie ruszę? Annie skinęła głową.

- I dotrzymam słowa, kotku. Zostaję na dobre. Uśmiechnęła się i znowu zamknęła oczy, a on znów oddał się wspomnieniom.

Dana Sue zatrzymała się i już miała otworzyć drzwi, gdy dobiegł ją głos Ronniego. A więc Maddie miała rację! Ronnie chce zostać w Serenity.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do poczekalni.



- Ronnie chce zostać! Powiedział to Annie. - Zaczęła nerwowo krążyć po pomieszczeniu. - Po co on jej to mówi, po co jej robi nadzieję?

- Bo może naprawdę zamierza zostać - rzekła Maddie.

Dana Sue skrzywiła się ponuro.

- No i co ja mam zrobić? Muszę go powstrzymać.

- Nawet jeśli jego obecność może jej pomóc?

- Co ty opowiadasz? - zaperzyła się. - Dla niej to wcale by nie było dobre. - Znow zaczęła nerwowo przemierzać poczekalnię.

- Myślę, że Annie ma inne zdanie - łagodnie zaprzeczyła Maddie. - Przepisujesz jej swoje uczucia. To ty go nie chcesz.

Dana Sue zmierzyła ją wrogim spojrzeniem.

- Usiądź, bo jak na ciebie patrzę, to kręci mi się w głowie - prychnęła Maddie. - Zastanówmy się na spokojnie. Annie potrzebuje ojca. Sama mówiłaś, że to jego wyjazd skłonił Annie do obsesyjnego odchudzania. - Uciszyła przyjaciółkę, unosząc głos. - Może więc jego obecność podziała odwrotnie?

Dana Sue opadła na plastikowe krzesło.

- Może - przyznała z ociąganiem. - Ale ja go tu nie chcę. Sama ją wyciągnę.

- Czy to ważne, kto ją z tego wyciągnie? To Annie jest najważniejsza, jej zdrowie. - Przymrużyła oczy. - Czego tak się boisz? Że znajdzie dojdzie do Annie, a tobie się to nie udało? Bo chyba o to chodzi.

- Nie - odparła bez namysłu. - To byłby egoizm z mojej strony.

Maddie już nawet nie starała się ukryć uśmiechu.

- W takim razie to ty się boisz, że Ronnie cię sobie zjedna.

Dana Sue westchnęła. Chętnie by zaprzeczyła, lecz przyjaciółka ją przejrzała. I już się jej nie wywinie.

- A jeśli nawet, to co? - mruknęła.

- Skoncentruj się na potrzebach Annie. Ustal zasady, jakich Ronnie ma przestrzegać. Trzymaj go na dystans, ale nie izoluj od córki.

- Czemu ty zawsze musisz być taka rozsądna, racjonalna i przemądrzała? - burknęła Dana Sue.

- To mój wrodzony talent - ze śmiechem odparła Maddie. - Choć gdy poznałam Cala, też się miotalam, pamiętasz.

- A wyszło super - przyznała Dana Sue. Była ugotowana.

Chyba że przejmę kontrolę nad sytuacją, pomyślała z nadzieją. Ja będę dyktowała warunki, a Ronnie będzie musiał się dostosować.

Ale on uwielbiał łamać zasady, przypomniała sobie zgnębiona. Mimo to spróbuje. Pójdzie na całość. Każe mu się wynosić, a potem łaskawie przystanie na ustępstwa. Chętnie się z nim zmierzy.

- Chodźmy na zewnątrz, poczekamy na niego - powiedziała, podrywając się z miejsca. - Już.

- Słucham?

- Albo nie. Zasadzę się na niego. Powiedz mu, żeby odpoczął. Gdy wyjdzie ze szpitala, dopadnę go.

Maddie patrzyła na nią jak na osobę niespełna rozumu. - Co ty knujesz?

- Przegonię go, a potem zgodzę się, by został, ale na moich warunkach - wyjaśniła z miną niewiniątka.

- On nawet się nie połapie.

- Nie możesz porozmawiać z nim tutaj? Jesteście dorośli, chyba możecie normalnie się dogadać.

- Żartujesz? Muszę się wydrzeć, żeby coś trafiło do tej zakutej pały.

- Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł? - Maddie nie kryła sceptycyzmu.

- Doskonały pomysł - zapewniła Dana Sue. - Idź go wyciągnąć.

Resztę zostaw mnie.

Wyszła przed szpital, nucąc wesoło. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to kiedyś była ich piosenka. Umilkła i pośpiesznie próbowała wzbudzić w sobie gniew na byłego męża. Nie miała z tym problemu. Wystarczyło wyobrazić go sobie w motelowym pokoju z jakąś panienką. Choć dziwne, że po upływie dwóch lat to nadal tak na nią działało.

Gdy weszła, Ronnie chyba przysypiał przy łóżku Annie.

- Jesteś padnięty - rzekła ze współczuciem. - Idź się zdrzemnąć.

- Ktoś musi tu być, w razie gdyby Annie się obudziła.

- Ja przy niej posiedzę, a Dana Sue zaraz tu będzie.

- Zawiozłaś ją do domu?

- Chciałam.

- Ale? - Ronnie popatrzył na nią uważnie.

- Wróciła.

- Czyli za bardzo nie odpoczęła.

- W ogóle nie dojechałyśmy do domu. Bo ma tu sprawy.

- To znaczy?

- Musi być w pobliżu, w razie gdyby Annie jej potrzebowała - wymijająco rzekła Maddie.

Ronnie przyjrzał się jej podejrzliwie.

- Czego mi nie chcesz powiedzieć?

- Domyśl się. Tak czy inaczej, posiedzę teraz przy Annie.

- Skoro jej tutaj nie ma, to pewnie zaczęła się na mnie i zaraz się na mnie rzuci. - Wiedział, że jedna za drugą skoczy w ogień. Szczęście, że Helen tutaj nie było.

- Nic takiego nie powiedziałam.

- Jasne, że nie. - Uśmiechnął się. - Ale mnie wystawiłaś.

Maddie zarumieniła się.

- Nic nie mówię.

- I tak muszę na chwilę wyjść. Znaleźć pokój, umyć się, odpocząć.

Annie śpi, więc chodźmy razem. Przejdźmy się.

- Nie, ja zostanę.

- Annie śpi.

- Przed chwilą mówiłeś, że ktoś powinien przy niej czuwać.

Ronnie roześmiał się.

- To nie potrwa długo. Dana Sue pewnie czai się przed wejściem.

- Skoro wiesz, po co mnie ciagniesz?

- Chcę mieć świadka. Chodź, będziesz mnie bronić.

- Akurat - mruknęła, jednak ruszyła do drzwi.

Ledwie opuścili szpital, ujrzeni Danę Sue. Piorunując Ronniego wzrokiem, wycelowała palec w jego pierś. Boże, jak ta kobieta potrafi podzielać na mężczyznę! - pomyślał Ronnie.

- Nie zostaniesz tu! - wykrzyczała, każde słowo punktując mocnym uderzeniem palca. - Nic z tego, rozumiesz? To miasto jest za małe na nas dwoje. Cały stan jest dla nas za mały!

Ronnie z trudem zdusił uśmiech. Wzruszył ramionami.

- Przykro mi, skarbie, lecz będziesz musiała się przyzwyczaić. Bo ja się stąd nie ruszę.

- Nie słyszałeś, co powiedziałam? - zaperzyła się.

- Nie tylko ja, wszyscy pacjenci słyszeli - odparł spokojnie. Odwrócił się do Maddie i wyszeptał: - Mówiłem ci, prawda?

Maddie uciekła wzrokiem.

Dana Sue skrzywiła się, ściszyła głos.

- Jeśli sądzisz, że zadzwoniłam, by dać ci pretekst do powrotu, to bardzo się mylisz - rzekła z emfazą.

- Gdyby Annie stało się coś złego, a mnie by przy niej nie było, to nigdy bym ci nie wybaczył - powiedział cicho. - Wyjaśnijmy coś sobie. Kocham Annie. Byłem głupcem, że cię usłuchałem i wyjechałem, że nie walczyłem o prawa rodzicielskie. Ale teraz już tutaj zostanę. Rozumiesz?

Wolał nie ryzykować i nie mówić, że nadal ją kocha. Wiedział, że rzuci mu w twarz to wyznanie i nie omieszka przypomnieć, dlaczego doszło do rozwodu.

Dana Sue zmusiła się do spokoju.

- Wiem, że ją kochasz. Dlatego do ciebie zadzwoniłam. Ale nie chcę, byś tutaj został.

- Wyraziłaś to wystarczająco jasno.

- Więc wyjedziesz?

- Nie.

- Do cholery, Ronnie! Nie możesz tego zrobić. Przecież wiesz, co ja czuję. I nie zdajesz sobie sprawy, że zaraz odżyją plotki.

- Plotkami się nie przejmuję. I wiem, co czujesz.

- Nie chciał tłumaczyć jaśniej. Bo choć chciała nim gardzić, to nadal go kochała.

Mógłby ją pocałować, by to udowodnić, lecz wiedział, że czeka go za to policzek. Duma by ją do tego popchnęła.

- Odłóżmy dyskusję, póki sprawy się nie wyjaśnią - rzekł. I wiedząc, że ją tym sprowokuje, dodał:

- Też będziesz wtedy bardziej rozsądna.

- Rozsądna! - wybuchnęła gniewnie, rozeźlona sugestią, że teraz nad sobą nie panuje. - Chcesz, żebym była bardziej wyważona? No to się przekonasz. Zostań tu, a zamienię ci życie w piekło. Zobaczysz, jak... - urwała, gorączkowo szukając pogrózek.

Znał tylko jeden sposób, by ją uspokoić. Postanowił zaryzykować. Przyciągnął ją do siebie i pocałował tak żarliwie, że kolana się pod nią ugięły. Sam też miał nogi jak z waty. Przy niej wciąż mógł ujrzyć gwiazdy.

Tak jak przypuszczał, ledwie ją puścił, wymierzyła mu policzek. Był na to przygotowany. Uśmiechnął się tylko.

- Jak następnym razem będziesz chciała się na mnie wściekać, przypomnij sobie ten pocałunek.

- A w życiu! - wykrzyknęła z furją. - To nic nie było. Nie mam czego pamiętać.

Ronnie wzruszył ramionami.

- Czyli wyszedłem z wprawy. Ale nic straconego. Biorąc pod uwagę, jak lubisz się na mnie wyżywać, będę miał mnóstwo okazji, by się poprawić. Gorący buziak to zawsze był najlepszy sposób, by cię uciszyć.

Puścił oko do Maddie.

- Mówiłem ci, że mój powrót zapowiada się bardzo ciekawie.

Dana Sue spiorunowała ich wzrokiem. Mruczała gniewnie, gdy Ronnie minął ją i ruszył do samochodu. Uśmiechnął się szeroko. Ta konfrontacja naprawdę go rozruszała. Robi się gorąco. Do diabła, dobrze jest znowu być w domu!

RS

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

- Hm, nieźle - powiedziała Maddie. Samochód Ronniego zniknął w dali.

- Tylko nie zaczynaj... - ucięła Dana Sue.

- Powiedziałam tylko...

- Daruj sobie. Nie chcę żadnych komentarzy.

- Chciałam tylko pochwalić twoją skłonność do kompromisu - rzekła, dusząc w sobie wesołość. - Jestem pod wrażeniem.

Dana Sue ponuro popatrzyła na przyjaciółkę.

- Musisz mnie dręczyć? Jak miałam iść na kompromis, skoro nie dał mi takiej szansy? Tak mnie wpienił, że nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, jak o najlepszym sposobie wykurzenia go z miasta.

- Daję głowę, że teraz on nigdzie nie wyjedzie - z rozpromienioną miną rzekła Maddie. - Po takim całusie?

- Wypchaj się - prychnęła Dana Sue. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak podle. Może jedynie wtedy, gdy na oczach sąsiadów wyrzuciła Ronniego z domu. Podniosła rękę, by nie dopuścić Maddie do głosu. - Ani słowa - ostrzegła.

- W porządku.

- I nie piśnij o tym Helen.

- Dobrze.

- Ani Annie - dodała. - Zwłaszcza jej.

- Jasne - potwierdziła. - Mam trzymać język za zębami i nikomu nie zdradzić, że twój były mąż całował cię jak szalony.

Dana Sue uśmiechnęła się mimowolnie.



- Niezły buziak, co?

- Ty możesz to stwierdzić - z niewinną miną rzekła Maddie. - Ja mam trzymać gębę na kłódkę.

- Maddie, no i co ja mam teraz począć? - z desperacją spytała Dana Sue. Nadal pragnęła tego łotra, rozpaczliwie.

- Mam odpowiedzieć?

- Proszę.

- Poczekaj. Może Ronnie zmieni zdanie i zwinie się stąd, gdy tylko Annie poczuje się lepiej.

Dana Sue popatrzyła na przyjaciółkę.

- Prawdę mówiąc, sama już nie wiem, czy chcę, żeby wyjechał.

Powaga malująca się na twarzy Maddie ustąpiła miejsca szerokiemu uśmiechowi.

- Coś mi się widzi, że on właśnie na to liczy. Maddie chyba ma rację, pomyślała Dana Sue.

Maddie i Ronnie świetnie się rozumieli. Ją z byłym mężem łączyło gorące uczucie, pasja i namiętność, ale zbyt mało ze sobą rozmawiali. Ich relacje kształtowały przede wszystkim emocje.

- Może nadal nas do siebie ciągnie, ale niczego się nie nauczyliśmy?

- Jakoś przeżyjesz - zapewniła ją Maddie. - Poprzednim razem nie tylko świetnie sobie poradziłaś, a wręcz rozkwitłaś.

- Bo musiałam. Miałam Annie. Nie mogłam poddać się rozpacz, bo jej też było ciężko. - Popatrzyła na szpital. - I zobacz, jak to się skończyło. Nie sprawdziłam się jako matka.

- Daj spokój, przestań się zadręczać - skontrowała Maddie. - Gdyby rodzice mieli winić się za każde niepowodzenie swych latorośli, to w

ogóle by nie wstawali rano z łóżka. Dzieci popełniają błędy, niestety. Naszym zadaniem jest być przy nich, ratować z opresji i mieć nadzieję, że wyciągną z nich nauczkę na przyszłość.

Maddie uważnie popatrzyła na Danę Sue.

- Może byłoby ci łatwiej przeżyć ten kryzys, gdybyś miała z kim podzielić jego ciężar.

- Mam ciebie i Helen. Erik też jest dla mnie oparciem.

- Jednak ojców i córki łączy szczególna więź. Wróciła myślami do własnej przeszłości. Miała siedem lat, gdy zmarł jej ojciec. Wraz z jego odejściem straciła poczucie bezpieczeństwa, być może dlatego z taką ufnością zawierzyła Ronniemu. Bo przy nim znów czuła się bezpieczna.

- Uważasz, że powinnam pozwolić mu zostać, prawda?

Maddie popatrzyła na nią poważnie.

- Nie wiem, czy decyzja należy do ciebie. Ronnie ma własne zdanie. Choć gdyby został, mogłabyś dopatrzeć się w tym jakichś plusów.

- Większa szansa, by go dopaść i dobić?

- Chodziło mi o to, że jeśli będziecie działać razem, to szybciej wyprowadzicie Annie na prostą. No i może się dogadacie. - Widząc minę przyjaciółki, uściśliła: - Wyrzuciłaś go pod wpływem impulsu. Nie zdążył się wytłumaczyć ani obiecać poprawy.

- Co miał tłumaczyć? Zachował się jak ostatni łajdak.

- Należy szukać dobrego rozwiązania, choć to trudne.

- Jakoś nie przypominam sobie, byś była taka chętna do wybaczenia Billowi - odparowała Dana Sue i natychmiast tego pożałowała. -  
Przepraszam, nie powinnam była tego powiedzieć.

- Nie przejmuj się. - Jeszcze kilka miesięcy temu Maddie by się zdenerwowała, lecz teraz były mąż nie budził w niej emocji. - Jego ukochana była w ciąży, chciał się z nią żenić. Było za późno, by naprawiać szkody.

- Gdyby Noreen nie spodziewała się dziecka, walczyłybyś o Billa? Wiedząc, że miał romans?

- Tak - odparła bez wahania. - Bill jest ojcem moich dzieci, dwadzieścia jeden lat byliśmy małżeństwem. Zawsze będę żałowała, że nam się nie udało, choć cieszę się, że w moim życiu pojawił się Cal. Jestem naprawdę szczęśliwa. Cal jest super. - Uśmiechnęła się. - Nawet mi się nie śniło, że jeszcze raz zostanę mamą. Bill chciał poprzestać na Kyle'u. Katie była nieplanowanym dzieckiem, a dała nam tyle radości. Dziękuję Bogu, że nam ją zesłał. Bill nie chciał więcej dzieci, powtarzał, że mój czas już minął. Na szczęście Cal tak nie uważał.

- Jednak Bill się nie ożenił. Chciał wrócić do ciebie. Wybrałaś Cala. Maddie oblała się rumieńcem.

- To prawda, lecz ich romans ciągnął się miesiącami. Zastanawiałam się, czy nie powinnam wrócić do Billa ze względu na dzieci, ale wahałam się przez mgnienie. Przy Calu czułam się szczęśliwa, po raz pierwszy od bardzo dawna.

- Może ja też jestem szczęśliwsza bez Ronniego.

- Tak mówisz?

W głosie przyjaciółki zabrzmiało niedowierzanie.

- Mam Annie. Prowadzę restaurację. Działam na maksa.

- Poznawałaś różnych panów, ale żaden ci nie podpasował. Tego, który by ci się nadał, trzymasz na odległość.

- To znaczy? - Spochmurniała. Domyślała się odpowiedzi.

- Mówię o Eriku. Nie chcesz go, bo twoje serce należy do innego.

Helen poznała cię z wieloma naprawdę fajnymi mężczyznami, lecz oni też nie byli w twoim typie.

- Hm, no tak. Co do Erika... Jest fantastyczny, ale mnie nie bierze.

Mamy świetny układ i nie chcę tego psuć.

- Może dlatego, że twoim przeznaczeniem jest Ronnie?

- Przestań! Też byłaś na niego wściekła, gdy wszystko się wydało.

- Owszem - przyznała Maddie.

- Ale mu darowałaś. Znowu jesteście kumplami. Jak kiedyś.

- Bo w gruncie rzeczy Ronnie to bardzo porządny gość. Zdarzyło mu się popełnić błąd. Zgrzeszył, ale przecież nie on pierwszy i nie ostatni. To nie jest facet, który ugania się za spódniczkami i żadnej nie przepuści. Nie twierdzę, że powinno mu to ująć na sucho, ale daj mu szansę na poprawę.

- Helen miałyby inne zdanie.

- Helen zajmuje się rozwodami. Ma inne nastawienie niż ja - odparła Maddie. - Tak czy inaczej, to twoje życie i twoja decyzja. Namawiam cię tylko, byś działała racjonalnie, nie pod wpływem emocji. Niezależnie, jakiego wyboru dokonasz, zawsze masz moje wsparcie.

- Nawet jeśli go stąd przepędzę?

- Nawet jeśli spróbujesz to zrobić.

- Myślisz, że nie dam rady? Maddie uniosła obie ręce.

- Nie mów tak. Niczego mi nie udowadniaj. Przecież chodzi o twoje szczęście.

Dana Sue zamknęła usta. Bo w głębi duszy wiedziała, że dla niej istnieje tylko ten jeden mężczyzna. Z nikim nie będzie taka szczęśliwa jak z nim. Ale też nikt nie zdoła jej tak jak on.

Annie coraz bardziej umacniała się w przeświadczeniu, że mama celowo jej unika. Wprawdzie zaglądała do niej bardzo często, jednak ani razu nie porozmawiała dłużej. Może dlatego, że tata tu był, a może mama wciąż była na nią zła, ale teraz nie chciała nic mówić.

Miała nadzieję, że to nie z powodu taty. Jeśli mama na niego naskoczy, to tata znów wyjedzie. Chyba by tego nie przeżyła.

W uchylonych drzwiach pokazała się głowa uśmiechniętej mamy.

- Nie śpisz? - zapytała szeptem.

- Nie. Nudzę się.

Weszła do sali, musnęła czoło córki.

- Jak się czujesz?

- Kiepsko - odpowiedziała.

Dana Sue w mgnieniu oka poderwała się z miejsca.

- Może zawołam pielęgniarkę? Albo lekarza? To serce?

Annie popatrzyła na nią przenikliwie.

- Mamo! Chodziło mi tylko o to, że wciąż ktoś przychodzi i grzebie w mojej psychice, wmawia mi, co powinnam robić.

Dana Sue odetchnęła z ulgą.

- Aha. - Chyba chciała powiedzieć coś więcej, jednak milczała.

Przysiadła na brzegu krzesła.

Annie postanowiła przerwać niezręczne milczenie. Zebrała się na odwagę.

- Mamo, czemu mi nie wygarniesz?

- Słucham?

Annie popatrzyła na nią oczami pełnymi łez.

- Powiedz, że cię zawiodłam i że jesteś na mnie wkurzona.

- Nie jestem...

Annie patrzyła na nią przez łzy.

- Wiem, że chcesz na mnie nakrzyczeć - wymamrotała, ocierając oczy. - Wszyscy mi powtarzają, że sama się zagłodziłam. Ostrzegałaś mnie, mówiłaś, że wpadnę w anoreksję. No i wyszło na twoje. Możesz teraz powiedzieć, że miałaś rację.

Mama popatrzyła na nią ze znużeniem.

- Nawet nie wiesz, ile bym dała, żeby było inaczej. Nie jestem na ciebie zła. Do siebie mam pretensję, że nic nie zrobiłam, że nie interweniowałam, nie szukałam dla ciebie pomocy. - Jej oczy wypełniły się łzami. - Nie mogę sobie darować, że zachowałam się tak beznadziejnie, że byłam taka głupia. Sądziłam, że kontroluję sytuację, że po tym, jak zemdlałaś na weselu Maddie, ty też się otrząsnęłaś i nie zabrniesz za daleko. Byłam taka naiwna, wierzyłam, że jakoś to będzie. Ale nie kiwnęłam palcem.

Annie była poruszona do głębi. Nigdy wcześniej mama nie płakała, nawet gdy wyrzuciła tatę z domu. Owszem, czasem popłakiwała na filmach, ale to było co innego. Teraz płakała naprawdę. Przez nią.

Wzięła mamę za rękę.

- Mamusiu, przepraszam. Proszę cię, nie płacz. Mama podniosła głowę. W jej oczach czaił się lęk.

- Mogliśmy cię stracić, córeczko. Gdyby nie Raylene i Sarah...

Annie zadrżała. Coraz bardziej docierała do niej groza tego, co mogło się stać. A jeśli doktor McDaniels mówiła prawdę, nie było gwarancji, że niebezpieczeństwo minęło.

- Mamusiu, boję się - wyszeptała. - Strasznie się boję.

Dana Sue objęła ją i przytuliła.

- Ja też się boję, skarbie. Ale przejdziemy przez to. Razem damy radę.

- Z tatą? - zapytała niepewnie.

Wydawało się jej, że mama cichutko westchnęła.

- Tak, kochanie. Z tatą.

Ronnie zatrzymał się przed motelem w połowie drogi między szpitalem a domem Dany Sue. Właściciele motelu, Maybelle i Frank Hawkinsowie, od zawsze mieszkali w Serenity i znali wszystkich mieszkańców. Pamiętał ten motel sprzed lat. Czysty, zadbane, z pelargoniami w doniczkach. Wiązały się z nim wspomnienia...

Odetchnął lżej, bo w środku nikogo nie było. Dopiero po chwili z zaplecza wynurzyła się właścicielka.

Na widok Ronniego jej matczyna twarz rozpromieniła się szczerym uśmiechem.

- Nie wierzę własnym oczom, Ronnie Sullivan! Już nie liczyłam, że jeszcze kiedyś cię tu zobaczę!

Zaskoczyło go to ciepłe powitanie, lecz nim zdążył otworzyć usta, pani Maybelle spochmurniała.

- Że też śmiałeś przyjechać po tym, co zrobiłeś Danie Sue! Choć domyślałam się, że zjawiłeś się z powodu Annie. - Zatraskała się. - Jak ona się dzisiaj miewa? Jest trochę lepiej?

Ronnie, oszołomiony tymi nagłymi zmianami nastroju, skinął głową.

- Wydobrzeje. Miło panią widzieć, pani Hawkins. Znajdzie się wolny pokój?

Przypatrywała mu się z czujną uwagą, jak matka lustrująca niesforne dziecko.

- Na jak długo?

- Póki sobie czegoś nie znajdę. Najwyraźniej ją zaskoczył, bo zapytała:

- Zostajesz tutaj?

- Taki mam zamiar.

- A co na to Dana Sue?

Uśmiechnął się, mimowolnie przypominając sobie ich pocałunek.

- Powoli się to tego przyzwyczajaj. Maybelle jeszcze przez chwilę przyglądała mu się badawczo, wreszcie kiwnęła głową i podała druczek do wypełnienia.

- Proszę. Policzę ci stawkę tygodniową. - Pogroziła mu palcem. - Ale jeśli usłyszę, że znów denerwujesz tę biedaczkę, to od razu cię stąd wyrzucę. Zrozumiano?

- Tak, proszę pani - powiedział potulnie. Starsza pani uśmiechnęła się do niego.

- Niech no tylko mój Frank się dowie, że przyjechałeś! Do dziś wspomina twoje sukcesy sportowe. Zapowiadałeś się fantastycznie, liczyliśmy, że staniesz się gwiazdą. - Zamyśliła się. - Ale poznałeś Danę Sue i dałeś sobie spokój ze sportem. Myślałeś już tylko o tym, żeby się z nią ożenić. Nie myśl, że nie wiedziałam, że czasem braliście tu pokój.



Wiem od recepcjonistki z nocnej zmiany. - Ze smutkiem potrząsnęła głową. - Nie mogę pojąć, czemu tak namieszałeś.

- Ja też nie - wyznał. - Ale na naprawienie błędów nigdy nie jest za późno, prawda?

- Nigdy nie jest za późno, żeby próbować - potwierdziła, choć w jej głosie nie było wielkiego przekonania. - Twój klucz. Głośne imprezy są oczywiście zabronione, więc uważaj.

- Imprezy na pewno by mi nie pomogły - rzeki, puszczając oko. - Będę siedział cicho jak myszka.

Czuł się tak wykończony, że przez następne dwadzieścia cztery godziny z jego pokoju może dobiegać tylko donośne chrapanie.

Była zbyt poruszona i spięta, by siedzieć w poczekalni i czekać na kolejną wizytę u Annie. Musiała się czymś zająć, wyładować nagromadzone emocje. Postanowiła pojechać do restauracji. Dochodziła czwarta, o tej porze w kuchni wre praca. Włączy się w przygotowania do wieczornego szczytu. Siekanie warzyw tylko jej pomoże. Zwłaszcza gdy wyobrazi sobie, że ostrze spada na szyję Ronniego.

Wpadła do biura na zapleczu, zerknęła na pocztę, założyła wykrochmalony fartuch i ruszyła do kuchni. Miała ponurą minę.

Pierwszy spostrzegł ją Erik.

- Cześć, co ty tu robisz? Sprawdzasz, czy sobie radzimy?

- Muszę oderwać się na chwilę od szpitala, wrócić do normalności.

Pewnie rozdzieliliście pracę, ale może coś dla mnie się znajdzie?

Karen podniosła wzrok znad sałaty, uśmiechnęła się promiennie.

- Chętnie ci to odstąpię.

- Zwykła zielona sałata?

- Nie mamy czasu na coś bardziej wymyślnego.
- Mamy gruszki? Orzechy? Pleśniowy ser?
- Jasne - odparł Erik. - Wszystko masz tak zorganizowane, że idzie jak w zegarku. Przez rok mogłabyś tu nie przychodzić.
- Hm, za bardzo to do mnie nie przemawia.
- Ale dzięki twojej organizacji te kilka dni przeszło bez zgrzytów - zapewnił Erik. - Jak chcesz, przyrządź jakąś wyrefinowaną sałatę. Zaraz ją dopiszę do menu.

Zaczęła kroić gruszki na cieniutkie plasterki. Wciągnęła powietrze. Coś cudownie pachniało. Cynamon?

- Co jest dzisiaj na deser? - zapytała Erika.
- Szarlotka.
- Już jest upieczona? - Od razu pociekła jej ślinka.
- Tak, stygnie. Chcesz spróbować?
- Chcę całą porcję! Z lodami waniliowymi. Erik popatrzył na nią z zatroskaniem.
- Słuchaj... - zaczął.
- Tylko nic nie mów - uciszyła go. - Padam z głodu i chcę szarlotkę z lodami.

Erik wysunął taboret, usiadł obok niej.

- O co chodzi? - zapytał.
- O nic. Chcę kawałek szarlotki. Czy to taki problem?
- Dobrze wiesz, jaki jest problem - rzekł cicho. - Annie wylądowała w szpitalu, bo nie jadła. Chcesz do niej dołączyć, bo zupełnie nie obchodzi cię twój poziom cukru?

Już miała na niego naskoczyć, lecz w jego oczach dostrzegła szczerą niepokój.

- Dobrze, masz rację. Chcę poprawić sobie humor jedzeniem.

- Zamiast szarlotki proponuję ci klops z sosem grzybowym. Zgoda?

- A potem kawałek szarlotki? Malutki, na jeden kęs.

- Niech ci będzie. - Przyniósł jej jedzenie. - To dzieło Karen - oznajmił.

- Przepyszny jest ten klops. Lepszy niż mój - pochwaliła. - Naprawdę. To będzie hit dzisiejszego wieczoru.

Karen zarumieniła się z dumy.

- Zmieniłam nieco przepis - powiedziała. - Mam nadzieję, że się nie pogniewasz.

- No wiesz! Jeśli tylko masz jakieś pomysły, omów je z Erikiem czy ze mną, i śmiało eksperymentuj. Stanowimy zespół i chwała spływa na wszystkich. Zależy mi, by nasza restauracja była coraz lepsza. Nie możemy spoczywać na laurach.

Erik popatrzył na nią znacząco, zniżył głos.

- Dobrze, że ją pochwaliłaś. Ale wróćmy do ciebie. Coś się stało? Jak Annie?

- Coraz lepiej. Rozmawiała już z psychiatrą i dietetyczką, na razie trzyma się.

- Więc czemu musisz poprawiać sobie humor jedzeniem?

- Erik, daj mi spokój. Czego ode mnie chcesz?

- Wyjaśnienia - rzekł spokojnie. - Czy to ma coś wspólnego z tym buziakiem pod szpitalem?

Poczuła, że blednie.

- Skąd o tym wiesz?

- Grace Wharton akurat pojechała zajrzeć do Annie. Po pięciu minutach to była najświeższa plotka w ich barze. Karen właśnie tam była.

Dana Sue ukryła twarz w dłoniach.

- Nie mogę. Nie wytrzymam tu dłużej. Czemu nie mieszkam w wielkim mieście, gdzie nikt o nikim nic nie wie?

- Bo byś nie wytrzymała. To co, pogadamy?

- Nie.

- No dobrze, ale skoro ten pocałunek tak cię poruszył, że musisz zjeść ciasto i lody, to nie powtarzaj go zbyt często.

- Nie powtórzę. Ronnie już więcej się do mnie nie zbliży.

Erik uśmiechnął się.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Może powinnaś zapisać to czarno na białym. - Wskazał ręką na kogoś za jej plecami.

Dana Sue odwróciła się i tuż przed sobą ujrzała roześmiane oczy byłego męża.

- Rozmawiacie o mnie? - zapytał pogodnie.

- Idź stąd! Myślałam, że zaszyłeś się w jakiejś norze, żeby się wyspać.

- Wystarczyła mi krótka drzemka. Poza tym, gdy tylko wszedłem do pokoju w Serenity Inn i położyłem się do łóżka, przypomniałem sobie ostatni raz, kiedy tam spałem. Po balu maturalnym dwadzieścia dwa lata temu.

- Wziąłeś ten sam pokój? - wykrztusiła. - Ten sam, w którym... -  
Popatrzyła na zaciekawione twarze Karen i Erika, westchnęła ciężko. -  
Poproszę szarlotkę.

Tym razem Erik nie oponował. Ale lodów nie dał.

RS

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Pierwszy szpitalny posiłek był dla Annie prawdziwą tragedią. Załamała się już na sam widok przyniesionej przez pielęgniarkę tacy, choć była na niej tylko niewielka porcja sałaty, pojemniczek z sosem, paczuszka krakersów i buteleczka z pomarańczowym napojem.

- To pomoże wyrównać i utrzymać poziom elektrolitów - zachwalała pielęgniarka.

Nie miała pojęcia, co to takiego te elektrolity, a napój wyglądał okropnie.

- Muszę to wypić? - z obrzydzeniem popatrzyła na butelkę.

- Taki posiłek masz zaplanowany na dzisiaj - pogodnie wyjaśniła pielęgniarka. - Lacy powinna lada moment przyjść. Posiedzi z tobą, póki nie zjesz.

Super, ponuro pomyślała Annie. Nikt nie ma do niej za grosz zaufania. Nie wierzą jej.

Pielęgniarka najwyraźniej nie zamierzała nigdzie odchodzić. Annie, celebując każdy ruch, powoli polała sałatę sosem, wymieszała ją. Potem otworzyła krakersy i starannie ułożyła je z boku. Sięgnęła po butelkę, odkręciła ją. Nic więcej nie mogła zrobić, by odwlec chwilę, gdy będzie musiała sięgnąć po widelec. Przemogła się, nadziała na niego listek sałaty i wsunęła go do ust. Od zapachu winegretu zebrało się jej na wymioty.

- Niedobrze mi - wymamrotała, odkładając widelec i odsuwając tacę.

Pielęgniarka była przy niej w mgnieniu oka, na wszelki wypadek podsuwając okropną plastikową miskę. Na domiar złego w tejże chwili do sali weszła Lacy.

- Jak wam idzie? - zapytała, stanęła obok pielęgniarki. - Dzięki, Brook. Już ją przejmuję.

Gdy pielęgniarka wyszła, Lacy z uśmiechem usiadła przy łóżku Annie.

- Nie ze mną te numery - powiedziała spokojnie.

- Słucham?

- Udawanie, że na widok jedzenia jest ci niedobrze.

- Ale tak jest - odparła z urazą. - Ten sos do sałaty ma okropny zapach. Moja mama robi zupełnie inny.

- Poprosić twoją mamę, by przyniosła go trochę na jutro?

Annie poczuła łzy w oczach. Ta Lacy rzeczywiście jest nie do przejścia, tak jak ostrzegęła.

- Wszystko mi jedno - wymamrotała.

- Masz trzydzieści minut na zjedzenie posiłku - oznajmiła dietetyczka. - To twój pierwszy posiłek, więc zaczniemy liczyć od teraz, nie od momentu, kiedy dostałaś tacę.

Annie popatrzyła na nią z przerażeniem.

- Będzie pani odliczać czas? Mam to wszystko zjeść przez pół godziny?

- Takie są zasady. - Lacy nawet nie drgnęła. Znacząco popatrzyła na zegarek. - Zaczynamy odmierzać czas.

- Ale... - Żaden argument, który by trafił do dietetyczki, nie przychodził jej do głowy. Wzięła do ust małeńki listek sałaty i żuła go powoli. Jeśli Lacy choć na chwilę spuści z niej wzrok, ukradkiem wypluje sałatę w serwetkę. Jednak jej nadzieje okazały się płonne. Nie miała wyjścia. Przełknęła, ale jedzenie stanęło jej w gardle.

- Już więcej nie dam rady - wyszeptała.

- Dasz radę - zapewniła. - Spróbuj krakersa albo napój.

- Ten napój wygląda okropnie.

- Ale smakuje całkiem dobrze. Spróbuj. Annie upiła małejki łyżeczek i znów się zakrztusiła.

- Bardzo dobrze - pochwaliła Lacy, jakby nie widziała, że Annie omal się nie udławiła. - Teraz weź krakersa.

Zmuszała się do każdego kęsa, upijała kolejne łyżeczki, póki nie minęło wyznaczone pół godziny. Anie popatrzyła na tacę. Zjadła jednego krakersa i mniej niż połowę sałaty. Zerknęła ostrożnie na Lacy.

Spodziewała się, że będzie niezadowolona, lecz dietetyczka uśmiechnęła się do niej pokrzepiająco.

- Nieźle jak na pierwszy raz. Teraz, tak jak mówiłam, dostaniesz napój, który zastąpi to, czego nie zjadłaś.

Annie znowu miała ochotę się rozplakać.

- Nie dam rady wypić całego napoju.

- Dostaniesz niewiele ponad ćwierć szklanki. To kilka łyków.

Pamiętasz, tłumaczyłam ci, że jedzenie musisz traktować jak lek. Wypij to duszkiem i będziesz mieć spokój aż do kolejnego posiłku.

- Jeszcze dziś mam znowu jeść? - Osunęła się na poduszkę. Nie miała pojęcia, od kiedy jedzenie stało się dla niej taką torturą.

- Spokojnie, nie denerwuj się - łagodziła Lacy.

- Dostaniesz tylko połówkę banana. Lubisz banany, wpisałaś je na listę.



Zrobiła tę listę tylko po to, by mieć na coś wpływ. Inaczej pozostawiłaby decyzję Lacy. Przynajmniej ma poczucie, że choć w minimalnym stopniu sprawuje nad czymś kontrolę.

- Ale nie będzie pani przy mnie siedzieć? - spytała z nadzieją.

- Ja nie, ale ktoś na pewno będzie.

- Och - wymamrotała zdławionym głosem. - Nikt mi nie wierzy, tak?

- A powinniśmy?

- Chyba nie - przyznała niechętnie. Bo obie świetnie wiedziały, że gdyby tylko nadarzyła się sposobność, całe jedzenie natychmiast spuściłaby z wodą w toalecie.

Restauracja naprawdę robiła wrażenie. Już od wejścia czuło się przyjazną, zapraszającą atmosferę, zaś wewnątrz ujmowało przytulnością i elegancją. Sądząc po menu wystawionym przy stanowisku hostessy, gościom proponowano zarówno tradycyjne dania, jak i ciekawe nowości. Ronnie poczuł ssanie w żołądku. W porównaniu z jedzeniem w szpitalnym barze tutejsza kuchnia zapowiadała się na prawdziwe mistrzostwo.

- Skarbie, dasz mi coś na ząb czy mam cię błagać na kolanach? - zapytał, przyglądając się łakomie, jak Dana Sue nabiera sobie solidną porcję szarlotki.

- Lokal jeszcze nie jest otwarty - odparła, przełknąwszy kolejny kęs.

- Nawet dla rodziny?

- Nie jesteśmy rodziną.

- Jestem ojcem twojej córki i najlepszym mężem, jakiego miałaś w życiu - sprostował.

- Jedynym mężem, niestety - zareplikowała. Zapadła cisza. Przez długi czas żadne z nich się nie odzywało. Wreszcie Dana Sue podniosła wzrok na Ronniego.

- Nie wyjdiesz stąd, co?

- Nie wyjdę, póki nie dostanę czegoś do jedzenia - potwierdził pogodnie, nie zwracając uwagi na ciekawe spojrzenia młodej kobiety krzątającej się przy kuchni. Instynktownie czuł, że łatwo by ją sobie zjednął. Bardziej niepokoił go mężczyzna, który nie odstępował Dany Sue. Czyżby między nimi coś było?

- No dobrze. - Dana Sue podniosła się. - Dajcie mu porcję klopsa - zarządziła. - Na wynos. Zaczekamy na zewnątrz.

Ronnie uśmiechnął się.

- Uważasz, że moja obecność popsuje wam opinię? O to chodzi?

- Nie, ale już wystarczy mi plotek. Poza tym musimy jechać do szpitala. Annie chyba jest dla ciebie najważniejsza, prawda?

Prowokowała go, widział to po jej twarzy.

- Oczywiście-odparł. -Przed przyjazdem dzwoniłem do szpitala. Annie właśnie zjadła pierwszy posiłek, dietetyczka przy tym była. Pielęgniarka powiedziała, żeby przyjechać koło wpół do siódmej. - Demonstracyjnie popatrzył na zegarek. - A jeszcze nie ma wpół do szóstej.

- Ja chcę jechać już teraz - nie zrażała się.

- To jedziemy. - W jego głosie zabrzmiało skrywane rozbawienie. - Jedziesz swoim czy dasz się podwieźć?

Byłoby idiotyzmem, gdyby każde z nich pojechało swoim samochodem, skoro potem wracają niemal w to samo miejsce.

- Pojedziemy moim - powiedziała szybko. - Przez ten czas zjesz w aucie.

- Wciąż musisz komenderować, co?

Dana Sue wzruszyła ramionami.

- Zgadłeś. Ostatnim razem, gdy sobie poluzowałam i zdałam się na kogoś innego, kiepsko na tym wyszłam.

Trafiła celnie.

- Nie przeszło ci? Minęło tyle czasu.

Jej ostre spojrzenie przewiercało go na wskroś.

- Są rzeczy, o których kobiety nigdy nie zapominają.

Ronnie skinął głową.

- Zapamiętam to sobie. - Wziął od Erika pudełko z jedzeniem. - Ile płacę?

- To na koszt firmy - ucięła Dana Sue. - Chodźmy już.

- Nie przedstawisz mnie? - Annie nieraz z zachwytem opowiadała mu o Eriku, wcześniej widział go też w szpitalu.

- Och, on doskonale wie, kim jesteś - powiedziała tonem, który sugerował, że w jedzeniu może spodziewać się arszeniku. - Plotki chyba niewiele odbiegały od rzeczywistości? - pytająco popatrzyła na Erika.

Erik skinął głową, w spojrzeniu, jakim obdarzył Ronniego, malowało się współczujące zrozumienie.

- Erik Whitney, cukiernik i zastępca Dany Sue.

- Miło cię poznać - rzekł Ronnie. Ulżyło mu, że ich układ wygląda na ściśle zawodowy.

- Łączy nas również przyjaźń - z naciskiem dodał Erik. - Troszczymy się o siebie.

- Dobrze wiedzieć - odparł Ronnie, kiwając głową. - Mam nadzieję, że też będę mógł się o nią trochę zatroszczyć.

- Skończyliście już? - zdenerwowała się Dana Sue. - Musimy jechać. Obaj mężczyźni roześmiali się wesoło.

- Może innym razem jeszcze pogadamy - rzekł Ronnie.

- Na pewno nie - ucięła Dana Sue. - Po moim trupie.

Erik wzruszył ramionami.

- Ona jest szefem.

- Zawsze była - potwierdził Ronnie.

W samochodzie popatrzył na nią uważnie.

- Chyba miło mieć obok siebie takiego obrońcę. On się w tobie zabujał.

Dana Sue popatrzyła na Ronniego ze szczerym zdumieniem.

- Nie bredź. Jest moim kumplem, pracuje u mnie. Osobiste relacje z pracownikami to kiepski pomysł.

- Niektórym kobietom to nie przeszkadza.

- Ale mnie tak - odparła. Ronnie uśmiechnął się z ulgą.

- Dobrze wiedzieć.

Zaczyna się coraz lepiej orientować w obecnym życiu Dana Sue. Jeszcze trochę, a znajdzie w nim miejsce dla siebie.

Szła przodem, bo chciała wyprzedzić Ronniego i wejść do Annie pierwsza. Oświadczył, że nie wyjedzie z Serenity. Od razu spięła się w sobie i przyjęła to jak wyzwanie. Nie ma mowy, by ją zdominował. Już ona tego dopilnuje.

Otworzyła drzwi i stanęła jak wryta. Łóżko było puste. Dana Sue głośno wypuściła powietrze, odwróciła się i złapała Ronniego za ramię.

- Jej tu nie ma!

- Jak to? Co ty mówisz? - Zajrzał do środka.

- Boże, Ronnie, Annie tu nie ma! Jeśli coś się jej stało, gdy nas nie było, to nigdy sobie nie wybaczę.

Ronnie cofnął się, przytrzymał ją za ramiona i popatrzył jej prosto w oczy.

- Uspokój się. Nic się nie stało. Mniej niż godzinę temu rozmawiałem z pielęgniarką i wszystko było okay. Zaraz wszystkiego się dowiem. Poczekaj.

- Nie, idę z tobą! - Jeśli stało się coś złego, nie chce usłyszeć o tym od Ronniego.

Siedząca za ladą szczupła blondynka o lekko wydętych różowych ustach podniosła na nich wzrok. Ronnie uśmiechnął się do niej czarująco. Czy ten człowiek musi uwodzić panienki nawet w takim momencie? - zirytowała się Dana Sue.

- Gdzie nasza córka? - zapytała, nim Ronnie zdążył się odezwać.

Pielęgniarka uśmiechnęła się do nich promiennie.

- Mam dobre wieści. Przed chwilą badał ją kardiolog i orzekł, że można ją przenieść na normalną salę.

- Spojrzała na listę. - Pierwsze piętro, sala 206.

Dana Sue odetchnęła z ulgą.

- Bogu niech będą dzięki. Ronnie otoczył ją ramieniem.

- Widzisz, wszystko zaczyna się układać. Chodźmy do naszej córeczki.

Znieruchomiała w jego ramionach, czerpiąc z niego siłę. Cofnęła się.

- Idź sam. Zadzwońię do Maddie i Helen, uprzedzę, gdzie nas szukać.

Na twarzy Ronniego odbiło się rozczarowanie.

- Skoro tak wolisz.

Patrzyła za nim, gdy szedł do windy. Dopiero gdy zniknął, odetchnęła lżej i nieco się rozluźniła. Zjechała na dół i wyszła przed szpital. Nie dodzwoniła się do przyjaciółek, więc się tylko nagrała, a potem usiadła na ławce przy fontannie. Szum pluskającej wody koił rozdygotane nerwy, szumiały poruszane wiatrem liście drzew. Minęło kilka minut, nim znalazła ją tutaj Helen.

- Wszystko w porządku? - zapytała, siadając obok.

- Nagrałam ci się. Annie została przeniesiona na normalną salę.

- Wspaniale! - Gdy Dana Sue nadal milczała, Helen przymrużyła oczy. - Coś nie tak?

- Mam przeczucie, że przed nami jeszcze daleka droga.

- Chodzi ci o Annie czy o Ronniego? Łzy popłynęły jej po policzkach.

- O wszystko - wyszeptała, ocierając oczy.

- Przestań - uspokajająco powiedziała Helen. - Annie wydobrzeje, na tym się skup. Wszystko inne jakoś się ułoży.

- Jasne - mruknęła sceptycznie. - To by znaczyło, że mój były mąż wróci, skąd przyszedł, lecz on ma inne zamiary.

- Tego właśnie się obawiałam. Mogę spróbować go powstrzymać, ograniczyć jego kontakty z tobą i z Annie.

- Chcesz, żeby Annie mnie znienawidziła? Nie, to nie wchodzi w grę. Muszę sama znaleźć sposób, by go zniechęcić.

- Mogę z nim porozmawiać, postraszyć, że pogarsza swoją sytuację - żarliwie wtrąciła Helen. - Przekonam go, by jeszcze raz przemyślał swoje plany.

- To niczego nie zmieni. Annie nigdy by nam tego nie wybaczyła.

Helen nie kryła zawodu, choć po chwili rzekła:

- Może i masz rację. No to co zrobisz?

- Żebym to ja wiedziała. Może powinnam przestać tak się zadrećcać.

- Słusznie. A gdybyś zmieniła zdanie, wystarczy słowo, a wkroczę do akcji.

- Dzięki. - Dana Sue uśmiechnęła się przez łzy.

- Zostawmy teraz Ronniego, dobrze? Powiedz mi, co u ciebie.

Ćwiczysz? Spisałaś swoje postanowienia i dałaś je doktorowi Marshallowi?

Helen oblała się rumieńcem.

- Nie całkiem.

- Helen! - Dana Sue popatrzyła na przyjaciółkę z przyganą. -

Marshall pewnie się wściekł. Dał ci leki na nadciśnienie?

- Hm,, nie... - Helen uciekła wzrokiem.

- Odwołałaś wizytę, tak? - dociekała Dana Sue. Helen z miną winowajcy skinęła głową.

- Czy ty zwariowałaś? Chodzi o twoje zdrowie. Chyba nie liczysz, że ciśnienie samo ci spadnie? Zrobiłaś sobie dzień wolnego, jak obiecywałaś?

- W tym tygodniu nie było takiej możliwości - broniła się Helen. -

Każdą wolną chwilę spędzałam w szpitalu.

- No dobra, dość już tego - z mocą rzekła Dana Sue. - Jutro rano spotkamy się w klubie, o ósmej. Obiecuję, że przez dwadzieścia minut

będę ćwiczyć na tej koszmarnej bieżni, pod warunkiem, że ty też. To jak, umowa stoi?

Helen skrzywiła się, wreszcie skinęła głową.

- Stoi.

- Potem ostatecznie ustalimy nasze cele. Maddie spisze je i da nam kopie, żebyśmy miały lepszą motywację. Chyba trzeba będzie wymyślić też jakieś kary, jeśli któraś zacznie się wyłamywać.

- Nagroda to za mała motywacja? - przekomarzała się Helen. - Myślałam, że zależy ci na kabriolecie.

- Owszem, ale do tego daleka droga. Trzeba mieć dodatkowe bodźce. Skoro ty, taka perfekcjonistka, nie wyrabiasz, to co dopiero my?

- Jak mam cel, to idę do niego po trupach - rzekła Helen.

- W takim razie na tym nie bardzo ci zależy.

- A tobie?

Dana Sue westchnęła.

- Szczerze powiem, że nie aż tak bardzo. Jednak jest wielka różnica między chcieć a musieć.

- Święta racja - przyznała Helen. - Naprawdę liczyłam, że wyzwanie mnie zmobilizuje.

- Musimy się sprężyć. Nie rozpraszać się, nie szukać wymówek. Nie usprawiedliwiać nawałem pracy czy chorą córką.

- Zgoda. Chodźmy do Annie.

- Ronnie jest u niej.

Oczy Helen błysnęły.

- No to go przegonimy. Zabawimy się. Dana Sue wybuchnęła śmiechem.



- Jeśli to dla ciebie zabawa, to masz naprawdę ciekawe upodobania.
- Tylko nie mów, że ciebie to nie bierze - odgryzła się Helen.
- No dobra, bierze - przyznała. - W każdym razie trochę. Choć...
- Co takiego?

- Nie będzie miał jak wrócić do motelu. Przyjechaliśmy moim samochodem.

- To jeszcze lepiej. Długi spacer dobrze mu zrobi. Będzie miał czas zastanowić się, czy warto zostawać.

- Albo wymyślić jakiś perfidny sposób, by się odegrać.

- Nic się nie martw. Czy choć raz jakiś facet pokonał Słodkie Magnolie? - z przekonaniem rzekła Helen.

- Fakt. - Jednak to nie znaczyło, że Ronnie nie spróbuje. Na samą myśl zadrzała. Co gorsza, nie wiedziała, czy to strach, czy nadzieja.

Annie już dawno nie czuła się tak dobrze. Wprawdzie musiała wcisnąć w siebie posiłek, lecz teraz był przy niej tata, a przed chwilą przyszły Sarah i Raylene. W dodatku powiedziały, że po kolacji przyjdzie Tyler i jego mama. Przeraziła się, jak zareaguje Ty, gdy ujrzy ją w takim stanie, lecz szybko się opamiętała. Znają się przecież od lat i przyjaźnią. Nie mogła się doczekać, kiedy go wreszcie zobaczy.

Jednym uchem słuchała paplaniny przyjaciółek. Te szkolne plotki, które tydzień temu chłonełaby z wypiekami na twarzy, teraz wcale jej nie obchodziły. Zagrożenie życia zmieniło jej świadomość. Czuła się sto lat starsza od koleżanek.

- Annie, czy ty nas słuchasz? - spytała Sarah.
- Masz minę, jakbyś była zupełnie gdzieś indziej.

- Może jesteś zmęczona? - zaniepokoiła się Raylene. Popatrzyła na tatę przyjaciółki. - Mamy już sobie iść?

- Annie, jak się czujesz? - spytał Ronnie.

- Może się trochę zmęczyłam. - Przecież nie powie, że nudzą ją te szkolne ploteczki. - Ale przyjdźcie jutro, dobrze?

- Przyjdziemy zaraz po szkole.

Już przy drzwiach Sarah odwróciła się, podbiegła do Annie i uścisnęła ją z całej siły.

- Potwornie nas wystraszyłaś. Już nigdy więcej nam tego nie rób, słyszysz?

- Nie mam takiego zamiaru - szybko odpowiedziała Annie.

- Pani Franklin ostrzegła nas, że zaburzenia odżywiania to poważna sprawa, i nie przechodzi samo. - Na twarzy Sarah widziała niepokój. - Musisz sama bardzo tego chcieć.

Annie poczuła, że policzki jej płoną.

- Pani Franklin opowiadała w klasie o mnie?

- Nie, o tobie nie powiedziała ani słowa. Ale wszyscy wiedzieli. Wykorzystała okazję, by nas pouczyć.

- W każdym razie, gdy teraz zobaczę, że nie jesz, od razu na ciebie naskarzę - oświadczyła Sarah. - Możesz się na mnie wściekać, ale to nic nie pomoże.

- Ja też - poparła ją Raylene.

Gdy koleżanki wyszły, Annie zamknęła oczy. Palila się ze wstydu. Nie zdawała sobie sprawy, ile zgryzoty przydała przyjaciółkom.

- Dobrze się czujesz, maleńka? - zapytał tata.

- Tak. - Pociągnęła nosem.

- To dobre kumpelki - rzekł z uznaniem.  
- Tak. Postawiłam je w fatalnej sytuacji, co?  
- Przeraziłaś je.  
- To nie wszystko. Sarah próbowała przemówić mi do rozsądku, ale ja od razu się najeżałam. Tak samo z mamą.

- Już więcej ci na to nie pozwolą.  
- Dziwię się, że Sarah jeszcze w ogóle chce się ze mną przyjaźnić.  
- Dlaczego miałyby nie chcieć?  
- Bo jestem taka beznadziejna, tak namieszałam - załkała.  
- Nie mów tak. - Ronnie wziął ją w ramiona.  
- Popełniłaś błąd. Wielki błąd, ale wspólnie postaramy się to naprawić.

- Nie wiem, czy dam radę - wyszeptwała z twarzą wtuloną w jego ramię.

- Dasz radę - zapewnił. - Mama i ja będziemy przy tobie. Tak samo doktor McDaniels i pani Reynolds.

Wiedziała, że dietetyczki się nie pozbędzie, ale może zaryzykuje z tą drugą.

- Nie chcę tej pani psychiatry.  
- Niestety, bez niej nic nie zdziałasz.  
- Ale ty i mama...  
- Nie mamy pojęcia, jak do tego podejść. Brakuje nam wiedzy i doświadczenia. Liczymy na fachowców. Wszyscy będziemy cię wspierać. Nie zostawimy cię samej, obiecuję.

- Ale to ja jestem chora. Ja muszę sobie poradzić, a boję się, że nie dam rady.

Ojciec ujął ją za ramiona, popatrzył jej w oczy.

- Dasz radę - powtórzył. - Annie, jesteś mądrą dziewczynką. Jeśli sobie coś postanowisz, zrobisz to. Nie od razu, ale tak się stanie. Krok po kroku będziesz zmieniać sposób myślenia o jedzeniu, o sobie.

- Muszę ci coś powiedzieć - wyszeptała skruszona.

- Co takiego?

- Nie chciałam jeść tego, co mi dzisiaj przynieśli. Gdybym mogła, wrzuciłabym to do toalety.

- Zaszlochała, widząc przerażenie w jego oczach.

- Przepraszam, tatusiu.

Ronnie przytulił ją mocno.

- Już dobrze, córeczko. Najważniejsze, że tego nie zrobiłaś, prawda?

- Bo Lacy wpatrywała się we mnie jak jastrząb. Gdybym miała szansę, na pewno bym to zrobiła - wyznała z rezygnacją.

- Dlatego potrzebne ci nasze wsparcie - podsumował Ronnie. - Z każdym dniem będzie coraz łatwiej, zobaczysz.

Chciała mu wierzyć. Jednak teraz była tak spanikowana, że najchętniej ukryłaby się w mysiej dziurze. A jeśli zmuszą ją do jedzenia i zrobi się gruba? Może znów zacznie lubić jedzenie i nie będzie mogła się od niego oderwać? Na samą myśl chciało się jej wymiotować.

Tata wypuścił ją z objęć i znów poczuła się jak wtedy, kiedy od nich odjechał: opuszczona i sama. Choć przecież był tuż obok.

- Wiesz co? Mama na pewno ma jakieś kosmetyki. Poszukam jej. Zanim przyjdzie Ty, zrobisz się na bóstwo.

Nie chciała, by od niej odchodził, nawet na minutę. Jednak kiwnęła głową.

- Dobrze. Bardzo chętnie. Ucałował ją w czoło.

- Wróć, nim się spostrzeżesz - obiecał. Wybiegł z sali, jakby go ktoś gonił. Ledwie drzwi się za nim zamknęły, usłyszała jakiś dziwny dźwięk. Tata płakał? Serce zamarło jej z przerażenia. Tata był najsilniejszym człowiekiem, jakiego znała. Skoro on się boi, to znaczy, że naprawdę jest z nią bardzo źle, może nawet gorzej niż myślała.

- Przepraszam, tatusiu - wyszeptała. - Jakoś to naprawię, obiecuję. Tylko proszę, nie zostawiaj mnie więcej.



## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Wieczorem Annie wyglądała już znacznie lepiej. Na widok Tylera ożywiła się, nawet jej policzki nie wydawały się już takie blade. Raz czy dwa nawet się zaśmiała. Chwilami znów była wesołą nastolatką, taką, jaką Ronnie pamiętał, gdy jeszcze byli razem. Może Annie już jest na dobrej drodze, może kryzys minął? Patrzył na swoją córeczkę i oddychał nieco lżej.

Nazajutrz rano wybrał się do Beaufort. Musi pozamykać tam swoje sprawy: zrezygnować z pracy, zwolnić pokój w motelu, zabrać swoje rzeczy. To nie powinno zająć dużo czasu. Szef cenił go, uważał za solidnego i doświadczonego pracownika, ale na jego miejsce bez trudu znajdzie następcę.

Chętni już czekali. Butch Thompson, szef firmy Thompson&Thompson, nie powinien robić mu trudności. Zwłaszcza gdy wyjaśni mu powody.

- W Serenity rozejrzysz się za podobną pracą?

- zaciekawiał się Butch. Obciągnął znoszone dzinsy, poprawił na głowie wypłowiałą czapkę.

Butch nigdy nie szpanował. Był właścicielem jednej z największych firm budowlanych w Karolinie Południowej, lecz woda sodowa nie uderzyła mu do głowy. Nie bał się ciężkiej pracy, znał się na niej i w razie potrzeby sam brał się do roboty. W piątkowe wieczory chodził z pracownikami na piwo. Do wszystkiego doszedł sam. Ronnie nigdy nie widział go w garniturze i pod krawatem.

- Słyszałem, że w tamtych stronach szykują się spore budowy - zamyślił się Butch. - Jeśli chcesz, mogę wykonać kilka telefonów, dowiedzieć się czegoś więcej. Dam ci świetne referencje.

- Też słyszałem, że nadchodzi boom budowlany - potwierdził Ronnie. - Dzięki za propozycję, ale chyba rozejrzę się za czymś innym. Zmęczyło mnie wspinanie się po drabinach i chodzenie po dachach.

- Znasz się na czymś innym? - sceptycznie spytał Butch. - Szkoda, byś odchodził z branży. Przecież ciągnie cię ta robota, lubisz ją. Obaj to lubimy.

- To prawda - przyznał. - Ale mam pomysł, by wykorzystać moje doświadczenie do czegoś innego.

- Zawahał się, jednak doszedł do wniosku, że poprosi Butcha o radę. Butch założył swój biznes czterdzieści lat temu i świetnie na tym wyszedł. Gdyby zechciał coś mu podsunąć... - Jeśli masz kilka minut, to chętnie ci opowiem.

Butch spojrział na zegarek.

- Jest pora lunchu. Stawiasz? Ronnie uśmiechnął się.

- To mała cena za twoją radę.

- Chyba że zażyczę sobie wielki stek z kostką! - zaśmiał się Butch.

- Co tylko zechcesz. - Ronnie nie dawał się zbić z tropu.

Butch przez długą chwilę mierzył go uważnym spojrzeniem.

- Nie jestem pewien, czy moja rada będzie tego warta, ale tak czy inaczej biorę stek. Moja żona ostatnio ma obsesję na temat szkodliwości mięsa. Muszę się przed nią kryć. Przed nią i przed córką, bo też mnie śledzi. - Potrząsnął głową. - Piękna rzecz, gdy własna córka donosi na ojca. Po co wciągnąłem ją do firmy? Na własną zgubę.

- Sam wiesz, że zrobienie z Terry wspólnika to była twoja najlepsza decyzja — skontrował Ronnie.

Butch rozpromienił się z dumy, ale nic nie powiedział.

Na lunch wybrali lokal w pobliżu budowy. Podawano tu porządne steki, do nich górę cebulowych krążków i frytek. Zamówili, kelnerka przyniosła im słodką herbatę. Butch rozparł się wygodnie, popatrzył na Ronniego.

- No dobru, zaczynaj. Bo wyglądasz, jakbyś zaraz miał eksplodować. Jak bardzo wariacki masz pomysł? Śmiało, mów.

- Liczę, że ty to ocenisz - rzekł Ronnie.

Szukał właściwych słów. Ten pomysł krystalizował mu się od chwili, kiedy przyjechał do Serenity i ujrzał zmiany, jakie przez ostatnie dwa lata zaszły w miasteczku. Sklepy przy głównej ulicy, niegdyś tętniącej życiem, teraz stały zamknięte naглуcho. Sklep, w którym Dana Sue wydawała kieszonkowe na cukierki, odzieżowy, w którym jego mama kupowała sobie stroje, zakład fryzjerski, niegdyś w sobotnie poranki pełen mężczyzn... Wielkie centrum handlowe, godzinę drogi stąd, odebrało im klientów.

Miał pomysł, by choć trochę to zmienić.

- No więc, chciałbym otworzyć w Serenity sklep budowlany.

Butch popatrzył na niego, jakby właśnie oświadczył, że zamierza otworzyć klub ze striptizem. Choć dla Butcha to byłby pewnie mniej ryzykowny biznes niż ten sklep.

- Daj mi powiedzieć do końca - rzeki Ronnie, nim Butch zdążył się odezwać. - To nie byłby typowy sklep z narzędziami dla majsterkowiczów i ziemią ogrodową. Serenity jest za małe, by z tego się utrzymać.



- Więc czemu coś takiego ci przyszło do głowy?

- Sam wspomniałeś, że szykuje się boom budowlany.

- Ale miną lata, nim liczba mieszkańców wzrośnie na tyle, byś zrobił biznes na młotkach i śrubokrętach - prychnął Butch.

- Na to nie liczę - sprostował konnie. Coraz bardziej zapalał się do swego pomysłu. Wreszcie mógł podzielić się nim z kimś, kto znał się na biznesie. - Głównym celem będzie zaopatrywanie firm prowadzących budowy w okolicy. Mógłbym dostarczać im wszystko sprawnie i szybko: tarcicę, narzędzia, materiały izolacyjne, gwoździe, co tylko potrzeba. Byłbym pod ręką, nie godzinę czy więcej drogi do wielkich marketów budowlanych. Czy to by im się nie opłacało? Większość budów koncentruje się na zachód od Serenity. Markety są na wschodzie.

Butch już nie patrzył sceptycznie. Pochylił się ku Ronniemu, oczymu błysnęły.

- Sądzisz, że miałbyś ceny porównywalne z marketami?

- Jest taka szansa, jeśli miałbym duże zamówienia - z przekonaniem rzekł Ronnie. - Jak sam powiedziałeś, znam się na budowie. Potrafię przewidzieć, co będzie potrzebne na kolejnym etapie. Nie musiałbym zamrażać w towarze dużych pieniędzy, lecz kupować w odpowiednim momencie i szybko sprzedawać dalej. To byłaby podstawa tego biznesu.

- Innymi słowy, byłbyś pewnym dostawcą zapewniającym dokładnie to, co w danej chwili potrzebne - wolno rzekł Butch. - To coś, czego w dzisiejszych czasach cholernie nam brakuje.

- Właśnie. Co o tym myślisz? Chciałbyś współpracować z taką niewielką firmą, która by spełniała twoje wymagania i oczekiwania?

- Bez dwóch zdań! - z miejsca odparł Butch.

- Nawet gdybym musiał zapłacić odrobinę więcej, i tak by mi się opłacało. Oszczędziłbym czas i nerwy, więc w ostatecznym rachunku to by się wyrównało. Poza tym podoba mi się pomysł, by wspomagać lokalne inicjatywy. Tak powinni działać wszyscy deweloperzy i wykonawcy. Ludzie by nie patrzyli na nich jak na cwaniaków niszczących miejscowe społeczności.

Zamyślił się, popatrzył na Ronniego.

- Początki będą kosztowne. Masz już biznesplan? Ronnie pokręcił głową.

- Nie. Ten pomysł przyszedł mi do głowy, gdy zobaczyłem zamknięty sklep żelazny. Muszę dowiedzieć się w agencji nieruchomości, ile za niego chcą. Stoi zamknięty na cztery spusty, więc cena nie powinna być porażająca. W środku jest trochę towaru, prawdopodobnie wchodzi w rozliczenie. Zbadam możliwości kredytowe. Moje oszczędności starczą najwyżej na remont i nowe wyposażenie sklepu. Zdaję sobie sprawę, że o wielu rzeczach nawet nie pomyślałem, ale mam przeczucie, że warto spróbować. To byłoby nie tylko rozkręcenie małego biznesu, również coś dla miasta.

Butch popatrzył na niego badawczo.

- No i zrobiłbyś wrażenie na żonie. Ronnie uśmiechnął się.

- To też. - Uwierzyłyby, że zostaję w Serenity na zawsze. Musiałaby przyjąć to do wiadomości.

- Czyli nie chodzi tylko o to, by być blisko córki. Chcesz odzyskać rodzinę.

- Zawsze tego chciałem.

- No dobra, w takim razie daj mi znać, gdy będziesz mieć gotowy biznesplan. Wtedy do tego wrócimy.

- Dzięki za wysłuchanie - z wdzięcznością rzekł Ronnie. - Bardzo mi pomogłeś. Nie chcę zabierać ci czasu.

- Co tam czas! - Butch machnął ręką. - Może zostanę twoim wspólnikiem, jeśli twój plan trafi mi do przekonania.

Ronnie głośno wypuścił powietrze.

- Żartujesz.

Jego szef zaśmiał się wesoło.

- Chłopcze, czy jeszcze się nie nauczyłeś, że nigdy nie żartuję, gdy chodzi o kasę? Gdy słyszę dobry pomysł, od razu go łapię. Poza tym lubię cię. Byłeś świetnym pracownikiem i kiedy do nas przyszedłeś, chętnie zrobiłbym cię kierownikiem, ale już ich miałem. Jesteś porządnym gościem, któremu raz zdarzyło się pobłądzić. Gdybym zamiast córek miał syna, to chciałbym, by był taki jak ty.

Ronnie uśmiechnął się. Niechby tylko najstarsza córka Butcha to usłyszała! Terry od małego kręciła się po budowie, znała się na tej branży jak mało kto. Wszyscy darzyli ją szacunkiem, budowlańcy i klienci.

- Nie skonsultujesz się najpierw z Terry? Jak ona to przyjmie?

- To nie jej sprawa - uciął Butch. - Chodzi o układ między tobą a mną, firma nie będzie miała z tym nic wspólnego. Zostanę cichym wspólnikiem. Ty planujesz i ty działasz. Ja tylko chcę dobrego zwrotu z kapitału. Pokażesz mi ciekawy biznesplan, to dojdziemy do porozumienia.

- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. - Nie wierzył, że aż tak mu się poszczęściło.

Butch z zadowoloną miną skosztował steku.

- Ten stek to wystarczające podziękowanie. Po raz pierwszy od tygodni wiem, co jem. Nie jakieś cholerne wynalazki z soi.

- Powinieneś przyjechać do Serenity i wybrać się na kolację do restauracji mojej byłej żony. Nie znajdziesz tam żadnej soi, gwarantuję. Butchowi zaświeciły się oczy.

- Zaraz, mówisz o „Sullivan's”? To ta restauracja?

Ronnie z dumą kiwnął głową.

- Słyszałeś o tym miejscu?

- Czytałem o nim w gazecie. Chwalili dobrą kuchnię, tradycyjne dania z Południa, ale ciekawie zakręcone. Jeśli są bez soi, to piszę się na to. Możemy się tam wybrać, by uczcić nasz interes.

- Twoja żona raczej nie zechce tam pójść.

- Zabiorę ją, a jakże! - Butch uśmiechnął się przekornie. - Póki nie odbiło jej z tym zdrowym odżywianiem, uwielbiała porządne jedzenie. Świetnie gotuje. Jej babeczki rozplływały się w ustach, kurczaka robiła tak, że palce lizać. To między innymi dlatego się z nią ożeniłem. Gdy skosztuje potraw twojej żony, przypomni sobie, ile traci.

- Może chciałbyś dla niej bon do klubu fitness, który moja była prowadzi z przyjaciółkami? Robią tam rewelacyjne masaże.

- Zawsze miałem ochotę tego spróbować - rzekł Butch.

Ronnie roześmiał się.

- Przykro mi, ale nic z tego. To klub wyłącznie dla pań.

- No wiesz, to niesprawiedliwe - pożalił się Butch. - No dobrze, będę się zbierał, inaczej wszyscy rozejdą się po budowie i będą się obijać.

- Przy Terry? Nie ma szans - zapewnił Ronnie. Butch przez mgnienie wydawał się zaskoczony, naraz rozjaśnił się w uśmiechu.

- Moja nieodrodna córka, co?

- Żebyś wiedział. Nie czekaj na mnie. Zapłacę, a potem ruszam do Serenity.

- Odezwij się wkrótce. - Butch uściśnął mu dłoń na pożegnanie.

- Jasne. - Odprowadził go wzrokiem. - Do diabła, a niech mnie!

Zerknął na rachunek i położył na stoliku czterdzieści dolarów. Ale z niego farciarz! W życiu nie zrobił lepszej inwestycji niż ta.

Dana Sue zapatrzyła się na słońce przeświecające przez liście. Lekki wiaterek poruszał gałęziami drzew, z głośników sączyła się cicha klasyczna muzyka. Przyjemnie było posiedzieć sobie na klubowym patio.

- Co myślisz o muzyce? - zapytała Maddie, podchodząc do stolika. Muzyka była jej ostatnim pomysłem.

- Bardzo uspokaja - odparła. - To kolejna rzecz, jaka odróżnia nasz klub od innych.

- Cieszę się, że ci się podoba. Czemu masz taką minę?

Przy Maddie nie musiała niczego udawać. Zresztą chciała się zwierzyć, podzielić z kimś swym lękiem.

- Rano zadzwoniła do mnie doktor McDaniels, Annie nie chce współpracować, wyszukuje preteksty, by z nią nie rozmawiać. Minał już ponad tydzień; a ona wciąż się opiera.

- Annie to jeszcze dziecko. Pewnie przeraża ją myśl, że musi poddać się terapii, otworzyć przed kimś obcym. W tym wieku niechętnie opowiada się o sobie dorosłym.

- Doktor McDaniels też mnie pocieszała. To podobno typowe zachowanie.

- No to czemu tak się martwisz?

- Bo chodzi o życie Annie. Jeśli nie znajdziemy dc niej dojścia, znów może wylądować na intensywnej terapii. I może skończyć się gorzej. Jej psychoterapeutka też się tym gryzie, choć na razie nic nie mówi. Annie musi zacząć współpracować, a nie udawać, że nic się nie stało, że wszystko jest w porządku.

- Powiedziałaś jej to?

- Nie.

- Na litość boską, dlaczego?

- Nie chciałam dodatkowo jej obciążać. Teraz widzę, że to nie było rozsądne.

- Może powinnaś zastanowić się nad leczeniem Annie w ośrodku zamkniętym - łagodnie zasugerowała Maddie.

- To odpada. Nie zgodzę się na to. Nie teraz, gdy Annie jest w takim stanie.

- Nawet gdyby to miało uratować jej życie? Dana Sue popatrzyła na nią z rozpaczą.

- Chryste, no i co ja mam począć? Wiem, że Annie potrzebuje pomocy.

- A co mówi Ronnie?

- Nie rozmawiałam z nim. Próbowalam go łapać, ale nie odbierał komórki. W szpitalu się dziś nie pokazał. - Umilkła na chwilę. - Może nie wytrzymał i wyjechał.

- Przestań. Wkrótce się zjawi i wtedy coś ustalicie. Uważaj, nadchodzi Helen. Ale ma minę!

Helen usiadła przy stoliku, otworzyła teczkę.

- No, moje panie, bierzmy się do roboty - zagaiła bez wstępów, podając im kartki papieru. - Spisujemy, co chcemy osiągnąć. Dziesięć punktów w dziesięć minut. Zaczynamy.

- Czyżbyś umówiła się z doktorem Marshalllem?

- Owszem, na jutro rano.

- Aha. To tłumaczy ten pośpiech - podsumowała Maddie. - No dobrze, niech ci będzie.

Dana Sue sięgnęła po długopis, ale nie mogła zebrać myśli. Nie obchodziło jej nic poza zdrowiem córki. Łzy napłynęły jej do oczu. Po dziesięciu minutach Helen spojrzała na zegarek, potem na przyjaciółki.

- Czas minął.

Dana Sue zamrugała, rozplakała się. Na szczęście miała przy sobie Helen i Maddie.

- Annie wyjdzie z tego, zobaczysz - zapewniała Maddie, kucając obok niej. - Nie jest sama. Ma nas, tatę, lekarzy.

- A jeśli to za mało? - wyszeptwała, ocierając łzy. Maddie i Helen wymienili zaniepokojone spojrzenia. Helen uścisnęła jej dłoń.

- To wystarczy - zapewniła. - Już my tego dopilnujemy.

Dana Sue uśmiechnęła się przez łzy. Ile by dała, by te słowa się sprawdziły!

- Nie wiesz, po co nas do siebie ściągnęła? - zapytał Ronnie, gdy razem z Daną Sue czekali przed gabinetem doktor McDaniels.

- Dzwoniła do mnie dziś rano. Annie nie chce z nią współpracować. Trudno ją nakłonić, by w ogóle się odezwała. Podobno to typowe zachowanie, ale nie rokuje najlepiej.

Ronnie popatrzył z niedowierzaniem.

- Sądziłem, że z Annie jest lepiej. Wczoraj wieczorem śmiała się i żartowała, wyglądała całkiem nieźle.

- Chce nam wmówić, że nic jej nie dolega. I sama w to wierzy. Ale to nie jest oznaka zdrowia.

- Nasza córka musi poddać się terapii - żarliwie rzekł Ronnie.

- Jak ją zmusisz? Krzykiem? Uważasz, że to coś załatwi? - skrzywiła się drwiąco.

- Nic takiego nie powiedziałem. Dobrze wiem, że krzykiem niczego nie zdziałam. To zaczyna mnie niestety przerastać.

Nadeszła doktor McDaniels.

- Przepraszam za spóźnienie. - Gestem zaprosiła ich do gabinetu. - Niespodziewanie mieliśmy problemy z pacjentem.

Wyglądała na zmęczoną i znużoną. Jeśli większość jej pacjentów to młodzież z problemami, rzeczywiście zmagają się z sytuacjami nie do pozazdroszczenia, pomyślała Dana Sue.

- Zacznijmy. - Usiadła obok Dany Sue i Ronniego. - Po naszej rozmowie jeszcze widziałam się z Annie. Nie chciała rozmawiać. Uparcie powtarza, że nic jej nie jest. Łatwiej jej się przemóc, by coś przełknąć, niż choć trochę się otworzyć. Do tego jej nie zmuszę. Przypuszczam, że niechęć do mówienia bierze się z lęku przed przyznaniem się do problemu, bo wtedy będzie musiała jakoś go rozwiązać, a nie wierzy, że to jest możliwe, że da sobie radę.

Ronnie pokiwał głową.

- Właśnie coś takiego mi powiedziała.

Psychoterapeutka popatrzyła na niego szczerze zaskoczona.

- Naprawdę? Szkoda, że mi pan o tym nie powiedział wcześniej.



- Przepraszam. Jakoś nie pomyślałem.

- Na obecnym etapie wszystko, co dotyczy stanu jej umysłu, jest istotne. I powinnam być o tym informowana.

- W takim razie jest jeszcze coś, o czym powinna pani usłyszeć. Annie powiedziała mi, że gdyby nie Lacy, która obserwowała ją podczas posiłku, wyrzuciłaby jedzenie do toalety.

- Co takiego? - Dana Sue popatrzyła na niego ze zdumieniem. - A ty nie pomyślałeś, że to jest ważne?

- Annie zdawała sobie sprawę, że to niewłaściwe podejście. Naprawdę wierzę, że by tego nie zrobiła.

- To tylko znaczy, że ty nic nie rozumiesz! Nie dociera do ciebie, że ona kłamie, gdy chodzi o jedzenie! Oszukuje nas!

Doktor McDaniels uciszyła ich gestem.

- Wystarczy. W ten sposób do niczego nie dojdziemy.

- Przepraszam - kajała się Dana Sue. - Jak możemy pomóc?

- Annie potrzebuje waszego wsparcia. Nie wnikiem, jak wyglądała sytuacja w domu po waszym rozwodzie. Teraz najważniejszy jest wspólny front,

Dana Sue poczuła, że serce podchodzi jej do gardła.

- Chyba nie chce pani powiedzieć... - głos jej się łamał.

- Nie rozumiem.

- Że Ronnie i ja... - zawahała się, przełknęła ślinę

- Że powinniśmy znowu być razem - wypaliła. Ronnie popatrzył na nią przenikliwie, jakby ten pomysł wcale nie był dla niego szokiem. Z twarzy pani McDaniels niczego nie można było wyczytać.

- Na ten temat nie zamierzam się wypowiadać - stwierdziła stanowczo. - Mówię jedynie o tym, że w stosunku do Annie musimy działać zespołowo, nie wygrywać osobistych racji, a być po jednej stronie. Możemy się tak umówić?

- Oczywiście - bez namysłu potwierdziła Dana Sue.

Ronnie skinął głową. Wciąż z dziwną miną wpatrywał się w Danę Sue.

- Cieszę się - ciągnęła doktor McDaniels. - Ustaliliśmy z kardiologiem, że choć Annie mogłaby już wyjść do domu, jutro porozmawiam z nią poważnie i przedstawię jej fakty. Zapowiem, że zostanie w szpitalu, póki nie zacznie współpracować z Lacy i ze mną. Zgadza się państwo na to?

- Jak najbardziej - rzekł Ronnie.

- Zgoda - z ciężkim sercem przystała Dana Sue. - Ale jeśli to nie wystarczy?

- Wtedy pozostaje leczenie w ośrodku zamkniętym - z poważną miną powiedziała doktor. - To może być najlepsze rozwiązanie.

- Jak mamy z nią rozmawiać? - spytał Ronnie.

- Przygotujcie się, że będzie chciała uwolnić się ode mnie. Będzie błagała, byście zabrali ją do domu, bo już czuje się dobrze. Obieca wam wszystko, byle tylko się stąd wyrwać. Nie możecie ulec jej prośbom, musicie twardo powtarzać, że nie wyjdzie do domu, póki nie zrobi postępów. Niestety, to sytuacja, w której trzeba się wykazać mądrą miłością. Dacie radę?

- Musimy. - Dana Sue popatrzyła na Ronniego. Jeśli któreś z nich się złamie, to on. Annie potrafi go zmiękczyć.

- Dam radę - wymamrotał Ronnie.

- Nawet jeśli Annie zaczniesz płakać? - upewniała się.

- Tak - potwierdził. - Wiem, że zawsze byłem dla niej zbyt miękki i zawsze ulegałem, ale tym razem tak nie będzie.

- Mam nadzieję.

Doktor McDaniels z zadowoleniem skinęła głową.

- Świetnie. Gdy będzie wam ciężko i będziecie chcieli ustąpić, pamiętajcie, że Annie jesteście teraz potrzebni jako rodzice, nie kumple.

- Od kiedy mamy zacząć? - spytał Ronnie.

- Od zaraz. Może to ją lepiej nastroi do jutrzejszej rozmowy.

- Niech pani na to nie liczy. Annie jest strasznie uparta po ojcu.

- Przyganiał kocioł garnkowi - zareplikował Ronnie. - Chodźmy już, skarbie. Stawmy Annie czoło, póki mamy takie bojowe nastawienie.

Doktor McDaniels roześmiała się.

- W razie czego proszę liczyć na moje wsparcie. I jeszcze coś: mam do czynienia z trudniejszą młodzieżą niż Annie. Dotrzemy do niej i wyciągniemy ją z tego.

Dana Sue bardzo by chciała w to wierzyć. Musi w to wierzyć.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dochodzili do windy, gdy nagle Ronniego ogarnęła panika. Ujął Danę Sue za łokieć i pociągnął do wyjścia.

- Ronnie, co z tobą? Mieliśmy iść do Annie.

- Owszem. I pójdziemy. Ale nie teraz.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Dlaczego nie teraz?

- Bo nie wiem, czy dam radę. Jeśli Annie popatrzy na mnie tymi swoimi wielkimi oczami i zacznie płakać, ulegnę i zgodzę się na wszystko.

- Ja na to nie pozwolę - zapewniła kategorycznie. - Obiecałeś, że będziesz twardy.

- Wiem, że powinienem, ale Annie to jeszcze dziecko.

- Ma szesnaście lat i prawie się zabiła - nabrzmiałym emocją głosem stwierdziła Dana Sue.

Miała powody do żalu i gniewu, jednak nie mógł pogodzić się z taką oceną ich ślicznej córeczki.

- To był wypadek - powiedział.

- Jeśli wierzysz, że nie zdawała sobie sprawy, że może zagłodzić się na śmierć, to owszem, to był wypadek - rzekła spokojniej. - Jednak ona świadomie postanowiła, że przestanie jeść. Może nie wiemy wszystkiego, ale to była jej decyzja. I trzymała się jej, nawet po tym, jak zemdląca na weselu Maddie, wprawiając wszystkich w popłoch.

- Zemdląca? - zapytał zaskoczony. - Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Mogłaś być na mnie wściekła, jednak miałem prawo o tym wiedzieć.

Dana Sue popatrzyła na niego ze skruchą.

- Bo sama nie mogłam się z tym pogodzić. Wmawiałam sobie, że nie stało się nic takiego. Tak jak ty robisz to teraz. Wiele osób jada nieregularnie, omdlenia się zdarzają. To jeszcze nie znaczy, że dzieje się coś złego. Tak sobie to tłumaczyłam. Znasz to?

Tak było. Dokładnie te same argumenty powtarzał sobie. Nawet po tym, gdy już ujrzał Annie w szpitalu, bladą i wychudzoną. Nawet wiedząc, że jej serce przestało bić.

- Ja nie wyrabiam - wyszeptał. - Po prostu nie wyrabiam.

Dana Sue dotknęła jego policzka.

- Wiem. Ja też. - Ruszyła w stronę windy. - Chodźmy ją zobaczyć, dobrze?

- Nie! - szarpnął się. - Najpierw musimy porozmawiać. Chcę, żebyś opowiedziała mi wszystko po kolei. Może wtedy łatwiej mi będzie to pojąć.

- Ja zmagam się z tym od miesięcy i nadal nic nie pojmuję - odparła.  
- Myślisz, że tobie się to uda po jednej rozmowie?

- Błagam cię, chodźmy stąd na godzinę, zjedźmy coś. Potem wrócimy i pogadamy z Annie...

- Ale doktor McDaniels powiedziała...

- Ona nie wie wszystkiego - uciął ostro. - Ja najwyraźniej też. I to trzeba zmienić.

Stropiła się. Skinęła głową.

- No dobrze, to gdzie chcesz pójść?

- Jak się domyślam, w tym mieście jest tylko jedno miejsce, gdzie warto coś zjeść - powiedział, rozluźniając się nieco. - Powiedz szczerze, chciałabyś zobaczyć, co dzieje się w restauracji?

Dana Sue zawahała się, przytaknęła.

- Zajrzę do kuchni na pięć minut, żeby się zorientować. Na dziesięć - poprawiła się.

- Spokojnie, kotku, nie musisz się spręzać. Ja nigdzie się nie ruszę.

- Jesteś jak grzybica. - Przewróciła oczami. - Jak raz cię dopadnie, to nie sposób się jej pozbyć.

- Tak mówisz o mężczyźnie, któremu przysięgałaś miłość aż po grób? - zapytał pogodnie, bynajmniej nie urażony.

- Ten mężczyzna już dla mnie nie istnieje - oświadczyła.

Może nadal miał klapki na oczach i niewłaściwie oceniał sytuację, jednak chyba tak nie było. Puścił oko do byłej żony.

- Jeszcze się przekonamy, skarbie.

Marzyła o chwili, gdy wreszcie schroni się w kuchni. Starła się trzymać Ronniego na dystans, jednak nie była na niego uodporniona. Może dlatego, że widziała jego niepokój o Annie. Choć z drugiej strony nigdy nie wątpiła w jego miłość do córki. Annie zawsze była jego oczkiem w głowie. Może więc to jego urok tak na nią działał. Jakaś część siebie chciała wierzyć, że on naprawdę się zmienił, że chce zamknąć niechlubną przeszłość, przekonać ją do siebie, zacząć wszystko od nowa.

Musi się z tego otrząsnąć. Helen szybko wyleczyłaby ją z tych nierozsądnych mrzonek, ułożyłaby jej w głowie. Niestety, nie ma jej tutaj. Musi się zdać na Erika.

- Czy mnie wzrok nie myli? Twój były przyjechał z tobą? - zdumiał się szczerze Erik na widok wchodzącej szefowej.

Dana Sue kiwnęła głową.

- Tak wyszło - powiedziała zdawkowo. Od razu poczuła się lepiej. Erik był wprowadzony, znalazł wystarczająco dużo szczegółów.

- Dlaczego? - zapytał, przyglądając się z rozbawieniem. Typowa kobieta. Sama sobie przeczy. - Wydawało mi się, że masz go po dziurki w nosie i nie chcesz go więcej widzieć.

Dana Sue przysiadła na taborecie. Najchętniej by zaprzeczyła, lecz już się przekonała, że takie działanie nie zawsze popłaca. Teraz też wiele by nie zyskała.

- Chyba nie aż tak. - Popatrzyła na Erika z rezygnacją.

W jego oczach dostrzegła zaskoczenie, a może zawód? Hm, sama też czuła się zawiedziona. Samą sobą.

- Znów tracisz dla niego głowę? - zdumiał się.

- Może. Tylko troszeczkę.

- Na miły Bóg! Co z tobą począć? Zapisać cię na egzorcyzmy?

Dana Sue wybuchnęła śmiechem.

- A wiesz, że sama nigdy o tym nie pomyślałam? Może to by pomogło. - Nie bardzo w to wierzyła. Przez niemal całe dorosłe życie kochała Ronniego, nawet jego zdrada tego nie zmieniła.

- Po prostu każ mu spadać - bezbarwnym tonem rzekł Erik.

- Nie zrobię tego, póki Annie nie wróci do pełni zdrowia.

Wyraz twarzy Erika zmienił się w jednej chwili.

- Oczywiście. Jasne, że nie teraz. Jak ona się miewa?

- Jest uparta i nie chce współpracować.

- Cała Annie. - Uśmiechnął się. - Zupełnie jak jej mama.

- Bardzo zabawne - mruknęła. - Po to przyjechaliśmy. Musimy znaleźć sposób, jak do niej dotrzeć. Poza tym Ronnie chce się wywiedzieć, jak do tego doszło.

- Czyli nie przyszliście zaszyć się w przytulnej łoży w rogu? - zażartował Erik. - Co za ulga.

- Jestem trochę otumaniona, ale na szczęście jeszcze nie zwariowałam.

- Nie ma tu twoich przyjaciółek, więc ja muszę cię pohamować.

Twój były okazał się wiarołomcą. To za mało?

- Przez długi czas to mi wystarczało.

- Więc dlaczego teraz masz obiekcje? Ja tego nie łapię. Zaslugujesz na więcej.

- Nie wiesz wszystkiego.

- Wiem, że skrzywdził cię i Annie - odparł ostro.

- To prawda. Tylko zaczyna wracać mi pamięć. I widzę, że było coś więcej.

Właśnie to ją niepokoiło.

Czekając na powrót Dany Sue, Ronnie wypytywał kelnerkę o dania dnia, gdy naraz ujrzał wchodzącą do restauracji Mary Vaughn Lewis. Kiedy wyjeżdżał z Serenity, Mary była synową burmistrza i najlepszą agentką nieruchomości w tych stronach. Z charakteru niewiele ustępowała Helen, pewnie więc nadal działała w branży.

- Wstrzymam się z zamówieniem do przyjścia Dany Sue.

- Oczywiście.



Podszedł do stolika Mary Vaughn. Rozmawiała przez komórkę, lecz na jego widok szybko skończyła. Wstała, objęła go i pocałowała serdecznie.

- Ronnie! Wspaniale się trzymasz. – Zniżyła głos. - Dana Sue pewnie jest w pobliżu. Nie boisz się, że wyskoczy na ciebie z kuchennym nożem? Ronnie roześmiał się.

- Dzięki za ostrzeżenie, ale ona wie, że tu jestem. Kryje się w kuchni, bo boi się, że zacznę ją cisnąć o Annie.

Mary Vaughn natychmiast spoważniała.

- Biedne dziecko. Jak ona się miewa?

- Lepiej. - Nie chciał wdawać się w szczegóły. - Masz wolną chwilę? Chciałbym o coś zapytać.

- Siadaj. Jestem z kimś umówiona, lecz on zwykle się spóźnia. Dziś pewnie też tak będzie.

Ronnie wysunął jej krzesło, sam usiadł.

- Wyglądasz fantastycznie - zagadnął. Mary, która zawzięcie grała w tenisa, prezentowała się naprawdę dobrze. Zajęła się tym sportem, gdy doszła do wniosku, że w country clubie bez trudu znajdzie bogatych klientów.

- Nadal jesteś najlepsza w branży?

- Żebyś wiedział. Czemu pytasz?

- Masz w swojej ofercie nieruchomości na Main Street?

- Większość. Z pozostałymi też nie byłoby problemu. O co chodzi?

- Powiem ci, lecz to musi pozostać między nami.

- Przecież mnie znasz. Jestem uosobieniem dyskrecji.

- Chyba nie przychodzi ci to łatwo! - roześmiał się. - Gdy chodziliśmy do szkoły, nie było rzeczy, której byś nie puściła w obieg.

- W tym biznesie takie podejście odpada. Wiem o... - Umilkła. - Gdybym ci powiedziała, potwierdziłabym twoje słowa, nie? Ronnie, możesz mi zaufać. Przysięgam.

- Chciałbym obejrzeć dawny sklep żelazny. Od dawna jest wystawiony na sprzedaż?

- Od kilku miesięcy. Serce mi się kraje, gdy widzę, jak pada kolejna firma. Rusty miał zawał, a jego żona nie była w stanie sama tego ciągnąć. Zamknęła sklep i zleciła mi, bym sprzedała wszystko.

- Kiedy mógłbym go zobaczyć? Mary wyjęła kalendarz.

- Jutro o ósmej rano. Albo dopiero po szóstej wieczorem. Cały dzień mam zapchany. O dziewiątej spotykam się z deweloperem, chcę uzyskać od niego wyłączność na sprzedaż domów, które zamierza budować. Sześćset domów, uwierzysz? W południe lunch w Izbie Handlowej. Potem jestem umówiona z małżeństwem, które przenosi się tu z Michigan.

- Niech będzie ósma rano - zdecydował szybko.

Jeśli sklep przypadnie mu do gustu, może nakłoni Mary Vaughn, by zabrała go na spotkanie z deweloperem. A jeśli nie od razu, to wkrótce. Mógłby przedstawić mu swoją ofertę, zaproponować współpracę. Los chyba naprawdę się do niego uśmiecha.

Do stolika podszedł starszy, elegancko ubrany mężczyzna.

- Dave Carlson, Ronnie Sullivan, kolega ze szkoły - przedstawiła ich Mary Vaughn.

Panowie uścisnęli sobie dłonie.

- Nie będę przeszkadzał - rzekł Ronnie. - Umawiałem się z Mary na spotkanie na jutro.

- Dla mnie to nic nowego - odparł przybyły.

- Mary to jedna z moich najlepszych agentek, więc nigdy nie mam pretensji, gdy robi coś, co może przynieść pieniądze.

- Jest pan jej szefem - domyślił się Ronnie.

- Od mojego rozwodu to z nim wracam do domu - odparła Mary Vaughn. - Przynajmniej na razie - dodała znacząco.

Poczuł się niezręcznie. Są małżeństwem, a może nie? Wolał nie wnikać, bo atmosfera była napięta. Pochylił się, cmoknął Mary w policzek.

- Do zobaczenia rano. Miłego wieczoru.

- Dziękuję - odparła.

Ronnie w dwie sekundy był przy swoim stoliku. Skrył się za menu. Chwilę później na wprost niego usiadła Dana Sue. Pociągnęła kartę w dół, by spojrzeć mu w twarz.

- O czym tak szczebiotałeś z Mary Vaughn?

- Interesy - rzekł wymijająco. Popatrzyła na niego czujnie.

- Zaczynasz szukać domu?

- A jeśli tak, to masz coś przeciwko?

- Dobrze wiesz, że tak.

- Dlaczego? Przecież powiedziałem ci, że zamierzam zostać. - Posłał jej znaczące spojrzenie.

- A może jesteś zawiedziona, że nie czekam, aż zaprosisz mnie do siebie? Zgadłem?

Skrzywiła się ponuro.

- Szukasz domu czy nie?

- Nie. - Ostentacyjnie popatrzył w kartę. - Co mi dziś polecisz, skarbie? Smażonego sumy czy przegrzebki?

Przez chwilę piorunowała go wzrokiem. Wyglądało, że chce coś powiedzieć, lecz zmieniła zdanie.

- Sum to nasze popisowe danie - rzekła zwięźle.

- W takim razie biorę - powiedział pogodnie. - Do tego poproszę garść informacji.

- O Annie?

- Nie. O tobie. Jak teraz żyjesz - uściślił, zaskakując ją. - Masz kogoś?

- To nie twoja sprawa - powiedziała bezbarwnym tonem.

- Lubię rywalizację - zareplikował i ucieszył się, widząc rumieniec na jej policzkach.

- Ty nie wchodzisz w grę - oświadczyła.

- Nie prowokuj mnie. Chyba że jesteś gotowa na konsekwencje - uśmiechnął się psotnie.

- Jakie konsekwencje? - zaniepokoiła się. Przysunął kolana do jej kolan. Nie miała gdzie się cofnąć. Ronnie wpatrywał się w jej usta. Nim zdążyła cofnąć rękę, ujął jej dłoń, przesunął po niej kciukiem, a potem uniósł ją do ust i ucałował. Dana Sue starała się zachować obojętność, lecz czuł krew pulsującą w jej nadgarstku, a w oczach widział malujące się pragnienie.

Zadowolony z siebie, położył jej rękę i puścił oko.

- Takie. Na początek.

Drżącą ręką sięgnęła po szklaneczkę z wodą. Upiła łyk. Korciło ją, by chlusnąć mu wodą w twarz, ale jednak opanowała się.

- Świnia - wymamrotała.

- Już gorzej mnie wyzywałaś - przypomniał.

- Bo sobie zasłużyłaś.

- Nie przeczę - rzekł. - Skoro już to sobie wyjaśniliśmy, wróćmy do mojego pytania. Z kim dzielisz łóżko?

- Nie mam zamiaru ci się zwierzać - odparła z żarem. - Albo zaraz coś zamówimy, albo wychodzę.

- Zamawiajmy - przystał z miejsca. - Mogę jeść i zadawać pytania. Może jedzenie poprawi ci humor. Zawsze tak było.

Zgromiła go wzrokiem. Skinęła na kelnerkę i zamówiła dla siebie czekoladowe ciasto.

- Dla niego smażony sum - prychnęła. - A jako dodatek trutka na szczury, jeśli Erik wie, gdzie jej szukać.

Dziewczyna zaniemówiła, popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

- Słucham?

Dana Sue uśmiechnęła się z przymusem.

- Żartowałam. Sum, frytki i warzywa.

- Przyjęłam. - Kelnerka oddaliła się pośpiesznie. Dwie sekundy później z kuchni wypadł Erik.

- Co, do diabła, się dzieje? - zapytał, gniewnie spoglądając na Ronniego.

- Twoja szefowa jest nie w sosie. Ale nie przejmuj się, jestem przyzwyczajony do jej humorów.

- Jeśli zamówiła dla siebie ciasto czekoladowe, to raczej chce się zabić!

- Erik! - ostrzegawczo syknęła Dana Sue.

- Ja nie przyłożę do tego ręki - odparował Erik. Popatrzył na Ronniego. - A jeśli tobie na niej zależy, nie powinieneś pozwalać jej zamawiać takich rzeczy. Pomyśl o tym.

Czuł przez skórę, że coś mu umknęło, coś naprawdę ważnego. Popatrzył na Danę Sue.

- O czym on mówi?

- O czymś, co was nie powinno obchodzić - warknęła, rzuciwszy serwetkę na stół. - Mężczyźni - wymamrotała z głęboką pogardą. Wstała i odeszła.

Ronnie odetchnął z ulgą, bo nie wyszła na zewnątrz, a zniknęła za drzwiami do kuchni.

- Powiesz mi, o co właściwie chodzi? - zwrócił się do Erika.

- Może powinienem, ale lepiej polecę za nią, by nie zrobiła czegoś głupiego. Twoja ryba zaraz zostanie podana.

Ronnie odprowadził go wzrokiem. Sam nie wiedział, jak ocenić to, co przed chwilą zaszło. Tych dwoje wyraźnie coś łączyło, jednak to chyba bardziej przyjaźń niż miłość.

Jaką tajemnicę przed nim ukrywa? Jeszcze niedawno wiedział o niej wszystko. Że nie może obejść się bez porannej kawy, że gdy jest zimno, zakłada do łóżka skarpetki... I choć o tym nie mówiła, wiedział jak brakuje jej matki i jak bardzo się boi, by kiedyś nie zapaść na cukrzycę.

Naraz go olśniło. Cukrzyca! Nic dziwnego, że Erik tak się zdenerwował, gdy zamiast posiłku zamówiła jedynie ciasto. Najwyraźniej w ciągu tych dwóch lat zaczęła mieć problemy ze zdrowiem, ale nie chce, by on się o tym dowiedział.

Może zapytać wprost albo udać, że niczego się nie domyślił. Może nawet tak będzie lepiej. Niech sama mu powie. A przez ten czas będzie ją miał na oku. Niewiele wie na ten temat, ale od czego internet? W miejskiej bibliotece są komputery. Wszystkich zatkało, gdy stara pani Harrington, wdowa uchodząca za największe skapiradło, zafundowała je bibliotece.

Cukrzyca i komplikacje zdrowotne na jej tle doprowadziły matkę Dany Sue do śmierci. Te wspomnienia odebrały Ronniemu apetyt. Kiedy przyniesiono mu rybę, zmusił się do jedzenia. Wolał się nie tłumaczyć byłej żonie, czemu zostawił coś na talerzu.

Z uśmiechem przyklejonym do twarzy wsunął głowę do kuchni. Nie dostrzegł Dany Sue, dopiero Erik gestem wskazał w stronę kuchenki.

Dana Sue, przewiązana fartuchem, stała odwrócona tyłem i przyrządzała jednocześnie pięć różnych dań. Przełożyła je na ugarniowane talerze, ozdobiła smużkami sosu i nacisnęła dzwonek, dając znać kelnerowi, że może je odebrać.

Przejrzała trzy kolejne zamówienia wiszące tuż przed nią i zabrała się do pracy. Skupione, zręczne ruchy świadczyły o doświadczeniu i prawdziwym profesjonalizmie.

Ronnie podszedł do Erika.

- Potrzebujesz jej tutaj?

Erik pokręcił głową.

- Karen świetnie sobie poradzi.

- To dobrze, bo musimy jechać do Annie. - Popatrzył na zatroskaną twarz Erika. Lepiej mieć w nim przyjaciela niż wroga. - Czy ona coś zjadła?

Erik wydawał się zaskoczony pytaniem.

- Namówiłem ją na porcję klopsa. - Wzruszył ramionami. - To poprawia humor. Zwykle działa.

Nie chciał go naciskać, choć domyślał się, że Erik wie, co dzieje się z Daną Sue.

- Już więcej jej tak nie zdenerwuję - obiecał półgłosem. - No dobra, pewnie zdenerwuję, ale będę pilnował, by nie jadła czegoś, czego nie powinna.

Erik popatrzył na niego zwięzonymi oczami. Nic nie powiedział, jedynie skinął głową.

- Liczę, że będziesz się tego trzymał.

- Postaram się.

Przez hałas panujący w kuchni przebił się głos Dany Sue.

- Przestaniecie wreszcie szeptać? - Nadal stała odwrócona tyłem. - To mi działa na nerwy.

Erik uśmiechnął się.

- W takim razie zaraz się zamkniemy. Jeśli czegoś nie cierpię w kuchni, to nabuzowanej kobiety z nożami.

Dana Sue podeszła do nich.

- Zapamiętaj to sobie na przyszłość. - Poklepała? Erika po policzku. Spojrzała na Ronniego. - Gotowy do szpitala?

- Jasne. A ty?

- Pewnie. Jak nigdy.

Znał to uczucie. Na samą myśl o Annie chciał usiąść i płakać. Teraz okazuje się, że z Daną Sue też nie jest dobrze. Czy ich życie jeszcze kiedyś wróci do normalności?



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Annie miała gości. Dana Sue odetchnęła lżej. Towarzystwo rówieśników, a zwłaszcza Tylera, powinno poprawić córce humor. Może łatwiej przełknie gorzką pigułkę, którą dla niej szykowali. I będzie bardziej otwarta na ich sugestie.

Zerknęła na Ronniego. Sądząc po minie, też poczuł ulgę.

- Chyba musimy ich wyprosić, by porozmawiać z nią sam na sam. -

Widziała, że to rozwiązanie jest mu nie w smak.

- Nie ma pośpiechu, oni i tak zaraz sobie pójną. A jeśli ich wygonimy, Annie będzie miała pretensję i na pewno nie zechce nas słuchać.

- Czemu tak szepczecie? - spytała Helen, podchodząc.

- Omawiamy strategię - wyjaśniła Dana Sue.

- Jak to? - Przeniosła wzrok z przyjaciółki na Ronniego, znów popatrzyła na Danę Sue. - Jakież złe wieści? Annie czuje się gorzej? - zapytała z źle skrywanym niepokojem.

- Nie. Problem w tym, że odmawia udziału w terapii.

- Wmawia sobie, że nie jest z nią tak źle - podsumowała Helen. - Kto z nas tego nie zna?

Dana Sue przyjrzała się jej badawczo. W jej tonie i postawie było coś, co ją tknęło. Nie chodziło tylko o Annie.

- Dobrze się czujesz? Byłaś dziś u lekarza? Helen spochmurniała, znacząco spojrziała w stronę Ronniego.

Dana Sue w lot odczytała jej intencje.

- Przepraszamy na chwilę. - Pociągnęła Helen do poczekalni. Usiadły w najdalszym rogu. - Mów, co się stało.

Helen gwałtownym ruchem otworzyła torbę i wyjęła opakowanie tabletek.

- Oto co się stało!

- Lek na nadciśnienie? - domyśliła się Dana Sue.

- Tabletki moczopędne - z odrazą odparła Helen. - Tylko starzy ludzie biorą coś takiego. Wyobrażasz sobie, jak w trakcie rozprawy co chwila przepraszam, bo muszę wyjść do łazienki? Stanę się pośmiewiskiem całego sądu.

Dana Sue zagryzła wargę, by się nie roześmiać. Najwyraźniej Helen poruszało nie to, że ma problem z nadciśnieniem, lecz że dostała leki kojarzące się jej z podeszłym wiekiem.

- Masz nadciśnienie nie dlatego, że jesteś stara, ale dlatego, że się nie oszczędzasz i harujesz jak dziki osioł, brak ci aktywności fizycznej i niewłaściwie się odżywasz. - Popatrzyła na nią przenikliwie. - Przecież doskonale o tym wiesz.

- Oczywiście, że wiem - zirytowała się. - Przekonywałam doktora Marshalla, że zmieniam tryb życia, będę ćwiczyć, zapiszę się na medytacje, codziennie będę jeść zdrową kolację o stałej porze, zrobię sobie dzień wolnego w tygodniu. Powiedział, że to za mało i za późno. Od ostatniej wizyty ciśnienie mi skoczyło. Stwierdził, że póki nie spadnie, a ja nie udowodnię, że wypełniam zobowiązania, nie bierze ich serio. - Aż się w niej gotowało. - Tak jakbym go oszukiwała.

- Już wcześniej obiecywałaś mu różne rzeczy.

- Czyją ty trzymasz stronę?

- Zawsze twoją, jednak on ma trochę racji - zareplikowała, jednocześnie uświadamiając sobie, że sama też puszczała słowa lekarza mimo uszu. - Jak długo będziesz mu tylko obiecywać, że zaczniesz ćwiczyć i zdrowo się odżywiać?

- Przecież ćwiczę. I jem jak należy. - Widząc minę przyjaciółki, dodała: - Może nie zawsze, ale jednak. Popatrz, nie mam grama tłuszczu.

- Bo od rana do nocy pracujesz, a gdy nie pracuj jesz, to jesteś w stresie. Lekarz nie przepisał leków żeby zrobić ci na złość, a dlatego, że zależy mu na twoim zdrowiu.

- Na twoim miejscu bym go tak nie broniła - odparowała Helen. - Bo teraz pewnie zabierze się za ciebie.

Spięła się w środku. Helen nie była daleka od prawdy. Celowo odwlekała wizytę u doktora Marshalla, by nie przepisał jej leków czy insuliny. Czuła się w miarę dobrze. Cukier też miała nie najgorszy.

Naraz zdała sobie sprawę, jak bardzo są żalosne. Chowają głowę w piasek, udają, że nie ma problemu. Nie jest lepsza od Annie. Tylko że dla Annie i Helen taka sytuacja może zakończyć się naprawdę poważnie.

- Helen, co robisz, gdy klient przychodzi po poradę?

- Udzielam jej zgodnie z moją najlepszą wiedzą. Ale jaki to ma związek z czymkolwiek?

- Poczekaj, daj mi skończyć. Spodziewasz się, że klient postąpi zgodnie z tym, co mu poradziłaś?

- Oczywiście - odparła z takim przekonaniem, jakby żadna inna możliwość nie wchodziła w grę.

- Od doktora Marshalla również spodziewasz się fachowej porady, prawda? Nie idziesz do niego, by powiedział to, co ci pasuje, tak jak ty nie mówisz klientom tego, co chcieliby usłyszeć.

Helen sposepniała.

- Zaczynasz robić się rozsądna i nieznośna jak Maddie.

Dana Sue uśmiechnęła się wesoło.

- Przyjmuję to jako komplement. - Zabrała jej tabletki. - Jedna dziennie. To chyba nie aż takie wielkie poświęcenie, jeśli w ten sposób możesz obniżyć sobie ciśnienie.

- Chodzi o zasadę - opierała się Helen.

- Raczej o twój upór i dumę. Nie chcesz się przyznać, że nie obejdiesz się bez pomocy. Pomyśl tylko, jaka będziesz szczęśliwa, gdy któregoś dnia wyrzucisz te leki do śmieci.

- No dobrze, pobiorę te głupie pigułki, ale nie wypłakuj mi się w mankiet, gdy przepisze ci leki na cukrzycę. Bo rzucę ci w twarz to twoje chłodne, racjonalne tłumaczenie.

- Nie ma sprawy! - roześmiała się Dana Sue.

Helen poszła do Annie, a Dana Sue została w poczekalni. Niezła z niej krętaczka. Kiedy znajdzie się w takiej sytuacji jak Helen, też będzie się wściekać i rzucać.

Na szczęście przyjaciółki wtedy ją wesprą, tak jak teraz ona potrząsnęła Helen. Uprzytomnia jej, że stawką jest zdrowie i życie.

Dokładnie to samo ona i Ronnie muszą dziś uświadomić Annie. Podniosła się i ruszyła korytarzem. Będzie się trzymać. Nie ulegnie łzom, złości i niczemu, czym Annie przyjmie ich słowa.

Ronnie i Annie grali w szachy. Kiedyś to był ich ulubiony sposób spędzania wolnego czasu.

- Bije mnie na głowę - powiedział Ronnie, gdy Dana Sue usiadła obok niego.

Annie rozpromieniła się.

- To prawda, ale chyba nie jesteś dziś skoncentrowany. -

Błyskawiczny ruch i wygrała.

Ronnie wydal teatralne westchnienie.

- No widzisz? Jest bezwzględna.

- Sam ją tego nauczyłeś, więc teraz nie jęcz.

- Gdy Annie zaczęła na nowo ustawiać figury, Dana Sue powstrzymała ją. - Kochanie, zostawmy to na dzisiaj. Musimy z tobą pomówić.

Annie od razu stała się czujna.

- O czym?

- O twoich sesjach z doktor McDaniels - powiedział Ronnie.

Dana Sue posłała mu spojrzenie pełne wdzięczności. Cieszyła się, że to nie na nią spadnie cały ciężar rozmowy.

Dobry nastrój Annie rozwiął się bez śladu.

- Nie potrzebuję psychiatry - rzekła posepnie.

- Nie wiem, po co ona tak mnie nachodzi. Powiedziałam jej, że czuję się dobrze.

- Nie jest z tobą dobrze - zaprzeczyła Dana Sue.

- Zobacz, wylądowałaś w szpitalu. Dziewczęta w twoim wieku nie trafiają tu z powodu problemów z sercem. Sytuacja jest poważna.

- Ale ja już czuję się dobrze - nie poddawała się Annie. - Jem to, co ustalimy z Lacy, chyba że jest naprawdę nie do przełknięcia. Piję te okropne odżywcze napoje. Zapytajcie ją. Już prawie doszłam do takiej liczby kalorii, jaka według niej jest normą. Czuję się super. Doktor Lane mówi, że z każdym dniem jestem silniejsza. Założę się, że już jutro lub pojutrze wypisze mnie do domu.

- To nie zależy tylko od niego - rzeczowo powiedział Ronnie. - Uważa, że póki nie zaczniesz współpracować z doktor McDaniels, powinnaś pozostać w szpitalu.

- Trzymają sztamę? - z niedowierzaniem spytała Annie. - No nie, ale mnie to wkurza!

- Powinnaś być im wdzięczna - skontrował Ronnie. - Jeśli nie zrozumiesz, co się z tobą dzieje, znów możesz tu trafić, tylko że następnym razem może zabraknąć ci szczęścia. A wtedy...

Annie wlepiła w niego wzrok, w jej oczach błysnęły łzy.

- Tatusiu, ja już czuję się dobrze. Proszę cię, zabierz mnie do domu. To już się nigdy nie powtórzy. Przyrzekam.

Dana Sue spostrzegła mięsień drgający na twarzy Ronniego. Wiedziała, że walczy ze sobą.

- Nie wrócisz do domu, póki doktor McDaniels nie da na to zgody. Możesz płakać rzewnymi łzami, możesz obiecywać nam nie wiadomo co. Póki nie będziemy mieli absolutnej pewności, że znowu nie zaczniesz się głodzić, nie podejmiemy takiego ryzyka. Nie możemy tego zrobić.

Annie nie mogła uwierzyć, że ojciec nie uległ jej prośbom.

- Zostawiłeś mnie i nic cię nie obchodziło, co się ze mną dzieje. Nie mogłam na ciebie liczyć. Gdybyś mnie kochał, tobyś nie odjechał. To wszystko przez ciebie!

To oskarżenie poruszyło go do głębi, jednak i tym razem nie ugiął się.

- Twoja mama i ja bardzo cię kochamy. Myślę, że o tym wiesz. Nie chcemy cię stracić, skarbie.

- Ale nic mi nie jest! Naprawdę! - Wyskoczyła z łóżka i zaczęła tańczyć do nieistniejącej muzyki.

- Przestań! - zarządziła Dana Sue. - Wracaj do łóżka.

Annie znieruchomiała. Zamrugła, by powstrzymać łzy, przysiadła na łóżku. Dana Sue przysunęła się do niej. Przypomniała sobie, co wcześniej powiedział Ronnie.

- Musisz mi coś powiedzieć. Zjadasz wszystko, co ci przynoszą? Tyle kalorii, ile trzeba?

- Niczego nie spuszczam w toalecie - najeżyła się. - Zawsze ktoś ma mnie na oku.

- Nie o to pytałam - miękko powiedziała Dana Sue. - Czy zjadasz wszystko do końca?

Annie uciekła wzrokiem.

- No więc? - nalegała.

- To jest za dużo jedzenia - odparła ze skruchą.

- Zjadasz, co dostajesz? - drażyła Dana Sue.

- Trochę.

- Co robisz z resztą? Zostawiasz na tacy? Wiem, jak potrafisz się maskować i udawać, że jesz.

Annie uparcie milczała.

- No tak - znużonym głosem rzekła Dana Sue.

- Mówiłam, że nie spuszczałam Cię z oka - wymamrotała Annie. -

Nie da się ich oszukać. Nic dziwnego, że nie mam apetytu.

Nie dała się zwieść. Annie mogła znaleźć jakiś sposób.

- Skoro nie wyrzucasz jedzenia do toalety, to co z nim robisz?

Chowasz je gdzieś?

Podniosła się i podeszła do kosza na śmieci. Annie zaniósł się płaczem.

- Mamo, przestań - prosiła. - Nie rób tego. Czy już nikt mi nie wierzy?

Znalazła zawinięte w serwetkę pół kanapki z indykiem i serce się jej ścisnęło.

- Córeczko, czy ty nie widzisz, że właśnie dlatego musisz porozmawiać z doktor McDaniels? Ledwie tydzień temu wypuścili Cię z intensywnej opieki, a już wracasz do tego samego.

- A ty? - zjadliwie odparła Annie. - Ile razy wyciągnęłaś z lodówki pudełko lodów, odkąd tata przyjechał? Mnie zarzucasz, że wracam do starych zachowań.

Poczuła, że policzki jej płoną.

- To nie ma nic do rzeczy - odparła, unikając wzroku Ronniego. - Ty znalazłaś się w podbramkowej sytuacji, nie ja.

- Mama ma rację - zaskakująco kategoriycznym tonem odezwał się Ronnie. - I bardzo Cię proszę, byś nigdy nie zwracała się do niej w taki sposób. Jasne?



Przez chwilę wyglądało, że Annie wybuchnie, jednak tylko kiwnęła głową.

- Przepraszam, mamusiu - powiedziała potulnie.

- Proszę. - Dana Sue odgarnęła jej z twarzy pasmo włosów. Były kruche i łamliwe, namacalny dowód, jak źle było ze zdrowiem Annie.

- Zmęczyłam się. - Annie wślizgnęła się pod kołdrę, odwróciła się do ściany.

- Odpocznij - powiedziała Dana Sue. Sama też czuła się wykończona. - Pomyśl o tym, co ci powiedzieliśmy. Porozmawiaj z doktor McDaniels, gdy jutro do ciebie zajrzy. Ona nie jest twoim wrogiem. Jest po twojej stronie.

Annie nie odpowiedziała.

Dana Sue bezradnie spojrzała na Ronniego, podniosła się. Ronnie pochylił się, pocałował córkę na pożegnanie.

- Dobranoc, kotku. Kocham cię.

- Ja ciebie też - wyszeptała Annie, tłumiąc szloch.

Dana Sue pośpiesznie wyszła na korytarz; bała się, że sama się zaraz rozplacze. Po chwili dołączył do niej Ronnie. Też wyglądał blado.

- Myślisz, że coś do niej dotarło? - zapytała.

- Chciałbym to wiedzieć. Nic więcej nie mogliśmy zrobić.

Popatrzyła mu w oczy i zadała pytanie, które ją najbardziej przerażało:

- A jeśli to nie wystarczy?

- Musi wystarczyć - odparł krótko. - Po prostu musi.

Choć nie mógł się doczekać obejrzenia sklepu, przez cały czas miał przed oczami wczorajszą scenę i wymizerowaną buzię córki. Czy dzisiaj

Annie będzie bardziej chętna do psychoterapii? A jeśli zamknie się w sobie, co wtedy? Przerażała go myśl o wysłaniu jej do specjalistycznego ośrodka, Dana Sue też się tego bała. Oboje modlili się, by do tego nie doszło.

Pograżony w tych niewesołych myślach, krążył przed opuszczonym budynkiem. Przyjechał kwadrans przed umówionym spotkaniem. Był kłębkim nerwów, gdy Mary Vaughn zaparkowała obok jego samochodu. Tak wiele zależało od tego, co zaraz zobaczy. I ceny, jaka padnie.

- Lubię, gdy klient jest zainteresowany - uśmiechnęła się, wyjmując z torebki klucz i otwierając drzwi sklepu. - Wtedy zwykle udaje mi się wyciągnąć wyższą sumę dla sprzedającego.

Rozbawiła go jej szczerość. Roześmiał się.

- Jestem zainteresowany, ale mam trochę oleju w głowie. Jeśli zdecyduję się na kupno, co wątpliwe, zachowam się fair w stosunku do Dory Jean i Rus-ty'ego, oczywiście na ile pozwolą mi moje ograniczone fundusze.

- Brzmi bardzo rozsądnie. Mam iść i wstawiać ci gadkę czy wolisz sam wszystko obejrzeć?

- Wolę sam, jeśli ci nie przeszkadza. Potem to obgadamy.

- Poczekam na dworze. Mam kilka telefonów do wykonania, a tylko na zewnątrz jest zasięg.

Sklep od kilku miesięcy był zamknięty na głucho. Ledwie wszedł do środka, przypomniał sobie dawne czasy, kiedy przychodził po radę i pomoc w doborze narzędzi i materiałów. W domu ciągle coś trzeba było konserwować i naprawiać, a ojciec nie miał do tego głowy. Ronnie lubił te prace. Dzięki niemu mama nie czepiała się ojca, a tata dokładał mu do

kieszonkowego. Na emeryturę przenieśli się do wygodnego mieszkania z zapewnioną obsługą techniczną.

Na półkach nie było tyle towaru co kiedyś, w powietrzu czuć było stęchlizną, wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu. Jednak to, co pozostało, na początek mogło wystarczyć. Może Rusty skontaktuje go z dostawcami. Może zechce popracować od czasu do czasu, jeśli zdrowie mu na to pozwoli. Chciałby, by ten pomysł wypalił. To by mu dało poczucie ciągłości.

W dużym pomieszczeniu na zapleczu było trochę tarcicy, materiałów izolacyjnych i budowlanych. Nie obejdzie się bez dodatkowego magazynu, jednak ten sklep ma potencjał.

Dotknął staroświeckiej kasy. Szkoda, że trzeba będzie zastąpić ją nowoczesnym urządzeniem, ta ma w sobie tyle uroku.

Oblepione brudem okno wychodziło na miejski plac. Oczami wyobraźni ujrzał je lśniąca w słońcu, na dole wbudowana półka do ekspozycji, migające świąteczne lampki. Tak mu się spodobał ten obraz, że gdyby Mary Vaughn teraz przyszła, bez mrugnięcia okiem przystałby na wszystkie warunki.

Tym lepiej, że jej nie było. Wyszedł i ruszył do samochodu. Na jego widok agentka zakończyła rozmowę przez telefon i powoli wysuwając zgrabne nogi, wysiadła z auta. Może to celowe zagranie, a może szuka nowego układu? Wolałby uniknąć niepotrzebnej komplikacji.

- No i jak? - zapytała, przyglądając mu się badawczo.

- To jak powrót do krainy wspomnień - zagał. - Masz ze sobą szczegółowe informacje i cenę wywoławczą?

Skinęła głową, wyjęła papiery z teczki.

- Mam też umowę, jeśli chcesz złożyć ofertę. Aż się do tego wrywał, jednak zdołał powściągnąć emocje.

- Najpierw przestudiuję papiery. Muszę też z kimś pogadać.

- Tylko nie zwlekaj - ostrzegła, choć oboje wiedzieli, że na nieruchomości w miasteczku nie ma wielu kupców.

- Odezwę się. Jak miewa się Rusty? Chciałbym z nim pogadać, jeśli to możliwe.

Mary Vaughn zmierzyła go podejrzliwym spojrzeniem.

- Chyba nie zamierzasz dogadać się z nim za moimi plecami?

- Myślałem, że znasz mnie lepiej. - Był trochę zły, że mogła go o to posądzić.

- Przepraszam - powiedziała szybko, słysząc jego ton. - Denerwuję się, gdy kupujący umawiają się ze sprzedającymi.

- To zrozumiałe. Może Rusty powie mi pewne rzeczy, o których nie wiesz. No i chętnie powspominam z nim dawne czasy.

Mary Vaughn wyraźnie się odprężyła.

- Przypuszczam, że tęskni za towarzystwem. Żona trzyma go bardzo krótko.

- W takim razie wpadnę do niego. Niedługo się rozmówimy.

- Wiesz mniej więcej kiedy?

Zastanowił się. Musi pogadać z Rustym, spotkać się z Butchem, być przy Annie. Potrzebuje kilku dni, co najmniej.

- Pod koniec tygodnia. Lub na początku przyszłego.

Mary Vaughn, nieco rozczarowana, sięgnęła po kalendarz, zapisała sobie termin.

- Zadzwoń, jeśli do tej pory się nie odezwiesz.

- Jasne. - Cmoknął ją w policzek. - Musisz trzymać rękę na pulsie. Już miał odejść, gdy przypomniał sobie o jej kolejnym spotkaniu.

Był strasznie rozkojarzony z powodu Annie.

- Zrobisz coś dla mnie? Gdy będziesz rozmawiała z tym deweloperem, wspomnij mu o mnie.

- Mogę zapytać po co?

- Powiedzmy, że ma to związek z moimi planami. Mary Vaughn z miejsca wyczuła obiecującą perspektywę i szybko zaproponowała:

- Możesz pojechać ze mną. On na pewno nie będzie miał nic przeciwko, to facet do rzeczy.

Ronnie zastanowił się przez moment.

- Dzięki, ale najpierw muszę dogadać inne sprawy. Powiedz mi tylko o mnie dobre słowo, jeśli nadarzy się okazja.

- Załatwione. No to pędzę. Nie chcę się spóźnić, to robi złe wrażenie.

Patrzył, jak wsiada do kremowego lexusa i odjeżdża. Jeszcze raz spojrzął na zamknięty sklep i ruszył prosto do hotelu. Musi posiedzieć i policzyć, czy jego marzenie ma szansę na realizację.

Annie chmurnie spojrzała na doktor McDaniels. Starła się nie pokazywać po sobie złości, choć to ona ugadała rodziców i teraz wszyscy byli przeciwko niej. Nie dadzą jej spokoju, póki nie zacznie mówić. Ale ją to wpieniało.

Milczała. Psychiatra spoglądała na nią wyczekująco, jakby spodziewała się, że Annie zaraz się przed nią otworzy. Może naprawdę nie wypuszczą jej ze szpitala, jeśli nie podejmie terapii. Bała się. A jeśli zwierzy się z najtajniejszych sekretów i ta doktor uznają za beznadziejny przypadek? Lepiej nie ryzykować.

- Co mam powiedzieć? Nie jem, bo nie jestem głodna.

- Nigdy? - sceptycznie spytała doktor McDaniels.

- Hm, nigdy.

- Ale wiesz, że człowiek musi się odżywiać, żeby przeżyć. I dostarczać organizmowi dużo płynów, bo inaczej grozi mu odwodnienie. Chyba uczyli cię tego w szkole?

- Tak. - I ona, i Lacy wciąż jej to powtarzały. Do znudzenia.

- Skoro więc nie jesz i nie pijesz, robisz to świadomie. Postanowiłaś zagłodzić się na śmierć. Dlaczego?

Annie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem.

- Myślę, że wiesz - zaproponowała Linda.

- No to niech pani mi powie - rzuciła wyzywająco.

Doktor McDaniels zdusiła uśmiech.

- Sama znajdź odpowiedź. Przemyśl to sobie i jutro do tego wrócimy.

O tej samej porze.

- Myślałam, że jutro wyjdę do domu - powiedziała, choć rodzice uprzedzili ją, że bez zgody psychiatry to niemożliwe.

Pani McDaniels pokręciła głową.

- Puścimy cię, gdy będę mieć pewność, że naprawdę chcesz z nami współpracować. Wiem od Lacy, że wciąż próbujesz oszukiwać pielęgniarki. Słyszałam o kanapce z indykiem schowanej w koszu. Skoro posuwasz się do takich sztuczek, to znaczy, że nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji.

- Moi rodzice się z tym wygadali?

Pani McDaniels popatrzyła na nią uważnie.

- Nie musieli. Niewiele rzeczy da się przed nami ukryć. To jak mikrokosmos Serenity, a informacje krążą jeszcze szybciej.

- Mam tego dość - rzekła posepnie.

- Annie, ludziom, którzy tu pracują, zależy, byś jak najszybciej wyzdrowiała. Problem w tym, że sama musisz tego chcieć. Musisz uświadomić sobie, że jesteś chora, dopiero potem możemy zacząć ci pomagać.

- A jeśli nie zacznę mówić? Zamkniecie mnie tu na zawsze?

- Rodzice nie powiedzieli ci, co wtedy?

- Nie.

- W takim razie powiem ci to, co powiedziałam im. - Annie wzdrygnęła się pod jej spojrzeniem. - Jeśli nie zaczniesz współpracować, nie będę miała innego wyjścia, jak zalecić leczenie w ośrodku zamkniętym.

- Nie ma mowy! - zawołała.

- Owszem, jest. To ty zdecydujesz. Jeśli zaczniesz robić postępy i zjadać zaplanowane z Lacy posiłki, wtedy puszczę cię do domu i będziemy spotykać się codziennie po szkole. Albo pojedziesz do ośrodka specjalizującego się w leczeniu zaburzeń odżywiania. W naszym stanie jest kilka, które mogę polecić.

- Miałabym wyjechać z Serenity, zostawić moich przyjaciół? - z niedowierzaniem zapytała Annie. - Na jak długo?

- Jak długo będzie trzeba.

- Moi rodzice nigdy się na to nie zgodzą.

- Już to zrobili. No to jak będzie? Annie popatrzyła na nią z niepokojem.

- Musiałabym przychodzić tu codziennie po szkole?

- Tak, póki nie uświadomisz sobie, co się z tobą dzieje. Nie możemy rozwiązać problemu, jeśli ty go nie widzisz. Dopiero gdy to do ciebie dotrze, zaczniemy leczenie. Im szybciej to się stanie, tym szybciej wydobrzejesz i uwolnisz się ode mnie.

Była jak porażona. Miała dość.

- A jeśli... jeśli się przełamie?

- To by bardzo przyspieszyło leczenie. Ucieszymy się, gdy uświadomisz sobie, co cię do tego popchnęło. Bo to daje nadzieję, że sytuacja się nie powtórzy. Widzimy się jutro, o tej samej porze. Jeśli twoje podejście się zmieni i zaczniesz współdziałać również z Lacy, zastanowimy się nad wypisaniem cię do domu.

Czyli nie ma szans na wyjście, jeśli nie zacznie mówić. Mama i tata trzymają stronę lekarzy. Nagle działają ręka w rękę.

W pewnym sensie to super. Bo jeśli to trochę potrwa, może rodzice przejrzą na oczy i zobaczą to, co ona spostrzegła od razu - że nadal się kochają. Wiedziała to, gdy ujrzała ich przy swoim łóżku. Tak na siebie patrzyli... Może znów staną się rodziną. Jeśli do tego dojdzie, jej leżenie w szpitalu nie pójdzie na marne.



## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

- Jak Annie? - zapytała Maddie, gdy nazajutrz rano Dana Sue wpadła do klubu. - Chodźmy na patio, posiedzimy przy herbacie. Pogoda jest piękna, a tobie przyda się chwila oddechu.

- Bo wciąż jestem w biegu - rzekła Dana Sue, nalewając sobie filiżankę aromatycznej herbaty. - Trzy razy dziennie jestem w szpitalu, a w międzyczasie zwijam się w restauracji. Sama wiesz, ile jest papierkowej roboty.

- Ronnie nie wpada do Annie?

- Wciąż u niej przesiaduje. Co wcale mi nie pomaga. - Dana Sue zamknęła oczy, wystawiła twarz do słońca, rozkoszując się ciepłem. Gdyby mogła, nie ruszyłaby się stąd przez cały dzień.

- Nie możecie przychodzić oddzielnie? Miałabyś więcej czasu, poza tym nie wpadałabyś na niego. - Maddie przyjrzała się przyjaciółce. - Jeśli rzeczywiście ci na tym zależy.

- Na razie musimy trzymać się razem, inaczej Annie zacznie nastawiać nas przeciwko sobie, co już robi. Naskakuje na mnie, by obudzić we mnie poczucie winy, a potem wypłakuje się ojcu.

- Gdyby go nie było, mogłabyś skapitulować?

- Nie. Skończyłam z udawaniem, że nic złego się nie dzieje, że wszystko samo się ułoży.

- Czy Ronnie by się poddał, gdybyś nie stała przy nim?

- Tego nie wiem. Póki co jest twardy, ale dużo go to kosztuje. Nie, on nie ulegnie. Rozumie, jakie to ważne.

- Zna twoją sytuację? Wie, jak ten stres się na tobie odbija?

- Nie. W każdym razie ja nie pisnęłam słowa na temat mojego zdrowia. Erik czynił dość wyraźne aluzje, ale nie mam pojęcia, czy Ronnie się domyślił. Choć czasem przyłapuję go, jak na mnie dziwnie patrzy. I pilnuje, bym regularnie się odżywiała. Nie chcę w to wnikać. Mam już tyle na głowie, że nie potrzebuję jego litości. To by mnie dobiło.

- Może to nie litość, a troska - skonstatowała Maddie. - Jemu na tobie wciąż zależy. Wiesz o tym.

- O tym też nie chcę myśleć. - Ze znużeniem popatrzyła na przyjaciółkę. - Jestem wykończona. Marzę tylko, żeby się wyspać, bo w nocy przewracam się z boku na bok. Pewnie uspokoję się, dopiero gdy Annie wróci do domu.

- Kiedy to może nastąpić?

- Jeśli się otrząśnie i podejmie terapię, to jutro lub pojutrze. Tyle że ona strasznie się zawzięła - ze smutkiem rzekła Dana Sue. - Rozmawiałam dziś z psychiatrą. Annie nadal nie chce się otworzyć. Mimo że wczoraj próbowaliśmy przemówić jej do rozumu.

Maddie otworzyła usta, lecz Dana Sue uciszyła ją gestem.

- Zostawmy już ten temat, proszę. Już nie mogę. Przyszłam podziękować za namówienie Tylera, żeby ją odwiedzał. Pewnie wzdraga się przed przychodzeniem do szpitala, jednak codziennie do niej zagląda.

- Tyler strasznie się przejął. Przyznam się, że aż mnie zaskoczył. Mam wrażenie, że czuje się winny. Rozmawiałam z nim, Cal też. Zapewnialiśmy go, że w tym nie ma jego winy.

- To prawda, ale tamtej nocy Tyler był u Annie. Wiedziałaś?

Maddie zrobiła wielkie oczy.

- Nie miałam pojęcia.

- Nie było go, kiedy straciła przytomność, był wcześniej. Annie zaprosiła koleżanki na noc. Przyszli też chłopcy, choć jej zabroniłam. Widziałam, jak odjeżdżali spod domu. Potem nie miałam głowy, by ją o to zapytać.

- Wieczorem go przycisnę - chmurnie rzekła Maddie. - Nie wolno mu chodzić na imprezy organizowane, gdy w domu nie ma rodziców.

- Tyler traktuje Annie jak młodszą siostrę, czuje się za nią odpowiedzialny. Chyba dlatego chciał być obecny, by mieć na wszystko oko - powiedziała Dana Sue. - Nie mam pojęcia, co się działo. Pewnie tańczyli. Annie straciła przytomność, gdy Ty już nie było, ale on mimo wszystko ma wyrzuty sumienia. Powiedz mu, że to nie jego wina, że choroba zaczęła się znacznie wcześniej.

- Pogadam z nim. Znajomych może odwiedzać jedynie wtedy, gdy w domu są rodzice. Dzieciaki w tym wieku muszą być pod kontrolą. Tyler dobrze o tym wie i musi przestrzegać zasad. Nawet jeśli twój dom traktuje jak własny.

- Ale nie zniechęć go do odwiedzania Annie. Jest w niego wpatrzona. Jego obecność bardzo jej pomaga.

Maddie uśmiechnęła się.

- Wiem. Jest nim zauroczona.

- Szkoda, że on nie - westchnęła Dana Sue. - Czy nie byłoby super, gdyby kiedyś ich drogi się zeszły?

- Kiedyś tak. Na razie Ty jest pochłonięty baseballlem, a mnie zależy, by dostał się na dobre studia. Z Calem nadal różnimy się w poglądach na ten temat. Łowca talentów namawia, by po liceum Ty zostałeś profesjonalnym zawodnikiem, Cal temu przyklaskuje. Bill nie wypowiada

się, czyli to ja muszę przekonać Tylera, by najpierw skończył studia. A przecież Cal na własnej skórze doświadczył, jak ważne jest wykształcenie, gdy jego kariera sportowa nagle się załamała.

Dana Sue popatrzyła na nią z żalem.

- Ile bym dała, by z Annie mieć takie problemy.

- Jeszcze tak będzie - pocieszyła ją Maddie. - Annie wydobrzeje, wszystko się poukłada. Wtedy będziesz się martwić, czy wróci na czas z randki i czy ma wystarczająco dobre stopnie, by dostać się na wymarzone studia.

- Nie mogę się tego doczekać. Dobrze, będę się zbierać. Przed szpitalem chcę jeszcze wpaść do restauracji. Erikowi i Karen należy się podwyżka za to, co dla mnie zrobili, ale jest trochę rzeczy, które czekają na mnie. Ile bym dała, by na cały dzień stanąć przy kuchni! - Objęła Maddie serdecznie. - Dzięki za wysłuchanie.

- Zawsze do usług. Pamiętaj, że Ronnie też umie słuchać. A gra o tę samą stawkę co ty.

- Wiem - wymamrotała. Nie chciała zdawać się na niego. A potem przekonać się, że jego obietnice pozostania w Serenity były tyle warte, co obietnice złożone w dniu ślubu.

Sesja z psychiatrą zmęczyła ją i zniechęciła. Coraz trudniej było się opierać, zwłaszcza wiedząc o konsekwencjach. Zatrzymają ją w szpitalu lub wyślą do zamkniętego ośrodka i dopiero tam ją przycisną.

Ktoś zapukał do drzwi, po chwili Ty wsunął głowę.

- Mogę wejść? - zapytał niepewnie.

Annie rozpromieniła się na jego widok. Co za przystojniak! A w tych dzinsach i klubowej koszulce Atlanta Braves...

- Pewnie - zaprosiła, żałując, że nie przygotowała się do wizyty.

Chyba nie wygląda najlepiej. - Nie masz lekcji?

- Zwagarowałem - przyznał się, siadając przy łóżku.

Annie popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Żeby przyjść do mnie?

Tyler skinął głową. Miał zakłopotaną minę.

- Kiedy przychodzę, zawsze jest tłum, a chciałem pogadać z tobą w cztery oczy.

- Twoja mama będzie zła, gdy się dowie. Cał też się wścieknie. Jest bardzo rygorystyczny dla zawodników.

- Fakt - potwierdził Tyler. - Ale teraz jest moim ojczymem, więc może potraktuje mnie łagodniej.

- Marzyciel - droczyła się. - Tym bardziej będzie surowy, żeby dać przykład innym. Mimo że jesteś gwiazdą drużyny.

- Trudno. Muszę pogadać z tobą o tym, co się stało.

- Masz na myśli wieczór, kiedy straciłam przytomność - upewniła się, tracąc humor.

- Uhm. I o tym, że ja i inni kumple u ciebie wtedy byliśmy. Czuję się winny, że tak się to skończyło.

- Przestań, wyszedłeś wcześniej. Zanim się źle poczułam.

- Może i tak, ale to już drugi raz przy mnie padłaś.

- Na weselu twojej mamy to było co innego - upierała się. - Wtedy czułam się trochę słabo.

- Bo nic nie jadłaś. Mówili nam w szkole o anoreksji, to nie jest błaża sprawa. Martwię się o ciebie.

Wlepiła w niego wzrok, zaskoczona tym wyznaniem.

- Dlaczego?

- Dlaczego? Bo omal nie umarłaś! - podniósł głos. - Zdajesz sobie sprawę, jak nas wystraszyłaś? Sarah i Raylene były przerażone. Mnie było niedobrze na samą myśl o tym, co mogło się stać. Wszyscy czuliśmy się winni, że nic nie zrobiliśmy, choć widzieliśmy, co się z tobą dzieje. Nikt nie spróbował cię powstrzymać. - Zmierzył ją ponurym spojrzeniem. - Dlatego tu jestem. Jesteśmy przyjaciółmi, mało tego, jesteście jak rodzina. Znamy się od małego.

- Wiem - wyszeptała, poruszona jego gniewem i lękiem.

- Umówmy się - powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. - Albo zaraz zaczniesz terapię, albo będę ci siedział na karku od rana do nocy, aż się opamiętasz.

Łzy popłynęły jej po policzkach.

- To tyle dla ciebie znaczy?

- Ty tyle dla mnie znaczyś. I nie tylko dla mnie, a dla bardzo wielu ludzi.

Annie popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ale ja jestem taka gruba - wyszeptała. - Nie wiem, jak w ogóle możesz na mnie patrzeć.

Tyler spojrzał na nią ze zdumieniem. Był w szoku.

- Czy ty zwariowałaś? - Poderwał się z miejsca, wyjął z szufladki puderniczkę. - Popatrz na siebie - rozkazał, podsuwając jej pod nos lusterko. - Popatrz uważnie, Annie. Byłaś śliczną dziewczyną, a teraz wyglądasz jak szkielet.

Nie mogła się zdobyć na spojrzenie w lusterko. Zniosła się rozpaczliwym płaczem.

Ty włożył puderniczkę do szuflady, ujął Annie za rękę.

- Annie, chcę, żebyś znowu była taka jak dawniej. Żebyś znów miała dołeczki w policzkach, znowu się śmiała. Marzę, że znowu pójdziemy na pizzę i hamburgery, a ty nie będziesz dziobała widelcem w talerzu i udawała, że jesz. Rozumiesz?

Zacisnęła palce na jego rękę. Tyler naprawdę tego chce? - pomyślała.

- Nie wiem, czy potrafię być taka jak dawniej - powiedziała cicho.

- Myślę, że możesz - zapewnił z przekonaniem. - Twoja doktor też na pewno tak myśli, bo inaczej nie traciłaby na ciebie czasu. Tylko ty sama musisz tego chcieć. I zawalczyć o to. Wiem, że nic do ciebie nie trafia, moja mama mówiła wczoraj o tym Calowi podczas kolacji. Wciąż udajesz, że nic się nie stało, że nic ci nie jest.

Annie zamknęła oczy. Nie chciała patrzeć na niego, nie chciała widzieć jego rozczarowania. Zaskoczył ją, przychodząc tu znienacka. Gdyby mogła przyznać mu rację, powiedzieć to, na co czekał. Czy on naprawdę sądzi, że chciała zagłodzić się na śmierć?

- Hej! - Ścisnął jej rękę. - Popatrz na mnie.

- Czekał cierpliwie, aż podniesie powieki i spojrzy mu w oczy. - Wiem, że jesteś wystraszona. Mówili nam w szkole, że anoreksja to dla niektórych osób specyficzny sposób odzyskania kontroli nad swoim życiem. - Uśmiechnął się do niej. - Powiem ci, co myślę. Skoro znalazłaś w sobie tyle siły, by zyskać kontrolę, ograniczając sobie jedzenie, to będziesz miała siłę, by to odkręcić. Tylko sama musisz bardzo tego chcieć.

Uśmiechnął się szerzej.

- A póki to nie nastąpi, ja będę twoim sumieniem. Nie dam ci zipnąć.

Z pewnością ta sytuacja miała jakieś minusy, lecz teraz ich nie widziała. Tyler będzie przy niej, nie odstąpi jej. O tym zawsze marzyła. Choć szkoda, że będzie jej aniołem stróżem tylko dlatego, by nakłonić ją do jedzenia. To nawet trochę przykre i żałosne.

- Sama dam sobie radę - powiedziała, choć w duchu bała się, że to niewykonalne zadanie. Cóż, nie powie mu tego.

- Wierzę ci. Jednak na wszelki wypadek będę cię pilnował.

- Twoja mama cię tutaj przysłała? - zapytała.

Chłopak zamrugął.

- Nie. Skąd ten pomysł?

- Moja mama? Pokręcił przecząco głową.

Annie opadła na poduszki. Było jej miło, że przyszedł tu sam z siebie. Może naprawdę mu na niej zależy, choć ociupinę. Nie to, żeby się w niej zakochał czy coś w tym stylu, ale to już jakiś początek. O tym zawsze marzyła.

Po raz pierwszy od chwili, kiedy wszystko zaczęło wymykać się jej z rąk, poczuła, że chce zmienić coś w swoim życiu. Naprawić je. Może przy następnej rozmowie z doktor McDaniels zdobędzie się na to, by wreszcie przemówić.

Ronnie szedł korytarzem, gdy spostrzegł Tylera wchodzącego do salki Annie. O tej porze chłopak powinien być w szkole. Musiał mieć ważny powód, by uciec z lekcji.

Zatrzymał się w korytarzu, odczekał dobrą chwilę i ruszył w kierunku sali. Już pod drzwiami dobiegły go słowa Tylera. To, co usłyszał, zaskoczyło go i obudziło w nim podziw.

Ty wyszedł na korytarz.



- Cześć, Ronnie. - Miał skruszoną minę. - Nie wiedziałem, że tutaj jesteś.

- Właśnie przyszedłem - gładko odparł Ronnie. - Dziękuję, że wpadłeś do Annie.

- Martwię się o nią - rzekł Ty, wzruszając ramionami.

- Ja też. - Zdecydował, że będzie z nim szczery. Jest wdzięczny Tylerowi, że wyrąbał Annie prawdę. Wszyscy obawiali się postawić sprawę jasno, ciągle kluczyli. - Tyler, nie podsłuchiwałem, ale niechcący usłyszałem kilka ostatnich zdań. I myślę, że przemówiłeś do niej lepiej niż ktokolwiek z nas. Nawet nie wiesz, jak głęboko jestem ci za to wdzięczny.

Tyler urósł w jednej chwili.

- Mówiłem, co myślę.

- Wiem. I dlatego jestem pod wrażeniem. Wyrosłeś na bardzo mądrego młodzieńca.

Tyler uśmiechnął się z zażenowaniem.

- Boję się, że moja mama będzie miała inne zdanie, gdy dowie się, że zwagarowałem z lekcji, żeby tu przyjść.

Ronnie otoczył go ramieniem.

- Ja to z nią załatwię.

Ty popatrzył na niego z nadzieją.

- Z Calem też? Do wagarów ma bardzo surowe podejście.

- Z nim też pogadam - obiecał Ronnie. - Właściwie po co z tym zwlekać? Masz jeszcze jakieś lekcje?

Tyler pokręcił głową.

- Zadzwoń do twojej mamy, spróbuję wyciągnąć ją i Cala do Whartonów. Co ty na to? - zapytał, kierując się do wyjścia.

- Super - odparł chłopiec. Zerknął na Ronniego nieśmiało. - Bardzo się cieszę, że wróciłeś. Ty i Dana Sue zawsze do siebie pasowaliście. Wiesz, że dla mnie byliście jak drudzy rodzice?

Ronnie poczuł gorące łzy pod powiekami.

- Dzięki. Ja też zawsze tak czułem. - Bał się, że zaraz wzruszy się jeszcze bardziej. Pośpiesznie wyjął komórkę, dopiero po chwili uprzytomnił sobie, że nie zna telefonu do klubu. Podał komórkę Tylerowi.

- Zadzwoń do mamy?

Tyler cofnął się jak oparzony.

- O nie. Lekcje kończą się dopiero za dziesięć minut.

- Aha. No to podaj mi numer.

Maddie odebrała od razu, lecz po jej tonie domyślił się, że jest bardzo zajęta.

- Chyba dzwonię nie w porę - rzekł.

- Po południu w klubie jest straszny młyn. Przepraszam, jeśli odezwałam się zbyt ostro.

- Nie ma sprawy. Znajdziesz chwilkę na wagary? - zapytał, konspiracyjnie uśmiechając się do Tylera. - Przyda ci się przerwa. Chwila relaksu dobrze ci zrobi. Spotkajmy się u Whartonów. Marzę o czekoladowym koktajlu. Twój syn również.

W słuchawce zapadła przeciągająca się cisza.

- Co ty powiedziałaś? - spytała podejrzliwie.

- Spotkajmy się za dziesięć minut. Weź po drodze męża.

- Mam ściągnąć Cala, gdy mój syn ewidentnie zwiął z lekcji? Czy ty oszalałaś?

- Nie wydaje mi się. Do zobaczenia. - Rozłączył się, nim Maddie zdążyła zarzucić go kolejnymi pytaniami.

Ty popatrzył na niego stropiony.

- Naprawdę myślisz, że ich udobruchasz?

- Nic się nie martw. Nim dojdę do końca historii, ujrzą w tobie anioła. Kogoś między profesorem psychologii a Matką Teresą.

Ty popatrzył na niego, uśmiechnął się.

- Super.

Podeszli do stolika. Ronnie przepuścił Tylera i usiadł, blokując chłopcu drogę ucieczki. Chyba dobrze, sądząc po groźnej minie, z jaką Maddie wpadła do sali.

- Zaprosiłaś Cala? - zapytał, kiedy usiadła na wprost nich. Ty poruszył się niespokojnie. Nie patrzył na matkę.

- Czekam na wyjaśnienie - przez zaciśnięte zęby rzuciła Maddie. - Im szybciej, tym lepiej.

Cieszył się, że przezornie od razu zamówił koktajle. Podsunął Maddie szklaneczkę.

- Spróbuj. Od razu poczujesz się lepiej.

- Nie przekupisz mnie - warknęła, jednak upiła łyk napoju. Nie potrafiła odmówić sobie deseru, zwłaszcza gdy była zdenerwowana. Ronnie na to liczył. Koktajl powinien wkrótce zadziałać.

Po chwili Maddie rzeczywiście nieco złagodniała.

- Witaj, kochanie! - Mężczyzna, którego Maddie niedawno poślubiła, cmoknął ją w policzek, po czym odwrócił się i groźnym spojrzeniem zmierzył Tylera. - Cześć.

- Oho - wymamrotał chłopiec.

- Maddie, przedstawisz mnie? - Ronnie przejął inicjatywę.

- Ronnie Sullivan, Cal Maddox. A teraz mów. Dlaczego mój syn nie jest w szkole?

Ronnie posłał chłopcu pokrzepiające spojrzenie, przeniósł wzrok na Maddie.

- Tyler był u Annie.

Maddie była zaskoczona takim obrotem sprawy.

- W szpitalu? - Popatrzyła na syna. - Dlaczego uciekłeś z lekcji? Przecież wpadasz do niej po szkole.

- Bo wtedy jest dużo ludzi - rzekł Ty. - Pomyślałem, że jeśli naprawdę z nią pogadam, tak szczerze wyłożę kawę na ławę, może to do niej dotrze. Może zobaczy, że zdrowo jej odważyło.

Maddie zaniemówiła. Cal miał taką minę, jakby jednocześnie zmagał się z irytacją i poczuciem dumy. To on przerwał ciszę.

- No i? Jak ci poszło?

Ty popatrzył błagalnie na Ronniego, szukając w nim wsparcia.

- Całkiem nieźle. Myślę, że naprawdę mnie wysłuchała.

- Ty był niesamowity - rzekł Ronnie. - Byłem na korytarzu i słyszałem część rozmowy. Maddie, powinnaś być z niego dumna. Nie popuścił jej. Usłyszała od niego rzeczy, jakich ja nie miałem odwagi powiedzieć. - Przeniósł wzrok na Cal'a. - Powtórzył informacje o anoreksji, o których usłyszał w szkole.

- Cieszę się, że coś zostało mu w głowie, choć... Ronnie nie dał mu skończyć.

- Wiem, że Ty nie powinieneś uciekać z lekcji, lecz zrobił to ze szczytnych powodów. Możesz mu to darować?

Cal bił się zmysłami. Ty naruszył zasady, jednak... Wreszcie uśmiechnął się do Tylera.

- Nie pochwalam tego, co zrobiłeś...

- Ja też nie - cierpko wtrąciła Maddie.

- ... ale jestem z ciebie naprawdę bardzo dumny. A ponieważ do sezonu baseballowego mamy jeszcze parę miesięcy, nie wykluczę cię z gry za złamanie zasad.

Maddie też nieco się rozluźniła.

- Napiszę ci usprawiedliwienie, że z powodów rodzinnych musiałeś opuścić lekcje, a ja zapomniałam uprzedzić.

Ty wyglądał, jakby kamień spadł mu z serca.

- Dziękuję. Obiecuję, że to już się więcej nie powtórzy. Pomyślałem, że to ważna sprawa, a gdybym was zapytał, pewnie byście się nie zgodzili.

- To jest ważna sprawa i dlatego dzisiejsze wagary ujdą ci na sucho - zareplikował Cal. - Ale nie licz, że możesz to bezkarnie powtórzyć.

Następnym razem zapytaj.

- Tak jest - wesoło odrzekł Ty. - Mógłbym zamówić sobie hamburgera? Nie zjadłem lunchu, żeby zdążyć do szpitala.

- Powiedz Grace, że ja stawiam. - Ronnie podniósł się, by przepuścić chłopca.

Gdy Ty odszedł, Ronnie popatrzył na Maddie.

- Wydoroślał, gdy mnie nie było.

- Czasami tego żałuję, ale muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie byłam z niego taka dumna jak dziś.

- Ja też - rzekł Cal. - Myślisz, że przemówił do Annie?

- Będę to wiedział po sesji z doktor McDaniels - rzekł Ronnie. -  
Jednak myślę, że do niej trafił. Jeśli to się potwierdzi, jestem jego  
dłużnikiem do końca życia.

Maddie ujęła go za rękę.

- My wszyscy.

Teraz, kiedy sprawa z Tylerem się wyjaśniła, Ronnie usiadł  
wygodniej i obrzucił Cala przeciągłym spojrzeniem.

- Powiedz mi, trenerze, jakim cudem udało ci się usidlić drugą z  
najatrakcyjniejszych dziewczyn w Serenity?

- Drugą? - zaproponowała Maddie. Ronnie uśmiechnął się do niej.

- Kochanie, na mojej liście pierwsza jest Dana Sue, ale ty idziesz tuż  
za nią.

Cal obdarzył żonę gorącym spojrzeniem.

- Wybacz, ale na mojej liście pierwsza jest Maddie.

Maddie ujęła Cala pod rękę, uśmiechnęła się do Ronniego.

- Właśnie w ten sposób mnie uwiódł.

Cal pochylił się przez stół, napotkał spojrzenie Ronniego.

- Może powinniśmy pogadać, czemu pozwoliłeś odejść od siebie  
takiej kobiecie jak Dana Sue.

Ronnie wytrzymał jego wzrok.

- Odpowiedź jest prosta: przez własną głupotę. - Puścił oko do  
Maddie. - Ale zmądrzałem. I nie powtórzę tego błędu.

- Liczę na to - odpowiedziała. - Bardzo. Bo jeśli znów złamiesz jej  
serce, to nie ręczę za siebie, gdy cię dopadnę.

- A ja jej pomogę - dodał Cal.

Ronnie uśmiechnął się do nich. Był pod wrażeniem, bo naprawdę tworzyli wspólny front.

- Spokojnie. Mam pewien plan.

- Zdradzisz go nam? - z ciekawością spytała Maddie.

- Jeszcze nie wszystko jest dopracowane. Zresztą pierwsza powinna usłyszeć o nim Dana Sue.

- Czy to ma coś wspólnego ze sklepem? - dociekała.

- Do diabła, skąd o tym wiesz?

- Mój drogi, to Serenity. Zapomniałeś, że plotki rozchodzą się tu z prędkością światła?

No tak, powinien o tym pamiętać. Wieść o jego przygodnym romansie też rozniosła się po miasteczku jak błyskawica. Jednak teraz prosił Mary Vaughn o dyskrecję.

- Nie patrz tak na mnie. Mary Vaughn nie pisnęła słowa. Gdy oglądałeś sklep, ulicą przejechało kilka osób. A kiedy Grace ujrzała cię z Mary Vaughn, wszystko stało się jasne. Trzeba się było umówić w środku nocy.

- Zapamiętam to sobie na przyszłość. W takim razie idę zapłacić i pędzę. Muszę wszystko przyspieszyć.

- Nie trzymaj tego zbyt długo w tajemnicy przed Daną Sue. Do niej plotki też dotrą, tak jak do mnie - ostrzegła Maddie.

- Powiem jej, gdy tylko coś mi się wyklaruje - obiecał.

- Żebyś się nie przeliczył.

- Wiem - westchnął. - Jeśli zaczniesz cię pytać... Maddie uśmiechnęła się, podniosła rękę.

- O niczym nie wiem.

Cal, który dotąd milczał, włączył się do rozmowy.

- Coś ci poradzę. Powiedz jej od razu, nawet jeśli jeszcze niewiele jest do powiedzenia. Kobiety nie lubią, jeśli coś się przed nimi ukrywa. Zwłaszcza że chcesz naprawić wasz układ.

- Cal ma rację - poparła go Maddie. - Im szybciej wprowadzisz ją w swoje plany, tym szybciej poczuje, że znów stanowicie jedność.

- Porozmawiam z nią przy pierwszej okazji. - Jeśli szczęście mu dopisze i nie będzie za późno.

RS



## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

O czwartej po południu Dana Sue weszła do restauracyjnej kuchni i od razu zaniepokoiła ją zafrasowana mina Erika.

- Co jest? - zapytała od progu.

- Karen została bez opieki do dziecka - odparł, pośpiesznie obtaczając w mące kawałki ryby. Wyciągnął z lodówki główki sałaty. Fasolka szparagowa gotowała się na parze, w miseczce czekały migdały, na kuchni dochodziły warzywa.

Dana Sue odsunęła Erika łokciem.

- Sałatę zostaw mnie. Jakie dziś mamy danie dnia?

- Jest środek tygodnia, więc będzie tylko jedno. Krewetki ze wstążkami. Szybkie i proste.

- Doskonale. A na deser?

- Nie miałem czasu pomyśleć. Skupiłem się na głównych daniach i dodatkach.

To wyznanie tylko świadczyło, w jak ogromnym był stresie.

- Czekoladowe ciasto na ciepło z lodami - zaproponowała Dana Sue.

Ten deser Erik przygotowuje z zamkniętymi oczami. - Jedna duża blacha wystarczy. W zamrażarce powinna być jeszcze szarlotka. Wyjmę, żeby się rozmroziła. Podamy z lodami cynamonowymi. Czemu mnie nie ściągnąłeś, gdy dowiedziałeś się, że Karen nie przyjdzie?

- Ty masz już tyle na głowie. Uznałem, że dam sobie radę. W końcu to jeden wieczór, nie powinno być problemu.

- Sam widzisz, że musimy mieć kogoś do pomocy. Nie zrobisz wszystkiego w pojedynkę, a czasami we trójkę ledwie się wyrabiamy. Następnym razem od razu dzwoń. Obiecujesz?

- Tak zrobię - zapewnił, już trochę odprężony. - Jest jeszcze jedna rzecz. Jeden z kelnerów odpadł. Paul.

- Czyli dziś zostaje nam Brenda? Pracuje już trochę, ale sama sobie nie poradzi. Cholera, że to akurat musiało zdarzyć się teraz, gdy nie ma Karen. Nie będę mogła być na sali.

- Nie musisz mi mówić - jęknął Erik.

- Coś wymyślę. - Na progu kuchni wyrósł Ronnie. Dana Sue popatrzyła na niego, kalkulując w duchu. Ma rozwiązanie. Później będzie się martwić o konsekwencje.

- Pamiętasz coś jeszcze z kelnerowania?

- Trzeba przyjąć zamówienie i nie upuścić jedzenia na klienta. Czy to jakiś test? Zdałem?

- Mniej więcej. Bierz kartę i przestuduj ją. Za kilka minut pokażę ci, które stoły będą w twoim rewirze.

- Mam zostać kelnerem? Dzisiaj? - zdumiał się, ale nie przestraszył się i nie wycofał. Sięgnął po kartę, wyjął okulary i założył je na nos.

- Mamy sytuację podbramkową - odparła Dana Sue. Powstrzymała się od uwagi na temat okularów. - Jeśli czegoś nie będziesz wiedział, pytaj mnie, a jeszcze lepiej Brendę. Dzisiaj ona jest tutaj prawie pierwsza po Bogu, zaraz po mnie. Rób, co ci każe.

- Skoro tak mówisz.

Choć raz cieszyła się, że jest takim luzakiem. Kiedy większość przygotowań była za nimi, Dana Sue wymknęła się do biura i zadzwoniła do Annie.

- Witaj, skarbie.

- Cześć, mamusiu. Gdzie jesteś?

- W restauracji. Mamy trochę komplikacji, dlatego nie dam rady do ciebie przyjechać. Bardzo mi przykro. Myślę, że Helen czy Maddie dzisiaj cię odwiedzą. Jak się czujesz?

- Lepiej. - Głos Annie rzeczywiście brzmiał przekonująco. - Tyler dzisiaj u mnie był. Opowiem ci, jak się zobaczymy. Powiedział mi dużo różnych rzeczy, nawet sensownych.

- Cieszę się.

- Nie wiesz, gdzie tata? Nie przyszedł dziś do szpitala.

- Jest tutaj. Popracuje jako kelner.

Annie roześmiała się.

- Żartujesz, prawda?

- Nie. Z fartuchem przewiązany w pasie wygląda całkiem nieźle. - Ściszyła głos. - Wiesz co?

- Co? - spytała zaintrygowana Annie.

- Założył okulary, żeby przeczytać menu.

- Niemożliwe!

- Bardzo mu w nich do twarzy.

- Tak uważasz? - ucieszyła się Annie.

Wiedziała, że nie powinna budzić w niej niepotrzebnych nadziei, lecz tym razem postanowiła być szczerą.

- Choć to twój tata i wciąż jestem na niego zła, przecież mam oczy i widzę, że niezła z niego sztuka.

Annie zachichotała.

- Mamo, jaka ty jesteś śmieszna!

Zadowolona, że rozbawiła córkę, powiedziała:

- Skarbie, muszę lecieć. Jeśli nie będzie za późno, zadzwonię, gdy minie największy ruch. Jeśli nie, to będę u ciebie z samego rana.

- Kocham cię, mamusiu. Powiedz tacie, że jego też kocham.

- Dobrze. - Po raz pierwszy od dawna czuła się podniesiona na duchu. Może dlatego, że Annie była w takim dobrym nastroju, a może dlatego, że przez cały wieczór ona i Ronnie będą pracować ramię w ramię. Co by nie było, bardzo jej to pasowało.

Ronniego co chwilę ktoś rozpoznawał i koniecznie chciał zamienić choć parę słów. Balansując z pełnymi tacami, rozmawiał ze starymi znajomymi. Pomylił tylko dwa zamówienia. Świetny wynik, bo ostatni raz był kelnerem dwadzieścia lat temu.

Z dumą patrzył, jak zręcznie Dana Sue łączy pracę w kuchni z zabawianiem gości. Czuł na sobie ciekawskie spojrzenia rzucające w ich stronę, gdy mijali się na sali i zatrzymywali na parę słów, choć dotyczyły one jedynie serwowanych potraw.

Koło dziewiątej gości zaczęło ubywać. Ronnie już miał zrobić sobie chwilę oddechu, gdy do restauracji weszła Helen. Usiadła przy stoliku w jego rewirze.

- Przyszłam się przekonać, czy plotki są prawdziwe - powiedziała, gdy Ronnie podszedł do niej.

- Jakie plotki?

- Że Dana Sue zatrudniła człowieka, który ją zdradził. Nie masz wstydu, Ronnie?

Spiął się, słysząc to oskarżenie.

- W tym, co powiedziałaś, jest wiele nieścisłości. Sam nie wiem, od czego zacząć. Może poproszę Danę Sue, niech ona ci wyjaśni, bo mnie i tak nigdy nie wierzyłaś.

- Kłamstwo wyczuwam na odległość. Teraz chcę usłyszeć twoją wersję.

- Po pierwsze, nie pracuję tutaj. Pomagam, bo taka była potrzeba. Nie było mowy o zapłacie. Nie potrzebuję od niej pieniędzy. Co sobie życzysz? Pytam, bo kuchnia lada moment będzie zamknięta. Uprzedzam, że dania dnia już nie ma, wyszło. Następnym razem postaraj się zdążyć wcześniej.

Helen zamrugała, zaskoczona tą szybką przemową.

- Przepraszam - rzekła, wprawiając go w zdumienie. - Annie powiedziała, że Dana Sue zaprzęgała cię do pracy, a ja wyciągnęłam pochopne wnioski. Przepraszam.

- Owszem. Może powinnaś zwrócić na to uwagę. To niewłaściwe podejście zwłaszcza dla prawnika, który powinien wstrzymać się z oceną przed poznaniem faktów.

- Masz rację. Bardzo cię przepraszam. Ronnie upewnił się, że przy jego stolikach nikt nie usiadł, wysunął sobie krzesło.

- Helen, zawrzyjmy pokój. Doceniam, że trzymasz stronę Dany Sue, ale ja nie jestem jej wrogiem. To się nie powtórzy.

- Wstrzymam się z oceną - wymamrotała oschle.

- Niech ci będzie.

Nim zdążył powiedzieć coś więcej, z kuchni wynurzyła się Dana Sue i szybko ruszyła w ich stronę.

- Brenda mi powiedziała, że przyszedłeś - powitała Helen. Obrzuciła siedzących zaniepokojonym spojrzeniem. - No, dzięki Bogu. Nie pozabijaliście się.

- Dzisiaj nie - odparła Helen.

- Negocjujemy pokój - dodał Ronnie.

- I jak wam idzie?

- Możesz się domyślić. Helen jest twarda.

- To właściwe podejście - broniła się Helen.

- Zazwyczaj - potaknęła Dana Sue.

- No dobrze. - Helen rozsiadła się wygodniej. - Tylko pamiętaj, że ja wciąż będę cię miała na oku.

- Jakoś poszło. Więc jak, zamawiasz coś? - Ronnie spojrzał na byłą żonę. - A ty? Jadłaś już coś?

- Nie miałam czasu. Zresztą nie jestem głodna.

- Musisz jeść - zbeształa ją Helen. - Ja poproszę łososia. Dla niej to samo.

Ronnie przekazał zamówienie, przygotował pieczywo i wodę.

- To ostatni klienci? - zapytał Erik.

- Tak. Helen i Dana Sue. Mogę cię o coś zapytać?

Erik popatrzył na niego podejrzliwie.

- Pytaj.

- Znam rodzinną historię Dany Sue. Byłem przy tym, jak jej matka zmarła z powodu komplikacji spowodowanych cukrzycą. Dana Sue zawsze się bała, że ją czeka to samo. Wykryli u niej cukrzycę?

Kucharz pokręcił głową i Ronnie już prawie odetchnął z ulgą, gdy Erik powiedział:

- Lekarz ostrzegł ją, że jest w grupie ryzyka. Powinna uważać, odpowiednio się odżywiać i dbać o kondycję fizyczną, inaczej będzie musiała przyjmować leki regulujące poziom cukru. Już niebezpiecznie zbliżyła się do granicy. Teoretycznie powinna codziennie badać cukier, zapisywać wyniki i co miesiąc przedstawiać je lekarzowi. Nie wydaje mi się, żeby to robiła, w każdym razie na pewno nie codziennie, a już na pewno nie teraz, kiedy Annie jest w szpitalu.

- Dlatego tak się wkurzyłeś, kiedy zamówiła ciasto?

- Tak. Nic więcej nie powiem. Pytaj ją.

- Dzięki. To potwierdza moje domysły. Będę jej pilnował, mówię to do twojej wiadomości.

Erik po raz pierwszy uśmiechnął się do niego.

- Widziałem, że już to robisz. Tylko dlatego nie rozniosłem cię w puch.

- Jeszcze jedno pytanie. Czy wy... wydajecie się być sobie bardzo bliscy.

- Bo tak jest - przyznał. - Resztę mógłbym zostawić twoim domysłom, ale nie zrobię tego. Dana Sue i ja stanowimy bardzo zgrany zespół, i to wszystko. Do twojej wiadomości dodam, że nie dlatego, żebym nie próbował.

- Chyba nie wyzwiesz mnie na pojedynek o świcie czy coś w tym rodzaju?

- Ja na pewno nie. Jestem pacyfistą. Jak długo będziesz dla niej dobry, nie mam nic do ciebie.

Ronnie skinął głową. Doceniał jego szczerość.

- Zaniosę im jedzenie, bo właścicielka zaraz się załamie, że ma taką kiepską obsługę. Choć czego może się spodziewać, gdy wzięła mnie z łapanki?

Erik roześmiał się.

- Dopilnuj, żeby nie przyszła sprzątać. Ja wszystkim się zajmę.

- Pomogę ci.

- Nie ma potrzeby. Przyłącz się do nich.

- Coś mi się widzi, że raczej powinienem zejść Helen z oczu, odczekać, aż wyjdzie. Nie przepada za mną.

- Nie potrafisz jej oczarować? - zaśmiał się Erik.

- Nie przez jeden wieczór. Zналиśmy się lata, zachowywałem się jak trzeba, a ona i tak nie miała do mnie serca.

Zamyślił się. Z Daną Sue poczynił już pewne postępy, lecz miał dziwne przeczucie, że będzie bardziej oporna niż jej przyjaciółka. Czy mu zaufa?

Nie cieszyła jej perspektywa spotkania z doktor McDaniels, ale też po raz pierwszy nie czuła się spięta. Może dziś trochę z nią porozmawia, może nawet otworzy się. Nie ma co zaprzeczać, że jest anorektyczką. Wszyscy to widzą, nawet Tyler. Wczorajsza rozmowa dodała jej odwagi, chyba zdobędzie się, by powiedzieć to głośno. Kilka razy przećwiczyła na głos to wyznanie. Wreszcie jakoś przechodziło jej przez gardło.

Kiedy uchylły się drzwi, miała nadzieję, że to mama, lecz zawiodła się. Przyszła doktor McDaniels.

- Dzień dobry, Annie - przywitała ją pogodnie. Ten wesoły głos zawsze ją irytował. - Wyglądasz dziś dużo lepiej.



Annie popatrzyła na lekarzkę z bladym uśmiechem.

- Pielęgniarka pomogła mi umyć i wysuszyć włosy.

- Świetnie. Policzki też masz ładnie zaróżowione.

- To od rózu - przyznała się.

- Odrobina makijażu nie zaszkodzi. A dla mnie to znak, że zaczyna zależeć ci na wyglądzie. Jest jakiś powód?

- Tyler, mój najlepszy kumpel, odwiedził mnie wczoraj i otworzył mi oczy na wiele rzeczy.

- Jak to zrobił?

- Nakrzyczał na mnie. Powiedział, że zachowuję się beznadziejnie i nie dbam o siebie jak należy.

Doktor McDaniels starała się stłumić uśmiech, lecz zdradziły ją wygięte kąciki ust.

- Nakrzyczał na ciebie? Może ja też powinnam spróbować. Jak sądzisz?

Annie pokręciła głową.

- Chyba musiałam usłyszeć to od niego. Tyler to świetny chłopak, po prostu super. Jest gwiazdą drużyny baseballowej. Znamy się od małego. Kiedy mi powiedział, jak bardzo się o mnie martwi, nagle popatrzyłam na siebie jego oczami. Rodzice, przyjaciółki, oni też mi to mówili, ale dopiero teraz dotarł do mnie sens ich słów.

- Dzięki Tylerowi zrozumiałaś, że twoje działanie odbija się na ludziach, którym na tobie zależy - podsunęła psychiatra.

Annie skinęła głową.

- On zrobił jeszcze coś. Kazał mi popatrzeć w lusterko.

- I?

- Nie spodobało mi się to, co w nim ujrzałam. Bo zobaczyłam siebie jego oczami. On nie widzi we mnie spalonego grubasa. Dzięki niemu zdałam sobie sprawę, że wcale nie wyglądam tak dobrze.

- Chyba dokonała się w tobie przemiana - z zadowoleniem stwierdziła doktor McDaniels. - Jesteś gotowa do zmiany swych wcześniejszych zachowań, tych, które cię tu sprowadziły?

Wiedziała, czego oczekuje po niej lekarka. Nie tylko deklaracji, lecz przyznania, że rzeczywiście ma problem.

Zmusiła się, by spojrzeć jej w oczy.

- Chodzi o to, że jestem anorektyczką? Doktor McDaniels rozjaśniła się w uśmiechu.

- Właśnie o to. Annie przełknęła ślinę.

- A jeśli nie dam rady się zmienić?

- Dasz radę - zapewniła z przekonaniem. - Ja bardzo w to wierzę. Ty też powinnaś. Już zrobiłaś ten najważniejszy krok: przyznałaś, że problem naprawdę istnieje. Nie mówię, że teraz już wszystko pójdzie z górki, że nie zdarzą się momenty, gdy będziesz miała wszystkiego dość: mnie, Lacy, pielęgniarek monitorujących przyjmowane przez ciebie dawki pokarmowe. Przyjdą chwile, gdy będziesz chciała zrezygnować z terapii, nie będziesz mogła patrzeć na jedzenie. Jednak dasz radę. Nie będziesz sama, wszyscy będziemy cię wspierać. Ja, Lacy, twoi rodzice, pewnie też twoi przyjaciele.

Annie uśmiechnęła się.

- Tyler powiedział, że będzie stać nade mną jak kat nad grzeszną duszą.

- I bardzo dobrze. Powiem ci, nad czym powinnaś się zastanowić. Jedyne sposoby, byś nie powróciła na wcześniejszą drogę, to

uświadomienie sobie przyczyn, które zapoczątkowały chorobę. Może chciałaś zrzucić kilka kilogramów przed ważnym bale? Może chodziło o coś bardziej istotnego. Zastanów się nad tym, postaraj się znaleźć moment, w którym zaczęłaś postrzegać jedzenie jako wroga. Możesz to zrobić?

Annie skinęła głową. Już teraz знаła odpowiedź, ale nie miała ochoty o tym mówić. Nawet nie miała ochoty o tym myśleć.

Doktor McDaniels obserwowała ją uważnie.

- Annie, czy ty już to wiesz? Chcesz o tym porozmawiać. Chętnie zostanę dłużej.

- Nie - powiedziała pośpiesznie. - Nie wiem. Lekarka, choć wydawała się zawiedziona, nie naciskała jej.

- Dobrze. Wrócimy do tego jutro - podsumowała. W tej samej chwili ktoś otworzył drzwi.

Widząc мамę, Annie odetchnęła lżej. Na razie dadzą jej święty spokój. Ale przez następne dwadzieścia cztery godziny znów będzie się denerwowała jutrzejszą sesją.

Dana Sue wycofała się pośpiesznie na korytarz.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że macie sesję. - Starła się wyczytać coś z twarzy lekarki. - Będę w poczekalni.

- Nie, proszę nie odchodzić. Właśnie skończyłyśmy. Ucieliśmy sobie z Annie pogawędkę. - Doktor McDaniels uśmiechnęła się ciepło. - Zrobiłyśmy dziś pewien postęp, prawda, Annie?

Kiwnęła głową, choć nie była taka promienna jak lekarka.

- Wspaniała wiadomość - ucieszyła się Dana Sue.

- Zrobiliśmy krok w dobrą stronę - oznajmiła psychiatra. - Sądzę, że jutro możemy wypisać Annie do domu, pod warunkiem, że będzie codziennie przychodzić do mnie po szkole.

Annie rozjaśniła się w uśmiechu.

- Naprawdę? Będę mogła już wyjść ze szpitala?

- Jeśli Lacy i doktor Lane się zgodzą, wyjdiesz po jutrzejszej sesji - potwierdziła doktor McDaniels.

Lekarka odwróciła się do Dany Sue.

- Chciałabym umówić się z państwem na terapię rodzinną, jeśli to możliwe. Będziecie mogli państwo do mnie przyjść?

- Oczywiście - odparła natychmiast.

- Podam państwu zalecenia i wskazówki odnośnie dalszego leczenia, może zastanowimy się wspólnie, jak każde z was mogłoby pomóc Annie wrócić na właściwe tory. Zaproszę też dietetyczkę.

- Czy będą jakieś szczególne wytyczne co do jej pierwszego dnia w domu? - zapytała Dana Sue.

Lekarka popatrzyła na dziewczynę.

- Chcesz przekazać mamie jutrzejsze ustalenia z Lacy i ze mną?

Annie żarliwie pokiwała głową. Cieszyła się z zaufania, jakie okazała jej lekarka.

- Dobrze się dziś spisałaś, Annie - podsumowała doktor McDaniels. - Jestem z ciebie naprawdę bardzo dumna.

- To nie było takie trudne, jak myślałam.

- Jeszcze będzie trudniej - upредиła lekarka. - Przygotuj się na to, żeby potem nagle się nie poddać.

- Dobrze.

- No to do zobaczenia jutro rano.

Gdy wyszła, Dana Sue serdecznie przytuliła córkę.

- Skarbie, tak się cieszę. Nie mogę się doczekać, kiedy będziesz w domu. Odkąd cię nie ma, nie przespałam ani jednej nocy.

Usiadła przy łóżku Annie.

- Może urządzimy kameralne powitanie? Zaproszę Maddie, Helen, twojego tatę, może Tylera, Sarah i Raylene?

- Byłoby super. Tylko nie szukaj dużo jedzenia, dobrze? A może niech przyjdą po kolacji? Czułabym się nieswojo, gdyby wszyscy patrzyli, co jem.

Może za szybko by chciała, by Annie normalnie reagowała na jedzenie. A może, pomyślała z lękiem, to znak, że córka już obmyśla preteksty, by wykręcić się od posiłków. I sposoby, by nikt się nie zorientował, że znowu się głodzi.

Miała pretensje do siebie, że jej nie ufa. Musi porozmawiać z doktor McDaniels, poradzić się, czego oczekiwać po Annie i jak rozpoznać niepokojące objawy. Tym razem niczego nie przepuści.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Rozmowa z Butchem trwała już dobrą godzinę. Ustalili, że nazajutrz rano Butch przyjedzie do Serenity obejrzeć sklep i zapoznać się z biznesplanem Ronniego.

Butch mówił o tym projekcie, jakby jego udział był przesądzony. Ronnie nie posiadał się z radości. Był w euforii. Znowu zadzwonił telefon.

- Ronnie? - w tonie Dany Sue zabrzmiała niepewność.

- Cześć, skarbie. Jak leci?

- Dobrze. Masz taki podekscytowany głos. Coś się stało?

- Później ci opowiem - obiecał, przypominając sobie, że przecież po to wczoraj poszedł do restauracji. Przez to zamieszanie wypadło mu z głowy, że miał wprowadzić ją w swoje plany. Nie powinien zwlekać, jednak wolał powiedzieć jej o tym osobiście, widzieć jej reakcję.

- Moglibyśmy się spotkać za godzinę? W domu.

- Oczywiście - odparł, zaskoczony tym zaproszeniem. Sprawa musiała być wielkiej wagi, skoro pozwoli mu przekroczyć próg. - Nie powiesz dlaczego?

Zawahała się. Zawsze miała problem z zachowaniem tajemnic. Ronnie odczekał chwilę.

- Annie jutro wraca do domu! - oznajmiła. - Czy to nie fantastyczna wiadomość?

Ronnie poczuł, że kamień spada mu z serca.

- Fantastyczna to jeszcze mało powiedziane. To już pewne?

- Kilka minut temu rozmawiałam z doktor McDaniels. Uważa, że Annie wreszcie się przełamała. Chciałaby, żebyśmy stawili się u niej pojutrze na terapię rodzinną.

- To pewnie wizyta Tylera tak na nią podziałała - w zamyśleniu rzekł Ronnie.

- O czym mówisz? Annie wspominała, że ją odwiedził, ale przez ten wczorajszy młyn w restauracji zupełnie o tym zapomniałam.

- Ja też, z tego samego powodu. Opowiem ci o wszystkim, gdy się spotkamy.

- Mam taką nadzieję - zareplikowała groźnie.

- Liczę, że będziesz przekazywał mi wszystko, co dotyczy naszej córki.

- Niczego celowo przed tobą nie ukryłem. – Znał ją i wiedział, jak niewiele trzeba, by zrobiła z igły widły. Tym bardziej musi jak najszybciej powiedzieć jej o sklepie.

- Niech ci będzie - odparła chłodno. - Może przesadziłam.

Zobaczmy się za godzinę, wtedy pogadamy.

Rozłączył się i naraz przypomniał sobie, że przecież na jutro umówił się z Butchem. Jeszcze kilka lat temu wyszedłby ze skóry, by to jakoś połączyć, jednak teraz inaczej patrzył na wiele rzeczy. Powrót Annie do domu był sprawą pierwszoplanową. Zadzwoił do Butcha.

- Butch, to znowu ja. Moglibyśmy przesunąć nasze spotkanie o kilka dni? Przed chwilą dowiedziałem się, że moja córka zostanie jutro wypisana ze szpitala. Chciałbym być przy niej. A dzień później mamy spotkać się z jej lekarką. Wolałbym na spokojnie umówić się z tobą na koniec tygodnia.

- Żaden problem. Spotkajmy się w piątek, o tej samej porze. Co ty na to?

- Świetnie. Dzięki.

- Nie ma za co. Podoba mi się, że się troszczysz o córkę.

Wspaniale to wszystko wyszło. Ronnie, pogwizdując wesoło, wziął prysznic i przebrał się w czyste ubranie. Nie miał pojęcia, co poczuje, przekraczając próg domu, w którym przemieszkał prawie dwadzieścia lat. Cieszył się, że Dana Sue zaprosiła go do domu. Ale mogła czekać przed wejściem z ciężką patelnią w ręku.

Miała najwyżej dziesięć minut, by jakoś ogarnąć dom. Odkąd Annie znalazła się w szpitalu, myślała tylko o córce. Teraz pośpiesznie pozbierała porozrzucane buty, pozbierała piętujące się naczynia i włożyła je do zmywarki. Usłyszała podjeżdżający samochód i wyszła na ganek. To lepsze rozwiązanie dla obojga, niż gdyby Ronnie miał zastanawiać się, czy powinien zapukać czy od razu wejść.

- Dzięki, że przyjechałeś. - Odsunęła się, robiąc mu przejście.

Mijając ją, cmoknął ją w czoło. Obojętnie, jak daleką krewną. Zagotowało się w niej. Niegdyś nie mogli się pohamować, całowali się jak szaleni.

Ronnie odwrócił się, popatrzył ze zdziwieniem.

- Wszystko w porządku?

Czy to w porządku? Że musi się powstrzymywać, bo ręce same się jej wyciągają do niego i marzy, by poczuć na sobie jego usta? Może to obłąd?

Zrobiło się jej gorąco. To pewnie dlatego, że znowu go tu widzi, w tym pokoju, z którym wiąże się tyle wspomnień. Ile upojnych chwili tu



razem spędzili! Ileż razy nie chcieli marnować czasu, by biec na górę do sypialni! Potem, gdy już była Annie, to się zmieniło, jednak wciąż miała przed oczami obrazy z tamtych lat.

Odepchnęła wspomnienia, uśmiechnęła się z przymusem.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

Chciała go minąć i ukryć się w kuchni, lecz przytrzymał ją za ramię i zajrzał w oczy.

- Ja też pamiętam - powiedział łagodnie.

- Co pamiętasz? - udała, że niczego się nie domyśla.

Nie dał się zwieść. Uśmiechnął się. Oboje myśleli o tym samym.

- Wszystko - rzekł krótko, nie odrywając od niej oczu. - Wiele razy leżałem w motelu i wpatrując się w sufit, przypominałem sobie chwile, kiedy byliśmy razem. Jak niewiele nam było trzeba. Wystarczyło spojrzenie czy przypadkowy dotyk, a oboje płonęliśmy.

- Nie - powiedziała błagalnie.

- Mam nie mówić czy nie pamiętasz?

- Jedno i drugie - wyszeptała. - Nie da się wrócić do przeszłości.

- Nie - przyznał, wciąż wpatrując się w nią przeciągle. - Ale możemy postarać się o nowe wspomnienia.

- Ja już mam takie, z których nie mogę się otrząsnąć.

- Mówisz o mojej zdradzie - rzekł wprost.

- Tak.

- To była nic nieznacząca przygoda. Wiem, że to żadne tłumaczenie, ale czy taka bzdura może wszystko przekreślić? Tak myślisz?

- Tak myślałam. - Uświadomiła sobie, że użyła czasu przeszłego, co mogło niepotrzebnie go podbudować. - I nadal tak uważam - dodała. - Ty najwyraźniej też, skoro wyjechałeś.

- Nie wracajmy do tego - powiedział cicho. - Wyjechałem, bo nie dałaś mi wyboru.

- Przestań, proszę. Przecież cię nie wygoniłam.

- Nie, ale bardzo jasno powiedziałaś, jak będziesz cierpieć, jeśli zostanę. Wyjechałem, bo czułem się winny, bo cię zawiodłem, sprawiłem ból. Nie chciałem tego przedłużać, dobijać ciebie i Annie.

- Dlaczego więc teraz się uparłeś, żeby zostać?

- Bo zrozumiałem, że wyjeżdżając, popełniłem błąd. - Uśmiechnął się. - I mimo tego, co powiedziałaś, myślę, że tak naprawdę wcale nie chcesz, żebym zniknął.

- Chcę - odpowiedziała, lecz mało przekonująco.

- Naprawdę? Twój opór nie słabnie? Widziałaś, jak świetnie nam się wczoraj razem pracowało? Rozumieliśmy się w pół słowa. W stosunku do naszej córki tworzymy wspólny front. W pojedynkę jesteśmy dobrymi rodzicami, ale we dwoje jesteśmy po prostu fantastyczni.

Widziała to, owszem, jednak wciąż była nieufna.

- Zostawmy tę rozmowę. - Odwróciła wzrok. Bała się, że ulegnie i padnie mu w ramiona. - Poprosiłam cię, byś pomógł mi przygotować się do powrotu Annie.

Nie naciskał jej. Czuł, że jej cierpliwość się wyczerpała.

- Bardzo chętnie. Mam ci coś do powiedzenia, jeśli znajdziesz chwilę.

- Usiądźmy w kuchni. - Liczyła, że tam poczuje się pewniej. -  
Skoncentrujmy się na Annie, dobrze? Zaparzę słodkiej herbaty.

Ronnie popatrzył znacząco. Czyżby się czegoś domyślał? Tylko nie to.

- Ze słodzikiem.

- Czy ja coś powiedziałem?

- Nie, ale oboje wiemy, że coś ci chodzi po głowie. Nie mam ochoty teraz się w to wdawać. Uwierz mi, że wiem, co mi wolno, a czego nie.

- Nie wątpię - rzekł pojednawczo. - I jestem pewien, że trzymasz się zaleceń lekarza.

- Owszem. - W każdym razie wtedy, gdy o nich pamięta. I gdy nie musi szukać pociechy w jedzeniu. Nigdy.

Nastawiła wodę, włożyła do dzbanka torebki herbaty i sypnęła słodzik.

- Zadowolony?

- Zachwycony - odparł cierpko.

Dana Sue popatrzyła na niego chmurnie.

- Pod jednym względem wcale się nie zmieniłeś. Nadal jesteś denerwujący jak cholera.

Ronnie uśmiechnął się.

- Wolę myśleć, że działałam inspirująco na twój metabolizm.

- Chciałbyś - syknęła, tłumiąc chichot.

Za nic nikomu tego nie powie, ale jego obecność przypomniła jej czasy, gdy czuła, że naprawdę żyje. Potem, gdy została sama, już nigdy tak nie było.

Odepchnęła od siebie te myśli.

Annie sama już nie wiedziała, co najbardziej ją uszczęśliwia - to, że wreszcie wróciła do domu, czy fakt, że mama i tata znowu są razem i starają się jakoś dogadać. Nawet jeśli robili to tylko dla niej.

Do domu przyjechali w południe i mama uparła się na wspólny lunch. Przygotowała kanapki z pełnoziarnistego chleba z indykiem, pokroiła je, tak jak Annie lubiła, gdy była mała. Tknięta intuicją, nie podsunęła ich córce, a postawiła na środku stołu.

Czuła na sobie wzrok rodziców, gdy sięgała po pierwszą kanapkę. Dołożyła odrobinę domowej sałatki ziemniaczanej. Kiedyś mogła zjeść salaterkę takiej sałatki, lecz teraz nawet ta mikroskopijna porcja to było zbyt wiele. Sądząc po twarzach rodziców, doceniali jej wysiłki. Wróciła do domu, ale nie będzie lekko. Lacy dała im dokładny plan posiłków.

- Erik przygotował lody cytrynowe - powiedziała mama. - Zaproponował, byśmy podali je wieczorem gościom.

- Super - ucieszyła się. Sama była zdziwiona, że myśl o lodach nie jest jej przykra. Uwielbiała lody Erika. Mama pewnie jadła je na kilogramy. - Ale nie zaprosiłaś dużo osób?

- Tylko tych, o których rozmawialiśmy. Nie zostaną długo. Przyjdą koło siódmej, już po kolacji. Tak jak prosiłaś.

- Dziękuję. - Odgryzła kęs kanapki, zmusiła się, by przełknąć. Smakowała zaskakująco dobrze, znacznie lepiej niż w szpitalu. Może dlatego, że to mama ją zrobiła. Odgryzła kęs.

- Po lunchu powinnaś odpocząć - rzekł tata. - To twój pierwszy dzień po wyjściu ze szpitala, musisz się jeszcze oszczędzać.

- Przecież tylko przeszłam z samochodu do domu. - Nawet w szpitalu wieźli mnie na tym głupim wózku.

- Co chyba ci pasowało - uśmiechnął się Ronnie. - Ten sanitariusz był całkiem do rzeczy.

Annie przewróciła oczami, przełknęła kolejny kęs.

- Kenny, dwadzieścia trzy lata. Jestem pewna, że wyleciał z liceum i nie mógł znaleźć lepszej pracy.

- Miło słyszeć, że tak cenisz edukację - przekomarzał się Ronnie. - Ale nie bądź taka szybka w ocenie innych. Nigdy nie wiesz, jakie w nich drzemią ukryte talenty.

- Jeśli on jakieś posiada, to ukryte tak głęboko, że nikt ich nie odkryje - odparowała i bezwiednie sięgnęła po kolejną część kromki. Odgryzła kawałek.

- Jesteś pewna, że Kenny nie ma żadnych ukrytych talentów?

Annie przyjrzała mu się nieufnie.

- Jest bardzo zdolny. Wytwarza meble i wystawia je w galeriach specjalizujących się w wyrobach rękodzielniczych. Przypuszczam, że niedługo będzie o nim głośno.

Mama była nie mniej zaskoczona niż ona.

- Skąd o tym wiesz?

- Pogadałem z nim chwilę. Nie jest głupi, lecz skromny. - Popatrzył na Annie. - Niech to będzie dla ciebie nauczka.

- Chcesz mnie z nim swatać czy co? - obruszyła się, kończąc kanapkę i popijając ją gorzką herbatą.

- No skąd. On jest dla ciebie za stary.

- Więc czemu o nim rozmawiamy? - Była zła na siebie, że zmarnowała okazję, by poznać ciekawego chłopaka. Może rzeczywiście jest snobką, co sugerował tata.

- Ja chyba wiem - rzekła mama, z uśmiechem patrząc na Ronniego. - Tata chciał cię zająć, żebyś nie myślała o jedzeniu. Świetnie się spisał.

Annie wlepiała w nią wzrok.

- Jak to?

- Zjadłaś całą kanapkę, kochanie. Dziewczyna z niedowierzaniem popatrzyła na pusty talerz.

- Zjadłam całą kanapkę? - powiedziała ze zdumieniem. Tata z zadowoloną miną skinął głową, mimo to nadal nie mogła uwierzyć. Zjadła tyle i wcale nie było jej niedobrze? Przeciwnie, czuła się świetnie. Ogarnęło ją poczucie triumfu. Uśmiechnęła się do taty.

- Nieźle. Bardzo sprytnie pograłeś.

- Taki jest twój tata! - zaśmiała się mama.

Te pogodne przekomarzania przypomniały jej dawne czasy, kiedy siedzieli przy kuchennym stole, żartując i rozmawiając o życiu. Po odejściu taty tego najbardziej jej brakowało. Z mamą zwykle milczały, zresztą rzadko zdarzało im się jeść razem. Prawie wszystkie wieczory mama spędzała w pracy, nie miała kiedy usiąść z nią do posiłku.

- Cieszę się, że tu jesteś - powiedziała do taty, nie przejmując się, jak odbierze to mama. Może zrozumie, jak bardzo Annie zależy na obecności taty, i zrobi coś, żeby został z nimi na stałe.

- Ja też. Brakowało mi Serenity.

- To też. Ale chodziło mi o to, że jesteś z nami.

- Annie... - zaczęła mama.

- Powiedziałam tylko, że to dobrze, że tata tu jest - w głosie Annie zabrzmiała zuchwała nuta. - Ja tak to czuję. Doktor McDaniels tłumaczyła mi, że nie powinnam tłumić uczuć.

Podniosła się od stołu.

- Pójdę się położyć. Tylko obudźcie mnie, żebym zdążyła przygotować się, nim wszyscy się zjedzą. Chcę dobrze wyglądać, żeby nikt się nie bał, że zaraz zemdleję.

Annie popatrzyła na ojca.

- Będiesz tu jeszcze, prawda?

- Będę - potwierdził.

- A nie mógłbyś w ogóle tu zostać? - zapytała choć miała świadomość, że mama jej tego nie daruje.

- Myślę o tym. Tak czy inaczej będziemy się stale widywać.

Najwyraźniej nie chciał denerwować mamy, ale Annie nie miała takich oporów. I знаła sposób, jak osiągnąć cel. Jutro podniesie ten temat na terapii rodzinnej. Rodzice nie będą mogli niczego jej odmówić, jeśli odpowiednio przedstawi problem psychiatrze. To manipulacja, ale w dobrym celu. Jeśli dzięki temu rodzice zaczną się lepiej dogadywać, to może znowu się zjedzą. Czasami dorosłych trzeba porządnie popchnąć, by zdobyli się na coś, o czym w głębi duszy marzą.

- Nawet o tym nie myśl - z irytacją wymamrotała Dana Sue, gdy Annie wyszła z kuchni.

- O czym? - zapytał z niewinną miną, choć doskonale wiedział, do czego pila.

- Nie wrócisz do nas i basta - zapowiedziała z mocą. - Nawet gdyby to miało pomóc Annie.

- Ona podniesie ten temat na jutrzejszej sesji z psychiatrą - zapowiedział proroczo.

- Nie odważy się.

- Przekonasz się. Widziałaś błysk w jej oku? Wytknęła sobie cel i nic jej nie powstrzyma. Wie, że ma nas w ręku.

Dana Sue usiadła i zaczęła wyjadać z salaterki sałatkę.

- Czy nie powinnaś... - Ronnie umilkł pod jej ostrzegawczym spojrzeniem. Dana Sue odłożyła łyżkę i westchnęła.

- Tym razem nie postawi na swoim - rzekła z determinacją, choć minę miała nietęgą. - Tylko musisz stać za mną murem.

- A jeśli uważam, że ma rację?

- To znaczy, że coś z tobą nie tak - odpaliła.

- Chyba zwariowałeś, jeśli sądzisz, że pozwolę ci się wprowadzić.

- Jest pokój gościnny. A ja tracę kasę na motel.

- Ten pokój jest zbyt blisko mojego - prychnęła.

- Nie powinienesz już wracać do Beaufort... czy gdzie tam?

- Nie muszę. Zwolniłem się z pracy. Popatrzyła na niego z niepokojem.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Nie chciałem ich zwodzić, skoro nie zamierzam wrócić.

- Zdradziłeś mnie, więc musisz się wynieść. Mam za każdym razem, gdy cię zobaczę, na nowo sobie wszystko przypominać?

Nie był to właściwy moment, by powiedzieć jej o planach związanych ze sklepem.

- Bajeruj inne, może je zauroczysz. Popatrz na Maddie, znowu jest twoim najlepszym kumplem. Zawsze brałeś ją na ten swój uśmieszek. Dobrze, że przynajmniej Helen nie daje się tak łatwo omotać.



- Helen robi się coraz bardziej cięta na facetów, - zauważył. - Powinna szybko kogoś sobie znaleźć, bo te rozwody fatalnie na nią wpływają. Staje się coraz bardziej cyniczna.

- Jak możesz! - obruszyła się. - To podłe!

- Nie mów, że tego nie widzisz.

Dana Sue westchnęła.

- No dobrze, masz trochę racji. Przydałby się jej ktoś, przy kim by nieco złagodniała. Spotyka się z różnymi fajnymi mężczyznami. Nawet mnie z niektórymi poznała.

Poczuł ukłucie zazdrości.

- Helen gustuje w innym typie mężczyzn niż ty - mruknął.

- I co mi z tego przyszło? - odparowała.

- Ponad dwadzieścia lat obłędnego szczęścia, wliczając szkołę - rzekł niezrażony.

- I dwa lata cierpienia. Ronnie stłumił uśmiech.

- Gdybyś dała mi szansę, toby aż tak długo nie trwało.

Rzuciła w niego zwiniętą serwetką.

- Wybij to sobie z głowy!

- Jeszcze zobaczymy - wymamrotał.

Nie chciała tego przyznać, jednak pierwsze kroki zostały zrobione.

## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

Dana Sue popatrzyła na Ronniego i Cala. Z ożywieniem dyskutowali o sporcie. Widać było, że świetnie się ze sobą dogadują. Dziwne, bo z pierwszym mężem Maddie Ronnie nigdy nie miał dobrego kontaktu, choć znali się jeszcze ze szkoły. To Ronnie pierwszy się zorientował, że Maddie kiepsko trafiła. I wyszło na to, że miał rację, bo Bill okazał się nieczułym, skoncentrowanym na sobie egoistą.

Ronnie swe spostrzeżenia zachował dla siebie, Danę Sue też zobowiązał do dyskrecji.

- Są małżeństwem i mnie nic do tego. Ze względu na Maddie postaram się być z nim w dobrych stosunkach. Tak jak Helen.

Zaskoczył ją stwierdzeniem, że Helen nie jest zachwycona mężem przyjaciółki, lecz ukrywa niechęć. Dopiero po czasie wyszło na jaw, że się nie mylił. Ciekawe, że Ronniego Helen od początku posądzała o najgorsze i nigdy się z tym nie kryła.

Ronnie krytycznie oceniał Billa i chyba tylko on nie był zaskoczony, gdy wyszło na jaw, że Bill ma romans z pielęgniarką.

A z Calem tak szybko złapał kontakt, mimo różnicy wieku.

Ronnie pochwycił jej spojrzenie, puścił oko. Po kilku minutach podszedł do niej.

- Macie z Calem dużo wspólnych tematów - zagadnęła. Czowała się niepewnie. Ronnie tak zręcznie wkręca się w jej życie...

- Porządny gość - rzekł Ronnie. - Rzeczowy, bardzo rozsądny. Po uszy zakochany w żonie i córeczce, a dzieci Maddie świata za nim nie widzą.

- Czyli tym razem dobrze wybrała?

- Niby nie moja sprawa, ale tak. Cal wspomniał, że Bill chciał odzyskać Maddie, gdy jego romans się skończył. To prawda?

Dana Sue skinęła głową.

- Dzięki Bogu Maddie na to nie poszła. Z Calem jest bardzo szczęśliwa, o niebo szczęśliwsza niż kiedykolwiek z Billem.

Ronnie odszukał wzrokiem Maddie.

- Teraz po prostu kwitnie. Małżeństwo i macierzyństwo bardzo jej służą. Wcześniej wydawała się zmęczona życiem. Bill zepchnął na nią obowiązki, by zająć się własną karierą. Bardzo wątpię, by choć raz zmienił dziecku pieluchę czy czuwał przy chorym malcu, choć sam jest pediatrą.

Ronnie odwrócił się do Dany Sue, twarz mu złagodniała.

- Wyglądałaś prześlicznie, gdy chodziłaś w ciąży z Annie. Kwitłaś.

Popatrzyła na niego sceptycznie.

- Chyba w krótkich momentach, gdy akurat nie wymiotowałam.

Ronnie pogładził ją po policzku.

- Nie mów tak. Nie pognebiaj się. Jesteś wspaniałą kobietą. Cięża to jeszcze podkreśliła.

Dana Sue bezwiednie dotknęła krągłych bioder.

- Przybyło mi trochę, lecz nie z powodu ciąży. Ronnie popatrzył na nią badawczo.

- Taka mi się bardzo podobasz.

- Aha. Każdy facet się cieszy, jak jego żona tyje.

Ronnie zmarszczył czoło.

- Chciałabyś całe życie być jak dziewczynka, zwłaszcza przy twoim wzroście? Stałaś się kobietą. Piękną, atrakcyjną kobietą o cudownej figurze. Dla mnie jesteś ideałem.

Chciałaby w to uwierzyć, spojrzeć na siebie jego oczami, jednak nie mogła zapomnieć o ciągle rosnącej wadze. Dziś też ważyła więcej. Nie mogła się powstrzymać, by w chwili stresu nie sięgać po jedzenie. Obecność Ronniego też się przysłużyła.

- Tylko tak mówisz.

Oczy mu błysnęły, podszedł bliżej. Dana Sue cofnęła się instynktownie, Ronnie przyparł ją do ściany. Dalej już nie mogła uciekać. Zadrżała, widząc żar w jego oczach.

- To ciebie najbardziej pragnę - wyszeptał, zbliżając do niej usta. Znała to uwodzicielskie spojrzenie, brakowało jej dotyku jego ust, smaku pocałunków.

To szaleństwo, pomyślała jeszcze. Przecież nie są tu sami, Ronnie nie odważy się... Nogi się pod nią ugięły, gdy odszukał jej usta i ich ciała przywarły do siebie. Wirowało jej w głowie, kiedy wreszcie się cofnął. Za szybko, pomyślała z żalem...

- Zapamiętaj to, gdy następnym razem będziesz miała wątpliwości, czy ktoś może cię pragnąć - wyszeptał.

Odszedł, a ona opadła na najbliższe krzesło i sięgnęła po butelkę zimnej wody. Było jej gorąco, płonęła. Upiła długi łyk, lecz nawet to nie pomogło.

- Piękna scena - zagadnęła Maddie, siadając obok niej. - Te gorące pocałunki powoli przechodzą wam w nawyk. Aż mnie korciło, by sychnąć lodem, by was nieco ochłodzić.

- I trzeba było tak zrobić. Może bym ochłonęła.

- Co ty, przecież między wami aż buzuje!

- Nie mów tak - rzekła błagalnie.

- Taka jest prawda. Czemu nie chcesz się z nią pogodzić? Bez Ronniego nie czułaś się szczęśliwa, przyznaj.

- Przez niego byłam w rozpacz.

- Ronnie popełnił błąd i dostał nauczkę. Wyciągnął wnioski.

- Skąd wiesz?

Już chciała odpowiedzieć, ale tylko wzruszyła ramionami.

- Może niczego nie można być pewnym. - Popatrzyła na Cala rozmawiającego z Erikiem, Katie przysypiającą na jego kolanach. - Może szczęście trzeba łapać i mocno je trzymać.

- Tak myślałam o naszym małżeństwie, a on przespał się z inną.

- Pytałaś go dlaczego?

- Nie wiem, czy chciałabym to wiedzieć. Zresztą co to za różnica?

- Może byś się przekonała, że to nie miało nic wspólnego z tobą.

Czasami mężczyźni tracą głowę i robią coś głupiego.

- Uważasz, że to w porządku?

- No skąd. Ale czy z takiego powodu warto przekreślać małżeństwo?

To była przygoda na jedną noc. Bez znaczenia. To nie był romans czy miłość, jedynie seks. Zupełnie co innego niż związek Billa z Noreen.

- No tak - przyznała Dana Sue. - Jednak to boli.

- Oczywiście. Postąpił bardzo źle. Ale to był pojedynczy wyskok, jak to się ma do dwudziestu lat małżeństwa? - Maddie poklepała ją po ręce. -

Popatrz na to w ten sposób. Nie kieruj się dumą, by nie stracić tego, na czym ci naprawdę zależy.

- Nie chodzi o dumę.

- Nie?

Dana Sue uciekła wzrokiem.

- Muszę poszukać Annie. Może powinna odpocząć.

- Jest na werandzie. My też już będziemy się zbierać. O której spotykacie się z doktor McDaniels?

- O dziesiątej. Boję się tego.

- Dlaczego?

- Bo może okaże się, że to wszystko moja wina.

- Nie chodzi o znalezienie winnego, a o dotarcie do Annie.

- Masz rację.

- Czym w takim razie się martwisz?

- Annie bardzo zależy, byśmy znów byli razem. Jestem gotowa zrobić dla niej wszystko, ale nie to. Nie mogę do niego wrócić, bo Annie tego chce.

Maddie uśmiechnęła się.

- Może powinnaś, bo sama tego chcesz. - Podniosła się. - Pogadamy jutro. Zbieram moją gromadkę i wychodzimy. Damy przykład innym.

Bała się chwili, gdy zostaną sami. Bo na wspomnienie mężowskiego pocałunku krew zaczynała szybciej krążyć jej w żyłach.

Annie zamknęła drzwi za ostatnim gościem.

- A gdzie tata?

- Posprzątał kuchnię i wyszedł - powiedziała Annie, badawczo mierząc mamę. - Jesteś rozczarowana, mamusiu?

- Nie, skąd - zaparła się. Bo jednak czuła zawód.

- Akurat! - roześmiała się Annie. - Gdybyś pozwoliła mi zostać, toby tu był.

- Zapomnij o tym - ucięła.

- Może powinien zostać - cisnęła. - Dobranoc, mamó.

- Dobranoc. Bardzo się cieszę, że już jesteś w domu.

- Ja też.

Annie ruszyła na górę, naraz odwróciła się i objęła mamę.

- Kocham cię. Dziękuję, że przy mnie byłaś.

- Zawsze będę. Co by nie było.

Oby to, co przeżyli, już nigdy się nie powtórzyło, modliła się w duchu. I żeby nie zabrakło im hartu, by przebrnąć długą drogę do wyzdrowienia Annie.

Ronnie celowo wymknął się wcześniej. Ten pocałunek oszołomił nie tylko Danę Sue, on też nie mógł się otrząsnąć. Nic więcej by teraz nie działał, więc wolał nie ryzykować i zejść jej z oczu.

Musi się też porządnie wyspać przed jutrzejszą sesją. Nie wiadomo, co jutro wyniknie. Poczował się do częściowej odpowiedzialności, tak jak Dana Sue.

Do sesji została jeszcze godzina. Podjechał pod dom. Wchodząc, zauważył, że farba na podmurówce odchodzi. Może w weekend się tym zajmie.

- Jadłeś coś? - spytała Dana Sue, lustrując go uważnie. - Mogę zrobić ci jajecznicę.

- Nie, dzięki. Nie mam dziś chęci na jedzenie. - Powoli przesunął po niej wzrokiem. - Tylko na to, co zabronione.

Dana Sue oblała się rumieńcem.

- Ronnie!

- Ale to prawda. Przez całą noc myślałem o tym pocałunku.

- Niepotrzebnie.

- To czemu sprawiłaś, że jest taki niezapomniany? - Specjalnie zmienił temat na bardziej neutralny. - Gdzie Annie?

- Ubiera się.

- Też boisz się tego spotkania?

- Tak. Jestem spięta.

- Ja też. Może ją pośpieszysz? Im wcześniej zaczniemy, tym szybciej będziemy mieć to za sobą.

Poszła na górę, a Ronnie nalał sobie kawy. Smakowała wybornie. Nikt nie robił tak pysznej kawy jak Dana Sue.

Nie minęły dwie minuty, jak Dana Sue zbiegła na dół. Miała zmienioną twarz.

- Co się stało? Coś z Annie? - zdenerwował się.

- Wymiotuje - wykrztusiła. - Zjadła śniadanie, a potem poszła na górę. - Była przerażona. - Ronnie, co mamy robić?

Otoczył ją ramieniem, przygarnął mocno. Czuł się tak bezradny jak wtedy, gdy pierwszy raz ujrzał Annie w szpitalu.

- Zobaczmy - powiedział posepnie. - Rozmawiałaś z nią?

- Nie - wyszeptała.

- To może i dobrze. Porozmawiamy o tym z doktor McDaniels.

Zostań tutaj. Pójdę do niej.

Przeskakiwał po dwa stopnie. Gotował się ze złości, najchętniej z całej siły uderzyłby w coś, by wyładować frustrację. A jednocześnie umierał z lęku. Czy to nowy etap choroby? Może początek nowej?



Zadreczą go te pytania. Ujrzał Annie wychodzącą z łazienki.

Uśmiechnęła się do niego blado.

- Cześć, tato.

Serce mu się ścisnęło na widok jej wymizerowanej buzi.

- Cześć, skarbie. Dobrze się czujesz? Popatrzyła na niego domyślnie.

- Mama słyszała, tak? Wiem, że wchodziła na górę.

Ronnie kiwnął głową.

- Nie wymiotowałam specjalnie - popatrzyła na niego żarliwie, jakby błagała, by jej uwierzył. - Naprawdę! Nagle się wystraszyłam i zrobiło mi się niedobrze.

- Spokojnie - łagodził. - Teraz już ci lepiej?

- Chyba tak.

- Porozmawiamy o tym u doktor McDaniels.

- Nie wierzysz mi?

Ujął ją pod brodę, zajrzał jej w oczy. *A*

- Chcę ci wierzyć, skarbie. Bardzo chcę.

- Mówię prawdę, przysięgam. Nie zmusiałabym się do wymiotów. -

Wzdrygnęła się. - Nie mogłabym, naprawdę.

Nic na to nie odpowiedział.

Annie popatrzyła na niego z żalem.

- Muszę zapracować sobie na wasze zaufanie, ale to nie jest łatwe. -

Wiem. To jedna z tych rzeczy, których nie da się przyspieszyć. Trzeba cierpliwie posuwać się krok po kroku.

- Tak jak ty i mama? Ronnie uśmiechnął się.

- Tak, tak jak ja i mama. Nieoczekiwanie Annie rozpromieniła się w uśmiechu. Ten widok uradował go i poruszył do głębi.

- Widziałam, jak ją wczoraj pocałowałeś. Dalej tak, tato!

Puścił do niej oko.

- Już ci powiedziałem, że trzeba działać powoli, krok po kroku.

- Czy ja wiem? Taki buziak to raczej wielki skok - wyjaśniła, uśmiechając się łobuzersko.

- Mama jest bardzo uparta, a ja mam sporo na sumieniu. Nie mogę liczyć na zbyt wiele.

- Ale nie poddaj się, dobrze?

- W życiu. Ani gdy chodzi o nią, ani o ciebie.

Annie znów poczuła przykry ucisk w żołądku. Wszyscy spoglądali na nią oczekująco, jakby miała wygłosić przemowę, po której od razu wszystko będzie dobrze. A przecież nic nie jest dobrze. I to od czasu, kiedy tata od nich wyjechał.

Ma im to powiedzieć? Czy to nie pogorszy sytuacji? Wyznać, że nie może patrzeć na jedzenie, bo od razu przypomina sobie dzień, kiedy tata oznajmił, że wyjeżdża na zawsze? Ma przyznać, że nie chce jeść, bo boi się utyc jak mama? Przecież to dlatego zachorowała.

Jeśli wyrzuci te myśli z siebie, czy to coś zmieni? Przecież to jej problem, nie ich.

- Annie - zaczęła doktor McDaniels. - Nie lękaj się, powiedz wprost, co cię gnębi. To jedyny sposób, by zostawić za sobą przeszłość, wyrwać się z tego, co było.

- Może porozmawiajmy o tym, co zdarzyło się rano - zaproponowała nieśmiało.

Lekarka, choć zaskoczona, skinęła głową.

- Skoro tak wolisz. Co się stało?

- Mama usłyszała, że wymiotuję. Chyba się zdenerwowała, bo przysłała na górę tatę. Był strasznie spanikowany.

- Dziwisz się?

Annie pokręciła głową.

- Ale ja nie zrobiłam tego specjalnie - zapewniła, patrząc na mamę. - Denerwowałam się dzisiejszą sesją, od tego zrobiło mi się niedobrze. Nie chcę, żeby rodzice martwili się za każdym razem, gdy zrobi mi się niedobrze. Jeśli dostanę grypy żołądkowej, to od razu wyślą mnie do ośrodka.

- Czy wcześniej miałaś takie problemy? Jeszcze nim zaczęłaś unikać jedzenia?

- Tak. Gdy czekało mnie jakieś wystąpienie w szkole, to rano zawsze wymiotowałam. Pamiętasz, mamusiu?

Dana Sue powoli skinęła głową. Chyba jej odrobinę ulżyło.

- To prawda.

- Przyjmijmy więc, że dzisiejszy incydent też był wynikiem zdenerwowania. Annie, następnym razem zjedz krakersa czy coś takiego, by uspokoić żołądek dobrze? Poczujesz się lepiej, a rodzice nie będą się niepokoić.

Nieoczekiwanie przypomniała sobie mamę podjadającą różne rzeczy, gdy miała chandrę. Pochłaniała wtedy wszystko, co jej wpadło w ręce.

- Nie! - wykrzyknęła bez zastanowienia. - Nie zrobię tego!

- Czego? - spokojnie zapytała lekarka.

- Tak robi mama! - wypaliła.

Ujrzała, że mama oblewa się rumieńcem. Niepotrzebnie to powiedziała, chociaż tak właśnie czuła.

- Jak mam to rozumieć? - dociekała doktor McDaniels, gestem uciszając Danę Sue.

- Gdy jest zdenerwowana, to od razu je. Jeszcze nim tata wyjechał, przytyła chyba z dziesięć kilogramów. A potem jeszcze więcej.

- Dla mnie twoja mama wygląda bardzo dobrze - powiedziała psychiatra. - Dlaczego jej waga tak cię irytuje?

Wiedziała, że zabrnęła za daleko, by się wycofać. Nawet gdyby mogła. Musi powiedzieć wszystko do końca.

- Gdyby nie była taka gruba, to tata nie przespałby się z inną i mama nie wyrzuciłaby go z domu - wyrzuciła z siebie, nie zważając na minę mamy.

- Jestem zła, że tak utyłaś!

- Przestań - uciszył ją Ronnie. Jeszcze nigdy tata nie mówił do niej tak ostro. - Nie dlatego przespałem się z inną, że twoja mama utyła kilka kilogramów.

- No to dlaczego? - wybuchnęła.

Tata popatrzył na mamę, potrząsnął głową.

- Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego to zrobiłem, ale to nie miało nic wspólnego z mamą i jej wagą. Dla mnie mama wygląda fantastycznie.

Akurat mu uwierzy. Choć nagle przypomniała sobie ich wczorajszy pocałunek. Tata chyba naprawdę widział w mamie zmysłową boginię.

Tak mówisz? - spytała niepewnie. - Nie chodziło o wagę?

- Zareczam ci, że nie - odparł stanowczo. - To jedyna rzecz, jakiej jestem absolutnie pewny.

- Annie, czy według ciebie to miało jakiś związek z twoim postanowieniem, by ograniczyć jedzenie? - zainteresowała się doktor

McDaniels. - Może to miała być kara dla mamy za to, że przestała o siebie dbać?

Annie zastanowiła się.

- Nie wiem. Możliwe.

- Czy to nie jest zachowanie autodestrukcyjne? - spokojnie zapytała lekarka. - Kto najbardziej na tym ucierpiał?

- Ja - przyznała Annie.

- No właśnie. Chciałabym, żebyś to sobie prze myślała. Jutro do tego wrócimy.

- My też mamy przyjść? - zapytała mama.

- Nie, teraz kilka razy spotkam się tylko z Annie. Może umówimy się za dwa tygodnie?

Mama i tata odetchnęli lżej. Annie nie miała *do* nich pretensji. Nie było im dzisiaj przyjemnie. Droga do domu pewnie upłynie w milczeniu.

- Jeszcze coś - odezwała się lekarka, gdy już zbierali się do wyjścia. - To, o czym mówiliśmy niech zostanie w tym gabinecie.

- Mamy nie rozmawiać o tym? - zdumiała się mama.

- Tak. Lepiej nie powiedzieć czegoś pod wpływem chwili, niż później żałować. Dlatego o to proszę

Annie popatrzyła na nią z wdzięcznością.

- Dziękuję.

- Spokojnie - ostudziła ją psychiatra. - Zależy mi, byś mogła szczerze wyrzucić z siebie wszystko, co cię dręczy, nawet jeśli to będzie dla kogoś bolesne. Pamiętaj tylko, że rodzice też mają coś do powiedzenia. Naszym celem jest wydobyć na jaw wszelkich problemów, a potem znalezienie najlepszego sposobu ich rozwiązania. Tu, oprócz jedzenia, w

grę wchodzą uczucia. Jakoś to trzeba rozplatać. A najbezpieczniej zrobić to w moim w gabinecie. Popatrzyła poważnie na Annie.

- Jutro po naszej sesji masz spotkanie z Lacy. Będzie chciała obejrzeć twój dzienniczek, w którym zapisujesz, co i kiedy zjadłaś. Nie zapomnij, że na każdej stronie powinna być parafka rodziców.

Annie przewróciła oczami.

- Jezu, aż dwie osoby się na mnie uwzięły? - prychnęła, lecz bez szczególnego gniewu. - To nie fair.

- Dwie? - Mama znowu się uśmiechała. - Dodaj jeszcze tatę, mnie, Maddie, Helen, Tylera i Erika. Nie masz szans, dzieciaku. Pogódź się z tym.

Ku swemu zdumieniu, wcale nie była tym zirytowana. Hm, nawet miło było pomyśleć, że tyle osób się o nią martwi. Oby ich tylko nie zawiodła, bo przez skórę czuła, że najgorsze dopiero jest przed nią.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

Ucieszyła się, gdy Ronnie zaproponował, że odwiedzie Annie do domu i zostanie z nią. Potrzebowała trochę czasu, by otrząsnąć się z wrażenia, jakie-wywarły na niej słowa Annie. Wprawdzie przeczuwała, że Annie w jakimś stopniu wini ją za zdradę i odejście Ronniego, jednak rzucone w twarz oskarżenie bolało.

Postanowiła poszukać ukojenia w klubie. Tym razem nie chciała wypłakiwać się Maddie, lecz zrobić coś dla swego zdrowia. Przebrała się i weszła na bieżnię. Nie cierpiała tych ćwiczeń, lecz zagryzła usta i zaczęła maszerować.

Po piętnastu minutach poczuła spływający na nią spokój. Może podziałał tak ruch, może widok zielonego ogrodu i strumyka. Mięśnie zaczynały boleć, ale Dana Sue nie przerywała marszu. Czowała się o wiele lepiej, niż kiedy tu przyszła.

Przeszła ponad trzy kilometry, kiedy do sali weszła Maddie. Dana Sue z triumfalną miną zatrzymała bieżnię.

- Patrz - pokazała na ekran. - To chyba mój rekord.

- Gratuluję. Co się stało, że zaczęłaś ćwiczyć? Zwykle nie można cię zapędzić na bieżnię. Przyznaj się, chodzi o ten kabriolet? Helen miała rację, że nagrody podziałają mobilizująco, choć sama za bardzo się nie przykłada.

- Nie chodzi tylko o kabriolet.

- Chciałaś popatrzeć sobie na Elliotta? Gdybym nie miała za męża najseksowniejszego faceta w Serenity, sama bym chętnie pooglądała naszego trenera.

- Nie, nie przyszedłam dla niego, choć rzeczywiście jest na czym oko zawiesić - powiedziała, zerkając w jego stronę. - Dziś na sesji z psychiatrą Annie oznajmiła, że jestem gruba i to dlatego Ronnie mnie zdradził.

Maddie popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Już wcześniej napomykała, że powinnam schudnąć, ale to, co dziś usłyszałam, dobiło mnie. Jeśli ona naprawdę w to wierzy, pewnie mnie nienawidzi.

- Nie mów tak, bo to nieprawda. A co na to Ronnie?

- Zachował się świetnie. Zapewnił, że dla niego wyglądam super.

Wcześniej sam mi coś takiego powiedział.

- Ja też ci to mówiłam. W naszym wieku zwykle ma się kilka kilogramów za dużo, ale to nie znaczy, że nie jesteśmy atrakcyjne. Ja po ciąży jeszcze nie doszłam do siebie, ale skoro podobałam się Calowi gdy byłam jak wieloryb, to teraz się nie przejmuję. Wolałabym być szczuplejsza, ale nie mam obsesji na tym punkcie. Choć postaram się zrzucić wagę, bo bardzo bym chciała pojechać z mężem na Hawaje - zaśmiała się.

- Chciałabym mieć twoje podejście. Chyba trochę myślę jak Annie.

- Mimo że Ronnie mówi ci co innego?

- Ronnie! - Dana Sue tylko machnęła ręką. - On nawet nie wie, czemu poszedł z tamtą kobietą, więc może podświadomie szukał kogoś bardziej atrakcyjnego niż ja.

- Dlaczego miałyby cię oszukiwać?

- Bo chce mnie odzyskać. Dlatego nic innego nie powie.

Maddie zamyśliła się, jakby coś rozważała w duchu, coś ważnego.



- Podsunęłaś mi pomysł. Zadzwońię do doktor McDaniels, może da się namówić na poprowadzenia warsztatów na temat samooceny, postrzegania siebie i swojego ciała.

- Myślisz, że znajdą się chętni?

- Ty idziesz na to obowiązkowo - powiedział z uśmiechem.

- Znowu zaczynasz rządzić! - roześmiała się Dana Sue. - A już się bałam, że na stałe zmieniałś w słodką owieczkę.

- Akurat. Szczególnie wieczorem, gdy puchną mi nogi i wcinam pikantne chipsy. Wtedy dopada mnie największa chęćka. Na szczęście Cal jest gotów zrobić wszystko, nawet w środku nocy pojechać po pizzę. Jest fantastyczny, pod każdym względem. A w małą jest wpatrzony jak w obrazek. Wahałam się, ale teraz bardzo się cieszę, że mamy razem dziecko.

- Zazdrozczę ci - westchnęła Dana Sue.

- Dziecka? - Maddie spoważniała.

- Że masz męża, który cię uwielbia. To Helen zazdrości ci dzidziusia.

- Niemożliwe. Nigdy nic takiego nie powiedziała. Pamiętałabym.

- A co ma mówić? Chyba zaczyna uświadamiać sobie, co straciła.

Dlatego tak jej teraz zależy na dobrej formie, żeby jeszcze mogła urodzić dziecko. Nie przyzna się, jeszcze nie teraz, ale widzę to w jej oczach, gdy patrzy na twoją malutką.

- Niesamowite. Jak mogłam tego nie zauważyć?

- Bo masz za dużo na głowie, by spostrzec, że przyjaciółki zazdrozczą ci twego szczęścia - rzekła z szerokim uśmiechem.

- Ty już na pewno nie masz powodu. Możesz mieć świetnego faceta, jeśli zechcesz. Musisz tylko się na to otworzyć.

- Łatwiej powiedzieć niż zrobić - zareplikowała. Bo bardzo wątpliwe, żeby jeszcze kiedyś zdołała Ronniemu tak zaufać.

Denerwował się czekając go rozmową z Butchem. Miał już gotowy biznesplan i kalkulację kosztów. Pewnie nie była doskonała, bo nie miał w tym doświadczenia, ale starał się przygotować do spotkania jak najlepiej.

Spoglądał na drzwi, bo Butch powinien pojawić się u Whartonów lada chwila. Nagle na progu stanęła Mary Vaughn, zobaczyła go i od razu ruszyła do jego stolika.

- Miałaś się odezwać. Dzwoniłam, ale nie od-dzwoniłaś.

- Nie tak szybko. Zadzwoń, jak wszystko **zaocznie** mi się układać. Mam nadzieję, że może stanie się to dzisiaj.

Mary Vaughn rozjaśniła się w uśmiechu.

- Tak? To może zadzwonię później? Uśmiechnął się, słysząc jej żarliwy ton.

- Nie, to ja zadzwonię, obiecuję. A teraz idź, bo jestem umówiony i ten ktoś już idzie.

Mary Vaughn odwróciła się i nagle uśmiechnęła się szeroko.

- Wujek Butch! Co robisz w Serenity? Rzuciła się Butchowi na szyję, ucałowała go serdecznie. Ronnie przyglądał się temu ze zdumieniem.

- To wy się znacie?

- To moja siostrzenica - uśmiechnął się Butch. - Córka mojej starszej siostry.

- Ale ten świat jest mały!

Butch usiadł, Mary Vaughn energicznie przysunęła sobie krzesło.

- No dobrze, mówcie. Co to za interes macie na oku? Pytam jako członek rodziny.

Butch popatrzył na nią pogodnie.

- A ja, jako członek rodziny, proszę, byś nas zostawiła i dała spokojnie pogadać.

- Znam cię, więc się nie obrażę. - Wstała. - Później się skontaktujemy - powiedziała do Ronniego.

Gdy odeszła, Butch dał ujście ciekawości:

- Jaką rolę w twoim projekcie odgrywa moja siostrzenica?

- Pośredniczy w sprzedaży sklepu, który mam na oku.

- Dlatego jest taka zainteresowana. Zawsze była przebojowa. Dziwię się, że zostawiła nas w spokoju.

- Szczerze mówiąc, ja też. Ale będzie czujna. Grace Wharton podeszła, by przyjąć zamówienie.

- Dla ciebie pewnie kawa - rzekła do Ronniego. - A pan co sobie życzy? - uśmiechnęła się do Butcha. - Polecam omlet.

- Już jestem dawno po śniadaniu. Poproszę kawę. Grace nie odchodziła.

- Wybierasz się z Daną Sue na festyn? - spytała Ronniego.

Popatrzył na nią z roztargnieniem.

- Nie zastanawiałem się nad tym. Odkąd Annie jest chora, inne rzeczy są mi obojętne.

- Powinniście się wybrać we trójkę. Pamiętasz, jak Annie zawsze wracała obładowana zakupami, bo chciała coś z każdego straganu, żeby sprzedawca zarobił? Umiała was namówić.

- A potem większość tych rzeczy okazała się niepotrzebna - uśmiechnął się - Zapytam je, może się wybierzemy.

Grace z uradowaną miną poszła po kawę. Kiedy przyniosła filiżanki, Butch oparł się wygodniej.

- To co, masz wstępny plan i kalkulację? Ronnie podał papiery i czekał, aż Butch je spokojnie przejrzy.

Naraz Butch podniósł na niego wzrok.

- Aż tyle tu się buduje?

- To i tak dosyć ostrożne szacunki. Umieściłem projekty, które już zostały zatwierdzone. Sprawdziłem w ratuszu. Na pozwolenie czekają jeszcze co najmniej dwa kolejne.

- Niesamowite. Myślisz, że uda ci się nawiązać współpracę z wykonawcami?

- Przynajmniej z niektórymi. Będę wiedział więcej, gdy z nimi porozmawiam. Jak będzie wiadomo, na czym stoję.

Butch skinął głową, przeczytał ostatnią stronę.

- Taka wyszła ci kwota?

Ronnie potwierdził. Starał się maksymalnie ograniczyć koszty, jednak ostateczna suma była powalająca. Choć może nie dla kogoś takiego jak Butch.

Butch popatrzył na niego przeciągle.

- Celowo ją obniżyłeś, żebym się nie zraził i nie wycofał?

- Starłem się, by te wyliczenia były jak najbardziej realistyczne i możliwe do akceptacji.

- Pierwsze sześć miesięcy od razu możesz skreślić. Rozkręcenie firmy zwykle idzie z większymi oporami, niż można się spodziewać. Klienci nie płacą na czas. Musisz mieć rezerwę, by nie zbankrutować, nim zdążysz okrzepnąć na rynku. Największy błąd rozpoczynających działalność to stanowczo zbyt skromny budżet.

- Nie chciałem...

- Nadwyręzać naszej przyjaźni - wszedł mu w słowo Butch. - Tylko że tu chodzi o interes, a to zupełnie różne sprawy. Jeśli włożę kapitał, obaj powinniśmy na tym zarobić. Tak należy do tego podchodzić. Nic na skrót, żadnych cięć.

Wyjął długopis, napisał coś i podał kartkę Ronniemu.

- To chyba bardziej realistyczna kwota?

Ronnie głośno wciągnął powietrze. Suma podana przez Butcha była czterdzieści procent wyższa od jego szacunków. Nawet nie marzył o takich pieniądzach.

- Na pewno?

- Tak, jeśli chcesz, by coś z tego wyszło. To da ci odpowiednie zabezpieczenie, póki nie staniesz mocno na nogach.

- Tak bardzo wierzysz w ten interes? - Wciąż był oszołomiony.

- I w ciebie - potwierdził. - To gdzie jest ten budynek, na który masz oko? Może byśmy go obejrżeli?

- To niedaleko. - Ronniemu aż wirowało w głowie. - Oczywiście nie zajrzemy do środka bez Mary Vaughn.

- To zadzwoń po nią. Niech zaspokoi ciekawość. Poza tym będzie mogła od razu szykować papiery.

Następne dwie godziny Ronnie pamiętał jak przez mgłę. Butch był szybki w interesach. Uważnie obejrzał sklep, co chwila rzucając uwagi i wskazówki, co należy zrobić. Podał Mary Vaughn swoją cenę za nieruchomość. Znacznie niższą od wywoławczej.

Ronnie aż zamrugał.

- Nie chcę skrzywdzić dawnych właścicieli - zaprotestował. - Całe życie prowadzili ten sklep.

- Coś ci powiem - rzekł Butch. - W interesach nie ma miejsca na sentymenty. Trzeba być uczciwym, ale nie idiotą. Moja cena jest nieporównywalnie większa od tego, co zapłacili. Proponuję uczciwy układ.

Mary Vaughn popatrzyła na Ronniego, kiwnęła głową.

- On ma rację. To dobra oferta.

- Więc nie ma sprawy - przystał. - Zanim skontaktujesz się z Rustym, chciałbym zamienić kilka słów z twoim wujkiem.

- Poczekam na zewnątrz, zajmę się papierami. Gdy Mary Vaughn wyszła, Ronnie popatrzył na

Butcha.

- Mówiłeś, że chcesz być cichym współnikiem. Butch błyskawicznie się opamiętał.

- Masz absolutną rację. Przyzwyczaiałem się, że sam się wszystkim zajmuję. To już się nie powtórzy, obiecuję.

Ronnie popatrzył na niego bez przekonania.

- No dobra, pewnie mi się to zdarzy, ale nie miej wtedy skrupułów, by przywołać mnie do porządku. Jeśli chcesz, dam ci to na piśmie.

- Chętnie. Na wszelki wypadek.

- Dasz sobie radę - z przekonaniem rzekł Butch.

- To co z tym obiecany lunchem? Może nim skończymy jeść, Mary Vaughn będzie miała dla nas jakieś wieści.

- Nie chcesz najpierw spisać umowy?

- Dotrzymuję słowa. Ty też. Spiszemy wszystko, ale dla mnie umowa stoi. - Złożył podpis na dokumencie sporządzonym przez Ronniego, tuż pod zaproponowaną przez siebie sumą. - Ty też to podpisz. Resztą zajmą się prawnicy.

Ronnie skinął głową.

- Cieszę się, że będziemy współnikami. I choć przed chwilą cię naciskałem, to nieraz będę cię prosił o radę. Jeszcze będziesz miał mnie serdecznie dość.

- Na pewno nie. Lubię rozmawiać o interesach z kimś, kogo to naprawdę interesuje. Chodźmy coś przekąsić. Zawsze umieram z głodu, gdy wydam trochę kasy.

Ronnie uświadomił sobie, że też chętnie coś zje.

- Pojedźmy moim samochodem - zaproponował.

- To niecałe dwa kilometry stąd.

Już w drodze do restauracji uprzytomnił sobie, że Dana Sue wciąż nic nie wie o jego planach. Niech tylko Mary Vaughn złoży ofertę, a całe Serenity zaraz się o tym dowie. Oby tylko zdążył wyprzedzić plotki.

Erik nie krył zdumienia, kiedy Dana Sue weszła do kuchni.

- Myślałem, że przyjdiesz dużo później.

- Nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Nie chcę też siedzieć Annie nad głową. Dopilnowałam, żeby zjadła lunch i przyszłam.

- Twój były jest na sali.

- Sam?

- Z mężczyzną, którego nigdy tu nie widziałem. Pięć minut temu doszła do nich Mary Vaughn.

Dana Sue od razu się spięła. Znały się od zawsze i nie wchodziły sobie w drogę, lecz po niedawnym rozwodzie Mary Vaughn zawzięcie szukała nowego partnera. Mieszkała ze swym szefem, jednak ten układ ostatnio zaczął się chwiać. Nawet gdy przychodzili na kolację, czuło się między nimi napięcie. Ronnie może być jej kolejnym celem, uświadomiła sobie z paniką. Sama rozpowiada wszem i wobec, że nie chce znać byłego męża, więc Mary Vaughn ma wolną drogę...

- Zaraz wracam - wycedziła i wyszła na salę, uważnie przesuając wzrokiem po gościach. Ronnie spostrzegł ją, machnął ręką na powitanie i znów z uwagą zaczął przysłuchiwać się Mary Vaughn. Danę Sue z miejsca ogarnęło pragnienie, by wbić jej nóż prosto w serce. Albo w serce Ronniego.

Przeraziła ją intensywność tej reakcji. Bo to znaczyło, że Ronnie zaczął być dla niej ważny. I że mu za grosz nie ufa.

Najchętniej rozpedziłaby to towarzystwo na cztery. wiatry. Klnąc w duchu, poszła do biura na zapleczu i zamknęła drzwi. Delikatnie, by nikt się nie domyślił jej stanu ducha. Ukryła twarz w dłoniach.

- Ty idiotko - mamrotała do siebie. Nie może znów się zaangażować, to obróci się przeciwko niej.

Najlepiej by było, gdyby on stąd wyjechał. Choć na tę myśl ogarnął ją niewypowiedziany smutek.



Zabrała się do pracy. Minęła dobra godzina, gdy w drzwiach stanął Ronnie. Był podekscytowany jak nigdy. Jeśli ma to związek z Mary Vaughn, to zabije ich oboje.

- Mogę? - zapytał i wszedł, nie czekając na zaproszenie. Rozejrzał się, szukając miejsca, by usiąść. Odsunął stertę katalogów i przysiadł na biurku, kolanem dotykając jej uda.

- Czego chcesz? - spytała z irytacją. Czemu ten facet zawsze ją tak rozprasza?

- Opowiedzieć ci o moich planach, nim usłyszysz plotki.

- Że wyjeżdżasz? - spytała z nadzieją.

- Już ci powiedziałem, że nie mam takiego zamiaru.

- Mówiłeś wiele rzeczy, a potem zmieniałeś zdanie. Na przykład zostawiłeś nas - przypomniała z goryczą.

- To stare dzieje - odparł niefrasobliwie.

- Ale ja wciąż pamiętam. Ronnie, jestem zajęta. Mów, co masz mi do powiedzenia, i idź.

- Kupiłem dawny sklep żelazny - oznajmił tak spokojnie, jakby chodziło o kupno pary dżinsów.

Dana Sue popatrzyła na niego oczami wielkimi jak spodki.

- Kupiłeś sklep? Po co?

- Zamierzam go na nowo otworzyć - wyjaśnił.

- Czy ty oszalałeś? Został zamknięty, bo wykończyły go wielkie sieci.

- Dora Jean nie czuła się na siłach, by go prowadzić, gdy Rusty się rozchorował. Dlatego go zamknęli. Choć w pewnym sensie masz rację, bo Rusty martwił się nierówną konkurencją i w końcu dostał zawału.

- Myślisz, że tobie pójdzie lepiej? I skąd masz na to pieniądze? Sądziłam, że pracowałeś na budowach. Wygrałeś na loterii? I co Mary Vaughn ma z tym wspólnego? Tylko nie mów, że jest twoją wspólniczką. - Bo wtedy już na pewno będzie musiała któreś z nich zabić.

Ronnie obronnym gestem uniósł ręce.

- Poczekaj, nie tak szybko! W najbliższym czasie będzie się tu dużo budowało, zaroi się od deweloperów. Od wyjazdu pracowałem na budowie, poznałem branżę i wiem, jak rozmawiać z inwestorami i wykonawcami. Zapewnię im dostawy materiałów po konkurencyjnych cenach i będę bliżej niż wielkie markety budowlane, co przy dzisiejszych cenach benzyny się liczy. Wyjdę na swoje. Otwarcie sklepu ożywi okolicę, to będzie mój dobry uczynek dla miasta. Co do funduszy, to mam sponsora. Mój szef z Beaufort, Butch Thompson, też widzi przyszłość dla mojego projektu. Będzie moim cichym wspólnikiem. Mary Vaughn pośredniczy w zakupie budynku. Jest siostrzenicą Butcha, o czym dowiedziałem się dopiero kilka godzin temu. O niczym nie zapominałem?

Dana Sue wpatrywała się w niego oniemiała. W życiu nie przypuszczała, że Ronnie może porwać się na tak ambitne plany. W dodatku wiążące go na długo.

- Powiesz coś wreszcie?

- Nadal myślę, że zwariowałeś - odezwała się, lecz bez przekonania. Bo była pełna podziwu dla jego odwagi.

- Dlaczego? Założyłaś restaurację i osiągnęłaś sukces, choć wszyscy cię ostrzegali, że to bez sensu, bo nie znajdują się klienci. Z Maddie i Helen zorganizowałyście fantastyczny klub. Wiesz, ilu facetów ubolewa, że to klub tylko dla pań? Dlaczego ja nie miałbym zrobić czegoś dla miasta?

- Bo prowadzenie sklepu to takie tradycyjne zajęcie. Będziesz uwiązany.

Ronnie uśmiechnął się.

- Skarbie, boisz się, że już nie będę cię więcej zaskakiwał? Że nie będę nieprzewidywalny?

- Może - przytaknęła, choć prawda była bardziej złożona.

Ronnie wstał, pocałował ją i ruszył do wyjścia. Jeszcze nie całkiem odzyskała oddech, gdy już w drzwiach zapytał:

- Mówiłem ci ostatnio, że cię kocham? - Puścił oko. - Powinnaś to wiedzieć. - Zrobił krok do wyjścia, odwrócił się. - Jutro jest jesienny festyn. Wybierzmy się. Przyjadę po ciebie i Annie o dziewiątej. Na razie.

Wyszedł, zostawiając ją oszołomioną i obracając w nicość jej postanowienie, by trzymać się od niego z daleka.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY**

Po raz pierwszy od przyjazdu Ronniego naprawdę wpadła w popłoch. Chyba nie blefował, gdy mówił, że zamierza zostać w Serenity na stałe. Kupił sklep, ma sponsora, zaangażowali w ten projekt duże pieniądze... To wszystko zupełnie nie pasowało do Ronniego.

Zaraz po jego wyjściu zadzwoniła do Helen.

- Możemy się dziś zobaczyć? U ciebie.

- Jasne. O co chodzi? Masz zmieniony głos. I dlaczego u mnie? Nie powinnaś być z Annie?

- Znajdę kogoś, kto z nią posiedzi. Nie chcę, by słyszała naszą rozmowę. Potrzebuję rady.

- Maddie też przyjdzie?

- Zaraz do niej zadzwonię. Najpierw chciałam się upewnić, że będziesz. - Musiała podzielić się z nimi wątpliwościami, spojrzeć na rzeczywistość ich oczami. - O wpół do ósmej?

- Dobrze. Muszę kończyć, przyszedł mój klient. Do zobaczenia wieczorem.

Po pięciu minutach Maddie też już wiedziała o spotkaniu. Cal i Ty mieli wpaść do Annie z chińszczyzną, którą zawsze lubiła, i dopilnować, by zjadła posiłek. Dana Sue odetchnęła z ulgą. Nie powstrzyma Ronniego przed realizacją jego pomysłów, ale może przyjaciółki jakoś ją natchną, poradzą, jak się przed nim ustrzec. Ronnie chyba naprawdę się zmienił, tym bardziej jest podatna na jego urok. A tego nie chce. W dodatku jutro mają iść razem na festyn. Musi się przygotować, by jutro się trzymać.

Zamyśliła się. Wcześniej Ronnie nigdy nie marzył o własnym interesie. Odpowiadała mu praca na budowie. Dobrze zarabiał, a niczym nie był związany.

Hm, właściwie to samo można powiedzieć o niej. Pracowała w wielu restauracjach, przeszła drogę od kelnerki do szefa kuchni. Gotowania nauczyła się w domu, pomagając mamie i babci szykować tradycyjne potrawy na rodzinne okazje. Miała dryg do gotowania, ale również do biznesu.

Gdyby nie rozstała się z mężem, chyba nie odważyłaby się na otwarciu własnej restauracji. Zdobyła się na ten krok dzięki Helen i Maddie. Wspierały ją, pomogły przygotować biznesplan, załatwić kredyty, dodawały wiary. Odniosła sukces, o jakim nawet nie marzyła. Czemu Ronnie nie miałby dokonać tego samego? I czemu tak bardzo ją to niepokoi?

Swymi rozterkami podzieliła się z Helen i Maddie, gdy wieczorem usiadły na patio, racząc się margaritą. Tylko Maddie, która jeszcze karmiła, poprzestała na soku.

- Ronnie ma takie plany? - z radością podchwyciła Maddie. - Wspaniale. Otwarcie sklepu ożywi Main Street. Teraz, z wyjątkiem Whartonów, wszystko jest zamknięte na cztery spusty.

- Maddie, mnie martwi co innego - uzaliła się Dana Sue. - To, że Ronnie tutaj zostanie.

- Przecież od początku to zapowiadał.

- Nie wierzyłam mu. Nie chciałam mu wierzyć.

- Albo za bardzo się bałaś - miękko uściśliła Maddie.

- To też. - Popatrzyła na Helen. - Co o tym myślisz?

- Powiem szczerze, że jestem zaskoczona. To bardzo śmiały i ambitny plan, może się powieść. Skąd Ronnie weźmie pieniądze? Ma takie ogromne-fundusze?

- Na to wygląda. Jego szef z Beaufort, wujek Mary Vaughn, został jego wspólnikiem.

- Skoro byli u ciebie w knajpie, czemu nie podeszłaś, żeby dowiedzieć się czegoś więcej? - spytała Helen.

- Z powodu Mary Vaughn - mruknęła. - Wściekłam się, widząc ich razem. Nie wiedziałam, że chodzi o kupno nieruchomości. Choć z nią nigdy nic nie wiadomo.

Maddie wzniosła oczy do nieba.

- Zastanów się. Ronnie wrócił, zależy ci na nim. A mimo to wciąż wyszukujesz preteksty, by go odepchnąć. Jego nie interesuje Mary Vaughn. Nawet gdy w szkole rwała go na całego. Wybrał ciebie i teraz też o ciebie mu chodzi. Tylko ty nie chcesz tego zobaczyć.

- Ja bym nie była taka pewna - sceptycznie rzekła Helen.

- Bo jesteś wkurzona na facetów - skrzywiła się Maddie. - Przez te rozwody masz coraz bardziej cyniczne podejście do miłości. Otrząśnij się, bo nigdy się z nikim nie zwiążesz.

- Wierzę, że Cal cię kocha - broniła się. - Zresztą nie mówimy o mnie. Ja też nie do końca wierzę w uczucia Ronniego.

- Ludzie popełniają błędy. Żałują ich. Zmieniają się. Pokaż mi kogoś, kto nie ma żadnych wad. To będzie najnudniejsza istota pod słońcem.

Dana Sue popatrzyła na Helen. Czytała w jej myślach.

- Helen uważa siebie za osobę bez wad. Nie tak, złotko? A wcale nie jesteś nudna.

Helen popatrzyła na nią krzywo.

- Wcale nie jestem wzorem cnót. Też popełniam błędy.

- Niemożliwe. Ty?

- No już dobrze, przestań - kwaśno powiedziała Helen. - Wiem, że nikt nie jest ideałem, ale błąd błędowi nierówny i w dodatku czasem trzeba za niego odpokutować.

- W tej sprawie decyzja należy do niej - zamknęła sprawę Maddie. - Chcesz nadal go nienawidzić?

- Nie - odparła znużona. - Tak - poprawiła się.

- Czyli co? - z uśmiechem dociekała Maddie.

- Cholera, sama już nie wiem. Trudno wciąż się na niego wściekać, gdy jest taki uroczy, ale boję się.

- Tak to już w życiu jest. Chyba że nie podejmujesz ryzyka, wtedy nie masz powodu do obaw. - Maddie pochyliła się do niej. - Nie zagwarantuję ci, że Ronnie już nigdy nie sprawi ci bólu, on sam też nie może ci tego obiecać. Ale czy wolisz nudne, jałowe życie? Przy nim nie znałaś nudy, bo Ronnie jest nieprzewidywalny, wciąż zaskakuje.

- Moje życie wcale nie jest nudne i jałowe - zaprotestowała Dana Sue. - Otworzyłam restaurację, poznałam nowych ludzi, założyliśmy klub. Wszystko wspaniale się układa.

- Dana Sue ma rację - poparła ją Helen. - Kobieta może wieść udane i satysfakcjonujące życie, mężczyzna nie jest do tego niezbędny.

- Oczywiście, ale jest nieporównywalnie lepiej, gdy ma się obok siebie kogoś bliskiego. - Popatrzyła na Danę Sue. - Nie było ci łatwiej przebrnąć te ostatnie dni, mając u boku Ronniego, dzieląc się z nim lękiem i obawami?

- Był dla mnie ogromnym wsparciem - przyznała niechętnie. - Fakt, było mi łatwiej ze świadomością, że nie jestem sama.

- Jednak boisz się na nim polegać? - spytała domyślnie.

Dana Sue pokiwała głową.

- To spróbuj. Stopniowo, dzień po dniu. Nie prosił cię, byś za niego wyszła. Daj mu szansę, niech przekona cię, że może być dobrze. Czy to aż tak wiele?

Brzmiało rozsądnie. Jednak jest pewien szkopuł, zreflektowała się. Bo wciąż kocha Ronniego. Im częściej będzie go widywać, tym trudniej będzie jej go odepchnąć.

A jeśli Ronnie ją zawiedzie, to drugi raz już chyba nie odbije się od dna.

Jest jeszcze Annie. Jeśli ich próby okażą się nieudane, Annie się załamie.

- Nie mogę - powiedziała żałośnie. - Nie chodzi tylko o mnie i to, czego dla siebie chcę. Annie przypłaciła chorobą nasze rozstanie, omal jej nie straciłam. Jeśli teraz by się nam nie udało, pewnie by tego nie przeżyła.

Nawet Maddie, wieczna optymistka, nie mogła z tym dyskutować. To tylko znaczy, że podjęłam słuszną decyzję, podsumowała Dana Sue. Nie może wyciągnąć ręki do Ronniego. Niestety nie może go też trzymać z dala od Annie. Czyli musi wznieść wokół siebie bardzo wysoki mur, by się przed nim obronić.

Jesienny festyn, który zawsze odbywał się na miejskim placu, gdzie ludzi kusiły okoliczne sklepiki, zaimprovizowane stragany z warzywami, budki z jedzeniem i artyści wystawiający swe prace, od dwóch lat był przeniesiony do parku. Sklepow ubył, a w parku było więcej miejsca.



- Tato, tam jest Sarah. Mogę pochodzić sobie z nią i Raylene? - prosząco spytała Annie, ledwie weszli do parku.

Ronnie zerknął z ukosa na Danę Sue. Od rana była nie w sosie. Pewnie zaraz pod byle pretekstem urwie się do restauracji. Jeśli Annie pójdzie z koleżankami, to Dana Sue tym bardziej się wykręci.

- To zależy od mamy.

Zaskoczył Danę Sue, widział to po jej minie.

- Idź - zgodziła się. - Tylko znajdź nas przed lunchem.

- Dziś też będziecie mnie pilnować? - jęknęła.

- Znasz zasady - wtrącił się Ronnie. - Ale możesz zaprosić Sarah i Raylene.

Annie od razu się rozjaśniła.

- Super! Dobrze, to spotkamy się koło południa przy budkach z jedzeniem! - Pobiegła do koleżanek.

Ronnie popatrzył na Danę Sue. Przyglądała mu się uważnie.

- Świetnie to rozegrałeś.

- Przypominając jej o zasadach?

- Proponując, by zaprosiła na lunch przyjaciółki. Szkoda, że sama na to nie wpadłam.

Ronnie uśmiechnął się.

- Pewnie byłaś zbyt przejęta perspektywą spędzenia kilku godzin w moim towarzystwie. Boisz się, że przy ludziach zrobię coś szokującego?

- Z tobą wszystko możliwe.

- Będę jak anioł. Nie dam ci pretekstu do ucieczki. Nic z tego.

- Prawdę mówiąc, chciałam z tobą porozmawiać. Znał ten jej wyraz twarzy. Nie zapowiadał nic dobrego. Dlatego lepiej nie dopuścić jej teraz do głosu.

- Najpierw obejrzymy wystawione prace - zarządził, ujmując ją za rękę i pociągając w kierunku pierwszego stoiska.

- Ronnie - zaproponowała, ale nie dał jej skończyć.

- Mamy festyn, jest wymarzona pogoda, bezchmurne niebo. Wokół ludzie, których znamy od lat, Annie zaczyna być taka jak dawniej.

Darujmy sobie dzisiaj poważne rozmowy. - Wskazał na wystawione akwarele. - Co o tym myślisz?

- Myślę, że jesteś niemożliwy - wymamrotała, jednak popatrzyła na obrazki. - Ładne, ale bez wyrazu.

- Też tak myślę. Może mama Maddie coś wystawia? W restauracji przydałoby się powiesić kilka jej prac. Świetnie by tam wyglądały.

- A wiesz co? - popatrzyła na niego ożywiona. - To rzeczywiście jest pomysł. Że też sama o tym nie pomyślałam. Urządzając wnętrze, liczyłam każdy grosz, ale teraz stać mnie na więcej, a jej prace będą doskonale wyglądać na ciemnozielonej ścianie zaraz przy wejściu.

Ronnie puścił do niej oko.

- Czyli mam trochę zmysłu artystycznego, choć niektórzy twierdzą inaczej?

Mijali kolejne stragany, szukając stoiska Pauli Vreeland, uznanej artystki, w Serenity uważanej za ekscentryczkę. Ronnie trzymał Danę Sue za rękę i cieszył się, że pozwalała mu na to i nie próbowała się oswobodzić.

Paula przywitała ich serdecznie.

- Ronnie, jak miło cię widzieć. W dodatku z Daną Sue.

- Dziękuję, pani Vreeland. Jest pani jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy wyjeżdżałem. W Beaufort w wielu miejscach widziałem pani dzieła.

- Ronnie wytknął mi brak pomysłu, bo nie powiesiłam w restauracji pani prac - rzekła Dana Sue. - Choć raz muszę się z nim zgodzić.

- Obejrzyjcie sobie te obrazki. W pracowni mam więcej prac. Zwykle nie wystawiam tu oryginałów, bo są zbyt kosztowne, ale dam ci upust.

- Nigdy bym nie prosiła o upust - wycofywała się Dana Sue.

- Sama go zaproponowałam. Nie tylko dlatego, że jesteś przyjaciółką mojej córki. To promocja mojej twórczości. Twój klient to ludzie na poziomie. Jestem z ciebie tak dumna, jakbyś była moją własną córką.

Ronnie spostrzegł, że Dana Sue ma oczy pełne łez. Pociągnął ją do obrazu przedstawiającego kwiaty magnolii.

- To wymarzona praca do firmy należącej do jednej ze Słodkich Magnolii. Co ty na to?

Dana Sue przyjrzała się obrazowi, skinęła głową.

- Idealny - powiedziała łamiącym się głosem.

- W takim razie niech to będzie mój prezent dla ciebie. Nie byłem na otwarciu restauracji, coś ci się ode mnie należy.

- Ronnie, daj spokój. Nie musisz, poza tym będziesz miał teraz wielkie wydatki z tym sklepem.

- Może liczę na zniżkę, gdy zamówię u ciebie catering na otwarcie - zażartował. - Nic nie mów, skarbie. Chcę ci to ofiarować. Popatrz, może znajdziesz coś jeszcze.

Podczas gdy Dana Sue przeglądała obrazki, Ronnie konwersował z mamą Maddie. Zapłacił, Dana Sue wypisała czek na dwie inne prace. Umówili się, że zabiorą je później.

Poruszali się coraz wolniej, bo tłum gęstniał. Wieści o sklepie najwidoczniej już się rozeszły, bo wszyscy zagadywali Ronniego, gratulując i wypytując o szczegóły. Nawet burmistrz zaproponował ewentualną pomoc miasta w rozkręceniu firmy.

- Wystarczy, że przyjdiesz do mnie coś kupić - rzekł Howardowi Ronnie. -I polecisz mnie swoim znajomym.

- Kiedy planujesz otwarcie? - zapytał burmistrz.

- Jeśli wszystko uda się dopiąć, to przed Bożym Narodzeniem.

Słyszając to, Dana Sue szeroko otworzyła oczy.

- Jak ty chcesz tak szybko tego dokonać? - zapytała z niedowierzaniem, gdy burmistrz odszedł.

- Przez sześć tygodni będę pracował jak dziki osioł.

- Czyli już nie będziesz miał czasu dla Annie.

- Zawsze będę miał dla niej czas. I dla ciebie.

Sama wiesz, że rozkręcenie nowego biznesu to wielkie wyzwanie, ale nie zamierzam robić tego kosztem spraw, które są dla mnie ważne.

- Teraz tak mówisz, ale gdy termin zacznie cię gonić, zaczniesz inaczej śpiewać. I pierwsze, z czego zrezygnujesz, to czas dla córki.

Ronnie zatrzymał się, popatrzył na nią przeciągle.

- Chcesz doprowadzić do kłótni? Zamrugła, słysząc jego ton.

Westchnęła.

- Chyba tak - przyznała.

- Powiesz mi dlaczego?

- Bo wolałabym znów widzieć w tobie czarny charakter. Byłoby mi łatwiej.

Ronnie odetchnął lżej.

- Nic z tego, kochanie. Tak się nie stanie. Chodź, kupimy kilka dyń, wytniemy w nich buzie. Może to cię ucieszy.

Bo taki ma cel i nie spocznie, aż znów będzie tak jak kiedyś.

Minęły już dwa tygodnie, odkąd wyszła ze szpitala. Rodzice wciąż mieli ją na oku, pilnowali, by zjadała wszystkie posiłki zalecone przez dietetyczkę, jednak Annie intuicyjnie czuła, że w domu dzieje się coś dziwnego. Mama i tata unikali się wzajemnie, starali się nie wchodzić sobie w drogę.

Dziś też tak było. Ledwie za tatą zamknęły się drzwi, do domu weszła mama. Annie popatrzyła na nią z konsternacją.

- Czekaaś na ulicy, aż tata odjedzie?

- Dlaczego miałabym czekać? - spytała z miną winowajcy.

- Bo nie chcesz się z nim spotkać. Co on ci teraz zrobił?

- Nic. Tata jest zajęty, ja też. Zaniedbałam restaurację i klub, muszę odrobić zaległości.

Brzmiało to rozsądnie, jednak Annie nie dała się zwieść.

- Będziesz jutro na terapii?

Zaskoczona mina mamy mówiła sama za siebie. Zapomniała.

- Nie możesz nie przyjść. Na terapii rodzinnej powinna być cała rodzina. Tata przyjdzie, przypomniałam mu. - Pominęła milczeniem fakt, że on też nie był zachwycony tą perspektywą.

Mama westchnęła.

- Jasne, że będę. Po prostu termin wypadł mi z głowy.

Spotkania z psychiatrą już jej nie stresowały. Doktor McDaniels nie naciskała, jedynie podsuwała tematy i wysłuchiwała, co Annie ma jej do powiedzenia. Nie oceniała, najwyżej ukierunkowywała jej tok myślenia, inspirując do samodzielnego wyciągania wniosków.

Dzięki tym spotkaniom inaczej widziała teraz wiele rzeczy, na przykład rozwód rodziców. Dotarło do niej, że żadne z nich nie mogło temu zapobiec, skoro już doszło do zdrady. Niezależnie od powodów, jakie skłoniły tatę do tego skoku w bok, to był jego problem, nie jej czy mamy. W proteście przestała jeść - teraz rozumiała, że głódówka była bardzo dziecinnym zagranieniem.

Nie będzie jej łatwo wyzwolić się z anoreksji, lecz z pewnością spróbuje.

Była tak pochłonięta rozpamiętywaniem rodzinnych problemów, że niemal zapomniała o usłyszanych dziś dobrych wieściach.

- Mam niespodziankę - uśmiechnęła się promiennie. - Pojutrze idę do kardiologa. Doktor McDaniels powiedziała, że jeśli on się zgodzi, w przyszłym tygodniu będę mogła wrócić do szkoły.

- Wspaniała wiadomość! Tak się cieszę! Ty pewnie też już nie możesz się doczekać, kiedy zobaczysz znajomych.

Najbardziej cieszyła ją myśl, że w szkole będzie codziennie widywać Tylera. Odwiedzał ją w domu, traktując jak dobrą kumpelkę. Co najwyżej cmokał w policzek. Ciekawe, jak będzie w szkole.

- Jesteś na bieżąco z lekcjami?

- Tak. Pewnie nie darują mi kilku kartkówek, ale nie boję się. Ty obiecał, że w razie czego mnie pouczy.

- To miło z jego strony. - Mama popatrzyła na nią uważnie. - Dobry z niego kolega, prawda?

- Najlepszy - odparła, oblewając się rumieńcem.

- Nie liczysz na więcej? - z niepokojem dociekała mama.

Wiedziała, co chce jej przekazać: żeby traktowała Tylera jako kolegę, nie robiła sobie nadziei. Naprawdę musi co chwila jej o tym przypominać?

- No co ty. Czemu tak się przejmujesz?

- Bo nie chcę, byś przeżyła rozczarowanie.

- Nie byłoby pierwsze.

- Masz na myśli mnie i tatę? - spytała chmurnie.

- Tak.

Na twarzy mamy pojawił się smutek. Wydała się bardzo zmęczona.

- No i patrz, jak na to zareagowałaś - powiedziała cicho. - Nie przeżyję, jeśli przez niego poczujesz się zawiedziona i historia się powtórzy.

- Nie pomyślałaś, że może Ty mnie nie zawiedzie? - odparowała gorąco. - Dzięki, że tak we mnie wierzysz. - Pobiegła na górę, z hukiem zatrzęsnęła drzwi pokoju.

Słyszała wołanie mamy. Wtuliła twarz w poduszkę. Zachowała się małodusznie, bo mama zawsze ją wspierała. To ona nie wierzy w siebie, w to, że Ty może się nią zainteresować. Dlatego mama trafiła w czuły punkt.

Ledwie wszedł do psychiatry, a od razu wyczuł napięcie między Daną Sue i Annie. Obie nie patrzyły na siebie, Dana Sue unikała jego wzroku. Zajął miejsce obok córki.

- Pokłóciłaś się z mamą?

- Mniej więcej - odparła, wzruszając ramionami.

- O co?

- O takie tam.

Ronnie westchnął, popatrzył na wyprostowaną Danę Sue.

- Powiesz, o co poszło?

- Zostawmy to.

- No to nasza rozmowa ciekawie się zapowiada - wymamrotał.

Odetchnął lżej na widok wchodzącej doktor McDaniels. Może przy niej łatwiej się dogadają.

- Jak humory? - pogodnie powitała ich psychiatra. Odpowiedziały jej tylko pomruki.

- Chyba jesteście trochę spięci. Dana Sue westchnęła ciężko.

- Powiedziałam Annie, żeby nie robiła sobie nadmiernych nadziei w stosunku do kolegi, który jej się podoba. Nie chcę, by przeżyła zawód, jeśli rzeczywistość zburzy jej marzenia.

Aha, pomyślał Ronnie. Chodzi o Tylera. I chyba też o niego.

- Nie chcesz, by Annie naraziła się na ryzyko, angażując się uczuciowo? Czy może ty boisz się wrócić do mnie? - zapytał, przyglądając się jej przenikliwie.

- O tobie nie było słowa - odparowała.

- Nie wątpię. Ale to nie znaczy, że nie przenosisz na nią swoich lęków.

- Chwileczkę - przerwała doktor McDaniels. - Wprowadźcie mnie trochę. Kim jest Ty? Annie, chyba kiedyś o nim wspomniałaś. Powiesz coś więcej?

Annie z uniesieniem opisała jej Tylera.



- Lubię go - zakończyła, zuchwale spoglądając na mamę. - I to bardzo.

- Dlatego się niepokoję - rzekła Dana Sue. - Tyler jest od niej starszy, ma swoich kolegów, swoje sprawy. Wspaniale się do niej odnosi, ale nie wiem, czy chciałby się angażować.

- A pani chce oszczędzić Annie rozczarowania.

- Oczywiście. Jestem jej matką.

- Nie ochroni pani dziecka przed życiem. Dorastając, popełnia się błędy. Jeśli Annie przeżyje zawód, czy to będzie koniec świata? Każda dziewczyna kiedyś to przechodzi.

- Ale nie teraz - oburzyła się Dana Sue. - Annie jest w marnej formie, najpierw musi wyzdrowieć, nabrać sił.

Psychiatra odwróciła się do Annie.

- Zdajesz sobie sprawę, że podejmujesz ryzyko? Możesz przeżyć rozczarowanie.

- Pewnie, że wiem, ale co z tego? Mam nie próbować? Z góry zrezygnować z szansy?

Ronnie mruknął pod nosem.

- Widzi pan podobieństwo między relacją Dany Sue i pana?

- Przecież to jasne jak słońce.

- A pani? Czy Ronnie ma rację? Przenosi pani swoje lęki na córkę?

- Nie! - wykrzyknęła. Zamknęła oczy. - Może - wyszeptała.

Doktor McDaniels zostawiła ją. Popatrzyła na Annie.

- Jakie jest największe zagrożenie, gdybyś zdecydowała się spróbować?

- Że Ty mnie odrzuci - odparła bez namysłu.

- Pogodzisz się z tym?
- To lepsze niż zadreęczanie się i robienie sobie nadziei.
- Bardzo dorosłe podejście - pochwaliła lekarka.
- Co pani o tym myśli?
- Annie nie ma pojęcia, jak boleśnie to odbierze.
- Pani wie to po sobie, prawda? - naciskała psychiatra.

Dana Sue skinęła głową.

- Jednak pani przeżyła. Przeszła przez cierpienie i rozpoczęła nowe życie. Z tego, co wiem, ma pani powody do dumy.

- To prawda - odparła zdziwiona.
- Czemu więc pani uważa, że Annie też nie będzie silna?
- Ma anoreksję.
- Bardzo się stara, by z niej wyjść - zareplikowała lekarka. - Jeszcze

jakiś powód?

- Hm, nie.

- Wracając do pani. Gdyby podjęła pani ryzyko, a jednak nic z tego nie wyszło, czy to by panią załamało? - Podniosła dłoń. - Zapytam inaczej. Rozstanie z mężem było dla pani szokiem, prawda?

- Oczywiście.
- Pani życie legło w gruzach?
- W pewnym sensie tak.
- Jednak zdecydowała się pani otworzyć restaurację. Była pani

przygotowana, że to może nie wypalić?

Dana Sue skinęła głową.

- Mimo to nie wycofała się pani. Dlaczego?
- Wiedziałam, że nawet jeśli poniosę porażkę, to przetrwam.

- Choć, jak sama pani stwierdziła, w tamtym momencie była pani na skraju załamania.

Dana Sue popatrzyła na nią.

- Zaczynam rozumieć.

- Dociera do pani, że w życiu wciąż trzeba podejmować ryzyko, bo inaczej skazujemy się na zepchnięcie na margines?

Ronnie wstrzymał oddech. Intuicyjnie czuł, że od odpowiedzi Dany Sue zależy jego przyszłość.

- Ma pani rację - powiedziała po długim milczeniu Dana Sue. Na jej twarzy wciąż malowało się prawdziwe zaskoczenie.

- Czyli nie ma powodów, by nie sięgać po to, na czym nam w życiu zależy - podsumowała doktor McDaniels.

Dana Sue popatrzyła na nią z rezerwą.

- Chce pani powiedzieć, że powinnam dać Ronniemu jeszcze jedną szansę?

- Tylko jeśli sama pani tego chce. To pani musi zdecydować, nie ja. Ani nie Annie. Tak jak nie do pani należy decyzja, czy córka podejmie ryzyko i wystawi na próbę swe uczucia dla tego młodego człowieka.

Annie uśmiechnęła się do mamy.

- Nie tak łatwo pogodzić się z faktem, że twój los jest w twoich rękach, co, mamusiu?

Dana Sue roześmiała się tylko.

- Żebyś wiedziała.

- Ale czy to nie działa inspirująco? - spytała lekarka.

Dana Sue przeniosła wzrok na Ronniego. W jej oczach przemknął dawny blask, to dodało mu wiary.

- Właściwie tak - odpowiedziała po namyśle. - To nawet może być ciekawe.

- Hm, sam nie wiem, czy mam się cieszyć - zażartował Ronnie.

- Przygotuj się. Nadchodzi nowy dzień. Annie wyszczerzyła zęby do rodziców.

- Super!

Tak, super, pomyślał Ronnie. Choć też trochę niepokojące. Bo może od niego zależy, czy ta druga szansa nie zostanie zmarnowana.

RS

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Ta sesja okazała się dla niej kamieniem milowym. Wiele rzeczy ujrzała w innym świetle i była gotowa podjąć wyzwanie. Da Ronniemu szansę. Jeśli im się uda, to dobrze. Jeśli nie, na pewno się podniesie i pójdzie dalej. Tak jak już raz zrobiła. Annie też powinna dać sobie radę, nawet jeśli czeka ją rozczarowanie. Jej córka wykazała się dziś dojrzałością.

Odwieźli Annie do domu, a sami poszli się przejść. To był pomysł Dany Sue.

- No i co teraz? - zapytała, patrząc na niego przez ciemne okulary. Celowo, by nie widział jej oczu.

Ronnie uśmiechnął się łobuzersko.

- Nie mam żadnego planu. A ty?

Dana Sue skrzywiła się z niesmakiem.

- Jak zwykle - prychnęła. - Najpierw wciąż w kółko powtarzasz, że chcesz do mnie wrócić, a gdy się zgodziłam, nie masz żadnego pomysłu co dalej.

- Skarbie, zaskoczyłaś mnie, dlatego jestem jak dziecko we mgle. Zwykle odgradzałaś się ode mnie murem, a ja musiałem główkować, jak się do ciebie zbliżyć. Teraz te mury nagle się rozpadły.

- Mylisz się, jest tylko małe pęknięcie. Pogłówkuj więc, jak się przez nie precisnąć. Daj znać, gdy będziesz to wiedział.

Odwróciła się i ruszyła przed siebie. Co za niemożliwy facet! A może już mu przestało zależeć? Może już jej nie chce? Ma na głowie

sklep, dogaduje się z Annie, Mary Vaughn przymila się do niego. Łatwiej flirtować niż się wiązać. Może to mu bardziej pasuje.

Gotowało się w niej, kiedy ją wreszcie dogonił. Przytrzymał ją i pocałował namiętnie. Od razu zapomniała o gniewie.

Puścił ją, lecz wciąż nie mogła się od niego oderwać. Szarpnęła się raptownie, zła na siebie, na wibrujące w niej pragnienie.

- Co ty wyrabiasz?

Też zasłonił oczy ciemnymi okularami. Uśmiechał się od ucha do ucha.

- Niech wszyscy widzą, że znowu jesteśmy razem. - Bawiła go jej furia.

- Łącznie z Mary Vaughn? - Nie ma mowy, by godziła się na ich coraz większą komitywę.

- A co ona ma do tego? - zdumiał się.

- Widziałam, jak się wokół ciebie kręci. Zagięła na ciebie parol. Jej aktualny układ się sypie, więc szuka zastępcy. Podpasowałeś jej.

Nadal nie krył zdumienia.

- Już nie mieszka z tym swoim szefem?

- Teoretycznie tak.

- Co to znaczy „teoretycznie”? Mieszka z nim czy nie?

- Ty też teoretycznie byłeś moim mężem, a szukałeś sobie kogoś na boku - zareplikowała. - Ich związek się rozsypał, ale on jeszcze się nie wyprowadził.

- Aha. Idziemy.

Chciała się opierać, lecz on był większy, silniejszy i rozzłoszczony.

- Dokąd mnie ciagniesz?

- Do motelu.

- Nie ma mowy. - Już domyślała się plotek, jakie zaraz rozniosą się po mieście.

- Wolisz iść do domu i tam się bić? Przy Annie?

- Nie mam zamiaru się bić!

- Jak skończymy i zechcemy się pogodzić, to też lepiej nie robić tego przy niej.

Zrobiło się jej gorąco. I to tym bardziej ją wzburzyło. Przez te dwa lata powinna się była na niego bardziej uodpornić.

- Skąd wiesz, że zechcemy się pogodzić?

- Z doświadczenia - odparł spokojnie. - Zawsze tak było. Skakaliśmy sobie do oczu, a potem się godziliśmy. Może to zmienimy, ale nie teraz. - Patrzył na nią prowokująco. - To jak, idziesz dobrowolnie czy mam cię zanieść?

- Nie odważysz się. - Pokręciła głową. - Oczywiście, że to zrobisz. Dobrze, idę, ale tylko po to, by porozmawiać.

W motelu od razu pociągnął ją do pokoju, nie dał jej pogadać z właścicielami.

- Jak mogłeś? - naskoczyła na niego. - To było niegrzeczne.

- Zaraz wychodzą na lunch do Whartonów. Chcesz, żeby całe miasto zaczęło huczeć?

- Myślisz, że to coś pomoże? W dodatku się rozniesie, że nawet się nie przywitaliśmy, bo tak się spieszyliśmy. Domyślasz się wniosków.

- A niech sobie myślą, co chcą - uciał, otwierając drzwi. - Skoro uważasz, że Mary Vaughn ma na mnie oko, to te informacje powinny ją ostudzić.

- Licz na to - mruknęła. - Dopiero się do ciebie przypnie. Nie znasz jej?

Ronnie uśmiechnął się.

- Nie tak dobrze jak ciebie.

Przesunęła wzrokiem po pokoju. Zaskoczył ją porządek. Żadnych porzrzuconych ubrań czy ręczników. Na tle kwiecistych tapet Ronnie wydawał się jeszcze bardziej męski.

Usiadła na brzegu łóżka. Intuicja podpowiadała jej, czym to się zakończy.

- To o czym chciałaś rozmawiać?

Ronnie stropił się. Przesunął po niej wzrokiem.

- Napij się czegoś? Na korytarzu jest automat.

- Nie, dzięki.

- Może coś słodkiego? Chipsy?

Był zdenerwowany, domyśliła się tego. Inaczej nigdy by jej nie proponował takich rzeczy. Dziwne, bo ta jego niepewność rozczuliła ją. Rozluźniła się.

- Może zmienimy kolejność - zasugerowała.

- To znaczy? - spytał nieufnie.

- Chodźmy do łóżka, potem pogadamy.

- Nie, najpierw muszę ci coś wyjaśnić. Wytłumaczyć się z mojego skoku w bok. By raz na zawsze to zamknąć.

Popatrzyła na niego z żalem.

- Nie wiem, czy to możliwe.

- W takim razie może nie ma dla nas przyszłości - powiedział bezbarwnie. Poruszyło ją brzmienie jego głosu. - Nie zgodzę się, byś do



końca życia przy każdej okazji wyrzucała mi moją zdradę. I na to, by każda kobieta była dla ciebie potencjalnym zagrożeniem.

- Masz rację - wyszeptała. Byli tak blisko pogodzenia się, a ona nie mogła zapomnieć mu tego, co się kiedyś stało. - Nie wiem, dlaczego nie mogę się z tego otrząsnąć.

- Może dlatego, że dotąd ci się nie wytłumaczyłem. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem, uwierz mi. Coś wtedy we mnie wstąpiło, popłynąłem. Szukałem jakiejś podniety, nieświadomie. Naprawdę nie potrafię tego wyjaśnić. Kochałem cię całym sercem. Uwielbiałem Annie, odpowiadało mi nasze życie. Ale tamtej nocy coś się ze mną stało. Tamta kobieta obudziła we mnie coś dawno zapomnianego. Nie wiem, może to poczucie niebezpieczeństwa, obawa, że ktoś nas przyłapie? Zakazany owoc, pewnie dlatego się zламаłem. To nie miało nic wspólnego ani z nią, ani z tobą. Coś mnie podkusiło, po raz pierwszy w życiu.

- Skoro sam nie wiesz, co cię podkusiło, to skąd wiesz, że to się nie powtórzy?

- Bo przez te dwa lata zrozumiałem, co straciłem. Uważałem, że to, co mam, mam na zawsze - wyznał szczerze. - Odkąd się poznaliśmy, nikt inny dla ciebie nie istniał, zwariowałaś na moim punkcie. Chyba liczyłem, że wszystko mi wybaczysz. A może chciałem się przekonać, czy rzeczywiście tak jest. Sam nie wiem. Wiem tylko, że już nigdy nie narażę naszego związku. Chciałbym znowu być z tobą. Zależy mi na tobie.

Mówił tak szczerze, że nie mogła wątpić w jego słowa. Dzisiaj naprawdę tego chce, ale co będzie jutro, pojutrze? Skoro byli ze sobą szczęśliwi, a jednak ją zdradził, to jak się zachowa, gdy na ich drodze pojawią się przeciwności?

Życie to ryzyko, przypomniała sobie. Nie musi od razu iść na całość, może wybrać metodę małych kroków. Stopniowo odbudowywać zaufanie. Godzinę temu powiedziała doktor McDaniels, że jest gotowa spróbować. Chce się teraz wycofać?

Wyciągnęła do Ronniego rękę.

- Chodź - powiedziała cicho.

Ronnie nie drgnął, patrzył na nią stropiony.

- Na tym skończymy?

Uśmiechnęła się. Może on też nie był gotowy na ryzyko.

- Wykorzystaj szansę - powiedziała, nie cofając ręki.

Usiadł na łóżku, z daleka od niej. Dotknęła dłonią jego policzka.

Poczuła, jak pod skórą zadrgał mu jakiś mięsień.

- Pocałuj mnie, bo zaraz wybuchnę - wyszeptała.

- Ja też, zwłaszcza gdy zmienisz zdanie.

- Nie zmienię - zapewniła. Nie dzisiaj. Też nie wie, co przyniesie jutro, ale teraz liczy się dzień dzisiejszy..

- Kocham cię - wyszeptała.

Ronnie uśmiechnął się, jakby kamień spadł mu z serca.

- Ja też cię kocham.

Odszukał jej usta, przywarł do niej. I nagle cały świat zawirował.

Gdy byli razem, nic innego się nie liczyło. Tak było zawsze, odkąd pamiętał. Jego Dana Sue. Dzika, nieokiełznana, gorąca. Ich ciała odnajdywały się na nowo, pasowały do siebie tak doskonale, że z wrażenia zapierało mu dech. Jak mógł kiedyś zapragnąć innej? Nic się z nią nie równało, nawet urok nowości bladł.

Znieruchomiała, kiedy chciał odpiąć guzik jej bluzki.

- Rozmyśliłaś się? - zapytał.

Pokręciła głową, na policzkach pojawił się rumieniec. Domyślił się od razu. Bała się, że teraz, kiedy przytyła, już mu się nie spodoba.

Przesunął palcem po jej szyi, czuł pulsowanie tętna.

- Jeden guziczek? - zasugerował.

- Nigdy nie poprzestawałaś na jednym - wydusiła, z trudem łapiąc powietrze.

- To nie przeszkadzaj mi. Kocham cię, kocham cię taką, jaką jesteś. Gdybym marzył o szczupłej lasce, nie byłbym teraz z tobą.

Odsunęła jego rękę.

- Powinnam bardziej pilnować wagi. W dodatku wiem, że to nie służy mojemu zdrowiu.

- Jeśli zechcesz coś zmienić, to będę cię wspierał. Choć mnie się taka podobasz. Uwielbiam na ciebie patrzeć, uwielbiam, gdy jesteście razem. Gdy cię poznałem, byłaś seksowną dziewczyną, gdy się pobraliśmy, stałaś się seksowną kobietą i przez dwadzieścia lat nic się nie zmieniło. Nic!

Patrzyła z taką nadzieją, że serce mu się ścisnęło.

- Jeśli nie wierzysz, to ci udowodnię.

Zadrzała, gdy rozpinał jej bluzkę. Nie mógł oderwać od niej oczu. Kobieta w pełnej krasie, spełnienie marzeń. Drżała pod jego dotykiem, a znajomy lawendowy zapach rozpałał mu zmysły.

Całował jej piersi, sycił się jej bliskością. Przygarnął ją mocniej, a kiedy mdląca w jego ramionach, ściągnął z niej resztę ciuszków. I radował się jej uniesieniem.

Przywarł do niej i popatrzył jej prosto w oczy. Znowu było tak jak kiedyś. Jakby wracali do siebie po długim rozstaniu. Oczy Dany Sue pociemniały, oboje tracili kontrolę.

- Kocham cię - wyszeptał jeszcze.

Po raz pierwszy od dwóch lat poczuł się spełniony i szczęśliwy, wypełniony spokojem. Jakby jego życie znowu zaczęło mieć sens.

Ronnie spał, gdy Dana Sue ostrożnie wymknęła się z łóżka i ubrała pośpiesznie. Zrobiła to. Zwariowała i poszła do łóżka z byłym mężem. W środku dnia, z własnej nieprzymuszonej woli. Nie ma żadnego wytłumaczenia.

Nie tak wyobrażała sobie ich pojednanie. Zakładała, że najpierw zaczną się spotykać, być razem w domu, z Annie. Dopiero za jakiś czas, parę tygodni, gdy upewni się, że Ronnie naprawdę się zmienił, na nowo mu zaufa i pozwoli na coś więcej.

Jakże była naiwna! Przecież od pierwszej chwili, kiedy pojawił się w szpitalu, wiadomo było, że to się musi tak skończyć. Nigdy nie mogli się od siebie oderwać. Gdyby nie Maddie i Helen, które pilnowały, by nie została z nim sam na sam, ich pierwszy raz miałby miejsce dużo wcześniej, nie dopiero po skończeniu liceum. Tamtej nocy wylądowali dokładnie w tym pokoju.

Ostrożnie zamknęła drzwi i przemknęła kilka przecznic, łudząc się, że nie zauważą jej ciekawe oczy.

Jak mogła postąpić tak nierozważnie? Obiecała, że da mu szansę, o łóżku nie było mowy.

Czemu się oszukuje? W sumie to chyba dobrze, że on wciąż tak na nią działa. W dodatku między nimi nic się nie zmieniło, co jeszcze

bardziej ją cieszyło. Mimo że nie jest taka szczupła i seksowna jak dawniej. Choć to może uda się zmienić.

Zdecydowanym krokiem ruszyła do klubu. Musztarda po obiedzie, ale spróbuje. Od razu poszła do szatni. Przebrała się i zaczęła ćwiczyć na maszynach. Choć nie bardzo wiedziała, jak to właściwie robić.

Rozejrzała się po sali. Elliott, jedyny mężczyzna, który miał wstęp do klubu, prowadził ćwiczenia indywidualne. Wiele pań przychodziło tu tylko dla niego. Mięśnie jak stal, czarne włosy, czekoladowe oczy....

Odczekała, aż skończy ćwiczyć z siedemdziesięcioletnią siwowłosą panią, która podnosiła ciężary z taką łatwością, jakby nic nie ważyły.

- Bardzo dobrze, Hazel - pochwali ją Elliott. - To do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Hazel cmoknęła go w policzek, przeciągnęła dłonią po jego mocnym ramieniu.

- Przy tobie czuję się jak młoda dziewczyna! - zaśmiała się pogodnie.  
- Gdybym miała czterdzieści lat mniej, tobyś nie mógł się ode mnie opędzić!

- A co na to twój mąż? - droczył się Elliott.

- Och, on. - Machnęła ręką. - Ma zaćmę, ledwie co widzi. Nic by nie wiedział. - Popatrzyła na Danę Sue. - Przyjrzyj mu się, złotko. Co za ciacho!

Dana Sue uśmiechnęła się do niej. Jej ciacho spało teraz w motelu.

Elliott popatrzył na nią z ciekawością.

- Co się stało? Czyżbyś nabrała ochoty, by poćwiczyć?

Droczył się. Już tyle razy namawiał ją na darmowy trening, a ona zawsze odmawiała.

- Prawdę mówiąc, tak. - Zaskoczyła go.
- Teraz? - podchwycił z miejsca. To ją rozbawiło.
- Boisz się, że się rozmyślę, jeśli przyjdzie mi czekać?
- To by mnie nie zdziwiło.
- No to zaczynajmy. Tylko uprzedzam, że nie mam mięśni.
- Dlatego potrzebujesz mojej pomocy. Zacznijmy od ciężarków.

Pół godziny później miała dość. Bolały ją wszystkie mięśnie, nawet te, o których istnieniu wcześniej nie miała pojęcia.

- Czemu ludzie to sobie robią? - jęknęła, ocierając spocone czoło ręcznikiem podanym przez Elliotta.

- Żeby poprawić kondycję i dłużej żyć. Następnym razem będzie łatwiej.

- Może następnego razu nie będzie.

Elliott usiadł naprzeciwko niej. Pod napiętą skórą grały wytrenowane mięśnie.

- Co cię skłoniło, żeby przyjść? Od początku próbowałem cię zachęcić, ale zawsze dawałaś mi kosza.

Czuła się zażenowana, gdy Ronnie na nią patrzył, choć nie dał jej żadnego powodu. To był ten impuls.

- Uznałam, że to najwyższy czas.
- Słyszałem o waszej rywalizacji. Robisz to, by wygrać?

Pomyślała o kabriolecie, który mógłby być jej.

- Prawdę mówiąc, to najmniej istotny powód.

- Aha. - Popatrzył na nią znacząco. - Nowy facet?

- Stary, skoro już musisz wiedzieć - powiedziała otwarcie. Wiedziała, że plotki i tak zaraz się rozejdą.

- Każda motywacja jest dobra, póki się nie poddajesz. Choć lepiej, gdy człowiek robi coś dla siebie, by zyskać formę i zdrowie.

- Na razie wolę robić to dla Ronniego - rzekła szczerze. - Bo gdyby chodziło o mnie, to więcej byś mnie tu nie zobaczył.

- W porządku - przystał szybko. - To co, widzimy się w poniedziałek? O tej samej porze.

Chętnie by się wykręciła, lecz opamiętała się.

- Ale wiesz, że cię nienawidzę?

- Nie ty pierwsza - zaśmiał się. - Ale to się zmieni.

- W tym życiu? - spytała z rezerwą.

- Poczekaj dwa miesiące. Do Bożego Narodzenia zmienisz zdanie. Będziesz mnie chciała ozłocić. - Widząc jej minę, dodał: - Zabiorę cię wtedy na zakupy. Poszukamy seksownej sukienki.

Nadal była sceptyczna, ale mimowolnie pomyślała o ewentualnej wygranej. Piękny sportowy kabriolet, obok niej Ronnie... Hm, taki obraz naprawdę do mnie przemawia.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY**

Ostatnie dni dały Danie Sue trochę oddechu. Annie czuła się coraz lepiej, w przyszłym tygodniu miała iść do szkoły. Te sześć tygodni, kiedy umierała ze strachu o córkę, dały jej w kość. Tym chętniej więc siedziała teraz w restauracyjnej kuchni, resztę czasu dzieląc na ćwiczenia w klubie i spotkania z przyjaciółkami. Umawiały się na kawę czy herbatę, omawiając swe osiągnięcia; to była dodatkowa motywacja. Czasami Maddie zabierała ze sobą córeczkę. Dzięki ćwiczeniom Dana Sue schudła o ponad dwa kilo, Maddie miała bardziej płaski brzuch.

W październikowy poranek popijały mrożoną herbatę, gdy Helen zastrzeliła je informacją, że odesłała klienta z kwitkiem, bo jego sprawa byłaby zbyt czasochłonna.

Maddie i Dana Sue najpierw zaniemówiły, po chwili stuknęły się szklaneczkami.

- Tak trzymaj, Helen! - zawołały chórem.

- Jak się po tym czułaś? - dociekała Maddie.

- Rozbolał mnie żołądek. Jak się rozniesie, że nie biorę nowych spraw, ludzie przestaną do mnie przychodzić.

- Albo twoja pozycja wzrośnie - zareplikowała Dana Sue. - Pójdzie fama, że pracujesz tylko dla wybrańców. Będziesz mogła podnieść stawkę.

- Moje porady już i tak kosztują majątek.

- No i bardzo dobrze - podsumowała Maddie. Popatrzyła na Danę Sue. - Ile schudłaś?

- Od ostatniego razu nic - przyznała, starając się nie okazywać rozczarowania. Pierwsze dwa kilo zbiła bez problemu, a teraz waga stała w



miejscu jak zaczarowana. - Ale nabieram formy. Elliott twierdzi, że mięśnie ważą więcej niż tłuszcz. Czuję po sobie, że zeszczuplałam.

- To widać. Wyglądasz fantastycznie. Ronnie pewnie jest oczarowany.

Dana Sue oblała się rumieńcem.

- Już wcześniej mi to powtarzał.

- Zaczęło się wam układać? - zainteresowała się Maddie. Wyjęła z wózka popiskującą córeczkę, poklepała ją po plecach.

- Na razie sprawdzamy, czy damy radę ze sobą wytrzymać.

- Skoro tak dobrze się dogadujecie, to czemu prawie nie wyściubiasz nosa z kuchni, ukrywasz się? - cisnęła Helen.

- Wcale się nie ukrywam - broniła się. - Przez tyle czasu wszystko było na głowie Erika i Karen. Karen ma problemy z dziećmi. Zaczyna mnie to martwić, bo cała praca nie może spadać na Erika. Dlatego więcej tam teraz siedzę.

- Ściemniasz. Myślę, że ukrywasz się przed Ronniem. Tylko nie rozumiem dlaczego.

- A może to on mnie unika.

- Zaraz, zaraz. - Maddie potoczyła wzrokiem po przyjaciółkach. - Wydawało mi się, że wszystko jest jasne. Całe miasto wie, że znowu jesteście razem. Może z wyjątkiem Mary Vaughn, ale ona zawsze buja w obłokach, gdy chodzi o faceta. Ronnie jest wolny, więc dla niej nie ma problemu.

- Ale ją pocieszyłaś! - mruknęła Helen.

- Przepraszam, ale przecież wiadomo, jaka ona jest pod tym względem. Ronnie też ją zna. Nie zauważyłam, żeby dal się omotać. -

Znów popatrzyła na Danę Sue. - Przez kilka tygodni byliście nierozłączni. Czemu to się zmieniło?

Danie Sue łzy napłynęły do oczu.

- Nie wiem. Ronnie jest pochłonięty sklepem. Przesiaduje tam od rana do nocy. Annie mu sporo pomaga. Mary Vaughn też bardzo się zaangażowała, niemal go nie odstępuje.

Maddie i Helen wymieniły spojrzenia.

- Dla mnie wszystko jest jasne - oświadczyła Maddie. - Jesteś o niego zazdrosna. Boisz się, że Mary Vaughn go usidli, i zamiast temu przeciwdziałać, wycofujesz się. Czemu nie chcesz, żeby Ronnie się do was wprowadził?

- Jeszcze na to za wcześnie. - Westchnęła. - Zresztą to by niczego nie rozwiązało. Gdy tylko widzę ich razem, tracę grunt pod nogami. Zamykam się więc w kuchni, by się nie denerwować.

- I to pomaga? - spytała Helen. - Zazdrość ci mija, przestajesz się zadrećzać? Gdyby między nimi coś było, toby to ukrywali. Ronnie nie jest aniołem, ale swój rozum ma. Po tym, co się zdarzyło, będzie dmuchał na zimne. Nie przepadam za nim, lecz nawet ja nie miałabym o co się do niego przyczepić. Sama powiedziałaś, że Annie dużo czasu spędza z nimi w sklepie. Naprawdę myślisz, że Ronnie by coś przy niej kombinował?

- Chyba masz rację - mruknęła Dana Sue.

- Idź do niego i zaproponuj pomoc - podsunęła Maddie.

- Ale ja nie mam pojęcia o młotkach, śrubach i gwoździach.

- Wszystkiego się nauczysz. Mary Vaughn raczej też za tym nie przepada, a jednak wykazuje się entuzjazmem.

Helen zgromiła ją wzrokiem.

- Przeciągasz strunę - ostrzegła. - Uważaj, bo jeszcze trochę, a Dana Sue wpadnie tam z nożem rzeźnickim.

- Żebyś wiedziała - potaknęła Dana Sue.

- Co cię powstrzymuje? Pomijam odpowiedzialność karną.

- Ronnie zaklinał się, że Mary Vaughn nic dla niego nie znaczy, że tylko pomaga mu w nawiązaniu kontaktów biznesowych. Muszę mu wierzyć, choć nie przychodzi mi to łatwo.

- Zaufanie to duża rzecz, ale ja wolałabym mieć pewność - rzekła Helen. - Na twoim miejscu miałabym ich nawet non stop na oku, póki bym się nie przekonała, że poza sprawami zawodowymi nic ich nie łączy.

- Muszę zacząć mu wierzyć, inaczej nic z tego nie będzie.

Ledwie wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że właśnie tu jest pies pogrzebany - nadal nie potrafi zaufać Ronniemu. Nie chciała drażnić tego tematu.

- A jak ty się czujesz? - zwróciła się do Maddie.

- Chyba też trochę schudłaś?

- Wolno mi to idzie, ale staram się nie poddawać. Pocieszam się, że jak tylko mała zacznie chodzić, od razu wrócę do wagi sprzed ciąży. - Podniosła córeczkę. - Na razie to jedyny ciężar, z jakim ćwiczę, prawda, koteczku?

Dziewczynka zagulgotała radośnie.

- Zawsze myślałam, że do tej pory będę miała parę takich szkrabów - z tęskną miną powiedziała Helen.

Dana Sue znacząco popatrzyła na Maddie.

- Nigdy nie mówiłaś, że chciałabyś mieć dzieci - zdziwiła się Maddie. - A znamy się tyle lat.

- Po co miałam to mówić? Wszyscy wiedzą, że kariera była dla mnie najważniejsza. A teraz już jest za późno.

- Wcale nie jest za późno, jeśli naprawdę tego chcesz - łagodnie zaproponowała Maddie. - Popatrz na mnie.

- Ty masz swojego faceta. Ja mam tylko klientów.

- Jeśli chcesz mieć dziecko, możesz je mieć - upierała się Maddie. - Jest wiele możliwości, Możesz znaleźć chętnego albo zrobić sobie sztuczne zapłodnienie, możesz adoptować dziecko.

- Najbardziej przemawia do mnie tradycyjny sposób, tylko że mój czas już minął.

Dana Sue położyła rękę na dłoni przyjaciółki.

- Nie poddawaj się. Może mężczyzna, który jest ci przeznaczony, czeka tuż za rogiem. Masz inną sytuację niż ja. Nie mogę mieć dziecka, nawet gdybyśmy bardzo chcieli. Cięża jest dla mnie zbyt ryzykowna. Tak było, jeszcze gdy chodziłam z Annie. Skoczył mi wtedy cukier, na szczęście jakoś udało się to opanować. Teraz zagrożenie jest większe. W dodatku Ronnie jest pochłonięty sklepem, ja mam na głowie restaurację, muszę pilnować Annie... Nawet nie mam co marzyć o drugim dziecku.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo tego żałuje, jak wielki to dla niej stres. Wyciągnęła rękę.

- Daj potrzymać to słodkie maleństwo. - Przytuliła dziewczynkę do piersi i w jednej chwili cofnęła się szesnaście lat w przeszłość, gdy trzymała w ramionach pachnącą dziecięcym talkiem Annie. - Od razu odżywają wspomnienia.

- Teraz ja. - Helen wzięła dziecko i zaczęła przemawiać pieszczotliwie. Jessica Lynn wlepiła w nią błękitne oczka i zagulgotała

wesoło. Zacisnęła piąstkę na jej włosach, a Helen cierpliwie rozprostowała jej paluszki, by się oswobodzić.

- Ja też chcę takie - wyszeptała żarliwie. - Dlaczego dopiero teraz wiem, jak bardzo tego pragnę?

- Bo przez lata nie chciałaś myśleć o niczym poza pracą - wyjaśniła Maddie. - Teraz poczułaś, że praca to nie wszystko, chcesz czegoś więcej.

Poklepała Helen po ręce.

- Nie poddawaj się. Czasem odkładamy różne plany czy marzenia na później, i nagle zdajemy sobie sprawę, że coś przegapiliśmy, że już na coś za późno. Skończyłam studia, ale przez prawie dwadzieścia lat dyplom był dla mnie tylko świstkiem papieru, bo siedziałam w domu i wychowywałam dzieci, gdy Bill robił karierę. To dzięki wam życie zaczęło się dla mnie na nowo, przejrzałam na oczy, mam nowe cele.

Helen popatrzyła na nią z żalem.

- Trzeba było wcześniej mną potrząsnąć. Przydusić mnie.

Dana Sue z trudem powstrzymała śmiech.

- I ty byś nas posłuchała?

- Próbowaliśmy - dodała Maddie. - Do ilu mężczyzn cię przekonywałyśmy, ile razy namawiałyśmy na randki?

- Kazałam wam się odczepić - wymamrotała Helen.

- Helen, jesteś realistką - znacząco rzekła Dana Sue.

- No właśnie - dopowiedziała Maddie.

Helen popatrzyła na nie, w jej oczach błysnęła nadzieja.

- Naprawdę sądzicie, że jeszcze nie jest za późno?

- Pod warunkiem, że nie będziesz przez następny rok rozważać za i przeciw, co jest dla ciebie typowe - powiedziała Maddie. - Jeśli się zdecydujesz, to musisz działać szybko. Umów się do doktora Marshalla.

Helen popatrzyła na nią z przestraczem.

- Wykluczone. On od razu każe mi zapomnieć o tym pomysle. Ciagle robi problem z mojego ciśnienia.

- Myślisz, że inny lekarz machnie ręką? Helen zacisnęła usta.

- Poradzę się specjalisty od ciąży wysokiego ryzyka - zdecydowała.

Podala Maddie dziecko, sięgnęła po notes. - Zrobię to, gdy tylko pójdę do kancelarii.

- A znasz takiego specjalistę? - taktownie spytała Maddie.

- Nie, ale zaraz jakiegoś namierzę. Wiecie, że to moja specjalność. - Upiła herbaty. - Przypomnijcie mi jutro, że nie piję kawy. Chyba nie jest wskazana?

- Nie bądź taka szybka - zaczęła Dana Sue, lecz umilkła pod jej spojrzeniem. - Zgoda, już zgoda. Żadnej kawy. Zresztą dla ciebie też nie jest wskazana.

Helen pożegnała się. Było jej śpieszno zacząć poszukiwania.

- Naprawdę poczuła, że to ostatni dzwonek - z niepokojem podsumowała Maddie. - Znając ją, można być pewnym, że nie spocznie, póki nie dopnie swego.

- Czyli za jakiś czas odbieramy ją i dziecko ze szpitala.

- Na to wygląda.

- Może przypomnimy jej, że jeszcze całkiem niedawno marzyła o szalonych zakupach w Paryżu - podsunęła Dana Sue.

- Raczej powinniśmy wspierać ją, niezależnie od tego, na co się zdecyduje. Tak jak ona wspierała nas.

- Masz rację - przytaknęła Dana Sue. - Tylko że oczami wyobraźni już widzę dwuletnie dziecko z teczką i komórką przy uchu.

Ten obraz był tak zabawny, że obie wybuchnęły śmiechem.

Ronnie już dwa tygodnie wcześniej zaklepał sobie termin u Helen. Podejrzał, że jeśli sam zechce się z nią umówić, odeśle go z kwitkiem; na szczęście jej sekretarka najwyraźniej nie miała pojęcia o animozjach szefowej.

Kiedy wszedł do gabinetu Helen, wszystkiego by się spodziewał, ale nie jej rozgorączkowanej miny. Z roztargnieniem machnęła ręką, wskazując mu krzesło.

- Już kończę - wymamrotała, nie odrywając oczu od monitora.

Ronnie usiadł i czekał. A czas mijał.

- Może przyjdę w bardziej dogodnym momencie?

- zapytał po piętnastu minutach wsłuchiwanie się w stukot klawiatury.

Helen zamrugała, popatrzyła na niego zdumiona.

- Ronnie? Co ty tu robisz? Tego również się nie spodziewała.

- Byłem z tobą umówiony, zapomniałaś?

- Po co? Jestem prawnikiem Dany Sue. Nie mogę ciebie reprezentować.

- Nawet w sprawach biznesowych?

- Dlaczego przyszedłeś do mnie? Przecież wiesz, że niekoniecznie się kochamy.

- Wiem, ale mam nadzieję, że teraz to się zmieni. Poza tym potrzebuję dobrego prawnika, a ty jesteś najlepsza.

Chyba zmiękczył ją tym komplementem, bo spojrzała na niego łaskawiej.

- No dobrze, mów, co cię sprowadza. Nie obiecuję, że podejmę się sprawy, ale cię wysłucham. Masz dziesięć minut, bo o wpół do czwartej przychodzi następny klient.

- Z mojego czasu urwałaś kwadrans, więc chyba nic się nie stanie, jeśli to się chwilę przeciągnie.

Helen popatrzyła na niego ze zdziwieniem, uśmiechnęła się szeroko.

- Zmieniłeś się. Stałeś się stanowczy. To mi się podoba.

Opowiedział o współpracy z Butchem i podał jej papiery.

- To umowa przygotowana przez jego prawnika. Ufam Butchowi bez zastrzeżeń, ale wiem, że nie powinienem niczego podpisywać bez konsultacji z prawnikiem reprezentującym moje interesy.

- Oczywiście.

- Ta umowa to dopiero początek. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, następne będą umowy z deweloperami. Trzeba je będzie przygotować. Chciałbym zlecić to tobie.

Helen skinęła głową, zaczęła czytać. Co i raz zaznaczała coś na marginesie.

- To uczciwa umowa - stwierdziła na koniec. - Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Chciałabym przyjrzeć się jej dokładniej wieczorem. Może jutro podrzucę ci ją do sklepu? Przy okazji zobaczę, co tam robisz.



- Jak najbardziej. - Ucieszył się, że nie pokazała mu drzwi. - Przy okazji, czego tak zawzięcie szukałaś w internecie, kiedy tu wszedłem? Jakaś duża sprawa?

Ku jego zdumieniu, Helen oblała się rumieńcem. Ta pewna siebie, czasami wręcz arogancka Helen teraz była wyraźnie speszona. Czyżby przeglądała serwisy randkowe? Coś takiego...

- To prywatne sprawy - wyjaśniła, co tylko potwierdziło jego podejrzenia.

- Aha. - Nie naciskał jej. Może Dana Sue będzie mieć na ten temat jakąś wiedzę.

Helen, jakby czytając w jego myślach, spiorunowała go wzrokiem.

- Tylko nie próbuj wypytywać Dany Sue. To osobista sprawa.

- Jasne. - Uśmiechnął się. - Widzę ten błysk w oku. Życzę, by się udało.

Zaskoczył ją, widział to po jej minie.

- Nie byłam dla ciebie zbyt miła podczas rozprawy rozwodowej. Ani teraz, gdy tu wróciłeś.

- Bronisz Dany Sue. Doceniam to. I zapewniam, że nie chcę jej skrzywdzić.

Helen przez chwilę w milczeniu przetrawiała jego słowa.

- Powiedzmy, że ci wierzę. To jaką rolę odgrywa Mary Vaughn?

- Żadną - odparł bez zastanowienia.

- Naprawdę? Podobno spędza z tobą bardzo dużo czasu.

- Zaproponowała swą pomoc. Chcę otworzyć! sklep przed świętami, więc każda pomoc jest dla mnie na wagę złota. Miałbym nie skorzystać?

- To zależy, czy naprawdę nie chcesz urazić Dany Sue. Coś ci powiem. Jeśli Mary Vaughn nic dla ciebie nie znaczy, to postaraj się, by Dana Sue w to uwierzyła. Mary Vaughn również. Bo przyjdzie mi bronić twojej byłej w sprawie o napaść i pobicie.

- Niemożliwe - zdumiał się. - Jest taka zazdrosna? - Ja ci tego nie powiedziałam - zastrzegła się - I na twoim miejscu przestałabym się tak uśmiechać, zwłaszcza podczas rozmowy z Daną Sue.

- Wezmę to sobie do serca. Dzisiaj wieczorem.

- Nie zapominaj, że to Dana Sue. Ronnie roześmiał się.

- Będę pamiętał. Od teraz do dnia Sądu Ostatecznego.

Helen uśmiechnęła się.

- Coś chyba ze mną nie tak, bo zaczynam cię lubić.

- Ja panią też, Helen.

- No to do jutra. Poproś sekretarkę, by wpuściła następnego klienta.

Inaczej przyjdzie mi tu siedzieć do późnej nocy, a obiecałam, że z tym koniec.

- Komu? - zaciekawiał się.

- Twojej byłej żonie i Maddie.

- Powiem ci coś z własnego doświadczenia. Najlepiej obiecać coś samemu sobie.

Annie była zirytowana. Idzie do szkoły, a mama robi z tego takie wielkie halo, jakby wybierała się na Marsa.

- Mamo, przecież dla mnie to nic nowego. Wszystkich znam, mam odrobione lekcje. Wyluzuj.

- To jest ważny dzień. Nie byłeś w szkole sześć tygodni.

- Lekarze się zgodzili. Co się tak denerwujesz?

- Tata też się denerwuje. Zaraz powinien tu być.

- Po co? Odprowadzicie mnie za rączkę, jak przedszkolaka?

- Nie podpuszczaj mnie - uśmiechnęła się Dana Sue. - Bo jeszcze uznamy, że to świetny pomysł.

- Mamo!

- Pomyśleliśmy, że będzie miło, jeśli razem zjemy śniadanie.

Annie poczuła, że żołądek się jej zaciska.

- Żeby mnie przypilnować? - wykrzyknęła gniewnie. - Ten etap już mamy za sobą.

- Nie chodzi o to, by cię pilnować. Dziś jest ważny dzień, chcemy rozpocząć go rodzinnym śniadaniem. Jak zawsze.

Annie popatrzyła na nią nieufnie.

- Nic więcej?

- Przysięgam. - Dana Sue zrobiła na piersiach znak krzyża. - Ładnie wyglądasz. W niebieskim ci do twarzy. Pasuje do oczu.

- Ubranie nie jest za ciasne? Ostatnio trochę przytyłam.

- Nie, leży doskonale. Bardzo ci dobrze. Annie popatrzyła na swoje odbicie. Jeszcze nie tak dawno nigdy by się na to nie zdobyła. Na mgnienie ogarnęło ją przerażenie, bo wydała się sobie gruba, lecz niemal zaraz zobaczyła siebie tak, jak w lusterku podsuniętym przez Tylera. Wyglądała znacznie zdrowiej. Nadal była zbyt chuda, ale cera nabrała lepszego koloru, włosy były bardziej puszyste i lśniące. Pomogła im wizyta u fryzjera zarekomendowanego przez Helen. Wybrały się do niego we trzy, mama też zrobiła sobie kilka pasemek. Teraz wyglądała dużo młodziej.

Pod wpływem impulsu Annie mocno objęła mamę i wyznała:

- Złoszczę się, gdy ty i tata mnie naciskacie, ale róbcie tak dalej, dobrze?

- Nigdy nie przestaniemy się o ciebie troszczyć - zapewniła mama, przytulając ją.

Annie cofnęła się, popatrzyła na nią badawczo.

- Chyba trochę schudłaś.

- Na wadze może tego nie widać, ale figura mi się zmieniła. -

Napięła biceps. - Zobacz, prawdziwe; mięśnie.

Annie roześmiała się.

- Super! Ćwiczysz w waszym klubie?

- Codziennie z wyjątkiem niedziel. Trzy razy w tygodniu bieżnia, trzy razy ciężarki. Elliott daje mi wycisk.

- Twój osobisty trener?

- Uhm.

- No nie! Tata go widział?

- Nie. Po co?

- Bo ten Elliott to niezła sztuka. Tata może nie będzie zadowolony, że się z nim zadajesz.

- Tacie nic do tego - odparowała. Annie zastanowiła się.

- Wiesz co, to nawet dobrze. Jak tata go zobaczy, to może się pośpieszy i poprosi cię o rękę.

- Spokojnie. Jeszcze nie jesteśmy na tym etapie.

- A powinniście. Wszyscy wiedzą, że jesteście dla siebie stworzeni.

Tylko niepotrzebnie marnujecie czas.

- Jesteśmy ostrożni. Szkoda, że od początku nie byliśmy.

- Wtedy byście nie mieli mnie. Albo miałabym teraz ze dwanaście lat.

- To prawda. Jednak wszystko wyszło jak potrzeba. Teraz też tak będzie - dokończyła znacząco.

- Mimo to uważam, że tata powinien zobaczyć Elliotta - nie poddawała się Annie. - To by przyśpieszyło sprawę.

Skoro mama tak się ociąga, może ona zadziała. Bo kiedy ludzie są w takim wieku jak mama i tata, to nie mają już czasu do stracenia.

RS

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI**

Ledwie przestąpiła próg szkoły, zapomniała o sztuczках mających zbliżyć rodziców. W jakimś sensie czuła się teraz jak dziecko stawiające pierwsze kroki w przedszkolu i żałowała, że mama i tata nie uparli się i nie przyszli z nią. Wszystko wydało się nierzeczywiste i obce, jakby wcześniej nikogo tu nie znała, jakby nigdy się tu nie uczyła. Nawet zapach pasty do podłogi i kredy był jakiś inny.

Uczniowie gapili się na nią i szeptali po kątach, milknąc, gdy obok nich przechodziła. Powtarzała sobie, że nie powinna się nimi przejmować, bo ci, którym na niej zależało, odwiedzali ją w szpitalu i tutaj też jej nie zawiodą. Pozostali widzą w niej uczennicę, która omal nie zagłodziła się na śmierć, a ponieważ to mogło przydarzyć się każdemu z nich, tym bardziej się ekscytują.

Choć potrafiła to sobie racjonalnie wyjaśnić, coraz bardziej się denerwowała. Najchętniej zeszlaby ludziom z oczu, schowała się przed ciekawskimi spojrzeniami. Już miała się gdzieś skryć, gdy obok wyrosły Sarah i Raylene.

- Boicie się klasówki z historii? - zagadnęła Sarah, jakby to był dzień jak każdy inny, a Annie nie zjawiała się w szkole po długiej nieobecności.

- Ja tak - jęknęła Raylene. - Nie cierpię historii. Kto jest w stanie zapamiętać te wszystkie daty. I po co? Mnie to nie obchodzi. Ja tylko chcę dobrze wyjść za mąż, bo tylko to się liczy. Dlatego pójdę na ten głupi bal debutantek, choć na samą myśl chce mi się puścić pawia.

- Idziesz na bal? - zdumiała się Annie.

- Moi dziadkowie w Charlestonie już wszystko zaplanowali. Będę musiała iść na kurs dobrych manier i takie tam.

- Wiedzą, jakie to wyzwanie zrobić z ciebie układną pannę?

Raylene skrzywiła się kwaśno.

- To może być zabawne - zamyśliła się Annie. - Ja bym poszła, gdybym miała taką możliwość.

- No wiesz! - prychnęła Sarah.

- Poszłaby na bal, żeby zaprosić Tylera - śmiała się Raylene.

- W to mogę uwierzyć - rzekła Sarah.

- Szkoda, że nie możemy pójść razem - z żalem powiedziała Raylene. - Wtedy może by mi się nie zbierało na wymioty.

- Pierwsze, czego cię tam oduczą, to mówienia o tym - przekomarzała się Sarah.

- Lepiej mówić niż robić to przy ludziach - odgryzła się. - Chodźmy, bo się spóźnimy i pan Grainer odejmie nam punkty.

Annie znowu poczuła się jak u siebie. Przyjaciółki wzięły ją pod rękę i pobiegły do klasy. Była im szczerze wdzięczna.

- Witamy w szkole - powiedział nauczyciel, gdy Annie zajęła miejsce.

Zaczął rozdawać testy. Annie odetchnęła lżej. Najgorsze za nią. Może jeszcze będą o niej plotkować, ale to już pestka. Jak dobrze pójdzie, na lunchu spotka Tylera. Tata zostaje w Serenity. Wszystko zaczyna się układać. Jest lepiej niż jeszcze kilka miesięcy temu mogła sobie pomarzyć. Co za ulga.

Dana Sue popatrzyła na siedzącego przy stole Ronniego.

- Myślisz, że Annie dobrze czuje się w szkole? - zapytała kolejny raz.

- Pewnie lepiej niż tu, gdy wciąż siedziałaś jej nad głową.
- Co w tym złego? Nie wolałbyś mieć jej tutaj, na oku?
- Wolałbym, ale skoro poszła do szkoły, to wykorzystajmy ten czas

dla siebie.

Popatrzyła na niego zwięzonymi oczami.

- Na przykład jak? - zapytała nieufnie. – Jeśli o dziewiątej rano masz na myśli seks, to coś z tobą nie tak.

- Zawsze myślę o seksie, gdy cię widzę. Niezależnie od pory. Ale teraz miałem pomysł, byś poszła ze mną do sklepu i wybrała farbę na podmurówkę.

Oniemiała. Chyba poczuła zawód. Wbrew temu, co przed chwilą powiedziała, ostatnio zajmował ją ten temat.

- Najwyższy czas ją odmalować, choć może nie zauważyłaś.

- Zauważyłam, ale nie miałam czasu, by kogoś znaleźć.

- Po co masz kogoś szukać, skoro jestem na miejscu, chcę to zrobić, a w sklepie mam farby po hurtowej cenie?

- Jak na ciebie za bardzo to logiczne. Zaczynam się denerwować.

- Denerwować? Bo wychodzę z propozycją?

- Daj kurcze grzędę, a zawoła: wyżej wejść. Zacznieś od podmurówki, potem stwierdzisz, że trzeba odmalować sypialnię, i nawet się nie spostrzeżę, jak zechcesz przetestować materac.

Ronnie wybuchnął śmiechem.

- Odkąd wróciłem, trzymasz mnie z dala od swojej sypialni. Nie mam pojęcia, czy wymaga malowania.

- Wymaga, ale ty tego nie zrobisz. Jakoś sobie poradzę.



- Sypialnia może zaczekać, ale na zewnątrz farba odłazi. Przestań robić problem i chodź ze mną wybrać kolor.

- Sam nie możesz wybrać?

- Mam ryzykować, że ci się nie spodoba? Nie ma mowy. Poza tym zastanów się, może zdecydujesz się na jakiś śmielszy kolor. Jaskrawy róż czy coś w tym stylu.

- Róż odpada, to już by była przesada.

- Myślałem, że zrobiłaś się bardziej otwarta, ale widzę, że nadal nie możesz wyluzować.

- Co ty bredzisz?

- Nie pamiętasz, jak Annie musiała cię błagać byś zgodziła się na pomalowanie okiennic na niebiesko?

- Nie pamiętam - odparła, marszcząc czoło.

- Wyparłaś to z pamięci - zakonkludował. - Chodźmy. Będiesz miała całą paletę barw do wyboru! Chętnie też usłyszę, co myślisz o sklepie. Jeszcze go nie widziałaś.

Zaskoczył ją jego ton. Czyżby był rozgoryczony?

- Bo dopiero teraz mnie zaprosiłeś.

- Liczyłem, że to cię interesuje, że wpadniesz z Annie.

- Może oboje powinniśmy skończyć z tym liczeniem na coś i mówić wprost, czego oczekujemy,

- Żebyś przestała marudzić i ze mną poszła - podchwycił.

- Dobrze - uśmiechnęła się. - Wybierzemy farbę. Spróbuję nie wypowiadać się, co powinieneś zmienić.

- Dzięki - odparł z teatralnym westchnieniem! - Helen już musiała wtrącić swoje trzy grosze. Gdyby Annie nie przepchnęła jej do wyjścia, przemeblowałyby nam cały sklep.

- Helen już go widziała? - zdumiała się.

- Wpadła przywieźć papiery. Nie mówiłem ci, że zajęła się prawną stroną mojej firmy?

- Nic o tym nie wiem. Nie pisnęliście słowa.

- Chyba nie masz nic przeciwko?

- Czemu miałabym mieć?

- Bo wydajesz się lekko wkurzona.

- Dlatego, że dopiero teraz się o tym dowiaduję! Maddie też ma jakiś swój udział? Może zatrudnisz ją na kierownika?

Ronnie pochylił się, pocałował ją mocno.

- Maddie wspaniale by się nadała, lecz nie stać mnie na taki wydatek. Przestań się boczyć. Jesteś jedyną osobą, która została zaproszona przed oficjalnym otwarciem i jedyną, której własnoręcznie pomaluję dom.

- To już coś, jak się domyślam.

- Biorąc pod uwagę moje stawki, zgadłaś. - Otworzył drzwi i czekał, aż Dana Sue weźmie torebkę i wyjdzie na dwór. - Pośpieszmy się. Muszę szybko złożyć ofertę, bo okazja ucieknie mi sprzed nosa. Teraz każda chwila się dla mnie liczy. Po otwarciu też przez jakiś czas nie będę miał wolnej minuty.

- Aha. - Zabolało ją, że powiedział to bez żalu. Ronnie wsiadł do samochodu, popatrzył na nią.

- Nie przejmuj się. Ty i Annie zawsze będziecie dla mnie najważniejsze.

- Na pewno? - spytała bez przekonania.

- No tak, zapomniałem powiedzieć, że na kilka tygodni chcę urwać się z Mary Vaughn na jakąś szpanerską plażę.

Dana Sue skrzywiła się z niesmakiem.

- To wcale nie było zabawne.

- A ty nie masz o co się martwić. Kocham cię. Tylko ciebie. W porządku?

Dopiero teraz nieco się rozluźniła.

- W porządku - powtórzyła potulnie. - Jeśli to się zmieni...

- Nie zmieni - przerwał jej. - Nigdy.

Pod wpływem impulsu wyciągnęła rękę i zacisnęła ją na jego palcach. Od razu wstąpiła w nią pewność i siła.

- Wiesz co - zaczęła, rysując czubkiem palca kółka na jego dłoni. - Ta farba nie zniknie przez godzinę, prawda?

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Czy chcesz... ?

- Uhm - powiedziała.

Ronnie natychmiast zawrócił samochód. Tak szybko, że Dana Sue omal nie spadła z fotela.

- To chyba znaczy „tak” - podsumowała z uśmiechem, a Ronnie z piskiem zahamował pod domem.

Dzień zaczął się od nerwów i niepewności, ale ciąg dalszy zapowiadał się wspaniale.

Przewidywania Ronniego się potwierdziły - przez pierwsze dwa tygodnie listopada był tak zajęty, że Dana Sue widywała go tylko okazjonalnie. Kiedy wpadali na siebie, dawał jej gorącego buziaka i dalej

ruszał w drogę. Miał nadzieję, że te pocałunki nie pozwolą jej zapomnieć o dobrych chwilach, przekonają, że naprawdę nie zamierza już stąd wyjeżdżać.

Pracował bez wytchnienia. Annie sporo mu pomagała, podobnie Mary Vaughn, do której nie trafiały żadne aluzje. Praca dała efekty - sklep był gotowy przed terminem. Ronnie postanowił urządzić oficjalne otwarcie w sobotę, prawie tydzień przed Świętem Dziękczynienia. Liczył, że gdy to już będzie za nim, znajdzie więcej czasu dla Dany Sue.

- Tato, kiedy oświadczysz się mamie? - zapytała Annie, rozwieszając kolorowe serpentyny.

- Może czekam, aż ona to zrobi - droczył się.

- No co ty - skrzywiła się. - Nie znasz mamy? Ona tego nigdy nie zrobi. To za mało romantyczne. Musisz ją oczarować.

Uśmiechnął się do córki. Annie już nie była wymizerowaną chudziną. Utyła kilka kilogramów, policzki się jej zaróżowiły. Promieniała, zwłaszcza gdy w pobliżu był Tyler. Dzisiaj też go zaprosiła, powinien się zjawić lada moment. To Annie i Dana Sue uparły się, by otwarcie zrobić z pompą. Uległ im, choć sam wolałby coś skromniejszego.

- Annie, mama nie chce ode mnie wielkich gestów czy uniesień, potrzeba jej pewności, że już tu zostanę. I nie będę rozglądać się za innymi, bo ona utyła. Czy z jakiegoś jeszcze innego powodu.

Annie popatrzyła na niego poważnie.

- Nie zauważyłeś, że mama wygląda znacznie lepiej?

- Oczywiście, że zauważyłem. - Wolał poprzestać tylko na tym stwierdzeniu.

- Widziałeś jej trenera? - Annie unikała jego wzroku. - Jest naprawdę niezły. Mama dużo z nim ćwiczy.

- Tak? - powiedział lekko, ale krew w nim zagrała.

- Niesamowicie przystojny - dodała z podziwem.

- Chyba nie chcesz obudzić we mnie zazdrości?

- zapytał, przyglądając się jej z rozbawieniem. - Zazdrość jest niszcząca, my z mamą coś o tym wiemy.

- Jak to? - Zmarszczyła brwi.

- Przez to, co się wydarzyło - przypomniał.

- Teraz najważniejsze jest dla nas zaufanie. Nie burz go.

- Nie pomyślałam o tym - rzekła skruszona.

- Przepraszam. Uścisnął jej ramię.

- Już dobrze. Tylko na przyszłość weź to pod uwagę, gdy będziesz chciała bawić się w swatkę.

- Chciałam tylko, byście znów byli razem, zanim zrobicie się za starzy.

Ronniego zatkało. Szybko się opanował.

- O to się nie martw - powiedział, tłumiąc śmiech.

- No to na co czekasz? - dociekała, podając mu koniec serpentyny, a sama wchodząc na drabinkę.

- Kochasz ją, tak? Ona ciebie też. - Annie przykleiła koniec serpentyny, ześlizgnęła się na dół.

- Teraz najważniejsze jest odzyskanie zaufania. Poza tym mama musi uwierzyć, że nigdzie się stąd nie ruszę, w każdym razie bez was.

- Dlatego otwierasz sklep, zamiast pracować na budowie. Tak?

- No właśnie.

- Wiesz, mamie bardziej by się spodobała kwaciarnia. Bardzo lubi kwiaty, a ty masz młotki, gwoździe, farby... - Rozejrzała się po wnętrzu. - Ściany na beżowo.

- A jak byś wolała? Na fioletowo? - Uśmiechnął się. - Poza tym czy ja wyglądam na kwaciarza? No sama powiedz...

Annie wybuchnęła śmiechem. Śmiała się pogodnie, jak kiedyś. Już choćby dlatego jego powrót na coś się przydał.

Może wkrótce i Dana Sue zobaczy, że był dobry również dla niej.

Dana Sue rozstawiała eleganckie przekąski, gdy u wejściowych drzwi zadźwięczał dzwonek, a zaraz potem rozległ się wesolutki głos Mary Vaughn.

- Ronnie, jestem! Przyszłam wcześniej, może się przydam. Co mam robić?

Dana Sue postawiła na stole koszyczek z paluszkami serowymi i ruszyła w kierunku przybyłej.

- Witam, Mary Vaughn.

Mary Vaughn zrobiła wielkie oczy, lecz nie pokazała po sobie zaskoczenia.

- Dana Sue! - Pochyliła się i cmoknęła powietrze obok jej ucha. - Nie miałam pojęcia, że tu będziesz.

- Moja restauracja dostarczyła jedzenie - odparła krótko. Coś ją podkusiło, by celowo wyrzucić wrażenie, że przyszła tu z obowiązku.

Mary Vaughn odetchnęła lżej.

- Ach, rzeczywiście, Ronnie mi o tym wspominał. Myślałam, że tylko podeślesz jedzenie, może przez Erika. Dla ciebie to mało komfortowa sytuacja.

Czy ta kobieta żyje w świecie fantazji? - zdenerwowała się w duchu Dana Sue. Całe miasto od dawna plotkuje, że wreszcie się z Ronniem dogadali. Mary Vaughn nie chce się z tym pogodzić, więc nie dopuszcza takiej możliwości. Albo jest tak pewna siebie, że w Danie Sue nie widzi zagrożenia.

- Dlaczego? - spytała niewinnie. - Jesteśmy od lat małżeństwem, mamy córkę. Odkąd Ronnie wrócił, spędzamy razem dużo czasu.

- Jasne, ze względu na Annie - potaknęła, choć jej wcześniejsza pewność siebie nieco przygasła.

- Oczywiście - powiedziała ze słodyczą.

Z zaplecza wyszedł Ronnie. Od razu zorientował się w sytuacji. Podszedł i gorąco pocałował Danę Sue.

Obejmując ją w pasie, uśmiechnął się do Mary Vaughn.

- Dzięki, że przyszałaś. Skosztowałaś czegoś? Dana Sue i Erik przeszli samych siebie.

Mary Vaughn była wystarczająco bystra, by nie brnąć dalej. Uśmiechnęła się blado.

- Właśnie miałam spróbować tego paluszka. Żadne przyjęcie nie może się bez nich obyć.

- Święta prawda - potwierdziła Dana Sue, puszczając mimo uszu aluzję, że wybrała mało oryginalne przekąski. - Choć te nieco się różnią od tradycyjnych.

Stłumiła uśmiech, patrząc, jak Mary Vaughn odgryza kawałek i gorączkowo sięga po wodę.

- Ostre papryczki - wyszeptała, wachlując się dłonią.

- Nie uprzedziłam cię? Przepraszam. Większość mieszkańców wie, że Ronnie lubi nieco pikantne rzeczy.

Ronnie popatrzył na nią przeciągle, popchnął do przodu.

- Dajmy jej ochłonać, a my chodźmy przywitać gości.

Zatrzymali się przy staroświeckiej kasie.

- Myślałem, że to mężczyźni zaznaczają swoje terytorium - odezwał się z rozbawieniem.

- Żartujesz? Kobiety też, tylko bardziej subtelnie. Ronnie roześmiał się szczerze.

- Skarbie, jeśli to było subtelne, to wolę nie wyobrazać sobie, jak pokazujesz coś wprost.

- Czyżbyś się żalił?

- Ależ skąd. Tylko to wcale nie było potrzebne.

- Może dla ciebie, bo dla niej to nie było takie oczywiste.

- Widziałem - odparł ze zdziwieniem. - Tym lepiej, że nie posunęłaś się do rękoczynów. Zrelaksuj się trochę.

- Tak zrobię. Ale na wszelki wypadek wolę ją mieć na oku.

Ronnie ujął jej twarz w obie dłonie i namiętnie pocałował.

Westchnął.

- To powinno ją ostudzić - rzekł. - A ty się nie przejmuj.

Przerwali rozmowę, bo do sklepu weszli Maddie i Cal, za nimi Ty i Annie.

- Idź do Cala i pomóż mu wybrać narzędzia - powiedziała Dana Sue.

- Wykupił pół sklepu w Charlestonie, bo ich córeczka wyrosła z łóżeczka. Teraz sam będzie składać dla niej mebelki.

- Zwódź mnie, zwódź - droczył się Ronnie.



- Przyznaj się, chcesz opowiedzieć Maddie, jak rozprawiłaś się z Mary Vaughn.

- No jasne. Co ci po zwycięstwie, jeśli nie możesz się nim pochwalić?

- O co chodzi? - zainteresowała się Maddie.

- Nie mogę tu powiedzieć. - Dana Sue posłała znaczące spojrzenie w stronę Mary Vaughn. - Nie chcesz obejrzeć gwoździ czy śrub?

- Wolę zobaczyć jedzenie. Mówiłaś, że będzie.

- Oj Maddie, Maddie! - zaśmiała się Dana Sue.

- Musisz się opamiętać. W naszym wieku łatwo przytyć, a bardzo trudno schudnąć. A nasza rywalizacja? Poddajesz się? Powiem ci, że ja nawet niczego nie tknęłam.

- No i dobrze - spokojnie odparła Maddie.

- A o moje wyniki się nie martw, wcale nie daję wam forów. Jak tylko przestanę karmić, biorę się za siebie. Póki co hulaj dusza.

- Helen wie, że tak sobie pozwalasz?

- Nie. Dlatego chcę wszystkiego skosztować, nim się do mnie przyczepi i zacznie przemawiać mi do rozsądku.

- Zacznij od ciasteczek krabowych, polecam. Erik wykazał się prawdziwym kunsztem. Ściągnęliśmy kraby z Marylandu, a jest po sezonie, więc kosztowały fortunę. One pierwsze znikną.

Maddie położyła sobie na talerz trzy ciasteczka, dodała kilka serowych paluszków.

- Kiedy przyjdzie Helen? - Nerwowo zerknęła na drzwi.

- Spokojnie, masz dużo czasu - uśmiechnęła się Dana Sue.

- Jak to? - zaniepokoiła się. - Coś się stało?

- Zaoferowała się, że pomoże w restauracji, bo Karen znów niespodziewanie nie mogła przyjść, a ja musiałam być tutaj.

- I ty się na to zgodziłaś? - zdumiała się Maddie.

- Prawdę mówiąc, to była moja inicjatywa - pogodnie wyjaśniła Dana Sue. - To tylko kilka godzin. Knajpa nie ucierpi. Poza tym Erik nad wszystkim czuwa.

- Ale czy sam przeżyje? Znasz Helen. Zaraz zaczną rządzić, ustawiać go. Nawet jeśli o niczym nie ma pojęcia. Czym to się skończy? Mordem? Masakrą?

- Jeśli posprzątają, nim przyjdę, nie ma sprawy. Dla nich to może być dobre doświadczenie, bo każde jest nieugięte i pewne własnych racji.

- Dla Erika to może być zbyt wiele.

- Nie. Gdybym miała obstawiać, postawiłabym na niego.

Maddie nagle wlepiła w nią wzrok.

- Czy ty czegoś nie knujesz?

- Ależ skąd - odparła niewinnie. - Musiałam tylko zadbać, by restauracja działała bez zgrzytów.

Jeśli coś jeszcze z tego wyniknie, będzie to sprawka natury.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI**

Po otwarciu sklepu Ronnie był jeszcze bardziej załatany niż wcześniej. Nie zdawał sobie sprawy, że prowadzenie własnej firmy będzie wymagało od niego aż tyle energii i czasu. Niemal codziennie spotykał się z deweloperami. Starał się umawiać z nimi na wieczór, by mieć choć chwilę dla Dany Sue i Annie, ale nie zawsze się udawało. Bywało, że przez kilka dni z rzędu tylko się z nimi mijał. Może zbyt ambitnie podszedł do tego interesu i teraz to się na nim odbija?

Nawet Annie traciła do niego cierpliwość, gdy co i raz odwoływał wspólne plany, bo w ostatniej chwili okazywało się, że musi zobaczyć się z potencjalnym klientem.

Sklep działał już trzy tygodnie, gdy we wtorek do Ronniego zadzwonił Butch, by umówić się na piątkową kolację w restauracji Dany Sue.

- Wiem, że święta tuż-tuż i pewnie masz tysiąc rzeczy do zrobienia, ale musimy pogadać - oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Ronnie zdenerwował się nie na żarty. Czyżby Butch miał do niego jakieś pretensje, coś mu się nie podobało? Póki nie siądzie z nim twarzą w twarz, może tylko spekulować.

Obawiał się, czy nie chodzi o przejęcie częściowej kontroli nad firmą. Wprawdzie Helen dokładnie przestudiowała umowę i nie znalazła żadnej furtki umożliwiającej takie działania, jednak kto wie?

Siedział przy stoliku, czekając, aż Dana Sue zamknie restaurację. Obok Annie odrabiała lekcje. Upierali się, by przychodziła tu na kolację, a potem wracała z mamą. Ronnie starał się wpadać jak najczęściej.

Annie, choć zła, że nadal jej pilnują, uległa. Czekwała na zbliżające się święta i liczyła w duchu, że znów będzie tak jak dawniej.

Restauracja już przybrała świąteczny wygląd. Na zewnątrz migotały białe światełka, salę zdobiło kilka udekorowanych choinek, stanowisko hostessy tonęło w czerwonych gwiazdach betlejemskich, wśród których ukryto maleńkie lampeczki. Całość prezentowała się gustownie i elegancko. Ronnie był pod wrażeniem. Dana Sue potrafiła sprawić, że restauracji trudno było się oprzeć.

Main Street, przez ostatnie lata opuszczona i ciemna, znowu rozjarzyła się świątecznymi światełkami, na latarniach kołysały się ogromne płatki śniegu. Ronnie i Wharton namówili na to burmistrza. Ronnie miał nadzieję, że może w przyszłym roku dołoży się do zorganizowania świątecznego kiermaszu, a przynajmniej do ustawienia na placu udekorowanej choinki. Takie akcje były ludziom potrzebne, poza tym przyczyniały się do ożywienia lokalnego biznesu. Zadumał się nad tymi pomysłami.

- Tato? - Annie popatrzyła na niego. - Coś cię gryzie?

- Nie przejmuj się. Jak wypracowanie?

- Już skończyłam. Teraz robię matkę. - Skrzywiła się. - Nie wiesz, po co mi to potrzebne?

- Kiedyś ci się przyda. - Jemu też tak mówiono, gdy był w wieku córki.

- Ty też miałeś w szkole matkę, prawda?

- Tak.

- Masz ponad czterdzieści lat. Czy kiedyś ci się przydała?

Ronnie roześmiał się.

- Oczywiście. I to nie raz.

- Żartujesz. - Patrzyła na niego sceptycznie.

- Nie. Pomyśl, jeśli mam przeznaczone dziesięć tysięcy na tarcicę, a kantówki są po dziesięć dolarów, to ile mogę ich kupić?

- To jak zadanie z matmy - zdumiała się.

- No właśnie. Przypuszczam, że policjanci posługują się wzorami, wyliczając prędkość samochodów biorących udział w wypadku. Widzisz, są różne praktyczne zastosowania.

- Może to rzeczywiście nie jest taka strata czasu - zamyśliła się.

- Napewno nie. Nawet jeśli masz pewność, że coś nigdy ci się nie przyda, może się okazać, że właśnie tego brakuje ci do krzyżówki - przekomarzał się.

- Już po to warto się uczyć.

- Tato! - zachichotała.

- A jak twoje układy z Tylerem? Ostatnio rzadko się pokazuje. Oczy jej zabłysły.

- Dzwoni do mnie prawie codziennie. Zakuwa, żeby mieć dobre stopnie. Ma szansę dostać się do Duke, już wstępnie się zakwalifikował, ale musi dobrze zaliczyć semestr.

- Chce iść do college'u?

- Wolałby zostać zawodowym baseballistą. Cał w niego wierzy, ten łowca talentów z Atlanta Braves też, ale mama Tylera uparła się, że najpierw musi skończyć studia.

- Co na to jego ojciec? - Pierwszy mąż Maddie, Bill Townsend, uwielbiał baseball. To on zaraził syna pasją.

- Tyler sądzi, że zgodziłby się, ale jego ojciec trzyma stronę mamy.

Tak jak robicie ty i mama.

- Dla twojego dobra.

- Wiem. - Annie przewróciła oczami. - Rodzice zawsze tak mówią.

- Bo rodzice są mądrzy - podsumował.

- Ty i mama raczej nie. Wciąż mieszkanie oddzielnie.

Jemu to też już dopiekło. Mieszkając w motelu, wciąż był na widoku.

Gdy Dana Sue zakradała się do niego, od razu wszyscy o tym wiedzieli.

Pewnie zakładali się, o której wymyka się z powrotem. A już na pewno robili zakłady, kiedy wreszcie się jej oświadczy.

- Niektórych rzeczy nie da się przyspieszyć. Dana Sue akurat wyszła z kuchni.

- Czego się nie da przyspieszyć? - zapytała. - Przepraszam, że tak długo mi zeszło.

- Nie chodzi o ciebie - wyjaśniła Annie. - Mówiliśmy o tobie i tacie. Jesteście jak dwa ślimaki pełzające do mety. Kiedy do niej dojdziecie? Jak będziecie mieć po sześćdziesiąt lat?

Dana Sue oblała się rumieńcem.

- Nie martwię się o siebie - z przejęciem mówiła Annie - ale o was.

Zachowujecie się, jakbyście mieli nie wiadomo ile czasu.

- A nie mamy?

Niespodziewanie w oczach Annie załśniły łzy. Jak to często bywa z nastolatkami, jej nastrój zmienił się diametralnie. Widać, że coś od dawna ją gnębiło.

- A jeśli z tobą będzie jak z babcią? - w jej drżącym głosie brzmiał lęk. - Jeśli umrzesz? Zobacz, ile czasu zmarnowaliście.

- Annie, nie zamierzam umierać. - Dana Sue ujęła córkę za rękę. -  
Jeszcze długo nie.

- Ale możesz umrzeć, jeśli nie będziesz o siebie dbała! - Wybiegła na  
zewnątrz, zostawiając ich oniemiałych.

Ronnie popatrzył na pobladłą twarz Dany Sue.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. Idź za nią. Nie mam pojęcia, dlaczego się tak zdenerwowała.  
Nigdy wcześniej nic nie mówiła.

- Przyprowadzę ją. Zjedz coś. Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

- Idź już - poprosiła.

Nie musiał jej długo szukać. Siedziała w pikapie, z kolanami pod  
brodą.

- Przepraszam - wyszeptała, pociągając nosem.

- Niepotrzebnie to wszystko mówiłam. Mama jest bardzo zła?

- Martwi się o ciebie. Nie wiedziała, że tak się trapisz. Nigdy jej o  
tym nie mówiłaś.

- Mówiłam, ale ona od razu zmieniała temat.

- Wzruszyła ramionami. - Tylko że czasem myślę o babci, a wiem, że  
mama nie dba o siebie tak, jak powinna, i boję się.

- Mama nie umrze - zapewnił.

- Może umrzeć - upierała się. - Tak jak babcia. Uczyliśmy się w  
szkole o cukrzycy, to straszna choroba. Czytałam też o niej w internecie.

Nie on powinien prowadzić z nią tę rozmowę, jednak nie miał  
wyjścia. Annie była zbyt poruszona, by mógł się wycofać.

- Babcia miała cukrzycę i zmarła z powodu komplikacji - zaczął  
ostrożnie - ale chorowała bardzo długo i nigdy o siebie nie dbała. Nie

śluchała lekarzy, jadła, co chciała. Nie pilnowała poziomu cukru, co i raz lądowała w szpitalu. Twoja mama tak nie robi.

- Na razie. Ale już utyla. Ostatnio schudła i ćwiczy, ale dalej pożera słodycze, gdy się zdenerwuje.

Nie widziałeś tego. Gdy wyjechałeś, mama zjadała wszystko, co jej wpadło w ręce. Pizza, ciasto, lody, chipsy - co tylko chcesz. Zachowujecie się, jakbym to tylko ja miała zaburzenia odżywiania. Mnie przynajmniej leczono. Mama od miesięcy nie była u lekarza. Sama słyszałam, jak doktor Marshall zapraszał ją do siebie, ale nie poszła. Tylko mnie do niego ciągnęła.

Był poruszony tym, co usłyszał, jednak musiał bronić Dany Sue. Przede wszystkim czuła się matką, dobro Annie stawiała na pierwszym miejscu.

- Twoje zdrowie było poważnie zagrożone. Nie można było nic w tej sprawie nie zrobić.

- Ale już czuję się lepiej - rezolutnie odparła Annie. - Teraz ktoś powinien przycisnąć mamę. Erik próbuje, ale ona mu się nie daje. Tak samo Maddie i Helen, nawet wymyśliły sobie coś w rodzaju zawodów. Ale to chyba za mało.

Był w stresie. Martwił się o Danę Sue i o córkę. Annie jeszcze nie wyszła na prostą. Nie powinna się teraz denerwować, to mogło się źle dla niej skończyć.

- Namówię mamę na wizytę u lekarza. W razie czego sam ją tam zaciągnę. Wiesz, że to zrobię.

Liczył, że Annie się uśmiechnie, lecz tylko odrobinę się odprężyła.

- Kiedy?



- Jak najszybciej.

Annie zarzuciła mu ręce na szyję.

- Dziękuję.

- To ja ci dziękuję. Wiedziałem, że mama powinna uważać na cukier, nawet rozmawiałem o tym z Erikiem, ale nie miałem pojęcia, że sprawa jest tak poważna.

- Może jeszcze nie - powiedziała z nadzieją. - Nie chcę, by była chora, ale chyba lepiej się upewnić?

Ronnie skinął głową. Musi użyć wszelkich sposobów, by Dana Sue również tak na to spojrzała. Może dzisiejsza scena z Annie już ją otrzeźwiła.

- Wracajmy do mamy. Pora do domu.

- Może pojedę z Erikiem? Na pewno mnie podwiezie, a ty i mama moglibyście spokojnie pogadać. Co ty na to?

- Idź do kuchni i spytaj, czy mógłby cię podrzucić. Tylko powiedz nam, jak będziesz wychodzić.

- Dobrze. - Wybiegła z samochodu.

Ronnie wysiadł powoli. Dana Sue nie będzie zadowolona, że miesza się w jej sprawy. Zwłaszcza teraz, gdy wreszcie zaczynali się dogadywać. Jednak nie zawaha się, jeśli będzie musiał siłą zaciągnąć ją do lekarza.

Dana Sue od niechcienia dłużyła w półmisku warzyw i serów, który Erik przyniósł jej zamiast czekoladowego ciasta. Nawet nie mrugnął, widząc jej ponure wejrzenie, tylko odwrócił się na pięcie i zniknął w kuchni.

Czemu wcześniej nie zauważyła, jak bardzo Annie martwi się o jej zdrowie? Może dlatego, że sama wmawiała sobie, że nic złego się nie

dzieje, nie ma żadnego problemu. Tak jak wcześniej nie chciała widzieć, co dzieje się z Annie. Trzeba było wstrząsu, by spadły jej klapki z oczu. Może teraz podobnie powinna podejść do siebie.

Ronnie usiadł naprzeciwko niej. Przesunęła półmisek w jego stronę.

- Jak ci poszło? Gdzie Annie?

- W kuchni. Pyta Erika, czy podrzuci ją do domu.

- Nie może pojechać ze mną?

- Chce zostawić nas samych, byśmy mogli swobodnie porozmawiać.

Popatrzyła na niego zwięzonymi oczami.

- O czym?

- Jak wygląda twój cukier?

- Nie najgorzej. Zawsze byłam w grupie ryzyka. Jestem pod opieką doktora Marshalla.

- Przepisał ci jakieś leki?

Skrzypnęły kuchenne drzwi. Dana Sue popatrzyła w tamtą stronę, licząc na wybawienie. Annie machnęła do nich.

- Erik mnie podrzuci! - zawołała i zniknęła.

- No więc? - nie ustępował Ronnie.

- Nie biorę insuliny - powiedziała, nie patrząc na niego.

- A coś innego?

- Na razie nie. Pilnuję tylko poziomu cukru.

- Na pewno?

- Czemu miałabym cię oszukiwać? - zniecierpliwiła się wreszcie.

- Tak ci jest wygodniej. Zamiast konkretów, wolisz poprzestać na półprawdach czy kłamstwach, żebym dał ci spokój.

- Bo może to nie jest twój problem! - rzuciła.

Ronnie zajął jej głęboko w oczy.

- Kocham cię - powiedział cicho. - Dlatego to jest mój problem.

Annie też cię kocha, więc dla niej to również jest problem. Może tego nie widzisz, ale jej teraz wystarczy problemów.

- Nic mi nie jest - upierała się.

- Oboje z Annie poczujemy się dużo lepiej, jeśli doktor Marshall to potwierdzi - powiedział stanowczo. Nie żartował.

- Na litość boską, jeśli inaczej nie dacie mi spokoju, umówię się do niego na wizytę.

- Jutro - uściślił.

- Jak będzie miał wolny termin - opierała się.

- Jutro - powtórzył. - Rozumiesz?

- Dobrze.

- Nie podchodź do tego lekkomyślnie - powiedział, patrząc jej w oczy. - Annie jest przerażona. Po tym, co od niej usłyszałem, ja też się niepokoję. Cukrzyca to poważna choroba. Kto jak kto, ale ty powinnaś to wiedzieć.

- Wiem i jeszcze raz powtarzam, że nie macie się o co martwić. - Wiedziała, że to nie do końca prawda. Wie niewiele więcej, niż wiedziała jej mama. Mama też była uparta i nic do niej nie trafiało. Odepchnęła od siebie te przykre wspomnienia.

Z nią będzie inaczej. Nie dopuści, by rozwinęła się u niej cukrzyca. Nie umrze z powodu komplikacji. Przez chwilę była zła na Annie i Ronniego, że w ogóle liczyli się z taką możliwością.

- Nie zauważyłeś, że przez ostatnie tygodnie regularnie ćwiczę? I uważam na to, co jem.

- Nie zamówiłaś ciasta czy lodów, jak wyszedłem po Annie?

Wskazała na sery i warzywa.

- Sam widzisz.

- To twój wybór czy Erika?

- Słuchaj, robię, co mogę. A tobie ciągle mało.

- Niech doktor Marshall powie, że to wystarczy. Zawiadam mnie rano, o której masz wizytę. Przyjadę po ciebie. - Nie słuchał jej protestów.

- Pojedziemy razem.

Wzdychając, pogasiła światła, zamknęła wejściowe drzwi. Była w takim podłym nastroju, że nawet widok migoczących światełek nie poprawił jej humoru.

Idąc na parking, Ronnie otoczył ją ramieniem. Przyparł ją do samochodu, ujął jej twarz w obie ręce.

- Kocham cię. Chciałbym być z tobą jak najdłużej. Nie rób czegoś, co ten czas może skrócić.

- Mówisz, jakbym sama wiązała sobie pętlę.

- Mówię, że nie starasz się robić wszystkiego, by temu zapobiec. Jeśli będzie taka potrzeba, zmuszę cię, tak jak zmusiliśmy Annie.

- I skończy się tym, że cię znienawidzę - zagroziła.

- Annie też tak mówiła, lecz nie ustąpiliśmy. Niektóre rzeczy są dla mnie ważniejsze od tego, czy będziesz na mnie wściekła.

Nie mogła zachować się jak nastolatka, wpaść w histerię. W końcu jest dorosłą kobietą.

- Umówię się na wizytę.

- Nie zapomnij do mnie zadzwonić. Przyjadę.

- Dobrze - prychnęła. Powinna być im wdzięczna, że tak się nią przejmują, ale zamiast tego czuła presję i lęk. Może rzeczywiście z nią źle? Może jest w gorszym stanie, niż sądzi?

Ronnie puścił oko, by załagodzić sytuację.

- Jak będziesz grzeczna, przywiozę ci lizaka bez cukru.

- Raczej pomyśl o lepszej nagrodzie.

- Jest inna możliwość - podchwycił. - A skoro jesteś taka zgodna, mogę już dziś uchylić rąbka tajemnicy.

Popatrzyła na niego z żalem.

- Annie jest sama w domu - przypomniała.

- Do diabła, czułem, że o czymś zapomniałem. Tym bardziej szkoda, że nie mogę iść z tobą do domu.

- Możesz, ale łóżko w pokoju gościnnym jest bardzo niewygodne. Czy to nie ty takie wybrałaś, żeby rodzina nie pomieszkiwała u nas za długo?

- Co też mnie podkusiło? - wymruczał pogodnie.

- Pewnie nie wyobrażałaś sobie, że kiedyś przyjdzie ci tam nocować.

Zatrzymali się pod domem. Choinka, którą Ronnie pomógł tu przytaszczyć i ubrać, migotała kolorowymi lampeczkami. Zwykle cieszył ją ten widok, lecz dziś nawet on nie poprawił jej ponurego nastroju.

- Dobranoc, Ronnie.

- Dobranoc, kochanie. Śpij dobrze. Odczekał, aż weszła i zgasła światło przed wejściem.

Dana Sue z westchnieniem oparła się o drzwi.

Odprowadzał ją, jakby mieli po siedemnaście lat i wracali z randki.

Do dzisiejszego wieczoru była pewna, że Ronnie znowu poprosi ją o rękę, ale teraz, gdy dowiedział się o stanie jej zdrowia, to już nie było takie oczywiste. Może wpadł w popłoch? Tym bardziej nie może iść do doktora Marshalla.

Choć gdy Ronnie się dowie, że nie umówiła się na wizytę...

RS

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY**

Chciała jak najszybciej zakończyć sesję z doktor McDaniels, bo wybierała się z synem na świąteczne zakupy do Charlestonu. Tyler podwiózł ją do szpitala i czekał na parkingu.

- Widzę, że nie możesz się doczekać, żeby stąd wyjść - z rozbawieniem zauważyła lekarka. - Czy to ma jakiś związek z tym młodym człowiekiem, który cię tutaj podrzucił?

- To Tyler - z rozpromienioną miną wyjaśniła Annie.

- Tak przypuszczałam. I jak się wam układa?

- Nie chodzimy ze sobą, ale prawie codziennie się kontaktujemy.

Może zaprosi mnie na imprezę w święta.

- Jeśli tak się nie stanie, to co? Jakoś to przeżyjesz?

- Chyba tak. - Annie popatrzyła na psychiatrę. - Mogę o coś zapytać?

O coś zupełnie nie związanego z jedzeniem.

- Oczywiście.

- Dlaczego chłopców tak trudno zrozumieć? Doktor McDaniels wybuchnęła śmiechem.

- Oni mówią to samo o dziewczynach. Nie uwierzyła jej.

- Pytam poważnie. Czemu Tyler nie widzi, jak my do siebie pasujemy? Rozmawiamy o wszystkim, znamy się od zawsze. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Doktor McDaniels popatrzyła na nią z powagą. Zawsze traktowała ją serio, dlatego Annie lubiła z nią rozmawiać.

- Czasami nie jest łatwo zerwać z przyzwyczajeniem. Tyler może się też obawiać, że jeśli zaczniecie ze sobą chodzić i nic z tego nie wyjdzie, to

wasza przyjaźń na tym ucierpi. Biorąc pod uwagę, jak zżyte są wasze rodziny, sytuacja byłaby trudna.

Annie powoli pokiwała głową.

- No tak. Czy to znaczy, że powinnam zrezygnować?

- Ależ skąd. Nie staraj się tylko mieć zbyt wygórowanych oczekiwań i niczego nie przyśpieszaj. Przyjaźń jest ważnym fundamentem dobrego związku. Twój rodzice też przez długi czas najpierw tylko się przyjaźnili, prawda?

- Bo mój tata wiedział, że tylko w ten sposób zaintryguje mamę - powiedziała, uśmiechając się.

- Czyli takie podejście im się opłaciło. Może wy powinniście wziąć z nich przykład, a któregoś dnia nagle zaskoczy. Zdobędziesz się na taką cierpliwość?

- Mogę na niego czekać - zapewniła. - Bo jest tego wart.

- Ty też jesteś warta, żeby na ciebie czekać. Pamiętaj o tym. Nim wyjdiesz, jeszcze cię o coś zapytam. Idą święta, to znaczy, że będzie mnóstwo jedzenia. Czy to cię przeraża? Czasami ludzie panikują, rezygnują ze spotkań rodzinnych i towarzyskich, bo boją się, że nie wytrzymają takiego widoku.

- Mnie to raczej nie grozi, ale jeśli zacznę się niepokoić, zadzwonię do pani.

- Bardzo dobrze. Zadzwon, możesz też porozmawiać o tym z rodzicami lub przyjść na spotkanie grupy wsparcia. Masz program.

Annie skrzywiła się mimowolnie. Była raz na zajęciach. Z jednej strony poczuła się lepiej, widząc, że wielu rówieśników ma podobne



problemy, z drugiej, nie chciała koncentrować się na anoreksji, wołała jak najszybciej mieć to za sobą.

- Nie namawiam cię, bo sama sobie radzisz, ale jeśli poczujesz taką potrzebę, nie wahaj się ani chwili i przyjdź.

- Dobrze. Czy już mogę iść?

- Tak. Miłego popołudnia z Tylerem - dodała z uśmiechem terapeutka.

- Dziękuję.

Wybiegła pędem, dopiero przy wyjściu zwolniła. Lepiej żeby Tyler nie widział, jak się do niego spieszy.

Zapukała w szybę. Tyler otworzył z uśmiechem, ściszył muzykę.

- Jak ci poszło? - spytał, włączając silnik.

- Dobrze.

- W razie gdybyś znów miała problemy, powiesz mi, prawda? - dopytywał, patrząc na nią badawczo.

Zarumieniła się pod jego spojrzeniem.

- Naprawdę musimy o tym mówić? - prychnęła. Tyler wyłączył silnik.

- No dobrze, co cię dręczy? Śmiało.

- Nic. - Sama nie wiedziała, czemu w jednej sekundzie tak zmienił się jej humor. Może dlatego, że Tyler martwił się o jej zdrowie, tylko to go interesowało? Nie patrzy na nią jak na dziewczynę.

- Annie, przecież widzę, że czymś się gryziesz -nie zrażał się. - Jeśli nie chodzi o dzisiejszą sesję, to o co?

- O moją mamę. - Uchwyciła się tej wymówki jak tonący brzytwy.  
Bo przecież nie wyzna mu prawdy. - Nie dba o siebie, a ja się martwię.  
Wczoraj wieczorem powiedzieliśmy jej to z tatą.

Tyler uściskał jej dłoń.

- Poproszę mamę, by jeszcze raz z nią porozmawiała, chcesz?

Wstrzymała oddech. Bała się, że Tyler zaraz puści jej rękę. A było jej tak cudownie! Jeszcze nigdy jej tak nie trzymał.

- Annie?

- Tak? - Podniosła oczy wpatrzone w ich złączone dłonie.

- Zarumieniłaś się. - Puścił jej rękę i pogładził ją po policzku. - Coś jest nie tak?

- Nie - odparła, wzdychając. Pogłodziła muzykę. Tyler znowu ją ściszył. Patrzył na Annie z troską.

- Jesteś na mnie zła? Postanowiła być z nim szczerą.

- Nie jestem zła, raczej sfrustrowana.

- Dlaczego?

- Bo cię lubię.

Nadal niczego nie rozumiał, widziała to po jego twarzy.

- Ja też cię lubię.

- Ja ciebie lubię naprawdę, ale ty traktujesz mnie jak młodszą siostrę.

- Aha.

- Wiem, że powinnam trzymać język za zębami — powiedziała, zła na siebie. - Nie ma sprawy, jest, jak jest.

Jeszcze nigdy nie widziała Tylera tak zakłopotanego.

- Może ja też - powiedział cicho. Serce zabiło jej szybciej.

- Ty też?

Ich spojrzenia się spotkały.

- Tylko nie chcę popsuć tego, co jest między nami. Kamień spadł jej z serca.

- Wiem. Ja też.

- W przyszłym roku wyjadę na studia. Nie ma sensu czegoś zaczynać, skoro zaraz będę musiał wyjechać.

- Chyba tak. - Jej nadzieje przysły.

- Ale moglibyśmy spędzać trochę czasu razem, tak jak dzisiaj.

Uznać, że to trochę jak randka. - Popatrzył na nią z wahaniem. - Co ty na to?

- To dobry początek - potaknęła.

Tyler rozpromienił się, znów wziął ją za rękę.

- Mogę?

- Możesz. Ale kierownicę trzeba trzymać dwoma rękami.

Puścił ją z ociąganiem.

- To jedna z rzeczy, które w tobie lubię. Przestrzegasz reguł.

- Nie zawsze. Choć już wiem, że niektóre z nich naprawdę mają sens.

- Popatrzyła na niego ukradkiem. - Ale w centrum handlowym możesz mnie trzymać za rękę. Nie ma takiego zakazu.

Tyler uśmiechnął się tak, że kolana się pod nią ugięły. Czuła się, jakby płynęła w powietrzu. Są parą. No, prawie. W każdym razie czymś więcej niż przyjaciółmi. Hm, sama dokładnie tego nie umie nazwać, ale czuje się z tym fantastycznie.

Ronnie był coraz bardziej wściekły na Danę Sue. Nie dotrzymała obietnicy, że umówiła się do lekarza. Przekładała terminy, zwodziła go.

Dni mijały, a ona wciąż była nieuchwytna. Ledwie się powstrzymywał, by nie wpaść do restauracji i nie urządzić sceny.

Gdyby nie Butch, który umówił się dziś z nim na kolację, w ogóle by tu nie przyszedł. Bo nie ręczył za siebie.

Kiedy wszedł do sali, Butch i jego żona już byli. Ronnie zmusił się do uśmiechu, przywitał się.

- Przyszliśmy wcześniej - wyjaśnił Butch - bo nie mogłem się doczekać, kiedy zobaczę memu. Nawet moja Jessie na dzisiejszy wieczór zrobi wyjątek i zapomni, że nie je mięsa.

- W takim razie polecam klops. To jedna z tutejszych specjalności. Do tego tłuczone ziemniaczki, po prostu pycha.

- Super - ucieszył się Butch. - Raz sobie pofolgujemy. Jessie przyłapała mnie, że ostatnim razem pozwoliłem sobie na stek. Ma szósty zmysł, od razu wyczuwa takie rzeczy. - Puścił oko do żony.

- To co, Ronnie, wyciągniesz żonę z kuchni, byśmy mogli ją poznać?  
- zapytała Jessie.

- Zobaczymy - odparł sztywno.

Butch popatrzył na niego uważnie, wyczuł jego napięcie.

- Wszystko idzie jak trzeba?

- Są pewne problemy, ale się ułoży - odparł, zerkając w stronę kuchni i licząc, że dojrzy w środku Danę Sue.

Do stolika podeszła Brenda.

- Witam, panie Sullivan. Czy Dana Sue wie, że pan jest?

- Nie, ale proszę jej nie przeszkadzać. Na pewno jest zajęta.

- I to jak! - potwierdziła. - Karen znów wzięła wolne. Trzeci raz w tym tygodniu. Dana Sue jest jak kłębek nerwów.

Spiął się. Gdyby nie to spotkanie, poszedłby zaraz do kuchni, żeby jakoś pomóc. Uśmiechnął się z przymusem do gości.

- Już wiecie, co zamawiacie?

- Ja ten polecany klops - zdecydował Butch.

- Dla mnie to samo - rzekła Jessie.

- To ja też - przyłączył się Ronnie.

Kiedy kelnerka odeszła, popatrzył na współnika.

- Miałeś jakiś konkretny powód, żeby się dzisiaj spotkać? O co chodzi?

- Poza perspektywą pysznej wyzerki? Chciałem ci pogratulować. Przejrzałem sprawozdanie i jestem pod wrażeniem. Idziesz jak burza. To znaczy, że bardzo się przykładasz.

- Staram się. Zaufałeś mi, nie chcę cię zawieść.

- Może pracujesz zbyt ciężko - z troską rzekł Butch.

Ronnie wlepił w niego wzrok.

- A czy to w ogóle możliwe?

- Były jeszcze inne powody, które skłoniły cię do powrotu do Serenity, prawda? Czy po otwarciu sklepu miałeś czas dla żony i córki?

- Mniej, niżbym chciał - przyznał.

- Ronnie, biznes to nie wszystko. Co ci po sukcesie, jeśli nie będziesz miał przy sobie bliskich?

- Posłuchaj go, Ronnie - z uśmiechem wtrąciła Jessie. - Coś takiego powiedziałam Butchowi trzydzieści pięć lat temu. Wziął to sobie do serca, dzięki temu wciąż jesteśmy razem. Naszych początków wolę nie wspominać, bo przez pierwsze pięć lat Butch żył wyłącznie firmą.

Butch nakrył jej dłoń swoją dłonią.

- Dokonałeś bardzo wiele. Kwartalny plan wykonałeś w miesiąc. Ale co to oznacza? Pracę od rana do nocy, brak czasu dla rodziny.

- To prawda - westchnął Ronnie.

- Masz kapitał, który powinien spokojnie wystarczyć na pięć lat. Sukces zawsze cieszy, ale nie powinien odbijać się na twoich osobistych sprawach. Wyluzuj, synu. Nabierz dystansu. Zważ, co naprawdę jest w życiu dla ciebie ważne.

Butch otworzył mu oczy. Ma świętą rację, pomyślał Ronnie. Zerknął w stronę kuchni.

- Martwisz się, bo ktoś z pracowników w ostatniej chwili zawiódł? - domyślił się Butch.

- Tak. Dana Sue jest zbyt zawzięta, by poprosić o pomoc, ale w piątkowe wieczory zawsze jest straszny młyn.

- Jeśli chcesz, to idź i jej pomóż - podsunęła Jessie. - My damy sobie radę.

- Oczywiście - potwierdził Butch, wpatrując się w małżonkę. - Rzadko kiedy mam Jessie tylko dla siebie. Idź, na pewno się przydasz. Liczę, że dotarło do ciebie moje przesłanie?

- Tak. Dzięki. Kolacja jest na mój koszt. Przynajmniej tak mogę się odplacić za to, co dla mnie zrobiłeś.

- Nie ma potrzeby. Jesteśmy współnikami, synu - przypomniał mu Butch. - Już się wykazałeś. A teraz idź. Może uda mi się namówić Jessie, byśmy spędzili noc w motelu, udając nowożeńców.

Sądząc po minie Jessie, chyba nie będzie musiał jej długo namawiać, pomyślał Ronnie, zmierzając do kuchni. Nie jest taka uparta i niemożliwa jak ta kobieta, która dla niego jest najważniejsza.

Nie zarejestrowała momentu, w którym poczuła się dziwnie. Zwijiała się jak w ukropie, bo sala była pełna gości, a Karen znów w ostatniej chwili zawiadomiła, że nie przyjdzie. Będzie musiała poszukać kogoś na jej miejsce. Z żalem, bo zdawała sobie sprawę, jak trudno samotnej matce godzić pracę z obowiązkami rodzicielskimi. Jednak musi mieć pracownika, na którym może polegać.

Zaskoczył ją widok Ronniego. Wpadł do kuchni, opasał się fartuchem i poprosił o przydzielenie pracy. Nawet słowem nie wspomniał o lekarzu, choć domyślała się, że nie puści jej tego płazem. Zerknęła na niego. Stał przy blacie, wprawnie siekając warzywa i szykując sałaty. Już miała mu podziękować, gdy nagle ogarnęła ją słabość.

Już wcześniej jej się to zdarzało. Nie tylko to. Czasami traciła czucie w ręce, musiała wtedy odłożyć nóż i chwilę odczekać. Teraz myśl o bagatelizowanych objawach nagle ją przestraszyła.

Usiadła na taborecie. Wciąż wirowało jej w głowie. Szeptem zawołała Ronniego. Obrócił się i natychmiast był przy niej.

- Co z tobą? - zapytał, przykucając. - Co ci jest?

- To pewnie cukier. - Erik błyskawicznie był przy nich. - Ostatnio nie zwracała uwagi, co je. Trzeba jej zmierzyć cukier. Lecę po aparat.

- Nie. - Nie chciała, by Ronnie zobaczył wynik.

- Nie mam cukrzycy. Jeszcze nie.

- Zawieź cię do szpitala, wezwać pogotowie?

- Zjedz, to ci pomoże - Erik podał jej plaster sera.

- Zaraz przyniosę aparat.

Po kilku chwilach zaczęła czuć się nieco lepiej, lecz Ronnie uparł się, że musi zobaczyć ją lekarz. Erik twardo go poparł. Miał zadzwonić po

Annie i Helen, by przyszły pomóc mu w kuchni. Ronnie wziął Danę Sue na ręce i wyszedł tylnymi drzwiami.

- Gdybyś poszła do doktora Marshalla, nie doszłoby do tego zdarzenia. W dodatku celowo mnie unikałaś.

- Bo nie poprosiłeś, tylko kazałeś mi się z nim umówić.

- Przepraszam, moja wina. Martwiłem się o twoje zdrowie.

- To nie twój problem.

- Już to sobie wyjaśniliśmy wcześniej. - Zapakował ją do pikapu. - Zawsze będę się o ciebie martwił. Pogódź się z tym.

Kiedy ruszyli, popatrzył na nią z napięciem.

- Wróciłem tu na dobre - rzekł. - Liczyłem, że otwierając sklep, przekonam cię, że naprawdę mam taki plan, ale chyba muszę to ciągle powtarzać. Chcę się z tobą ożenić. Sama zdecydujesz kiedy, ale to przesądzone. Dlatego mam prawo się o ciebie martwić. Chyba rozumiesz?

Serce jej zabiło, lecz jego arogancją wkurzała.

- Nic nie jest przesądzone. Naprawdę masz tupet.

- Jesteśmy dla siebie stworzeni. I nic tego nie zmieni.

Rozpaczliwie chciała w to wierzyć.

- Nawet teraz?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Jestem gruba, grozi mi cukrzyca. Jestem w rozsypce. - Dusila w sobie łkanie. Czuła się naprawdę beznadziejnie.

- Kochanie, nie mów tak. Dla mnie jesteś najlepsza. Nie obchodzi mnie, czy ważysz trochę więcej, jeśli tylko to nie zagraża twojemu zdrowiu. A co do cukrzycy, damy sobie radę. Jeśli będziesz musiała brać insulinę, nauczę się robić zastrzyki.



- Nie znosisz widoku igieł.

- Przemogę się - odparł zarliwie. - Nie ma takiej rzeczy, jakiej bym dla ciebie nie zrobił. Kocham cię. Kocham two dobre serce, twoją prześliczną buzię, twój nastrój, nawet twój wybuchowy temperament. Może nieco mniej twój upór, ale z tym jakoś wytrzymam.

Patrzył na nią tak, że nie mogła mu nie uwierzyć. Te słowa płynęły prosto z serca.

- Dobrze - powiedziała wreszcie. Powinna to zrobić dużo wcześniej, gdy tylko tu przyjechał. To by im zaoszczędziło nerwów i zgryzoty. Niestety, jej upór znowu był silniejszy.

- Co dobrze? Przystaniesz jęczeć i pójdziesz do lekarza? Naprawdę?

- Nie. - Pokręciła głową. - To też. Powiedziałam, że wyjdę za ciebie. Ronnie wyglądał jak rażony piorunem.

- Zgodziłaś się - wyszeptał, jakby wciąż nie mógł w to uwierzyć.

Wjechał na szpitalny parking, wyłączył silnik. - Naprawdę?

- Tak. Choć sama jestem bardziej zdumiona niż ty.

- Zgadzasz się w chwili, gdy zaraz mam zaciągnąć cię na ostry dyżur? Gdzie tu romantyzm?

- Miałeś inny pomysł? - Uśmiechnęła się, słysząc jego ton.

- Wyobrażałem sobie, że to stanie się w święta, przy choince.

Znajdziesz śliczne aksamitne pudełeczko, ja wyznam ci dozgonną miłość, a Annie będzie nam gratulować. Mniej więcej tak.

- Pięknie. - Objęła go za szyję. - Ale to też ma w sobie coś, coś w sam raz dla nas.

- Oświadczyzny na szpitalnym parkingu? - zaśmiał się.

- Bo to coś nieprzewidywalnego. I trochę zwariowanego.

Pocałował ją tak, że znów zakreśliło się jej w głowie. Lecz tym razem zupełnie inaczej.

- Chyba wspomnę o tym, przysięgając ci miłość.

- O czym? - zapytała oszołomiona.

- Że postaram się, by nasze życie zawsze było nieprzewidywalne i szalone.

Dana Sue uśmiechnęła się szeroko.

- Tej obietnicy na pewno dotrzymasz, wierzę w to.

Wierzyła. I czuła, że teraz, gdy dostała swój skrawek nieba, już nie będzie jej ciągnąć do słodczy i dekadentkich wypieków Erika. Może Ronnie okaże się zbawieniem dla jej serca i dla jej zdrowia.

## ***EPILOG***

- Mamo, możesz przez chwilę się nie ruszać? - poprosiła Annie. - Welon się przekrzywił.

- Nie powinnam zakładać welonu, tym bardziej tej białej sukni - wymamrotała Dana Sue. - Sama nie wiem, jak mogłam wam ulec i się zgodzić.

- Ja nie maczałam w tym palców - wymigiwała się Annie. - Jak zobaczyłaś, że mieścisz się w starą suknię, to chciałaś się w niej pokazać.

- Już dobrze, cwaniaczku - śmiała się Dana Sue. Rzeczywiście nie wierzyła własnym oczom, gdy w styczniu, chowając na strychu choinkowe ozdoby, natknęła się na pudło ze ślubną suknią. Jej zdumienie było tym większe, że suknia pasowała na nią jak ulał. Ćwiczenia z Elliottem dały efekt. Nie mówiąc już o tym, że cała rodzina i znajomi siedzieli nad nią jak sępy i pilnowali, co je. Nic dziwnego, że Annie tak się buntowała, gdy śledzili każdy jej kęs. Opląciło się, bo cukier wrócił do normy, mogła zapomnieć o insulinie.

Annie wspięła się na krzesło i zaczęła poprawiać welon. Jakże się zmieniła przez te kilka miesięcy! Nikt by nie uwierzył, że omal nie umarła. Teraz jej cera jaśniała, lśniące włosy łagodnymi falami spływały na plecy. Nadal była zbyt szczupła i zbyt niska jak na swój wiek, lecz naprawdę pracowała nad sobą. Wprawdzie doktor McDaniels ostrzegała, że jej stan może się pogorszyć, że jeszcze nie wyszła na prostą, ale i Ronnie, i Dana Sue wierzyli, że tak się nie stanie, a w razie czego nie przegapią żadnych symptomów.

Annie zeskoczyła z krzesła, stanęła obok niej.

- Wyglądasz przepięknie, mamusiu - powiedziała, patrząc na ich odbicie w lustrze.

- Obie tak wyglądamy - sprostowała. - Ślicznie ci w tej sukience. Pomyśleć, że Maddie miała ją, będąc moją druhną, gdy pierwszy raz wychodziłam za tatę.

- Wiem - uśmiechnęła się Annie. - Maddie nie mogła sobie darować, że już się w nią nie mieści. Mówi, że to po dziecku nabrała ciała i nie ma szans na wygraną w waszym konkursie. Ale ja myślę, że Cal wcale jej tak nie widzi.

- Pewnie, że nie. Dla niego Maddie jest najpiękniejszą kobietą pod słońcem! Co nie znaczy, że ja i Helen jej poluzujemy.

Annie popatrzyła na mamę przenikliwie.

- Czy ty i tata będziecie mieć drugie dziecko, tak jak Maddie i Cal? Przeraziła się, bo w oczach mamy błysnęły łzy.

- Chciałabym tego, i to bardzo. Zwłaszcza gdyby miało być choć w połowie tak wspaniałe jak ty. Ale nie mogę.

- Z powodu cukrzycy - rzekła ze współczuciem.

- Cukrzycy i mojego wieku.

- Nie jesteś starsza od Maddie. Czyli to przez cukrzycę.

- Niestety - westchnęła Dana Sue.

- Tak mi przykro, mamó - Annie objęła ją mocno.

- Mnie też.

- A Helen? Czy ona kiedyś będzie miała dziecko? Helen ostatnio o niczym innym nie mówiła, lecz

Dana Sue nie uznała za stosowne opowiadać o tym córce. Gdy Helen rozważy argumenty i na coś się zdecyduje, sama obwieści nowinę.

- Trudno powiedzieć - rzekła wymijająco.

- Byłaby świetną mamą. Tyler, Kyle i Katie też tak uważają. Helen jest według nas najlepszą przyszywaną ciocią na świecie.

- Powiedźcie jej to - podsunęła Dana Sue. Jeśli Helen usłyszy takie stwierdzenie z ust czwórki dzieciaków, to może jej obawy się rozwieją. Bo w tym względzie zawsze pewna siebie Helen miała ogromne wątpliwości.

- Może to zrobię - uśmiechnęła się Annie. - Mój ostatni pomysł wypalił.

- Jaki pomysł?

- Tyler i tata - z przewrotnym uśmieszkiem wyjaśniła Annie. - Chyba nie myślisz, że sami na to wpadliście?

Dana Sue wybuchnęła śmiechem.

- Jasne, że nie. Zrobiliśmy to dwadzieścia lat temu, ale to nie znaczy, że znów nas olśniło.

- No właśnie. Pójdę zobaczyć, jak ma się tata. Wiesz, że zawsze ma problem z zawiązaniem krawata.

- Idź. Za kilka minut spotkamy się w kościele.

- Tylko się nie spóźnij, bo tata już i tak jest kłębkim nerwów.

- Nie spóźnię się - obiecała. Zbyt długo czekała na tę chwilę.

Ronnie odetchnął z ulgą, bo ceremonia poszła jak z płatka. Dana Sue wyglądała równie olśniewająco jak tego dnia, kiedy po raz pierwszy się pobierali. Restauracja pękała w szwach. Wśród tłumu weselnych gości nie zabrakło rodziców Ronniego. Widział żal w oczach Dany Sue, bo jej rodzice nie dożyli tej chwili, lecz nie miała czasu się smucić. Annie uwijała się, pomagając we wszystkim. Erik przygotował mnóstwo zdrowych pyszności. Nawet w torcie weselnym nie było grama cukru.

Ronnie ostatni raz zawirował z Daną Sue na parkiecie. Zaraz mieli wyjeżdżać. Zabierał żonę na dwutygodniową podróż poślubną do Toskanii, oboje mieli wziąć udział w kursie gotowania. Zrobił jej tym niespodziankę, bo Dana Sue zawsze o tym marzyła, lecz nigdy nie znalazła czasu. Ronnie postanowił sobie, że zrobi wszystko, by teraz zawsze mieli czas na to, co dla nich ważne.

Wskazał na Annie tańczącą z Tylerem.

- Coraz im bliżej do siebie, nie? Dana Sue skinęła głową.

- Może powinienem porozmawiać z nim jak mężczyzna z mężczyzną?

- I dobić naszą córkę? Nie wydaje mi się. Rozmawiałam z nią, jest bardzo rozsądna. Tyler niedługo wyjedzie na studia. Umówili się, że z niczym nie będą się śpieszyć.

- No i dobrze - rzekł posepnie. Dana Sue poklepała go po policzku.

- Ale z ciebie tatuś! Ronnie puścił do niej oko.

- A nie? Zawsze będę. - Popatrzył na zegarek. - Żegnamy się z kimś, nim się ulotnimy?

- Nie. Annie cieszy się, że zostaje z Helen. Erik ma wszystko pod kontrolą, w każdym razie tak twierdzi, Karen ostatnio przychodzi regularnie. Wszystko gra.

- No to ruszajmy zacząć nowe życie - rzekł Ronnie i poprowadził ją do drzwi.

Obok nich wyrosły Maddie i Helen. Uśmiechały się tajemniczo.

Dana Sue wyjrzała na ulicę i po chwili głośno wypuściła powietrze.

- Samochód! Kupiłyście mi samochód! Wybiegła, nim zdążył poprosić o wyjaśnienie.

Przy wejściu stał elegancki czerwony mustang, kabriolet z wielką kokardą na masce. Maddie i Helen śmiały się rozradowane, roześmiana Dana Sue ścisnęła je mocno.

- Wygrałam samochód! - powiedziała z uniesieniem, oczy jej błyszczały. - Wygrałam nasz konkurs!

- Dana Sue spełniła wszystkie zobowiązania - potwierdziła Helen.

- Plus to, którego nie było na liście - dodała Maddie. - Wróciła do ciebie. Ja właśnie tego dla niej chciałam.

- Wygrałam! — cieszyła się Dana Sue. - Choć raz was pokonałam.

- Nie dziwię się, że tak się starałaś. Taka nagroda!

- Ronnie popatrzył na przyjaciółki żony. Wcale nie wydały się rozczarowane przegraną. - A jakie wyście chciały nagrody?

- Wycieczkę na Hawaje - powiedziała Maddie.

- Zakupy w Paryżu. - Helen wzruszyła ramionami. - I tak tam kiedyś pojedę.

Dana Sue popatrzyła na nie, oczy jej zwilgotniały.

- A może zrobimy następny konkurs? Chyba szczęście zaczyna mi sprzyjać.

Helen od razu się ożywiła.

- Nowy konkurs? Mnie to pasuje.

- Co ty kombinujesz? - podejrzliwie spytała Maddie.

- Chciałabym, byście były tak szczęśliwe, jak teraz ja - wyjaśniła Dana Sue.

Maddie ujęła Calę pod ramię, uśmiechnęła się błogo.

- Ja już jestem.

- Musimy spisać nowe zobowiązania, inaczej Helen się nie zmobilizuje - nie zrażała się Dana Sue.

- Musimy to dla niej zrobić. A czuję przez skórę, że ona już ma jakiś cel, na którym jej bardzo zależy.

- To prawda - potwierdziła Helen. - Choć te sklepy w Paryżu już mnie wzywają.

- W takim razie za dwa tygodnie spotykamy się w klubie o ósmej - podsumowała Dana Sue i uśmiechnęła się do Ronniego.

- Wskakuj, bracie! - zawołała z żarem. - Zabieram cię na przejażdżkę, której nie zapomnisz do końca życia!

Roześmiał się, słysząc jej uszczęśliwiony głos.

- Skarbie, nigdy w to nie wątpiłem.